

Sylwia Andrew

Sawantka



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*1812 rok*

Czując się trochę jak owczarek strzegący trzody, Hester Perceval wyprowadziła gromadkę kuzynek ze składu bławatnego pana Hammonda w centrum Northampton. Wszystkie były w znakomitym nastroju, pokrzykiwały i wybuchały śmiechem przy każdym potknięciu na pokrytej śniegiem ulicy. Wszystkie też kurczowo ścisnęły paczki, przed chwilą bowiem jednogłośnie nie zgodziły się na zostawienie ich w składzie i dostarczenie do domu następnego dnia. Nawet Hester, zwykle zachowująca się w miejscach publicznych z przykładną surowością, nie mogła nie roześmiać się z ich facecji, gdy pomagała im kolejno przejść przez ruchliwą jezdnię. Dżentelmena wychodzącego ze stacji pocztowej oczarował widok czterech młodych, smukłych dam, które wychynęły zza rogu Abington Street - miały rumiane, ożywione twarze otulone kapturami z futrzanym wykończeniem i były ubrane w ciepłe pelisy - niebieską, ciemnoczerwoną, rdzawobrunatną i zieloną.

Niedaleko zajazdu Pod Pawiem Henrietta, najmłodsza z kuzynek, znowu się poślizgnęła i tym razem straciła równowagę. Hester zdołała uratować ją przed upadkiem, ale przy tym upuściła swoją paczkę w śnieg. Dżentelmen natychmiast

rzucił się na pomoc i podniósł zgubę. Z ujmującym uśmiechem powiedział:

- Wydaje mi się, że szkoda jest tylko powierzchowna. Czy chce pani zatrzymać taką trochę zmoczoną paczkę, czy mam dać ją chłopcu na posyłki w zajeździe, żeby się nią zajął? Wnoszę bowiem, że zmierza pani do zajazdu Pod Pawiem, gdzie czeka na nią służący.

Hester wstrzymała oddech, porażona widokiem wysokiego przystojnego mężczyzny o niskim, dźwięcznym głosie. Dungarran. Nie potrafiła go zapomnieć, mimo że wiele razy próbowała. Na szczęście dżentelmen najwidoczniej nie miał tego kłopotu i już wyrzucił ją z pamięci.

- Dziękuję panu - powiedziała ze spuszczoną głową. - Nasz stajenny powinien wrócić za kilka minut. Właśnie poszedł po mojego brata, który przyjeżdża dylizansem z Cambridge. Mamy zamówiony salonik Pod Pawiem, więc możemy tam na niego poczekać. - Odwróciła się do kuzynek.

- Chwileczkę! - Mężczyzna zaszedł jej drogę i ze skupieniem spojrzał w oczy. - Panna Perceval, prawda? Siostra Hugona Percewała. No, no. - Zmierzył wzrokiem trzy dziewczynki, przyglądające mu się zdumionym wzrokiem zza pleców Hester. - Czy to są pani siostry?

- Moje kuzynki, lordzie Dungarran.

- Ależ jestem bezmyślny! Przecież nie powinna pani stać na dworze w taką pogodę. Chodźmy! Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do zajazdu. Możemy porozmawiać w środku.

Hester miała nadzieję, że nie widać po niej niechęci do tego pomysłu, nie wypadało jej bowiem odmówić. Lord Dungarran dyskretnie, lecz całkiem słusznie wyraził zdzi-

wienie brakiem służby towarzyszącej im w gwarnym mieście. W Londynie takie zachowanie z pewnością uznano by za niedopuszczalne. A Dungarran był wzorcowym przykładem londyńskiego dżentelmena, o czym Hester pomyślała z niejaką goryczą.

W zajeździe gospodarz powitał ich kompanię z należnym szacunkiem.

- Salon jest przygotowany, panno Perceval. Postawiłem na stole ciasteczka i paszteciki, w razie gdyby był potrzebny drobny posiłek. Czy mam podać herbatę, czy kawę? A może trochę grzanego wina? Na dworze jest zimno, a po zakupach zawsze chce się pić.

- Dziękuję, panie Watkins. - Karczmarz z zainteresowaniem przyjrzał się jej towarzyszowi. - Lord Dungarran dotrzyma nam towarzystwa, póki nie nadejdzie mój brat.

- Wolałbym jednak coś mocniejszego do picia niż grzane wino, gospodarzu. Czy macie może dobre piwo?

- Najlepsze, milordzie! Proszę tędy. - Zaprowadził ich do przytulnego pokoju ze stołem i miękkimi ławami. Na kominku trzaskał ogień. - Będzie państwu tutaj wygodnie. Poślę chłopaka do Hammonda, żeby przepakowali pani paczkę, panno Perceval.

Hester podziękowała i karczmarz znikł. Po chwili milczenia Hester powiedziała chłodno:

- Dziewczęta, chciałam przedstawić wam przyjaciela Hugona, lorda Dungarrana. Lordzie Dungarran, to są moje kuzynki: panna Edwina Perceval, panna Frederica i panna Henrietta. - Dziewczynki z szacunkiem dygnęły. Wszystkie darzyły szczerym podziwem kuzyna Hugona, a jego przyjaciela wywierał nie mniejsze wrażenie. Obszerny płaszcz, któ-

ry zdjął, wchodząc do zajazdu, miał ni mniej, ni więcej tylko pięć pelerynek, a również pozostałe części jego ubrania - ciemnogrnatowy surdut, śnieżnobiały, idealnie wykrochmalony fular i jasne spodnie z kozłej skóry - były ostatnim krzykiem mody. Panienki, nieco speszone, lecz jednocześnie zachwycone, przyglądały się wysokiemu, przystojnemu mężczyźnie z krótkimi czarnymi włosami i szarymi oczami o rozleniwionym wyrazie. Odprężyły się jednak, gdy lord Dungarran uśmiechnął się i powiedział:

- Jestem urzeczony, moje panie. Doprawdy urzeczony. Muszę przyznać, że ciekawość nie daje mi spokoju. Po wiedzcie mi, proszę, co jest w tych tajemniczych paczkach, z którymi nie chcecie się rozstać.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem i odłożyły paczki na jedną z ław. Potem rozpięły pelisy i ściągnęły kaptury. Hester bez pośpiechu poszła za ich przykładem. Henrietta, najmłodsza z dziewcząt, a zarazem najmniej wstydliva, odparła z entuzjazmem:

- Muśliny i jedwabie. Na suknie. Wszystkie dostaniemy nowe wieczorowe suknie, nawet ja. Robina będzie miała debiut na wiosnę.

Dungarran spojrział pytająco na Hester.

- Robina jest moją najstarszą kuzynką - wyjaśniła bez namiętnie, patrząc w drugą stronę. - Dzisiaj jej tu z nami nie ma. W marcu ciotka zabiera ją do Londynu, żeby mogła pokazać się w towarzystwie. — Hester splonęła rumieńcem. Jej debiut odbył się przed sześcioma laty, świadkiem tej katastrofy był właśnie dzentelmen, który teraz przed nią stał. Co więcej, nawet odegrał główną rolę w tych wydarzeniach, a z jego miny należało wnioskować, że i on zdaje sobie sprawę z nie-

zręcznej sytuacji. Na szczęście dla Hester wrócił karczmarz, niosąc tacę z ciepłymi napojami i piwem dla Dungarrana. Zanim zdjął nakrycia z jedzenia rozstawionego na stole i życząc im smacznego, opuścił pokój, Hester zdążyła wziąć się w garść. Dungarran odchrząknął.

- Czy przypadkiem nie wspomniała pani, że Hugo jest w Cambridge, panno Perceval? Bo mnie się zdawało, że gości u Beaufortów w hrabstwie Gloucester.

- Nie myli się pan. Czekamy na mojego młodszego brata, Lowella, który może przybyć lada chwila.

Słyszając to, dziewczynki przypomniały sobie o swoim ulubieńcu, i natychmiast podbiegły do okna wypatrywać, czy jeszcze go nie widać. Dorośli zostali przy kominku. Hester miała poczucie, że musi przerwać niezręczne milczenie.

- Czy zatrzymał się pan w okolicy? - spytała. - Na przykład w Althorp?

- Ja... nie. Byłem w mojej posiadłości w hrabstwie Leicester, ale pogoda nie sprzyjała polowaniom, postanowiłem więc wrócić do Londynu. Czekają tam na mnie sprawy do załatwienia.

Hester upiła łyk wina, po czym spojrzała na dziewczynki. Dlaczego Lowella jeszcze nie ma? Rozmawianie o niczym z tym mężczyzną wydawało jej się czystą niemożliwością. Z drugiej strony przeżyłaby wielkie upokorzenie, gdyby wspomniał o tym, jaka była przed sześcioma laty. Wolałaby wyrzucić z pamięci pannę pogardliwie odnoszącą się do próżnej paplaniny, zawsze chętną do poważnych rozmów o sprawach państwowych i polityce, a przy tym pozbawioną ogłady, nieumiejącą się znaleźć w towarzystwie i na domiar złego przez pewien czas beznadziejnie zakochaną w tym

człowieku. Jeszcze teraz czerwieniła się ze wstydu na myśl o ich ostatnim spotkaniu. Jak strasznie go potem znenawidziła!

- Mam nadzieję, że dylizans nie spóźni się z powodu złej pogody. Czy życzy sobie pani, żebym spróbował się czegoś dowiedzieć?

- Dziękuję, ale po prostu przyszliśmy na spotkanie trochę za wcześnie - odpowiedziała mu z ostentacyjną uprzejmością. - Dylizans powinien nadjechać dopiero o pełnej godzinie. Naturalnie jednak nie chcemy pana bez potrzeby zatrzymywać. Nic nam tu nie grozi, możemy wygodnie poczekać. Gospodarz od dawna jest przyjacielem rodziny.

- To widać. A więc dobrze, dokończę piwo i pójdę.

Omial nie zdradziła się z tym, jak bardzo jej ulżyło. Choć dawno już okiełznała gwałtowne uczucia, które targaly nią przed sześcioma laty, i nawet zdążyła o nich trochę zapomnieć, to wciąż czuła niechęć i nieufność do tego mężczyzny. Najbardziej ucieszyłaby się, gdyby sobie poszedł. Niestety, właśnie w tej chwili Henrietta zeskoczyła z parapetu i podbiegła do drzwi z radosnym okrzykiem. Hester westchnęła. Skoro nadszedł Lowell, Dungarran będzie musiał jeszcze chwilę zostać.

- Wydaje mi się, że już znam pani brata, panno Perceval - powiedział Dungarran, gdy ich sobie przedstawiła. Zwrócił się do Lowella: - Widziałem pana w klubie White'a z Hugonem, aczkolwiek nie mieliśmy wtedy okazji porozmawiać. Za to teraz proszę mi powiedzieć, czy wciąż studiuje pan w Cambridge.

Lowell zaczerwienił się zaszczycony tym, że tak znamienity człowiek zwrócił na niego uwagę.

- Nie, już wróciłem do domu - odpowiedział - ale wciąż mam w Cambridge przyjaciół. Zresztą dopiero co umówiłem się z jednym, że na wiosnę wspólnie wynajmiemy mieszkanie w Londynie. Tymczasem będąc w stolicy, zatrzymuję się u Hugona.

- Jak to możliwe, że nie spotykamy się częściej?

- Och, Hugo prowadzi znacznie bardziej światowe życie niż ja, lordzie Dungarran. Każdy z nas chadza własnymi drogami.

Dungarran skinął głową.

- Tak czy owak, musimy kiedyś spotkać się w Londynie.

Mimo skrepowania Hester poczuła rozbawienie zachowaniem brata, który za wszelką cenę starał się naśladować eleganckie maniere Dungarrana. Normalnie Lowell był głośny i bardzo pewny siebie, można by nawet powiedzieć, że grzeszył hałaśliwością. Jego niezwykła reakcja dowodziła wysokiej pozycji Dungarrana w zamkniętym światku londyńskiego towarzystwa, na co zresztą dowody nie były potrzebne. Z rozmyślań wytrącił Hester głos brata mówiącego:

- Czy długo zabawi pan w Northampton, sir? Jestem pewien, że moja rodzina z wielką przyjemnością podjęłaby pana w Abbot Quincey.

Odetchnęła dopiero wtedy, gdy Dungarran wyraził żal, że zaraz musi wyruszyć w dalszą drogę.

- Tutaj miałem do załatwienia tylko sprawę na stacji pocztowej. Panno Perceval, było mi bardzo miło znowu pana spotkać. Czy zamierza pani towarzyszyć kuzynce podczas sezonu w Londynie?

To niewinne pytanie wzbudziło w niej gwałtowny protest, odpowiedziała jednak ze spokojem:



- Jeszcze nie wiem, lordzie Dungarran, ale szczerze wątpię. Mam zawsze... mam zawsze mnóstwo zajęć tutaj, w Abbot Quincey. - I zanim zdążyła się ugryźć w język, dodała:  
- W każdym razie ufam, że będzie pan miły dla Robiny. Ona jest jeszcze bardzo młoda.

Przesłał jej szybkie karcące spojrzenie, a potem skłonił się, uśmiechnął do reszty towarzystwa i wyszedł. Hester odetchnęła z ulgą i zaczęła komenderować dziewczynkami, żeby przygotowały się do wyruszenia w powrotną drogę.

Nieco później, gdy zostawili już trójkę dziewcząt na plebanii w Abbot Quincey, a powóz toczył się po podjeździe przed Perceval Hall, Lowell powiedział:

- To równy chłop, Hester.

- Lowell, proszę cię, nie mówmy już o Dungarranie! Od kąd wyjechaliśmy z Northampton, dziewczynki nie robiły nic innego, tylko prześcigały się w komplementach. Jaki atrakcyjny, jak elegancko ubrany... już mi się robi niedobrze na sam dźwięk jego nazwiska. Chyba są jeszcze inne ciekawe tematy do konwersacji.

Lowell przyjrzał jej się z zainteresowaniem.

- Och, nie było aż tak źle. Mam wrażenie, że te pannice wcale nie mniej plotły o zakupach i o sukniach, które dostała. Go się stało, Hes ?

Hester nie mogła mu odpowiedzieć. Niespodziewane spotkanie z Dungarranem obudziło w niej uczucia, które uważała za dawno opanowane. Znowu dławili ją gniew i upokorzenie. Sześć lat pracy nad sobą, sześć lat starań o odzyskanie godności i pewności siebie zostało w jednej chwili zniweczone. Lowell cierpliwie czekał. Z siostrą łączyły go bardzo silne więzy. Był między nimi zaledwie rok różnicy,

co czyniło z nich naturalnych sprzymierzeńców. Rzecz jasna, oboje lubili Hugona, lecz jednocześnie odnosili się do niego z dużą atencją. Nic dziwnego. Hugo, pięć lat starszy od Lowella, był urodzonym przywódcą, świadomym zajmowanej przez siebie pozycji najstarszego potomka Percevalów. Gdy wyjechał do Londynu, więź między jego młodszym rodzeństwem jeszcze się zacieśniła. Hester zawzięcie broniła Lowella, ilekroć sprowadził na siebie gniew rodziców jakąś szaleńczą eskapadą. A gdy Hester wróciła zhańbiona z Londynu, to właśnie Lowell udzielił jej najpewniejszego wsparcia. Dochodzili już do drzwi, gdy Hester wreszcie się odezwała:

- Przykro mi, Lowell. Widok Dungarrana przypomni mi Londyn, ale nie powinnam unosić się po tyłu latach. Przepraszam.

- Nie ma potrzeby. Ale skoro wspomniałaś o Londynie... Co miałaś na myśli, mówiąc, że się tam nie wybierasz? Czyżby mama się poddała?

- Jeszcze nie. Mimo to nie tracę nadziei.

- Wątpię, czy zmieni zdanie. A gdyby nawet zmieniła, trzeba by jeszcze przekonać papę. Oni wydają się zgodni co do tego, że należy ci się jeszcze jeden sezon, Hes.

- To niedorzeczne! - wybuchnęła Hester. - Jest tylko jeden powód zabierania niezamężnej córki do Londynu podczas sezonu. A ponieważ ani nie potrzebuję męża, ani nie chcę go mieć, całe to zamieszanie będzie jedynie marnowaniem pieniędzy... w dodatku pieniędzy, na których wcale nam nie zbywa.

Lowell krzepiącym gestem położył jej rękę na ramieniu.

- Może uda ci się ich przekonać... ale nawet jeśli nie, to na pewno wszystko się ułoży, zobaczysz. Pamiętaj, że ja też tam będę!

- Och, wielka mi różnica! Gdybym wiedziała, że jego ekscelencja Lowell Perceval będzie tej wiosny w Londynie, w żadnym wypadku nie sprzeczałabym się z mamą. Ani przez chwilę.

- Hester!

Ciepło się do niego uśmiechnęła.

- Chyba masz lepsze zajęcia w Londynie, Lowell, niż to warzyszyć starej pannie na wieczorkach nie do wytrzymania i na tańcach, które jej nie interesują. To z pewnością nie by łyby zabawne ani dla ciebie, ani dla mnie. Pozostaje nam nadzieja, że do kwietnia uda mi się wpłynąć na mamę.

Tymczasem Robert Dungarran znajdował się w drodze do Londynu. Pogoda nadal była niełaskawa, więc podróż nie należała do przyjemności. Dylizans rzucał i podskakiwał na zmrożonym, zaśnieżonym trakcie, a mimo to posuwał się naprzód z prędkością pieszego, więc czasu na rozmyślenia było pod dostatkiem. Cały ten wyjazd był w zasadzie jednym wielkim rozczarowaniem. Polowanie w mgle, deszczu i śniegu w hrabstwie Leicester okazało się żalosne, by nie wspominać już o towarzystwie. Przez wizytę w Northampton tylko zmarnował czas, bo na stacji pocztowej niczego się nie dowiedział. Na szczęście nie była to sprawa najwyższej wagi, więc mógł spokojnie przestać o niej myśleć. Znacznie bardziej niepokojące okazało się spotkanie z Hester Perceval... To dziwne, że w pierwszej chwili jej nie poznał! Gdy zobaczył, jak wychodzi zza rogu z kuzynkami, wydawała się zupełnie kim innym niż znana mu osoba. Roześmiana, ożywiona. Dopiero po dłuższej chwili przypomniał sobie, jaka kiedyś była nudna... no, i jak diabelnie niezręcznie wypadło ich

ostatnie spotkanie... W każdym razie jeśli powiedziała prawdę, że nie wybiera się do Londynu na sezon, to już nie będzie musiał jej widywać. Jak to możliwe, żeby Hugo, światowy człowiek i wspaniały kompan, miał za siostrę taką nudziarę? Dungarran rozsiadł się wygodniej i postanowił zasnąć.

Ale sen nie chciał przyjść. Wspomnienia Hester Perceval wracały do niego jak duchy. Naturalnie Hester była wtedy bardzo młoda, miała chyba siedemnaście lat. Do salonów trafiła prosto ze szkoły. Hugo nie chciał, żeby tak wcześnie pojawiła się w Londynie, ale jej rodzice nalegali. Kiedy to było? W tysiąc osiemset piątym, roku Trafalgaru? Nie, Trafalgar był rok wcześniej. To był tysiąc osiemset szósty.

Początkowo zachowywała się jak niemowa, wszystkiemu się przyglądała, ale z nikim nie rozmawiała. Powszechnie zastanawiano się, czego, u diabła, nauczyła się w szkole. Hugo twierdził z dumą, że była prymuska, a tymczasem zupełnie nie potrafiła zachować się w towarzystwie. Nie miała typowych kobiecych umiejętności i nie znała nawet podstawowych kroków tanecznych. Z przyjaźni do Hugona próbował ją nauczyć przynajmniej tego. Nikt inny nie chciał i Hugo niemal odchodził od zmysłów. O dziwo, lekcje tańca były znacznie mniej przykre, niż się spodziewał. Od czasu do czasu Hester nawet wywoływała uśmiech na jego twarzy, a przy tym chwytiała wszystko w lot. Niczego nie musiał jej powtarzać dwa razy... Chyba że akurat nie chciała go słuchać. Pokręcił głową. Prymuska, nie ma dwóch zdań! Szybko wyszło na jaw, że jest upartym, nieznośnym i przemądrzałym dzieckiem, które wszystko wie najlepiej. To był naturalnie jej koniec...

Znowu poprawił się na siedzeniu. Niewątpliwie zbliżali

się do Dunstable. Potem czekał go już tylko jeden dzień tej koszmarnej podróży. Zamknął oczy.

Wspomnienia jednak nie chciały od niego odejść... Nie było go w Londynie wtedy, gdy siostra Hugona Percevala nagle przeobraziła się w krzyżowca, zdecydowanego naprawić świat. Na mniej więcej dwa tygodnie zatrzymały go kłopoty w Portsmouth. A po powrocie do stolicy zastał lady Perceval w stanie załamania i szalejącego ze złości Hugona.

Przede wszystkim zdumiała go jej impertynencja. Uśmiechnął się szeroko, gdy przypomniał sobie oburzenie lady Scarsdale.

- Czy wiesz, Robercie, że ta... ta nieopierzona gąska miała czelność zapytać o młyn w Matlock! Skąd ja mam wiedzieć, co się tam dzieje. Bywamy w hrabstwie Derby raz albo dwa razy do roku, a co robi z młynem Arkwright to naprawdę jego sprawa. Ale ta... ten siedemnastoletni szczeniak... nie wiem, dlaczego tak ją nazwałam, skoro jest wyższa ode mnie. Ta tyczka śmiała wyrazić przekonanie, że powinnam wiedzieć, jak Arkwright traktuje swoich robotników! Co niby lady Perceval sobie wyobraża, że pozwala hałasować w towarzystwie takiej kapuścianej głowie?

Większość eleganckiej młodzieży, z nim włącznie, śmiała się z Hester Perceval. Po prostu nie sposób było traktować jej poważnie. Z przyjaźni do Hugona i mimowolnej sympatii do tej panny zrobił wszystko co w jego mocy, by sprowadzić ją na mniej burzliwe wody, ale nawet on w końcu się załamał. Hester zmierzała prosto ku swojemu upadkowi, uparcie ignorując wszelkie aluzje, a nawet całkiem bezceremonialne uwagi. W końcu większa część ele-

ganckiego świata zaczęła unikać jej towarzystwa. A potem wybuchł wielki skandal i od tej pory Londyn więcej o niej nie usłyszał.

Strzały i krzyki uświadomiły mu, że zajęli przed zajazd Pod Głową Cukru w Dunstable. Nareszcie! Wsiadł i rozprostował kości. Postanowił zamówić solidny posiłek w osobnym gabinecie, dobrze się wyspać, by nazajutrz jeszcze przed zmierzchem znaleźć się na Curzon Street w Londynie.

Pierwsze dwa postanowienia zrealizował, więc następnego dnia wyruszył w drogę w znacznie lepszym nastroju. Miał już niemały zasięg ręki swój wygodny dom z wszystkimi zaletami kawalerskiego życia. Ku swemu rozdrażnieniu nie był jednak w stanie uwolnić się od myśli o zdarzeniach, które doprowadziły do kompromitacji Hester Perceval w tysiąc osiemset szóstym...

W towarzystwie jedni byli znudzeni, inni rozbawieni, jeszcze inni oburzeni panną Perceval, ale w końcu wszyscy jednakowo się zgorszyli wydarzeniami na balu u Sutherlandów. Uśmiechnął się cynicznie. Również Canfordowi plotki nie przysporzyły chwały, ale w sumie dostał to, na co zasłużył. Powinien wiedzieć, że nie należy publicznie narzekać na zniszczenie fraka przez ponad trzy razy młodszą pannę, której nie spodobały się jego zaloty. Canford już odszedł z tego świata, ale póki żył, nie cieszył się dobrą opinią. Ciekawe, co powiedziałyby towarzystwo, gdyby przeniknęło do publicznej wiadomości, co stało się w bibliotece księżnej Sutherland już po epizodzie z Canfordem. Ale tego nie wiedział nikt. Nikt oprócz niego i Hester Perceval. Wspominając teraz tamtą sytuację, doszedł do

wniosku, że może potraktował pannę trochę zbyt obcesowo, ale przecież utwierdzenie jej w złudzeniach byłoby jeszcze większym grubiaństwem. Drgnął niespokojnie, oczami wyobraźni zobaczył bowiem scenę sprzed sześciu lat.

Canford omal go nie przewrócił, gdy wybiegał z biblioteki, klnąc pod nosem i przysięgając zemstę. Dostojny earl był w pożałowania godnym stanie, fular, koszulę i aksamitny frak miał zalany winem. Najwidoczniej został oblany przednim bordo. Wyglądało to zresztą tak, jakby panna nie poprzestała na kieliszku i posłużyła się karafką. Scena, którą Robert zobaczył w bibliotece, skłoniłaby do szukania kryjówki każdego eleganckiego młodego człowieka. Hugo, zazwyczaj zachowujący spokój bez względu na okoliczności, tym razem zupełnie nie panował nad sobą, a pośrodku pokoju stała Hester z na wpół rozpuszczonymi włosami i rozdartym stanikiem sukni, doprowadzona przez szalejącego brata na skraj hysterii. Sytuacja wyglądała rozpaczliwie. Zauważając przyjaciela, Hugo jęknął:

- Robercie, może zajmiesz się moją siostrą? Przyślę tutaj matkę, jak tylko mi się uda, ale Hester nie może wyjść z pokoju w takim stanie, a ja muszę gonić Canforda, żeby nie do puścić do skandalu.

Robert nie miał na to ochoty, ale nie mógł odmówić, widząc, w jakim stanie jest rodzeństwo Percevalów. Powstrzymanie Canforda przed publicznym wylaniem swoich żalów było zasadniczą kwestią, a panny nie można było zostawić bez opieki. Hugo wybiegł więc na korytarz, a on został z Hester w bibliotece.

- Panno Perceval...

Hester uspokoiła się już na tyle, by móc coś powiedzieć przez łzy.

- To wszystko pana wina! - krzyknęła. - Nigdy nie spotkałabym się z tym... z tym potworem, gdyby pan był dla mnie miłszy.

- Proszę pozwolić, że przyniosę pani coś na uspokojenie. Bardzo mi przykro.

- Nie zamierzam słuchać pańskich usprawiedliwień! Wyśmiewał się pan ze mnie, słyszałam dziś wieczorem, jak rozmawiał pan z przyjaciółmi! Wszyscy się ze mnie wyśmiewali: Pan jest zwykłym wykrojem z arkusza mody, kartonową sylwetką bez serca i rozumu. Jeśli nawet dostał pan od Boga rozum, to dawno zwiędł nieużywany. Niech pan się do mnie nie odzywa! Nie przyjmę pańskich usprawiedliwień.

Robert Dungarran skłonił głowę.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że czymś przewiniłem i powinienem przeprosić. Ale jeśli tak sobie pani życzy, to nie powiem już ani słowa.

- Niech pan na siebie popatrzy! - ciągnęła wzburzona Hester. - Elegancki próżniak. Nic pana nie obchodzi, komu łamie pan serce! Rozkochał mnie pan w sobie.

- No, nie! - Tego było za wiele nawet dla człowieka o zrównoważonym usposobieniu Roberta Dungarrana. - Nic takiego nie miało miejsca. Nie dałem pani najmniejszych podstaw.

- Właśnie, że pan dał! Jeśli nie, to po co godzinami uczył mnie pan tańczyć, zabierał na przejażdżki, prawił mi pan komplementy, chociaż doskonale wiem, że wcale nie jestem ładna? Wszyscy jesteście tacy sami, wszyscy! Właśnie tacy jak lord Canford. - Znowu była na krawędzi hysterii, Robert

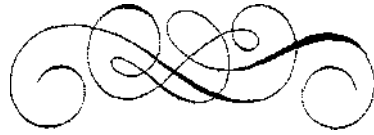


zareagował więc w jedyny możliwy sposób. Płasnął ją w policzek, nie dbając szczególnie o delikatność. Zamilkła i wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Ty... ty potworze! —wyrzuciła z siebie. - Uderzyć damę...

- Dame! - powtórzył z pogardą. - Pani damą! Proszę mnie posłuchać, panno Perceval. Pani ma tyle z damy, ile ja z chińskiego mandaryna! Jest pani upartym, rozkapryszonym, niczego nieświadomym dzieciakiem. Owszem, zająłem się panią, ale wyłącznie z sympatii dla Hugona. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że jego siostra jest taka głupia. Przykro mi, jeśli rozmowa podsłuchana dziś wieczorem panią unieszczęśliwiła, ale nie cofnąłbym ani jednego swojego słowa. Stanowczo powinna pani przekonać matkę, żeby zabrała ją z Londynu w jakieś odległe miejsce, gdzie można nauczyć się manier i rozumu. A teraz, jeśli pani pozwoli, wyjdę na korytarz i poczekam na jej matkę z tamtej strony drzwi.

Dyżurni mijali Hyde Park. Dzięki Bogu, do domu było już naprawdę blisko. I dobrze. Wspominanie kłótni z Hester Perceval wcale nie wydawało się Robertowi przyjemne. Owszem, panna wyjątkowo go drażniła, ale mimo to nie powinien był odnieść się do niej tak bezwzględnie. Stał na ziemi i przeciągnął się. Bates, jego kamerdyner i majordom z Curzon Street, był już przed domem, dyrygował lokajami, płacił woźnicy i w ogóle robił wszystko, co powinien robić energiczny, dobrze zorganizowany służący. Czas zapomnieć o Hester Perceval. Robert wiedział, że przy odrobinie szczęścia już jej więcej nie spotka.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka tygodni po zakupach w Northampton pogoda wreszcie zmieniła się na lepsze. Zrobiło się nawet całkiem ciepło. Hester Perceval złożyła przedpołudniowe wizyty paru osobom w Abbot Quincey i bez pośpiechu wracała do domu. Dwór tonął w promieniach wiosennego słońca. Był to piękny, stary budynek z różowawych cegieł, ozdobiony gankiem i pilastrami z szarego kamienia. Szerokie, efektowne schody z tego samego szarego kamienia prowadziły do głównego wejścia i dwóch skrzydeł, lekko zakrzywionych w stosunku do korpusu. Dom otaczał ogród z wysokimi drzewami - kasztanowcami, dębami, jesionami - oraz kępami ostrokrzewu. Chociaż o tej porze roku większość drzew pozostawała bezlistna, nadchodzącą wiosnę zwiastowały przebiśniegi wokół podjazdu i wątła zieleń majająca w głogowych zaroślach na skraju parku.

Hester w zadumie przyglądała się temu widokowi. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że wkrótce ma opuścić to miejsce, by spędzić przynajmniej dwa miesiące w stolicy. Lady Perceval, zwykle będąca matką niezwyklej wprost wyrozumiałości, stanowczo odmówiła prośbom Hester. Za nic nie chciała zrezygnować z planu zabrania córki do Londynu, gdzie zamierzała poszukać dla niej męża. To było doprawdy śmieszne! Hester nie chciała męża, a co więcej, byłaby niezwykle zdziwiona, gdyby

udało jej się znaleźć choćby kandydata. Ale mimo że prosiła, argumentowała i nawet próbowała się klócić, nie mogła niczego osiągnąć. Teraz zostało jej doprawdy niewiele czasu. Za kilka tygodni sir James Perceval z żoną mieli wyjechać do Londynu, by w towarzystwie córki wziąć udział w dorocznym szaleństwie zwanym londyńskim sezonem. Hester przyspieszyła kroku na podjeździe. Musiała jeszcze raz spróbować przemówić matce do rozumu.

Pół godziny później Hester wcale nie była bliższa sukcesu. Matka niezłomnie trwała przy swoim postanowieniu, a co gorsza, irytowały ją ciągle protesty córki i jej odmowa pogodzenia się z rodzicielską decyzją.

- Przecież jesteś grzeczną, mądrą panną, Hester. Ojciec i ja bardzo cię kochamy. Chyba nie sądzisz, że chcielibyśmy cię unieszczęśliwić? Albo że nie leży nam na sercu twoje dobro? - Głos lady Perceval zadrżał, więc Hester pośpieszyła z zapewnieniem:

- Ależ skądże, mamó! Nikt nie ma lepszych ani bardziej szczodrych rodziców. Tylko że... no, po prostu nie chcę drugi raz jechać do Londynu na sezon. Tamten w zupełności mi wystarczył, a z pewnością osiągnęłam już taki wiek, że mogę mieć swoje zdanie.

- Właśnie. W listopadzie skończysz dwadzieścia cztery lata, Hester Dwadzieścia cztery lata i nie masz żadnego kandydata na widoku! W swoim czasie wiązałam pewne nadzieje z Wyndhamem, ale on ostatnio bywa w Bredington doprawdy rzadko. Słyszałam, że kogoś sobie znalazł. Tymczasem wyszła za mąż nasza droga India i Beatrice Roade też... obie bardzo korzystnie.

- Ale ja nie chcę męża, mamó! Dlaczego mi nie wierysz? Mogę być całkiem szczęśliwa jako stara panna i żyć po swojemu, gdybyś tylko zechciała mi na to pozwolić.

- Moja droga, te wszystkie argumenty już słyszałam i zapewniam cię jeszcze raz, że jedyną bezpieczną przyszłością dla kobiety jest małżeństwo. A może wolisz dostawać dożywocie od Hugona, kiedy mnie i ojca zabraknie?

- Nie ma mowy! Nie minąłby miesiąc i już wzięlibyśmy się z Hugonem za czuby. Tak czy owak ta ewentualność jest jeszcze na pewno odległa. Nie wątpię też, że przekonasz ojca, aby założył niewielką lokatę na moje nazwisko, zamiast zabierać mnie do Londynu. - Hester usiadła na sofie, ujęła matkę za rękę i spojrzała błagalnie w matczyne oczy mające jak rzadko bardzo zdecydowany wyraz. - Gdybyście dali mi drobną sumę, przynoszącą niewielki dochód, byłabym całkiem szczęśliwa, żyjąc samodzielnie.

- Sama?

- Ze służącą albo nawet z damą do towarzystwa, jeśli uznacie to za konieczne.

- Hester, w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, żeby podsunąć ojcu tak niedorzeczny pomysł. A gdybym nawet to zrobiła, ojciec tylko by mnie wyśmiał. Naszym obowiązkiem jest dopilnować, żebyś dobrze wyszła za mąż, a londyński sezon jest najlepszą po temu okazją. - Przyjrzała się córce z zadowoleniem. - Jeśli tylko się postarasz, będziesz całkiem dobrze wyglądać. Posag masz niewielki, to zresztą wiesz, ale musi się znaleźć ktoś, kto cię zechce!

Hester poczuła, że nie potrafi dłużej powściągnąć ciętego języka. Skrzywiła się i oświadczyła z ostentacyjną skromnością:

- Dziękuję, mamó. Pewnie wdowiec z sześciorgiem dzieci i drewnianą nogą? Takiego może uda się zachęcić do ożenku.

- Nie to miałam na myśli i bardzo dobrze o tym wiesz. Nieładnie, że tak ze mnie żartujesz. Może starszy mężczyzna rzeczywiście byłby właściwym kandydatem.

Hester natychmiast spoważniała.

- Nie, mamó! Nie chcę żadnego męża, młodego, starego, owdowiałego, kawalera, dogorywającego ani krzepkiego. Powiem to wyraźnie. W ogóle nie chcę wyjść za mąż.

Lady Perceval spojrzała na nią bezradnie.

-Ale dlaczego, Hester?

- Ponieważ nie sądzę, aby był na świecie ktoś, kogo mogłabym szanować, i kto w zamian za to byłby gotów traktować mnie jako osobę zdolną do racjonalnego myślenia. Zwłaszcza w eleganckim świecie wyraźnie brakuje takich mężczyzn. Przynajmniej brakowało sześć lat temu, więc nie przypuszczam, żeby od tej pory wiele się zmieniło. Z moich doświadczeń wynika, że dżentelmeni w Londynie szukają panien z buzią jak malowanie, żeby prawić im banalne komplementy, mieć partnerkę do tańca i flirtować. Potrzebują tylko lustra, które powie im, jacy są dowcipni, przystojni i eleganccy. Sądzę, że kiedy ktoś taki w końcu zdecyduje się poślubić jakąś biedaczkę, widzi w niej zwykły mebel. Będzie musiała urodzić mu dziedzica i prowadzić dom, aby on mógł wieść życie samoluba, polując, łowiąc ryby, strzelając i grając w karty do późnej nocy.

- Hester! Przestań! Dość tych andronów. Nie pozwolę, żebyś wygadywała podobne niedorzeczności, mając takiego życzliwego i troskliwego ojca. Jaki to drugi ojciec pozwolił-

by ci na tyle, na ile twój zezwala ci w Abbot Quincey? Wielu innych już dawno wydałoby cię za właściciela okolicznego majątku. Tymczasem ojciec zawsze szanował twoje pragnienie, by żyć z nosem w książkach. Nawet jest dumny z tego, czego dokonałaś, porządkując papiery po dziadku. Zabiera nas do Londynu, ponieważ jest szczerze przekonany, zresztą podobnie jak ja, że będziesz szczęśliwsza, mając własny dom i rodzinę. Chcemy ci znaleźć męża, póki nie jest za późno.

- Tata jest niezwykle ciekawym człowiekiem, mamó, i przyznaję, że ma do mnie wiele cierpliwości...

- Wobec tego dlaczego nie chcesz sprawić mu przyjemności, a i mnie przy okazji, i przezwyciężyć swojej niechęci do spędzenia jeszcze jednego sezonu w Londynie?

- To wcale nie gwarantuje znalezienia męża. Mężczyznom takie kobiety jak ja nie wydają się atrakcyjne, mamó. Nie muszą ci przypominać, co się stało przed sześcioma laty... sama tam byłaś.

Lady Perceval zadrzała.

- Byłam - potwierdziła ponurym tonem.

- Tak zwani dżentelmeni stroili sobie ze mnie żarty. Może zresztą zachowałam się niezręcznie i... no tak, po prostu głupio. Jednak oni byli bardzo nieprzyjemni. Nawet nie próbowali mnie zrozumieć. Nie mieściło im się w głowie, że kobieta może chcieć stawiać poważne pytania albo dyskutować o innych sprawach niż krój rękawa czy ostatnie flirty. - Zmarszczyła czoło, a po chwili wzruszyła ramionami i kwaśno się uśmiechnęła. - Głupio postąpiłam, że tego próbowałam. Dla nich zdolność samodzielnego myślenia jest wyjątkowo niepożądaną cechą.

- Zawsze mi się zdawało, że duża część winy leży po mo-

jej stronie, moja droga. Byłaś wtedy bardzo młoda. Hugo stanowczo odradzał mi wprowadzanie cię w wielki świat zaraz po skończeniu szkoły pani Guarding i miał rację. Nie byłaś do tego przygotowana.

- Pani Guarding jest wspaniałą kobietą...

- Naturalnie wiem o postępowych poglądach pani Guarding w kwestii wychowania młodych kobiet. To może być doskonała nauczycielka, ale jej poglądy nie sprawdzają się, gdy potem podopieczne próbują odnosić sukcesy w towarzystwie. Zostałaś nafaszerowana naiwnymi ideami służącymi zbawieniu świata. Bez wątpienia szlachetnymi, ale niezbyt stosownymi w salonach. A potem jeszcze ten skandal z lordem Canfordem...

Hester wzdrygnęła się.

- Proszę, nie zaczynaj o tym, mamó. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo ten incydent ugodził w moją godność!

- Dobrze wiem. Potem nie miałaś już żadnej szansy. Nigdy w życiu nie byłam bardziej wstrząśnięta niż wtedy, gdy usłyszałam, jak lord Canford zachował się na balu u Sutherlandów. Całe szczęście, że niebiosy zesłały ci na ratunek Hugona.

- Przed końskimi zalotami Canforda niewątpliwie mnie uratował, ale potem nieszczególnie starał się oszczędzić moje uczucia... zwłaszcza kiedy jego lordowska mość wylewał swoje żale przed każdym, kto tylko raczył go wysłuchać. -Hester mimo woli zachichotała. - Może nawet Canford miał swoje powody. Jeśli naprawdę sądził, że go do czegoś zachęcam, to musiał być szczerze zaskoczony, kiedy oblałam go czerwonym winem. Jego frak nadawał się tylko do wyrzucenia. Musiał się całkiem głupio czuć, kiedy Hugo zastał go ganiającego za mną po całym pokoju....

- Dziwi mnie, że Canford wykrzesał z siebie jeszcze tyle energii. Miał wtedy przynajmniej sześćdziesiąt lat.

- Och, był jeszcze całkiem szybki i zręczny. Hugo potknął się o jego łaskę i obaj upadli. Dzięki Bogu, żadnemu nic się nie stało. Skandal byłby jeszcze większy, gdyby tak dostojny arystokrata utykał do końca życia, okaleczony przez mojego brata. W końcu Canford całkiem zwawo się ulotnił. Tyle że kłął i był cały mokry. - Urwała, by po chwili dodać:

- W sumie dobrze się stało, że musieliście zabrać mnie do domu. Miałam serdecznie dosyć Londynu, a Hugo z pewnością miał dosyć mnie.

- Był bardzo rozczarowany, że jego wysiłki, by wprowadzić cię do towarzystwa, zakończyły się taką katastrofą. On też cierpiał, Hester.

- Moja droga mamó, Hugo o wiele bardziej dbał o swoją godność niż o moją reputację. Najwyraźniej skompromitowałam go przed... przed jego przyjaciółmi.

- Na pewno nie zauważył Dungarrana, kiedy cię beształ. W innych okolicznościach nie pozwoliliby sobie na takie zachowanie.

- Tak sądzisz?

- Jestem tego pewna. To było bardzo niefortunne zajście. Nie jesteś z nim w zbyt przyjaznych stosunkach od tej pory, prawda, moja droga?

- Nie. W dodatku Hugo tak rzadko pojawiał się w Abbot Quincey, więc nawet nie miałam okazji się z nim pogodzić. Lowell bywa tu często, a Hugo właściwie nigdy.

- Hugo jest taki jak wszyscy młodzi ludzie w jego wieku - zawyrokowała lady Perceval. - Uwielbia życie towarzyskie. Pojawi się, kiedy wreszcie mu przejdzie, sama się o tym



przekonasz. W lipcu skończy trzydzieści lat, a zawsze zapowiadał, że wtedy się ustakuje.

- Był dla mnie bardzo nieprzyjemny! Mimo to za nim tęsknię. W dzieciństwie bardzo się przyjaźniliśmy. - Hester wstała, podszła do okna i zapatrzyła się w sielski widoczek, którego zresztą tak naprawdę wcale nie widziała. Zapadło milczenie. Wreszcie dodała z goryczą: - Czy to takie dziwne, że nie chcę więcej widzieć Londynu?

Lady Perceval westchnęła.

- Jestem pewna, że teraz wszystko ułoży się inaczej -przekonywała. - Ganford przed dwoma laty zmarł. Ludzka pamięć jest krótka.

- Możliwe, ale mężczyźni nadal lubią się żenić z kobietami mającymi ładne buzie i wytworne maniery. Co do mnie, nigdy nie byłam ani ładna, ani wytworna. Jestem za wysoka. A ponieważ mam sześć lat więcej niż wtedy, straciłam wiele ze swojej świeżości. Najgorsze zaś, że choć nie czuję już tej samej pasji zmieniania świata, to wciąż chętnie korzystam z danego mi przez Boga rozumu, zwłaszcza gdy jest okazja do ciekawej wymiany zdań. - Hester wróciła do matki i przyklękła obok. - Och, mamu, jestem przekonana, że nigdy nie znajdę odpowiedniego męża. Jestem naprawdę zadowolona z tego, co mam tutaj, w Abbot Quincey. Może jednak porozmawiasz z papą, bardzo cię proszę.

Lady Perceval pokręciła głową.

- W tej chwili nawet bym o tym nie myślała. Zresztą jest jeszcze czas na to, abyś zrozumiała, że się uprzedziłaś. Po słuchaj mnie, Hester - ciągnęła poważnym tonem, czule ująwszy ją za ręce. - Może zaskoczy cię to, co powiem, ale wiele kobiet o dużej inteligencji wykazuje dość bystrości, by

uszcześliwić siebie i swoich mężów zwykłym ukrywaniem zalet umysłu. Można ci było wybaczyć, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy, mając siedemnaście lat, ale nie teraz, Hester. Nie teraz. Rozejrzyj się dookoła siebie. Twierdzenie, że nie można znaleźć szczęścia w małżeństwie, jest niedorzeczne. Zawsze byłam szczęśliwa z twoim droгим papą. A popatrz na Beatrice Roade, bardzo rozsądną i bystrą kobietę. Przecież odkąd na Boże Narodzenie wyszła za mąż, wprost promienieje.

- Temu nikt nie zaprzeczy, ale to kwestia szczęścia. Ona i Harry Ravensden są dla siebie stworzeni. W dodatku Harry nie tylko toleruje ekscentryczne pomysły jej ojca, lecz wręcz je uwielbia. Nie, szczęścia w tym małżeństwie nie mam zamiaru kwestionować, przyznaję. To jednak nie zmienia mojego poglądu, mamó.

- Ja mojego też nie zmienię, Hester. Na najbliższy sezon pojedziemy do Londynu. - Przez chwilę przyglądała się zasmuconej twarzy córki i to nieco zachwiało jej stanowczością. - Jeśli nic się nie wydarzy do dnia naszego powrotu z Londynu, zastanowimy się, co dalej.

- Dziękuję, mamó...

- Najpierw musisz dać sobie jeszcze jedną szansę - powiedziała zdecydowanie lady Perceval. - Umowa stoi? Czy obiecasz mi, że pozbędziesz się uprzedzeń? Że spróbujesz załagodzić nieporozumienia z Hugonem i zapomnieć o dawnych pretensjach? Zrobisz to dla mnie?

- Spróbuję, mamó. - Hester westchnęła. - Choć to nie będzie łatwe.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz pewnie chcesz uciec na resztę przedpołudnia na ten swój strych, chociaż nie sądzę,

żeby spędzanie tylu godzin w samotności dobrze ci służyło. Poczekaj, Hester! Czy zaniósł pani Hardwick jajka, kiedy byłaś na wsi? Czy ona lepiej się czuje?

- Dziś po południu przyjdzie do niej doktor Pettifer. A z jajek bardzo się ucieszyła, bo już jej się kończyły.

- To dobrze, że dostała świeże. Idź więc. Możesz poświęcić trochę czasu rozmyślaniu nad tym, co powiedziałam. Małżeństwo jest dla kobiety największą szansą na szczęście.

Droga na strych była długa i prowadziła przez kilka najładniejszych pokojów w domu. Rodzina zajmowała jedynie niedużą część budynku, babka Hester korzystała z apartamentów w zachodnim skrzydle. Starsza pani Perceval dostała je w dożywocie, tymczasem była jednak nieobecna, a reszta domu pozostawała milcząca i nieużywana. Meble przykryto holenderskimi kapami, obrazy i ozdoby spakowano albo sprzedano. Perceval Hall zbudowano w dostatniejszych czasach, ale Sanford Perceval, pradziadek Hester, był hazardzistą i utracjuszem. Na szczęście młodo odszedł z tego świata, zanim zdołał roztrwonić niemały majątek pozostawiony mu przez ojca. Percevalowie nie posiadali już tak rozległych włości jak dawniej, ale utrzymali się we dworze, a ich nazwisko wciąż się liczyło. Należeli do najstarszych i najbardziej szanowanych właścicieli ziemskich w hrabstwie, toteż Perceval mógł praktycznie poślubić, kogo tylko chciał. To doprawdy niefortunna okoliczność, pomyślała Hester, idąc przez duże, proporcjonalne pomieszczenia do szerokich, marmurowych schodów, to wyjątkowo niefortunna okoliczność, że od czasu skandalu w Londynie nawet nie umiem sobie wyobrazić życia u boku mężczyzny.

Wreszcie dotarła na strych. To było dla niej szczególne miejsce, prawdziwy azyl. Odkryła je przed wieloma laty i za-  
właszczyła natychmiast, gdy znalazła wspaniały fotel dziad-  
ka i biurko wypełnione po brzegi książkami i papierami. Po  
jej haniebnym powrocie z Londynu w stanie wojny ze świa-  
tem i po wypadnięciu z łask podziwianego starszego brata  
właśnie tam znalazła swoje miejsce. Rodzice sądzili, że po-  
rządkuje papiery po dziadku pod kątem ich ewentualnej pub-  
likacji i bez zastrzeżeń pozwalali jej to robić. Chociaż po-  
czątki były rzeczywiście takie, strych szybko nabrał dla niej  
znacznie większego znaczenia.

Przez ostatnie pięć lat Hester, bardzo uważając, by nie na-  
razić się na jeszcze większe kpiny z powodu zainteresowań  
niegodnych damy, wiodła podwójne życie. Publicznie zacho-  
wywała się dokładnie tak, jak powinna zachowywać się córka  
rodziny mającej wysoką pozycję. Chociaż mówiono o niej,  
że stroni od ludzi, jeździła konno i chadzała na spacer, zaj-  
mowała się spizarnią, wspierała matkę w jej pracy dobro-  
czynnej, odwiedzała Indię Rushford, zanim poślubiła ona lor-  
da Ishama. Często widywano ją w towarzystwie kuzynek  
niedaleko plebanii. Jednak kiedykolwiek tylko mogła, ucie-  
kała na ulubiony strych. Praca nad papierami Percevalów by-  
ła na ukończeniu, ale nie tylko to ją pochłaniało. Swoje nowe  
zainteresowania zawdzięczała Lowellowi.

Przed sześcioma laty, chcąc wyrwać Hester z przygnębie-  
nia, Lowell zaabonował dla niej *Przegląd Nowego Towarzy-  
stwa Naukowego i Filozoficznego*, wydawany przez pana  
Garimonda. Na fakt, że owo Towarzystwo skupiało jedynie  
dżentelmenów, przymknięto oko.

Wprawdzie Lowell z pewnością nie przewidywał takiego

skutku swojego pomysłu, ale Hester czytała *Przegląd* od deski do deski, a w końcu odważyła się nawet wysłać do redakcji krótki artykuł o zastosowaniu matematyki w szyfrach. Lowell pomógł jej zachować incognito, osobiście bowiem dostarczył artykuł wydawcy. Ku zachwytowi Hester artykuł przyjęto, dzięki czemu od kilku lat z pomocą Lowella dość regularnie przesyłała kolejne artykuły. Przybrała pseudonim Euklides, pan Garimond obstawał bowiem przy tym, by autorzy pisali pod imionami słynnych matematyków z przeszłości.

Od ponad roku Euklides był zaangażowany w polemikę z Zenonem, najbardziej szacownym współpracownikiem *Przeglądu*. Zenon pisywał zwykle naukowe artykuły o matematyce, ale w odpowiedzi na pierwszy artykuł Euklidesa przysłał autorowi kod cyfrowy do złamania. Wyzwał „go”, żądając, by wykonał zadanie przed upływem miesiąca. Od tej pory stało się to regularną zabawą. Pan Garimond odgrywał w tych zmaganiach rolę pośrednika i sędziego. Hester właśnie skończyła odcyfrowywanie ostatniego kodu i wkrótce jej rozwiązanie miało znaleźć się z pomocą Lowella w siedzibie Towarzystwa w Londynie.

Lowell czekał na nią na strychu.

- Udało ci się? Przekonałaś mamę? Słyszałem zażartą dyskusję, gdy mijałem drzwi salonu.

- Nie - odpowiedziała zrezygnowana Hester. - Mam poddać się torturom fryzowania i przebierania w wymyślne stroje, a potem paradować po londyńskich ulicach. Co tam, że podstarzała, ważne, że wciąż ma nadzieję znaleźć męża. Ciekawe po co? Żeby jakiś mężczyzna mógł mnie zabrać do

swojego domu w przekonaniu, że wolno mu dyktować mi, jak mam się zachowywać i co myśleć. Uważam, że świat oszalał, wyznaczając połowie ludzkiej rasy rolę bezmyślnych i nic nieznaczących istot. To się w końcu zmieni. Nie sądzę, żeby kobiety zawsze chciały to znosić, ale ja już tego nie doczekam.

- Spokojnie, staruszko! Nie wszyscy mężczyźni są pozbawieni rozsądku, powinnaś o tym wiedzieć. - W jego głosie zabrzmiał wyrzut. Hester podeszła uściskać brata.

- Nie zwracaj uwagi na te narzekania, Lowell. Po prostu jestem nie w humorze z powodu tego nieszczęsnego wyjazdu do Londynu. Co za niewdzięcznica ze mnie! Ty jesteś dla mnie taki dobry. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Masz dopiero dwadzieścia dwa lata, jesteś dość młody. Jeszcze parę lat w towarzystwie i upodobnisz się do innych.

- Nie - odparł zdecydowanie. - Sześć lat to dość czasu, by się zmienić. Może część ludzi, których wtedy poznałaś, spojrzy na ciebie całkiem innym okiem. - I dodał obojętnie: - Wiem, że masz uprzedzenia wobec Dungarrana, ale on wydawał się bardzo zadowolony ze spotkania w Northampton. Prawdopodobnie już zapomniał o tym, co wydarzyło się przed sześcioma laty. - Oczekał chwilę, siostra jednak milczała. - Hester, on naprawdę nie może być taki zły, jak ci się zdaje. Dlaczego żywisz do niego niechęć? Czy jest coś, o czym mi jeszcze nie opowiedziałaś?

Hester pochyliła się nad biurkiem i zaczęła szperać w swoich papierach.

- A co mogłoby być? - odparła słabym głosem. - Był jednym z przyjaciół Hugona i robił to, o co go Hugo poprosił. Odnosił się do mnie całkiem życzliwie, póki wszystko nie

stańło na głowie. - Wyprostowała się, lekko zarumieniona.  
- Czy chcesz czegoś, Lowell?

- Przyszedłem usłyszeć, co zdecydowała mama. Interesuje mnie też, czy masz coś dla *Przeglądu*, bo dzisiaj do wieczora mnie nie będzie, a jutro z samego rana wyjeżdżam do Londynu. Napisałaś coś dla Garimonda? Jeśli tak, to w piątek mogę mu doręczyć.

- Dokąd idziesz teraz?

- Przeprowadzić Henriettę z lekcji tańca. Chyba zostaną na plebanii do wieczora.

Hester dyskretnie się uśmiechnęła. Do niedawna Lowell unikał swojej młodej kuzynki jak ognia, ostatnio jednak zafascynowała go jej przemiana w urodziwą młodą pannę, schlebującą wymogom mody. Wołała jednak nie żartować na ten temat, powiedziała więc:

- Mam coś, ale jeszcze nie całkiem gotowe. Dokończę i zostawię w twoim pokoju.

- Co to jest tym razem? Jeszcze jeden artykuł?

- Nie. Szyf, który od nich dostałam i wreszcie złamałam. Jestem dość z siebie zadowolona, bo był trudny. Wyobraź sobie, że ta...

- Nie próbuj mi niczego wyjaśniać, Hes - szybko przerwał jej Lowell. - Wierzę ci na słowo. I tak nie wiedziałbym, czym to się je.

Hester spojrzała na niego dość rozbawiona.

- Lowell, jak tobie udaje się przekonać Garimonda, że jesteś autorem tych wszystkich prac? Przypuszczam, że niekiedy spotykasz go osobiście.

- Nigdy. On też jest dość tajemniczym osobnikiem. Nie utrzymuję, że jestem autorem tych artykułów. Po prostu do-

ręczam kopertę starszemu człowiekowi w siedzibie Towarzystwa przy Saint James's Street.

- Całe szczęście. To nam oszczędza wielu wyjaśnień. Zwłaszcza że jesteś zdecydowany nie być dla mnie konkurencją w matematyce!

- Wielki Boże, Hes! Nawet nie wiedziałbym jak. Jednak chętnie zobaczyłbym miny tych starych cudaków z Saint James's Street w chwili, gdy dowiedzieliby się, że Euklides jest kobietą.

- Dostaliby zbiorowego ataku apopleksji. Mimo wszystko uważaj jednak, żeby nie wydało się, kim jestem. Mówiąc szczerze, ich apopleksja nic mnie nie obchodzi, ale to oznaczałoby dla mnie koniec dobrej zabawy.

- Będę uważał - zapewnił ją brat. - Sam lubię takie przebieieranki. Kiedy skończysz pisaninę?

- Jeszcze tylko parę drobnych poprawek, a potem muszę przepisać wszystko charakterem Euklidesa. Włożę ci kopertę do kieszeni płaszcza, zanim położę się spać.

- Dobrze.

Lowell znikł i chwilę potem rozległo się głośne tupanie na schodach. Hester pokręciła głową, a potem uśmiechnęła się ciepło. Lowell był bardzo dobrym bratem.

Usiadła przy biurku, rozłożyła papiery i wsunęła na nos okulary dziadka, które znalazła w szufladzie. Przydawały jej się, kiedy trzeba było coś przeczytać z małej odległości. Naturalnie jednak nie wyносиła ich poza strych. Tym razem jednak po kilku minutach zdjęła okulary. Trudno jej było się skupić. Lowell całkiem niepotrzebnie wspomniiał o Dungarranie. Nie było nic dziwnego w tym, że nie chciała go więcej widzieć. Przecież był dla niej taki miły i udawał zaintereso-



wanie... póki go nie przejrzała. Była ogromnie zawiedziona, gdy przekonała się, jak podły charakter ma jej bohater. Prawdę mówiąc jednak, nawet wtedy do końca w to nie uwierzyła. Jej spojrzenie zabłądziło do okienka w dachu, za nim zobaczyła jednak nie zielone drzewa i pola hrabstwa Northampton, lecz salony i ulice Londynu w tysiąc osiemset szóstym...

Przygotowania siedemnastoletniej Hester Perceval do debiutu przebiegały dość nietypowo. Salonowe umiejętności panny były ledwie zadowalające, ale pani Guardmg, kobieta o bardzo postępowych poglądach na wychowanie dziewcząt, była bardzo dumna ze zdolności językowych Hester i jej lotnego umysłu. Wyrobiła u niej przekonanie, że inteligentna, świadoma kobieta może wzbudzić zainteresowanie od dawna potrzebnymi reformami i skłonić bogatych mieszkańców południa kraju, a zwłaszcza londyńczyków, do zauważenia kłopotów i trudności biednej północy.

Zdobywszy swoje doświadczenia, Hester wiedziała już teraz, co o tym sądzić. Pani Guardmg była niezwykle światłą kobietą, ale w tym przypadku entuzjazm właścicielki szkoły okazał się silniejszy od zdrowego rozsądku. Inteligentne kobiety rzeczywiście doprowadzały do zmian społecznych. Ale były to wyrobione towarzyszki matrony o niekwestionowanej pozycji, osoby taktowne i doświadczone, które dobrze znały swój świat, a nie naiwne siedemnastoletnie panny z poczuciem posłannictwa i całkowitym brakiem umiejętności zrealizowania swojej misji.

Przez pierwsze tygodnie pobytu Hester w Londynie na

wiosnę tysiąc osiemset szóstego roku wszystko szło dobrze. Brat Hugo, którego uwielbiała, opiekował się nią i przedstawiał ją przyjaciołom, zajmującym eksponowane pozycje w towarzystwie, a ona miała w sobie dość kobiecości, by cieszyć się pięknymi sukniami, które kazała dla niej uszyć matka, i komplementami, jakie słyszała od dżentelmenów. Zafascynowana życiem stolicy, początkowo odzywała się rzadko, skupiona na obserwacjach. Wkrótce jednak doszła do wniosku, że pani Guarding ma rację. Chociaż towarzystwo odnosiło się do niej życzliwie, to było zanadto bez troskie i lekkomyślne. Postanowiła, że gdy tylko znajdzie właściwe oparcie, rozpocznie swoją kampanię...

Na razie spotkania z przyjaciółmi Hugona były bardzo przyjemne. Wkrótce przyzwyczała się do ich rozleniwionego tonu, do zbywania wszystkiego żartem, a zainteresowanie kawalerów najwyżej cenionych na małżeńskim rynku bardzo schlebiali niespełna osiemnastoletniej pannie. Nawet Dungarran, znany z tego, że nigdy niczego dla nikogo nie zrobił („To zbyt męczące” - brzmiało jego ulubione zdanie), poświęcał czas uczeniu jej tanecznych kroków, których nie poznała w szkole pani Guarding, bo nie przykładała się do lekcji. Elegancki, przystojny, ciemnowłosa mężczyzna z chłodnymi, szarymi oczami odzywał się mniej niż inni i rzadko prawił jej komplementy, których nauczyła się oczekiwać, ale to wcale jej nie przeszkadzało. Od czasu do czasu widziała w jego oczach błysk wesołości, który bardzo ją intrygował, zwykle jednak Dungarran szybko przybierał typowy wyraz uprzejmej obojętności. Chociaż zręcznie unikał wszystkich jej prób nawiązania poważnej rozmowy, Hester była pewna, że pod maską znudzonego dandysa kryje się człowiek o god-

nym szacunku intelekcie. Niestety, właśnie wskutek tego przekonania szybko znalazła się na drodze wiodącej wprost do zakochania się w Dungarranie. Kiedyś zorientowała się nawet, że nasłuchuje, czy nie dobiegnie jej charakterystyczny, leniwie cedzący głos, i rozgląda się po salonie w poszukiwaniu wysokiego, zawsze nieskazitelnie ubranego mężczyzny, rywalizującego z Hugonem chłodnym opanowaniem. Choć Dungarran był witany z otwartymi ramionami i zapraszano go absolutnie wszędzie, nie zawsze można było go odnaleźć w tłumie gości. Wyglądało na to, że ma zwyczaj chadzać własnymi drogami. Z czasem stał się nawet jeszcze bardziej nieuchwytny, a bez niego życie w Londynie wydawało się Hester bardzo nużące.

Po miesiącu, gdy okazało się, że tematy rozmów nieustannie się powtarzają, podobnie jak komplementy, Hester rozpoczęła swoją kampanię. Próbowała więc przerywać swobodną rozmowę o najnowszym fasonie kołnierzyka lub ostatnim powiedzonku Beau Brummella uwagami o trudnym położeniu robotników na północy albo potrzebie przeprowadzenia reform przez parlament. Reagowano na to obojętnością. Gdy ktoś zapraszał ją na przejażdżkę, wykladała towarzyszowi, że kobiety powinny odgrywać większą rolę w życiu publicznym, lub prosiła, by zabrać ją do biedniejszych dzielnic Londynu, by tam przyjrzeć się warunkom życia ludzi. Nie trzeba dodawać, że nikt nigdy nie spełnił tego życzenia, ale już sama prośba wywoływała poważne zdziwienie.

Matka widziała, co się święci, ale nie umiała położyć temu kresu. Jej błagania i namowy, by córka przestała naprawiać towarzystwo, póki lepiej nie pozna jego obyczajów i na-

wyków, były jak rzucanie grochem o ścianę. Ostrzegał ją Hugo, jego przyjaciele starali się ją zniechęcić, ale Hester uparcie trzymała się swojego planu i niezachwianie wierzyła, że inteligentna rozmowa może rozwiązać problemy świata... Skutek mógł być tylko jeden. Towarzystwo zaczęło ją ignorować, a potem o niej zapominać. Nagle wysechł potok komplementów, urwały się zaproszenia na spacer i przejażdżki. Panna Perceval została uznana winną najcięższego z możliwych grzechów. Była nudna. I do tego nawet niezbyt urodziwa.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Początkowo Hester była bardziej zdezorientowana niż zaniepokojona. Wcześniej młodzi ludzie z takim zaciekawieniem jej słuchali. Prawili miłe komplementy, cieszyli się z jej towarzystwa. Co się nagle stało? Dlaczego ni stąd, ni zowąd przestali się nią interesować?

Przebudzenie było bolesne. Często zdarzało jej się obserwować innych w samotności. Tym razem stała na antresoli z widokiem na jedno z pomieszczeń domu księżnej Sutherland, przysłonięta draperią, gdy usłyszała poniżej wybuch śmiechu, a potem głosy.

- Nie uwierzę! Zmyślasz, Brummell. Czy chcesz nas przekonać, że Hester Perceval naprawdę próbowała namówić Addingtona do wniesienia wkładu w emancypację katolików? Addingtona!

- Mój drogi przyjacielu, nie zmyśliłem ani jednego słowa. To wszystko prawda, przysięgam. - Hester ostrożnie przechyliła się przez balustradę. Pod antresolą stało siedmiu lub ośmiu młodych ludzi. Szybko cofnęła głowę.

- O Boże! - W głosie Hugona zabrzmiała najprawdziwsza rozpacz. - Co ona znowu zrobiła? I co on na to?

George Brummell był urodzonym aktorem. Doskonale podchwycił zarozumiały ton Addingtona.

- Moja droga panno Perceval, jak może się pani wyda-

wać że zamierzam dyskutować o polityce rządu jej królewskiej mości z takim natrętnym podlotkiem, pozostaje trudne do wyjaśnienia. A to, czemu, u diabła, uznała pani za stosowne poruszenie tego tematu w salonie lady O'Connell, zastaawia mnie jeszcze bardziej.

Znów rozległ się głośny śmiech i oklaski. Hester ponownie ostrożnie się przechyliła, usłyszała bowiem charakterystyczny głos Roberta Dungarrana.

- Biedna panna! Znam ten nadęty ton Addingtona.

- Nie żartuj, Robercie. Zasługiwała na surową odprawę. Test doprawdy nieznośna i niemądra. Co mają kobiety do polityki? Ich małe mózdzki po prostu nie są w stanie tego pojąć.

- A jak jest z twoim mózdzkiem, George?

Gdy ucichł rubaszny śmiech, padła spokojna odpowiedź:

- Co do mnie nigdy nie usiłowałem zgłębić tematu i nie próbowałbym nawet wtedy, gdyby pozwoliło mi na to zdrowie. Męcząca sprawa taka polityka. W każdym razie, Hugonie, czy przypadkiem nie nadszedł czas, żebyś coś z nią zrobił?

- Słusznie, Brummell! - odezwał się Tom Beckenwaite.

- Do diabła, kiedy jestem z kobietą, nie mam ochoty myśleć... one nie do tego są stworzone. - Zachichotał, a inni poparli go wszetecznymi żarcikami. Hester była wstrząśnięta. Zawsze uważała lorda Toma za dżentelmena w każdym calu. Dość tępego, ale jednak dżentelmena. Tymczasem Beckenwaite przemówił znowu:

- Prawdę mówiąc, Hugonie, nie wiem, czy warto tracić czas. Twoja siostrzyczka jest nie do wyleczenia. I nie do wydania za mąż. A poza tym są granice tego, co człowiek może znieść. Przyjacielowi zawsze chętnie wyświadczę przysługę,

ale nad twoją siostrą trzeba by diabelnie ciężko pracować, a mnie się taki trud nie uśmiecha. Jej się w ogóle nie zamyka buzia. Czy gdzieś z nią jedziesz, czy idziesz lub tańczysz, zawsze jest to samo. Gada, gada i gada.

- Hugo... - Hester znowu spojrzała w dół. Ten głos należał do Dungarrana. Uśmiechnęła się pewna, że obroni ją przed tymi osłami. Odzywał się rzadko, ale jeśli już zabierał głos, to zawsze trafiał w sedno, dlatego powinni go posłuchać. Głos Dungarrana miał jeszcze bardziej rozleniwione brzmienie niż zwykle, - Przykro mi to mówić, ale rzeczywiście powinieneś coś zrobić.

- I ty, Robercie! -jęknął Hugo.

- Zamień słówko lub dwa z lady Perceval, przyjacielu. Zachowanie twojej siostry nie służy ani jej, ani nikomu innemu. Ona jest stanowczo za młoda i o wiele za głupia, żeby obracać się w towarzystwie. Niech matka zabierze ją z powrotem do Nottingham, Northampton czy jak się nazywa to miejsce, z którego pochodzicie. Może świeże, wiejskie powietrze wywieje jej z głowy głupie pomysły. Wróc z nią, kiedy będzie umiała się zachować. Ale bardzo prosimy, nie wcześniej.

Hugo odpowiedział sztywno:

- Ona nigdy taka nie była. bardzo was za to przepraszam. Nie wiem, co matce przyszło do głowy, żeby przywieźć ją do Londynu z głową pełną niedorzeczności.

- Trudno nazwać to niedorzecznościami. Chodzi raczej o niedorzeczne zachowanie twojej siostry - ponownie włączył się do rozmowy Dungarran. - Takie rozmowy bardziej pasują do staruszka z wielkim brzuchem niż do dziecka, które ledwo co opuściło szkolną ławę i w dodatku jest dziewczynką.

- Nie wiem, co wam wszystkim powiedzieć. Ona jest moją siostrą i kocham ją, jak sądzę. Ale wiercie mi, że kiedy prosiłem was, byście pomogli jej na początku sezonu, nie miałem pojęcia, że to może być taka ciężka praca. Jesteście przecież twardzi jak Trojanie.

- W każdym razie od tej pory, mój drogi, niech twoja siostra prawi nauki komu innemu. Ten Trojanin idzie się schronić do swojego namiotu. Ranny podczas spełniania obowiązków, jeśli można tak to nazwać. Może poszukamy pokoju do gry w karty? - Chór głosów wyrażających poparcie dla tego pomysłu stopniowo cichł, grupka się oddaliła. Hester nadal stała na górze i tępo wpatrywała się w punkt przed sobą. Jak oni mogli tak o niej mówić? Jak śmieli! Płytcy, głupi... Czuli się tak, jakby zdarto jej opaskę z oczu. Wreszcie zrozumiała, że ich uśmiechy były fałszywe, komplementy puste, a zaloty pozbawione znaczenia. Głęboko odetchnęła. Co za głupcy! Wszyscy, co do jednego. Fircyki z mózdkami wielkości ziarna grochu. Pozbawieni serca, bezmyślni głupcy.

- Tak poważnie wyglądasz, moja droga. Czy jest pani sama?

Podniosła głowę. Dość leciwy dżentelmen przyglądał jej się zatroskany. Odniosła wrażenie, że skądś zna jego twarz.

- Proszę wybaczyć, sir - wybąkała. - Jestem trochę... trochę... - Zabrakło jej słów.

- Moja droga panno, wyraźnie coś cię martwi. Jak to dobrze, że natknąłem się na pani kryjówkę. Chodźmy. Powinna pani trochę się uspokoić, a potem odprowadzę ją do mamy. A może... - zerknął na nią pytająco - może chciałaby mi pani opowiedzieć coś więcej o reformach na północy, które tak cię interesują?



Hester spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy ja już z panem rozmawiałam? Obawiam się...

- Nie, ale byłem świadkiem, jak pani rozmawiała o nich z lady Castle. Temat wydał mi się zajmujący. Czy mógłbym dowiedzieć się czegoś więcej?

To był balsam na urażoną dumę Hester. Oto dojrzały człowiek, mający pozycję w towarzystwie, który nie tylko się z niej nie wyśmiewa, lecz szanuje jej poglądy do tego stopnia, że chce je lepiej poznać! Jakże różni się od tych próżniaków zaprzyjaźnionych z Hugonem, a zwłaszcza od Dungan-rana! Wreszcie ktoś ją docenia.

Zaczęli rozmawiać i Hester przekonała się, że odkąd przyjechała do Londynu, nie miała jeszcze takiego uważnego słuchacza. Po chwili z dołu dobiegła ich głośna muzyka. Dzentelmen się wzdrygnął i powiedział:

- Nie śmiem tego proponować, ale w bibliotece znaleźlibyśmy więcej spokoju. Naturalnie jeśli nie podoba się pani ten pomysł, możemy dalej prowadzić rozmowę tutaj...

Pokusa pozostania na antresoli, żeby zobaczyli ją ludzie, którzy jej nie doceniają, była silna. W tym momencie dzentelmen dodał:

- Księżna ma imponujący wybór książek właśnie na ten temat.

Książki! Hester nie widziała książek od tygodni, dlatego entuzjastycznie wyraziła zgodę. Była zbyt nieśmiała, by spytać dzentelmena o nazwisko, ale nie ulegało wątpliwości, że zna on jej rodzinę. Nie było chyba nic złego w przyjęciu zaproszenia starszego mężczyzny o tak dystyngowanym wyglądzie. Idąc, wspierał się na hebanowej lasce ze srebrną gał-

ką. Nosił frak z niebieskiego aksamitu, a do tego zdobioną brylantami wstęgę jakiegoś orderu. Siwe włosy miał w staromodny sposób związane z tyłu aksamitką. Krótko mówiąc, był wcieleniem dostojności i przyzwoitości. Dumna z przyciągnięcia uwagi tak znamienitego człowieka, Hester przyjęła podane ramię i pozwoliła się zaprowadzić do biblioteki. Mężczyzna posadził ją na sofie niedaleko okna. Na stole obok stała karafka z winem i kieliszki.

- Proszę usiąść, panno Perceval. Czy napije się pani wina?

- Nie wiem, czy powinnam. Po co zamknął pan drzwi?

- Czy pani nie przeszkadza hałas z zewnątrz? Naturalnie pani jest młodsza i ma ostrzejszy słuch. Czy otworzyć drzwi?

- Nie, nie!

- No, dobrze. Wobec tego naleję pani wina. - Uśmiechnął się do niej jak poczciwy dziadziuś.

- Dzi... dziękuję. - Hester przesłała mu nerwowy uśmiech. Podał jej duży kieliszek wina, który Hester zmierzyla nieufnym spojrzeniem, a potem obszedł stolik i usiadł obok.

- Może już mi pani powiedzieć, dlaczego jej zdaniem północ zasługuje na specjalne traktowanie. Czy życie w tamtym rejonie tak bardzo różni się od życia na południu kraju?

- O, tak! - Hester z ulgą wdała się w opisywanie warunków życia panujących w miastach zamieszkałych głównie przez robotników. Bardzo schlebiała jej uwaga tego dzentelmena i początkowo nawet nie zwróciła uwagi na to, jak blisko niej usiadł z ramieniem wyciągniętym wzdłuż oparcia sofy. Miała wrażenie, że w pokoju jest bardzo ciepło, więc

ucieszyła się, gdy mężczyzna wstał i podszedł do półki z książkami. Jednak jej zadowolenie nie trwało długo. Wkrótce wrócił z ciężkim tomiskiem i usiadł jeszcze bliżej, bo poczuła, że ich ciała stykają się udami.

- Popatrzymy na to razem - powiedział z uśmiechem i otworzył książkę na stronie, gdzie ilustracja przedstawiała całkiem rozebraną kobietę.

Jeszcze teraz, sześć lat później, Hester żywo pamiętała wstrząs, jakiego wówczas doznała. Przez moment siedziała jak sparaliżowana, a Canford wykorzystał tę chwilę zawahania, by obrócić jej głowę. Brutalnie wycisnął pocałunek na jej wargach, wdzierając się językiem do ust. Jednocześnie szarpnął za stanik jej sukni. Z okrzykiem przerażenia i wściekłości Hester zerwała się z sofy, chwyciła swój kielišek wina, wciąż jeszcze prawie pełny, i wylała całą jego zawartość na natręta. Potem rzuciła się do drzwi.

Canford nie posiadał się ze złości.

- Mój frak! Popatrz na mój frak, ty przekłeta sekutnico!

- Groźnie wymachując laską, puścił się w pościg. Hester zdołała przekręcić klucz w zamku, ale zanim otworzyła drzwi, dopadł ją, chwycił za włosy i boleśnie szarpnął do tyłu.

Znów krzyknęła i zatoczyła się, uderzona skrzydłem otwierających się drzwi. Do środka wpadł Hugo. Z tego, co było potem, niewiele pamiętała, w każdym razie jej brat z Canfordem przewrócili się na podłogę. Podczas tej groźnie wyglądającej sceny prawdopodobnie pojawił się w bibliotece Robert Dungarran.

- Canford! Hugo!

Siwowłosa mężczyzna, wstał, spojrzął spode łba na Huga i wybiegł na korytarz, przysięgając zemstę wszystkim obecnym.

Hugo odwrócił się do siostry. Upewniwszy się, że nie poniosła szkody, wygarnął jej od serca. Oświadczył, że ma jej już dość, bo skompromitowała przed towarzystwem nie tylko siebie, lecz również całą rodzinę. Wygłosił jeszcze kilka podobnych uwag i wybiegł śladem Canforda na korytarz, rzucając na odchodnym, że musi sprawdzić, czy uda mu się zmniejszyć szkody powstałe z jej winy. Zawstydzona i upokorzona Hester została sam na sam z Dungarranem.

O tym, co nastąpiło, lepiej było nie myśleć. Jeśli w kwietniu miała stanąć twarzą w twarz z Dungarranem, zachowując przynajmniej pozory spokoju, musiała wyrzucić tę scenę z pamięci. Zapomnieć o niej raz na zawsze..

Hester wzięła do ręki pióro, włożyła okulary i wróciła do pracy. To było dla niej ważne i miało być istotne dla jej przyszłości. Dokończyła przepisywać rozwiązanie i zapieczętowała kopertę. Ostatnio Garimond nalegał, aby zachowała środki ostrożności i chroniła swoją pracę przed wścibstwem innych. Zawsze posłusznie stosowała się do jego życzeń, choć nie widziała powodu do zachowania sekretu. Mężczyźni byli bardzo zabawni ze swoimi tajemnicami i szyframi. Wszystkie teksty, które przysłał jej Zenon w ostatnim zestawie, dotyczyły Rzymian wkraczających do Galii i przejścia przez Alpy. Czyżby uważał się za współczesnego Cezara? Niektóre zadania wydawały się dość bezsensowne, ale Zenon był niezwykle bystry. Zawsze szyfrował błyskotliwie, trudne były nawet te prostsze wiadomości, które znajdowała

w listach przewodnich do głównego zadania. Tych zresztą nigdy potem nie publikowano.

Zaśmiała się. Kto by pomyślał, że Hester Perceval, stara panna i odludek, ośmieli się prowadzić sekretną korespondencję z nieznanym dżentelmenem? Nawet jej wyrozumiałymi rodzicami ta wiadomość do głębi by wstrząsnęła. Zenona trudno było traktować jak zagrożenie i zgodziłyby się z tym chyba nawet najsurowsze przyzwoitki. Przecież -niestety! - nie dane im było się spotkać. Wprawdzie Hester myślała o nim jak o kimś bliskim, kto ma zdumiewająco podobne poczucie humoru i pomysły, ale Zenon nie wiedział, kim ona jest. Zapewne był starszym dżentelmenem, który siedzi w klubie przy Saint James, w pocie czoła skrobie swoje artykuły i tworzy najbardziej wymyślne i diaboliczne szyfry... i to wszystko dla zwykłej kobiety! Gdyby się o tym dowiedział, przeżyłby wstrząs.

Rozejrzała się po strychu i zatrzymała wzrok na zakurzonej komodzie stojącej w kącie. Kusilo ją, żeby otworzyć szufladę. Leżał w niej rękopis *Nikczemnego markiza*, satyrycznej powieści, którą napisała w przypływie wściekłości po powrocie z Londynu latem tysiąc osiemset szóstego roku. Bohaterowie, wzorowani na niczego niepodważających ofiarach, zostali sportretowani wyjątkowo ostrym piórem. Ale nie, lepiej było zostawić manuskrypt zamknięty tam, gdzie był bezpiecznie ukryty. Jeszcze ktoś zhańbiłby ją oskarżeniem o oszczerstwo. Zamierzała któregoś dnia zniszczyć tę powieść. W każdym razie pisanie *Nikczemnego markiza* pomogło jej dojść do siebie po towarzyskiej katastrofie w Londynie. Dzięki dostrzeżeniu rozmaitych niedorzeczności nabrała dystansu nie tylko do towarzystwa, lecz i do samej sie-

bie - osóbkę naiwnej, aroganckiej i pewnej, że uda jej się zmienić świat. Uśmiechnęła się na wspomnienie zwariowanej intrygi opartej na opowieściach służby o miejscowym czarnym charakterze, markizie Sywell. Mówiono o orgiach w kaplicy, o pozbawianiu panien dziewictwa, o tajemniczym zniknięciu markizy... Hester otoczyła markiza próżnymi, mało lotnymi młodzieńcami o zabawnych nazwiskach, karykaturami postaci z Londynu. Nawet Hugo nie uniknął takiego losu. Wraz z markizem Rapeall występowali na kartach powieści sir Hugely Perfect, wicehrabia Windyhead, który właściwie nie zasługiwał na taką złośliwość, był bowiem niemal rówieśnikiem autorki, lord Baconwit, firecyk Beau Broombrain i lord Dunthinkin.

Wróciła myślami do Dungarrana. Wyprostowała ramiona i podniosła głowę. Mając siedemnaście lat, pojechała do Londynu i spodziewała się, że cały świat legnie u jej stóp. Skończywszy dwadzieścia cztery, oczekiwała bardzo niewiele, chciała jedynie jak najmniejszym wysiłkiem przetrwać sezon. A potem wrócić do domu i kontynuować znajomość z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek szanowała - z Zenonem.

Lady Perceval niezmiernie się ucieszyła z nagłego ustania protestów córki i jej zgody na wyjazd do Londynu. Przystąpiła do niekończących się narad z miejscowymi modniarkami, które i tak miały już mnóstwo pracy z garderobą Robiny. Po całym domu poniewierały się próbki materiałów i wykroje. Wkrótce stało się jasne, że niestety nie uda im się ściągnąć do Londynu na tyle wcześnie, by wystąpić na pierwszym balu Sophii Cleeve. Odbył się on w marcu, a dopiero w poło-

wie kwietnia sir James przywiózł żonę i córkę do domu tuż przy Berkeley Square, który wyszukał dla nich Hugo.

- Bardzo miło - zawyrokowała lady Perceval, rozglądając się po przestronnym salonie na piętrze, do którego weszła wraz z rodziną. - Wspaniale się postarałeś, Hugonie, że znalazłeś taki przyjemny dom w jak najbardziej stosownym miejscu. Czyż nie tak, Hester?

Pamiętając o swoim postanowieniu, Hester uśmiechnęła się do brata i nadstawiła policzek.

- Niczego innego się nie spodziewałam - powiedziała, czekając, aż Hugo ją cmoknie, - Cieszę się, że cię widzę, bracie. Dobrze wyglądasz. A jak elegancko!

- Byłem zachwycony, gdy dotarła do mnie wiadomość, że jednak zgodziłaś się przyjechać, Hester. Myślę, że tym razem uda nam się lepiej, a ty?

- Postaram się. Mogę obiecać przynajmniej tyle, że nie będę dręczyć innych.

- Będzie dużo lepiej - obiecał brat z błyskiem w oku. Hester poczuła, że wracają jej ciepłe uczucia. Kiedy Hugo zapominał, że jest poważnym człowiekiem i musi dbać o eksponowaną pozycję, nie było czulszego i bardziej życzliwego brata na całym świecie. Maski modnego człowieka nagle opadała.

Rozległ się tupot na schodach. Lowell wpadł do salonu, potykając się po drodze o kilka sakwojaży.

- Przepraszam, mamó, przepraszam, papo - sapnął. -Chciałem być tutaj na wasz przyjazd.

- Pani matko - odezwał się zniecierpliwiony Hugo, zwracając się do lady Perceval. - Pani matko, racz, proszę wytłumaczyć swojemu młodszemu, żeby był mniej hałaś-

liwy. Mam takie wrażenie, jakby ktoś wpuścił doga do salonu!

Sir James wybuchnął śmiechem.

- Zostaw go w spokoju, Hugonie. Naucz się manier. Jak się masz, mój chłopcze?

- Dobrze, panie ojcze. Londyn bardzo odpowiada mojemu gustowi, zwłaszcza odkąd opuściłem pokoje sir Hugely Perfecta. Mieszkanie z Gainesem jest dużo zabawniejsze.

Gwałtowna reakcja Hester na szczęście pozostała niezauważona, bo sir James zwrócił się do syna bardzo karcącym tonem:

- Co powiedziałeś? Sir Hugely Perfect? To wcale nie jest zabawne, Lowell. Nie wypada przezywać brata.

- Och, nie ja jeden to robię, panie ojcze. Mój bosko doskonały brat jest teraz znany pod takim nazwiskiem w całym Londynie.

- Sir Hugely Perfect? - Lady Perceval podeszła do starszego syna. - To bardzo niegrzeczne, Hugonie. Czy naprawdę tak cię przezywają?

Hugo spłoszował, lecz tylko wzruszył ramionami i parsknął śmiechem.

- Nie w całym Londynie, tylko w kręgu Lowella. Reszta moich znajomych nie jest aż tak dziecinna.

Hester odchrząknęła.

- Skąd... skąd się wzięło to przezwisko, Lowell? Mama ma rację. Wydaje mi się nieprzyjemne.

- To z książki - wyjaśnił Hugo, gdy Lowell się zawahał. - Z takiej ramoty, która pojawiła się w obiegu miesiąc, a może dwa miesiące temu. Nikt rozsądny nie traktuje tej książki poważnie.



- Książki?

Lowell wytrzymał spojrzenie siostry.

- Tak, z książki pod tytułem *Nikczemny markiz*. Hugo jest jednak w błędzie. Mówią o niej nie tylko moi znajomi, lecz cały elegancki świat.

Lady Perceval wydawała się skonsternowana.

- Hugo nikczemnym markizem? Co ty opowiadasz, Lowell?

- Hugo nie jest nikczemnym markizem, mamó. Jest tylko postacią w tej książce. Jedną z wielu.

- Mamó, chciałabym zobaczyć mój pokój - odezwała się słabym głosem Hester. - Mam wrażenie, że jestem cała brudna i potargana po podróży, a poza tym... poza tym boli mnie głowa.

- Moje biedne dziecko! Właśnie mi się zdawało, że jesteś błada... tak wcześnie dzisiaj wstaliśmy. Chodź, moja droga.

- Przy drzwiach przystanęła. - Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się znowu, Hugonie. Czy zjesz z nami obiad?

- Naturalnie. Nie mógłbym zostawić was na łasce losu w pierwszym dniu pobytu. Muszę przekazać wam wszystkie nowiny. Nawiasem mówiąc, pierwszy bal Sophii Cleeve był niezwykle udany. Naturalnie nie szczędzono wydatków. A mała Robina, chociaż jest cicha, na swój sposób bardzo dobrze sobie radzi.

- Wyśmienicie! Wyśmienicie! - Sir James się rozpromienił.

Jego żona była nie mniej zadowolona. Puściła Hester i cofnęła się do salonu.

- Co za ulga dla jej matki!-zawołała.-Elizabeth tak się przejmowała tym debiutem, ale jeśli Robinie uda się znaleźć

dobrego męża, szanse jej siostr znacznie wzrosną. Naturalnie Robina jest bardzo urodziwą panną. Czy wiesz może, kto...? Hester skorzystała z okazji, wyciągnęła Lowella na korytarz i wepchnęła go do najbliższego pokoju. Potem zdecydowanym ruchem zamknęła drzwi.

- Coś ty zrobił? - syknęła.

- Nie wiem, o czym...

Hester potrząsnęła bratem, zapominając, że jest damą.

- Doskonale wiesz. Jak to znalazłeś? I co z tym zrobiłeś?

- Ach, masz na myśli *Nikczemnego markiza*? Sprzedałem.

- Co zrobiłeś?

- Sprzedałem. Pokazałem znajomemu w Cambridge, no, i bardzo się do tego zapalił. Wiedział, komu zanieść, żeby powieść ukazała się drukiem, i...

- Sprzedałeś? Sprzedałeś wydawcy? Kręcisz, Lowell. Żaden szanujący się wydawca nie zająłby się tym rękopisem.

- No, nie. Właśnie dlatego tak mi się przydał Marbury. On zna takiego, który wydaje inne gatunki.

- Lowell! - Hester była przerażona, ale upojony entuzjazmem brat wcale tego nie zauważył.

- W tym celu trzeba było dodać trochę pieprzu - ciągnął niezrażony. - Przy okazji uaktualniłem tę książkę. Całkiem nieźle mi się udało. Ten, który to kupił, był pod wrażeniem.

- Lowell, ty... ty zdrajco! Jak mogłeś! Jak śmiałeś!

Przybrał urażoną minę.

- Myślałem, że się ucieszysz. Po co trzymać rękopis w zakurzonej szufladzie? A książka ma powodzenie. Nie słuchaj tego, co mówi Hugo. Naprawdę wszyscy o niej rozprawiają.

- O Boże! - Hester zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Lowell, jak mogłeś?! Jesteśmy zrujnowani.

- Nedorzecznosc! Przede wszystkim nikt nie zna autora.  
- Ale ktos w koncu go pozna. Nietrudno rozwiac ta zagadke. W ksiazce wystepuja sami moi znajomi. Dziwie sie, ze Hugo jeszcze tego nie zauwazyl.

- To wlasnie byla moja rola - oswiadczyl z dumą brat. - Sama sie przekonasz, jak zrecznie zatarlem slady.

- Musze to zobaczyc... natychmiast. Dzisiaj!

- Nie sadze, Hes, zeby to bylo mozliwe. Wychodzimy z Gainesem do Astleya. Jutro.

- Przyniesiesz mi ja dzisiaj, ty gadzie...

- Hester! - Do pokoju weszla lady Perceval. - Myslam, ze poszlas na gore. Co ty tutaj robisz? I Lowell jest z toba?

- Ja... Mam wiadomosc, ktora chcialam mu przekazac. Z plebanii.

- Pewnie od Henrietty. - Matka znaczo sie usmiechnela. - Nie bede pytac o szczegoly. Widze, ze to poufne. Lowell, czy zjesz z nami obiad?

- Tak! - powiedziala Hester.

- Niestety nie-jednoczesnie odparl Lowell, przepaszajaco sie usmiechajaco. Uslyszal to rowniez sir James.

- A to co znowu, chlopce? Matka i ja zyczylibyśmy sobie, zebyś byl obecny.

- Przepraszam, papo! Gaines jutro wyjezdza. Musi wrócic na kilka tygodni do Devonu. Mozemy razem wyjśc tylko dzisiaj, a obiecujemy to sobie juz od dawna. Odwiedze was jutro okolo poludnia.

Rodzice musieli sie z tym pogodzic, choc nie byli zadowoleni. Gdy Lowell odwrócił się do drzwi, Hester powiedziala:

- Mamo, Lowell zaproponował mi małą przechadzkę. To powinno mi pomóc na ból głowy lepiej niż leżenie w dusznym pokoju. Bardzo chciałabym zobaczyć jego mieszkanie. Wiem, że to niedaleko. Właściwie prawie za rogiem. - Słodko uśmiechnęła się do brata. On jeden wiedział, jaka determinacja kryje się za tym uśmiechem.

- Wiesz...

- On się mną wspaniale zaopiekuje, mamo. Prawda, Lowell?

- Naturalnie. Jeśli jesteś pewna, że chcesz...

- Chcę. Czy mogę, mamo?

Chwilę później Hester szła z Lowellem na Half Moon Street. Po długiej chwili milczenia spytała:

- Jak znalazłeś rękopis?

Lowell miał czas przemyśleć reakcję siostry. W swoim czasie naprawdę sądził, że publikacja książki będzie znakomitym żartem, ale teraz nie był już tego całkiem pewien. Dawno nie widział Hester tak wściekłej.

- Kiedyś... kiedyś czekałem na ciebie na strychu. Już dość dawno temu, Hes. Spóźniałaś się, więc... więc zacząłem się rozglądać. Klucz leżał na komodzie i... i...

- I otworzyłeś szufladę. Ukradłeś rękopis.

- Nie mów tak! Przeczytałem go na miejscu. Jak wiesz, nie jest zbyt długi. Gdybyś wtedy przyszła, na pewno niczego bym z nim nie zrobił. Jednak coś zatrzymało cię we wsi, więc miałem mnóstwo czasu na lekturę. Śmiałem się i śmiałem. To było doskonałe.

- Śmiałeś się! - wykrzyknęła z goryczą Hester.

- Tobie pewnie nie było do śmiechu, Kiedy to pisałaś. Osobie stojącej z boku te karykatury dają dużo powodów do

radości. A jedna czy dwie postaci są znakomicie utrafone. Waśnie dzięki temu książka ma olbrzymie powodzenie. Cały Londyn się śmieje. Nie wiem, dlaczego jesteś z tego powodu zła.

- Jeśli kiedykolwiek wyda się, że to ja napisałam, jestem skończona raz na zawsze. Wtedy Londyn nie będzie się śmiał. Zaszczują mnie.

- Nikt się nie dowie. Powiedziałem ci, że zmieniłem treść, żeby nie można było do ciebie dotrzeć. I... i...

- Mów dalej, braciszku - syknęła złowrogo Hester.

- No, włączyłem do książki szczegóły, których szanująca się panna raczej nie może znać. Wspomniałaś wyczyny Sywella, między innymi to przyjęcie, o którym nikt nie chciał mi niczego powiedzieć, póki nie dopadłem Silasa. Albo ta historia z córkami Abła Bardona. Nie znałaś szczegółów, bo nikt by ci ich nie zdradził, więc posłużyłaś się wyobraźnią. A ja dodałem kilka faktów. Nikt nie uwierzyłby, że mogłabyś je znać.

Hester przystanęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Jeszcze nigdy tak mi nie dopiekleś. Nie zniosę tego! - zawołała.

Lowell ujął ją za ramię, świadom, że przyciągają spojrzenia gapiów. Powiedział półgłosem:

- Wcale nie jest tak źlejak ci się zdaje. Popatrz. Jesteśmy prawie u mnie w domu. Zaraz cię czymś poczęstuję. Może wypijesz kieliszek wina? Gaines ma wybornego burgunda.

Hester pozwoliła się wprowadzić do niewielkiego domu przy Half Moon Street, gdzie Lowell wynajmował pokoje.

- Najchętniej utopiłabym cię w winie. Mogę napić się wody albo herbaty.

- Jesteś niesprawiedliwa, Hester! Ja to zrobiłem dla żartu!

-Zawsze tak mówisz, Lowell. Tym razem grubo przesadziliś. - Pozując na urażone niewiniątko, Lowell trochę przypominał skrzywdzone szczenię i jak zwykle zdołał tym udobruchać siostrę. Hester nigdy nie umiała długo złościć się na młodszego brata. Gdy jednak spojrzała na książkę, którą podał jej kilka minut później, znowu wybuchnęła gniewem.

- To jest odrażające!

- Rzeczywiście. Trochę się międlą na okładce. Markiz jest wyjątkowo występny. - Lowell przyjrzał się ilustracji i uśmiechnął z uznaniem. - Nie wiem tylko, jak udało im się przybrać taką pozycję.

- Lowell! Nie powinieneś pokazywać mi takiego... takiego świństwa! Nawet nie powinieneś o czymś takim przy mnie wspominać. O Boże! Nie mogę uwierzyć, że biorę udział w podobnym bezeceństwie. Następnej katastrofy chyba bym nie zniosła! - Hester była zdruzgotana. Zdenerwowana przemierzała pokój we wszystkie strony.

- Uspokój się! Owszem, trochę zmieniłem tę powieść...

- Trochę? Jeśli sądzić po...

- No, dobrze. Dużo zmieniłem, ale nie możesz mnie tak mocno besztać. Bądź co bądź, sama to wszystko wymyśliłaś. Ja tylko ozdobiłem.

- No nie!

- Poza tym okładka jest zdecydowanie najgorsza. W środku naprawdę nie ma niczego szczególnie gorszego. Przeczytaj, to sama się przekonasz. Będziesz się śmiała.

- Nie ma mowy! - zawołała, ale po chwili dodała: - Muszę jednak przeczytać ten zlepek. Najlepiej jeszcze dziś wie-

czorem. Sprawdzę, coś ty zrobił z moim rękopisem. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy! Masz, weź tę książkę i dobrze ją zapakuj. Podkreślam: dobrze! Nie chcę, żeby papier się rozwinął, zanim zdążę ukryć ją w swoim pokoju.

Lowell tak bardzo chciał ułagodzić siostrę, że zrobił z książki poręczny pakiecik.

- Odprowadzę cię - zaofiarował się skruszony.

- Nie życzę sobie twojego towarzystwa! Poza tym jestem przyzwyczajona do tego, że chodzę sama, a stąd do nas są naprawdę dwa kroki...

- Muszę...

- Lowell! - Hester zrobiła surową minę. - Nie klóć się ze mną. Zacznę na ciebie krzyczeć, jeśli będę musiała dodać jeszcze choćby słowo. Chcę wrócić na Bruton Street sama! Z tobą może będę mogła porozmawiać jutro, ale za bardzo na to nie licz. - Odwróciła się i odeszła, zostawiając go na progu. Lowell przez chwilę stał tam jeszcze niezdecydowany, potem wzruszył ramionami i zawrócił do środka.

Hester szybko szła w stronę domu. Wprost kipiała ze złości i była pełna złych przeczuć. Jak Lowell śmiał sobie pozwolić na taką lekkomyślność?! Co się stanie z nią i jej rodziną, jeśli londyńskie towarzystwo dowie się prawdy? Pakiecik parzył ją w rękę. Najchętniej rzuciłaby go na ziemię, ale wiedziała, że jej nie wolno. Dotarła do końca Half Moon Street i skręciła w stronę Berkeley Square. Szła ze zwieszoną głową, kurczowo ściskając książkę. Nagle wpadła na wysokiego dżentelmena, który nadszedł z przeciwka. Upuściła pakiecik, więc z okrzykiem niepokoju pochyliła się, by go podnieść. Przeszkodziło jej cudze ramię.

- Proszę pozwolić, że ja to zrobię - powiedział dźwięcznym głosem mężczyzna, w charakterystyczny sposób cedząc słowa. Hester pomyślała, że nie ma szczęścia. W takich sytuacjach los zawsze był przeciwko niej. Że też tego właśnie dżentelmena musiała spotkać akurat wtedy, kiedy bardzo tego nie chciała. Nie pozostało jej nic innego, jak zdobyć się na odwagę.

- Lord Dungarran! - wykrzyknęła. - Jak... jak miło znowu pana spotkać.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczenie, przez chwilę rezygnacja, a potem, ledwie zauważalna pretensja - wszystkie te uczucia zauważyła Hester na twarzy Dungarrana, zanim ukrył je jak zwykle pod maską obojętności.

- Panna Perceval. Co za miła niespodzianka!

Powitanie zabrzmiało konwencjonalnie, nie było w nim ani krzty ciepła. Hester odwróciła wzrok. Nie wolno jej było okazać paniki, w jaką wpadła po rewelacjach Lowella. Nie w obecności tego człowieka.

- Dziękuję, że znów przyszedł mi pan na ratunek - powiedziała sztywno i wyciągnęła rękę po pakiecik.

Uśmiechnął się przelotnie, zignorował jednak jej gest.

- Przynajmniej nie jest mokro - powiedział. - Ale, ale... Czyżby znów potrzebowała pani towarzystwa, panno Perceval?

- Skądże znowu. Idę na Berkeley Square. To niedaleko.

- Mimo wszystko będę pani towarzyszył. - Podał jej ramię.

- To nie jest potrzebne, lordzie Dungarran. Jeśli zwróci mi pan moją paczkę, mogę bez kłopotu sama przejść te kilka kroków, które pozostały mi do placu.

Zmarszczył czoło.

- Panno Perceval, nie chcę narzucać swojego towarzys-

twoja, ale proszę mi wierzyć, gdyby pani rodzice lub Hugo dowiedzieli się, że chadza pani po Londynie, nie biorąc z sobą ani służącej, ani lokaja, byłoby tak samo zaskoczeni jak ja. W Northampton nie wypada tego robić. W Londynie jest to coś niesłychanego. Chodźmy. - Jeszcze raz podał jej ramię.

Splonęła rumieńcem. Dużo chciała mu powiedzieć, ale nie zabrzmiałoby to uprzejmie. Trwała więc w milczeniu, przez cały czas wpatrując się w pakiecik, trzymany przez Dungarrana w drugiej ręce. Trochę ją zdziwiło, że papier jeszcze nie zajął się ogniem. Gdy znaleźli się na Curzon Street, Dungarran wyciągnął rękę z małą paczką przed siebie i spytał:

- Co to jest tym razem, panno Perceval? Nie muślin i nie atłas, bo za twarde. A może nie powinienem pytać? Mimo wszystko zaryzykowałbym twierdzenie, że to książka.

Hester przelknęła ślinę i spróbowała się uśmiechnąć.

- Tttak, to jest książka. Lowell pożyczył mi... pożyczył mi tomik poezji. Ballady.

- Lubi pani poezję?

-Nie.

Usłyszała jego ciche westchnienie. Po chwili lord Dungarran cierpliwie rozpoczął rozmowę od nowa, chociaż Hester miała wrażenie, że wolałby z nią w ogóle nie rozmawiać. Gdyby wiedział, z jakim trudem przychodziło jej teraz sformułowanie choćby jednego sensownego zdania...

- Czy od dawna jest pani w Londynie, panno Perceval?

- Nie. Dopiero przyjechaliśmy.

- Aha.

W milczeniu weszli na Berkeley Square. Dungarran przystanął.

- Pani rodzina ma szczęście, że znalazła odpowiedni dom przy placu. Jest na nie bardzo dużo chętnych. Który to?

Puściła jego ramię.

- Właściwie to mieszkamy przy Braton Street, jeszcze trochę dalej. Pan już wypełnił swoją misję, lordzie Dungarran. Dziękuję. Czy można prosić o zwrot książki? - Zmierzył ją wzrokiem i znów podał jej ramię.

W milczeniu przeszli przez plac. Hester była bardzo szczęśliwa, gdy ujrzała wejście do domu. Zaczęła jeszcze raz dziękować współtowarzyszowi i kolejny raz wyciągnęła rękę po książkę.

- Nie, panno Perceval - odrzekł ponuro Dungarran. - Odprowadzę panią do samych drzwi.

Dopiero przed domem skłonił się i wreszcie oddał jej pakiecik.

-Do widzenia, panno Perceval. Bez wątpienia będziemy się teraz widywać.

- Z góry się na to cieszę - odpowiedziała Hester.

Zmrużył powieki, słysząc jej ton, a potem dodał chłodno:

- Tymczasem muszę jeszcze przypomnieć pani, że nie jest rozsądnie chodzić samej po ulicach Londynu. Jestem przekonany, że Hugo, gdyby był tutaj, potwierdziłby moje słowa.

Tego było za wiele! Hester dumnie się wyprostowała i powiedziała wysokim głosem:

- Lordzie Dungarran, jestem wdzięczna za pomoc okazałą komuś, kto jest tylko zwykłym znajomym. Zapewniam, że w przyszłości postaram się nie sprawić panu więcej nie potrzebnych kłopotów. Do widzenia. - Dygnęła i weszła do środka.

Gdy Robert Dungarran zawrócił w stronę Curzon Street, harmonijne rysy miał zmacone nieznacznym grymasem. Upływ czasu najwidoczniej nie zmienił niczego w manierach Hester Perceval. Wciąż zachowywała się niezręcznie, nie umiała prowadzić konwersacji i wykazywała przykry upór. Pozostawała mu nadzieja, że Hugo nie poprosi go ponownie o opiekę nad siostrą, bo w takiej sytuacji musiałby odmówić. Przeszedł jeszcze kawałek i przystanął zadumany. Jak na kogoś, kto słabo opanował sztukę konwersacji, ostatnia uwaga tej panny wydawała się podejrzenie błyskotliwa. W dwóch zdaniach Hester podziękowała mu za towarzystwo, oskarżyła go o wtrącanie się do nie swoich spraw i dała mu jasno do zrozumienia, że w przyszłości nie chce mieć z nim nic wspólnego! A kiedy teraz o tym myślał, przyznawał, że zdanie „Z góry się na to cieszę”, było pełne ironii. Czyżby Hester Perceval mogła go jeszcze czymś korzystnie zaskoczyć? Nie, niemożliwe! Ruszył dalej przed siebie.

Tymczasem Hester, wciąż kurczowo ściskając pakiecik, pokonała dwa biegi schodów. Udało jej się uniknąć spotkania ze służbą, która natychmiast wzięłaby od niej pelisę i kapelusz, i nieco zdyszana dotarła do swojej sypialni. Był to uroczy pokój, w którym dominowały kolory niebieski i jasnożółty. Z okna było widać narożną część skweru, znajdującego się pośrodku Berkeley Square. Powoli zapadał zmrok. W pośpiechu ukryła wciąż dobrze zapakowaną książkę między papierami przywiezionymi z Abbot Quincey. Tam służba nie zaglądała. Potem przywołała służącą i szybko przebrała się do kolacji. Do jadalni weszła akurat w chwili, gdy matka wygłosiła uwagę na temat jej nieobecności.

- O. nareszcie jesteś, Hester! Już miałam iść na górę sprawdzić, co się z tobą dzieje. Czy udała ci się przechadzka z Lowellem?

- Tak, mam. Ma bardzo ładne mieszkanie.

- Czy poznałaś słynnego pana Gainesa?

- Nie. Zdaje mi się, że on rzadko tam bywa. W każdym razie na twoim miejscu, mam, nie wiązałabym z nim żadnych nadziei. Obawiam się, że pan Gaines jako kandydat na męża nie ma racji bytu. Już jutro będzie w Devonie i spędzi tam dużą część sezonu, wątpię więc, czy w ogóle będę miała okazję go zobaczyć.

- Wielkie nieba, Hester, w ogóle o tym nie myślałam. Czy... czy Lowell odprowadził cię do domu?

- Nie, mam. Zostawiłam go na progu jego mieszkania.

- Niemożliwe, żebyś wracała sama. Nie wzięłaś z sobą lokaja. Kto stał z tobą przed drzwiami?

Lady Perceval byłaby w najwyższym stopniu zaniepokojona, gdyby dowiedziała się, że jej córka wyszła z domu przy Half Moon Street bez opieki. Hester wyjaśniła więc ostrożnie:

- Lord Dungarran uprzejmie zgodził się dotrzymać mi towarzystwa.

- Naprawdę? Przyjaciół Hugona. I bardzo dobra partia.

- Lady Perceval ciepło uśmiechnęła się do córki.

- To mnie nie dotyczy, mam.

Starsza pani westchnęła rozdrażniona.

- Hester, jestem przekonana, że nie musisz mieć żadnych złych przeczuc w związku z przyjaciółmi Hugona. Z pewnością wszyscy już zapomnieli, co się stało przed sześcioma laty. Ty też. musisz o tym zapomnieć. Po prostu zachowuj się

tak, jakby to była twoja pierwsza wizyta w Londynie, a na pewno wszystko będzie dobrze. - Na chwilę zamilkła. -Dungarran postąpił bardzo miło, biorąc cię pod opiekę.

Znowu nastąpiła pauza, co dało Hester szansę zastanowienia się nad odpowiedzią, zaraz jednak lady Perceval podjęła wątek:

- Wielka szkoda, że od razu wyszłaś do miasta. Gdybym nie była tak bardzo zainteresowana tym, co opowiadał Hugo, kazałabym ci zmienić suknię. Pelisę też miałaś mocno pogniecioną. Aż boję się pomyśleć, jakie wrażenie wywarło to na Dungarranie.

- Mamo, Dungarrana nie interesuje ani moja suknia, ani tym bardziej moja osoba. Proszę, nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

Lady Perceval puściła tę uwagę mimo uszu.

- Ta suknia wygląda bardzo dobrze. Muszę zamienić słowo z twoją służącą. Masz niedbale ułożone włosy.

Ponieważ Hester dała służącej na tę czynność trzy minuty, ocena jej nie zdziwiła. Zerknęła w dół. Nie miała pojęcia, co ma na sobie. Suknia z ciemnozielonymi rękawami i wierzchnią spódnicą miała bardzo prosty krój. Podczas jej szycia trwały gorące dyskusje na temat braku krągłości u przyszłej właścicielki, co skończyło się obfitym użyciem koronki w wykończeniu stanika. Hester westchnęła. Wysokiej i zdecydowanie chudej osobie doprawdy trudno pasjonować się garderobą. Jej kuzynka Robina wyglądała pociągająco nawet w roboczym fartuchu, choć naturalnie ciotka Elizabeth, której poglądy na przyzwoitość były bardzo surowe, za nic nie pozwoliłaby córce pokazać się w nieodpowiednim stroju.

- Hester?

- Och, przepraszam, mamó. Zamyśliłam się. Co powiedziałeś?

- Kiedy wróci Hugo, zdecydujemy, czyje zaproszenia przyjmujemy. Mamy już kilka bilecików, następne z pewnością nadejdą. Również twój ojciec i ja planujemy wydanie kilku wieczorków. Hugo pomoże nam sporządzić listę gości... Musimy dopilnować, żeby nie zabrakło na niej Dungarrana.

Hester miała zaprotestować, ale uznała, że to nie ma sensu. Było prawie pewne, że lord Dungarran przyśle liścik, w którym z zalem zawiadomi, że nie może przybyć. Znowu odpłynęła myślami w dal. To było tak nieprawdopodobnie nudne! I wszystko na nic. Przypadkowe spotkanie tego popołudnia jeszcze raz dobitnie uświadomiło jej, że zupełnie nie jest stworzona do życia w towarzystwie. Ani trochę jej to nie interesowało! Co gorsza, dręczy! ją niepokój z powodu książki. Postanowiła jak najszybciej umknąć do swojego pokoju i natychmiast ją przeczytać. Na to czekała z wielką niecierpliwością.

Przez następny tydzień nie wydarzyło się nic, co zmieniłoby opinię Hester o towarzystwie. Posłusznie chodziła na prośzone obiady, przyjęcia, wieczorki, bale, podczas których tańczyła i wymieniała w rozmowach, dziesiątki frazesów, udając zainteresowanie modą i ostatnimi wydarzeniami towarzyskimi. Zdarzyło jej się nawet raz czy dwa zatańczyć z lordem Dungarranem, Chociaż wciąż miała do niego pretensje, musiała przyznać, że jest zręcznym partnerem. Bardzo dobrze pasowali do siebie w tańcu. Żałowała tylko, że nie może mu pokazać, jak zmieniło się na lepsze to „uparte, za-

rozumiałe dziecko". Przekonała się jednak, że nie jest w stanie tego zrobić. Stawała jej na drodze jego jawna obojętność, a także drzemiące w niej niechęć i uraza. Odnosiła zresztą wrażenie, że przez te lata Dungarran niewiele się zmienił. Wciąż udzielał się towarzysko, nadal traktował wszystko lekko i skupiał zainteresowania na błahostkach. Nie umiała wymyślić niczego niekonwencjonalnego, co mogłoby mu się wydać interesujące, dlatego przez większą część czasu tańczyli w milczeniu. Dungarran zawsze był uprzejmy, ale jego znudzenie rzucało się w oczy. Niewielkim pocieszeniem było dla niej to, że podobnie reagował również na inne damy, które próbowały z nim flirtować, nawet na te, które przyciągały uwagę wielu mężczyzn. Naturalnie dla nich był o wiele łaskawszy, ale pozostawał niedostępny jak zawsze.

Rozmowy o *Nikczemnym markizie*, nadzwyczaj częste, również były dla niej bardzo kłopotliwe. Naturalnie przeczytała książkę tego samego wieczoru, gdy dostała ją od Lowella, i nawet trochę jej ulżyło. Rzeczywiście była bardzo śmieszna, a poza jednym czy dwoma dość sprośnymi epizodami, reszta była znacznie mniej skandalizująca, niż mogłaby to sugerować okładka. Co więcej, dodatki i zmiany wprowadzone przez Lowella w zasadzie uniemożliwiały identyfikację autora. Za to wszyscy w Londynie rozpoznali lorda Baconwita, Beau Broombraina i resztę bohaterów, a cytowano ich w towarzystwie często i do woli. Chociaż żadna szanująca się dama nie przyznałaby się do przeczytania tak gorszej powieści, o nieszczęsnych ofiarach Hester krążyły liczne plotki i żarciki.

Po pewnym czasie Hester przestała się wzdragać, gdy w rozmowie wspomniano o *Nikczemnym markizie* i nawet



była w stanie uśmiechnąć się razem z innymi, a w głębi duszy nawet była dumna, że jej twór osiągnął takie powodzenie. Zaczęła dojrzywać do przyjęcia przeprosin Lowella.

Dziesięć dni po przyjeździe do Londynu, gdy Hester wróciła do domu zmęczona i znudzona chodzeniem po niezliczonych sklepach, zastała czekającego na nią Lowella. Zostali sami, bo lady Perceval wycofała się do swojego pokoju.

- Popatrz na to, siostrzyczko!

Hester wzięła od niego kartkę i podeszła z nią bliżej okna, gdzie było więcej światła. Chociaż przywiozła do Londynu okulary dziadka, przy świadkach nigdy ich nie wkładała. Zaczęła czytać, a z jej ust wyrwało się entuzjastyczne westchnienie.

- Pan Garimond zaprasza na wykład wybitnego matematyka z Cambridge... ciekawe kogo?... pod auspicjami Nowego Towarzystwa Naukowego i Filozoficznego... Temat jak dla mnie. Algebrą liczby i szyfry - nowe podejście. Gdzie to będzie? I kiedy? - Hester wpadła w takie podniecenie, że coraz trudniej było jej złożyć sensowne zdanie. Lowell wyjął jej ogłoszenie z drżącej ręki.

- W przyszłą środę, w siedzibie Towarzystwa przy Saint James's Street.

- Muszę tam być!

- No, tak... - Lowell popatrzył na nią zakłopotany. - Jest pewien problem.

- Jaki?

- Ten wykład nie jest otwarty, Hes.

- Nie jest otwarty? Co to znaczy?

- Tylko dla dżentelmenów. Panie nie są wpuszczane.

-Ale ja tam muszę być! Lowell  
smutno pokręcił głową.

- To niemożliwe.

Hester pobladła, wściekła i rozczarowana zarazem. - Cóż to za diabelski świat! Zaraz pęknę ze złości. Myśl o tym, że ty, taki matematyczny ignorant...

- Spokojnie, Hester. Liczyć umiem.

Siostra zignorowała ten wtręt i ciągnęła tyradę.

- Człowiek, który nawet nie chce spróbować zrozumieć szyfrów, może bez przeszkód wejść na spotkanie, gdzie będą najtęższe mózgi współczesnej Anglii, a ja muszę w tym cza sie dusić się w salonie na jakimś wieczorku... Co za zawód!

- Zaczęła chodzić po pokoju, mrużąc do siebie: - Taki pech! Taki pech!

Lowell przyglądał się jej nie bez podziwu. Naturalnie od dawna znał poglądy siostry dotyczące nierównych szans kobiet w społeczeństwie, ale dotąd nie był świadkiem tak dobitnej ich manifestacji. Rozgniewana Hester robiła na nim duże wrażenie: oczy jej płonęły, policzki pałały. Widział przecież, jak Dungarran i inni lekceważąco ją traktowali, ich zdaniem była osobą milkliwą, nudną i pozbawioną temperamentu. Gdyby mogli zobaczyć ją teraz... to była prawdziwa tygrysica.

- Hester., - powiedział niepewnie.

- Nie, Lowell! Nie nadaję się w tej chwili do rozmów, a w każdej chwili może wrócić mama. Powiedz jej, że poszłam na górę poczytać, dobrze?

- Nie zrobisz niczego głupiego, prawda?

- A co mogłabym zrobić? Najwyżej zjeść kilka papierów albo podrzeć na strzępy parę dywanów, ale na pewno nie do-

puścić się takich strasznych czynów, jak wyjście na ulicę bez przyzwoitki albo pominięcie lady Jersey przy powitaniu. Po coś ty mi pokazał to ogłoszenie? - Z tymi słowami opuściła pokój.

Lowell zdążył już pożałować swojego pochopnego uczynku. Przyniósł wycinek, nie zastanowiwszy się nad konsekwencjami. Pomyślał po prostu, że siostrę zainteresuje wzmianka o Garimondzie i Towarzystwie.. W Londynie przeżywała naprawdę trudne dni. Ze wszystkich sił starała się sprawić przyjemność rodzicom. Tylko on wiedział, jak bardzo siostra obawia się, że przypomni światu pewną siebie pannicę sprzed sześciu lat i swoją późniejszą kompromitację. Tylko on zdawał sobie sprawę, jak trudno Hester prowadzić nienaganną konwersację; gdy jednak znajdował się w jej pobliżu ktokolwiek, kto choćby teoretycznie mógłby stać się kandydatem na męża, natychmiast przestawała się odzywać i znów stawała się szarą, nudną panną. Gdyby tylko świat znał jego siostrę taką jak on: wesołą, roześmianą, czułą, z szelmowskim poczuciem humoru i wielkim upodobaniem do wszystkiego, co zabawne.

Tego wieczoru szedł do domu na Half Moon Street głęboko zamyślony, Następnego dnia wrócił na Bruton Street i zaproponował siostrze przechadzkę. Hester była blada i miała podkrążone oczy, a jego zaproszenie przyjęła dopiero po namowach lady Perceval, która bardzo stanowczo radziła jej zaczerpnąć świeżego powietrza. W końcu wyruszyła więc pod opieką Lowella do parku.

- Cieszę się, że jednak zgodziłaś się ze mną wyjść, Hester - powiedział. - Mam pewien pomysł, ale nie wiem, czy ci się spodoba.

- Jaki? - spytała bezbarwnie.
- Chciałabyś wybrać się na ten wykład, prawda?
- Och, nie mów już ani słowa więcej na ten temat. Przez całą noc nie zmrugałam oka, tyle o tym myślałam.
- Na co byłabyś gotowa, żeby jednak móc wysłuchać wykładu?
  - Nie bądź niemądry! Nie mogę nikogo przekupić po to, żeby dostać się na spotkanie tylko dla panów. Nie czułabym się wtedy dobrze. Naprawdę już o tym nie wspominaj, Lowell. Za bardzo mnie to przygnębia.
  - Nie myślałem o pieniądzach ani o przekupywaniu. Zastanów się, czy nie mogłabyś się przebrać?
  - Przebrać się? Za kogo? Za mężczyznę? To jeszcze bardziej niedorzeczny pomysł. Zdemaskowano by mnie natychmiast. Dopiero byłby skandal!
  - Nikt cię nie zdemaskuje. Tylko pomyśl, jaki to byłby świetny kawał. Jesteś wysoka i dostatecznie szczupła. Gaines zostawił sporo swoich rzeczy. Znajdziemy coś, co będzie na ciebie pasować. Nikt się nigdy o tym nie dowie.
  - Nie chce mi się wierzyć, że mówisz to poważnie, Lowell. To duże ryzyko. Mnie nie przyszłoby coś takiego do głowy.
- Lowell wzruszył ramionami.
- W takim razie nie mówmy o tym.
- Dalej szli przez park. Po dłuższym czasie Hester przerwała milczenie.
- Poza tym nawet nie wiem, gdzie się mieści siedziba Towarzystwa.
- Poszlibyśmy razem.
- A co powiedziałabym mamie?

- Mogłabyś się przyznać, że idziesz na spotkanie dla dżentelmenów przebrana za młodego człowieka - odrzekł ironicznie Lowell. - Mogłabyś też powiedzieć po prostu, że zaprosiłem cię na wieczór. Posłuchaj, Hester, z pewnością możesz wymienić różne kontrargumenty, ale sama wiesz, że wystarczy zdobyć się na trochę odwagi.

- Trochę odwagi! Wielkie nieba, Lowell, nie masz pojęcia, o co mnie prosisz.

- Nie proszę o nic dla siebie. Chodzi o ciebie.

- Nie próbuj twierdzić, że tobie ten pomysł się nie podoba. To jest szaleńcza eskapada, czyli coś, co najbardziej lubisz.

- Hugo byłby tego samego zdania - stwierdził z satysfakcją Lowell. - On jest taki zasadniczy. Znakomicie utrafiłaś z tym nazwiskiem. Sir Hugely Perfect. Mam ochotę zrobić coś absolutnie zwariowanego, kiedy zaczyna prawić mi morały.

- W tym przypadku nie ty słuchałbyś jego morałów, tylko ja! A jeśli myślisz, że zaryzykuję dobre imię i reputację tylko dlatego, że chcesz wyrównać rachunki z Hugonem, to grubo się mylisz, braciszku! Co on ci ostatnio powiedział?

- Zakazał mi jeździć konno - odparł ponuro Lowell.

- Masz na myśli przemierzanie Pall Mall w pełnym galopie z powodu zakładu? Coś o tym słyszałam. Hugo miał rację.

- I ty też, Hes? Nie rób mi tego.

Hester uśmiechnęła się, a potem spoważniała.

- Czy naprawdę sądzisz, że mogłoby to ująć płazem? Bardzo chciałabym tam pójść.

- Jestem pewien. - Lowell się rozpromienił. - Tylko musimy wszystko starannie zaplanować.

Hester parsknęła śmiechem. Było to ulubione powiedzenie Lowella, którego używał, gdy szykował się do jakiegoś nieprzemyślanego czynu. Przyjmując tę konwencję, odpowiedziała:

- No, dobrze. Jakie są niebezpieczeństwa? Moja figura...
- Przykryjesz ją surdudem, kamizelką i dużym fularem.
- Po chwili dodał z braterską szczerością: - Nie masz zresztą wiele do ukrycia.

Hester była realistką, więc się nie obraziła.

- Mój głos.
- Jest dostatecznie niski, zresztą nie musisz robić z niego użytku. Pójdiesz słuchać, a nie przemawiać.

- Co z włosami?
- Z przodu są krótkie. Wymyślimy, co zrobić z resztą.
- Wejście do siedziby Towarzystwa pod którym nazwiskiem?

- Nie będą o to pytać. Rezerwacja jest na nazwisko Gainesa, więc w razie potrzeby w niego się wcielisz.

Hester zadumała się na chwilę.

- Wydaje się to aż za proste.
- Proste jak spaść z pieńka, możesz mi wierzyć - zapewnił ją brat.

- Ostatnim razem spadając z pieńka, złamałeś sobie obojczyk. Ale... chyba spróbuję.

Przechodniów w Hyde Parku zaskoczył nagły okrzyk Lowella: - Wiwat!

Przez następne dni Hester często zastanawiała się, czy nie oszalała. Jednak za każdym razem tłumaczyła sobie, że za-

mierza po prostu sięgnąć po przywilej, który odmawiano kobietom, i to umacniało ją w podjętym postanowieniu. Dzień przed wykładem urządzili z Lowellem generalną próbę w kostiumach, a gdy przestali się śmiać, Hester nie mogła nie przyznać, że jest całkiem przekonującym młodym mężczyzną, zwłaszcza kiedy brat namówił ją do włożenia okularów.

- Na Jowisza, Hes, wyglądasz lepiej niż większość moich znajomych,

- Przesadzasz.

Stała i podziwiała się w lustrze. Włosy zaczesane do tyłu ukryła za niesłychanie wysokim, modnym kołnierzem surduta pana Gainesa. Długie, kształtne nogi opinały żółte spodnie do kostek. Całości stroju dopełniały śnieżnobiała koszula, pięknie haftowana kamizelka i kunsztownie zawiązany, przykładowo wykrochmalony fular. Pan Gaines miał niewątpliwie cechy dandysa, więc niebiesciutki surdut z przedniej tkaniny ozdabiała efektowne guziki, wielkie klapy i watowane ramiona.

- Mam nadzieję, że nam się uda, Lowell - powiedziała.

- Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby nas zdemaskowano.

- Nie bój się. Pamiętaj, co ci powiedziałem. Długi krok, nie odzywaj się bez potrzeby i staraj się mówić niskim głosem w razie, gdybyś musiała. Wyszukamy takie miejsce, żebyś nie rzucała się w oczy. Nic złego się nie stanie, chyba że zjawi się Hugo.

- O Boże! O tym nie pomyślałam. Nie, nie mogę tam iść.

- Nie martw się. On nie przyjdzie - powiedział z przekonaniem Lowell. - Ma towarzyszyć Sophii Cleeve na wieczorku u lady Sefton.

- To dlaczego powiedziałaś, że może przyjść? Lowell, jesteś wstrętnym prowokatorem.

Następnego wieczoru wszystko poszło gładko. Do siedziby Towarzystwa przy St James's Street dostali się bez kłopotów, chociaż Lowella poproszono o wpisanie się do imponująco wyglądającej księgi gości. Śladem innych zainteresowanych trafili do pomieszczenia w głębi budynku. Za czasów prywatnych właścicieli niewątpliwie pełniło ono funkcję sali balowej, teraz jednak odbywały się tu wykłady i odczyty, większą część powierzchni zajmowały więc rzędy krzeseł. W jednym końcu sali znajdowało się podwyższenie z mównicą, a w przeciwnym biegnęła galeria. Hester musiała się bardzo pilnować, żeby nie wesprzeć się na ramieniu Lowella, gdy szli do wybranych miejsc, ukrytych pod galerią.

- Idealnie!-szepnął Lowell, gdy usiedli.-Teraz pamiętaj: ani mru- mru!

- Naturalnie. Powiedz mi tylko, Lowell, co wpisałeś do tej księgi. Zdawało mi się, że podałeś dwa nazwiska. Gainesa i kogo?

Lowell wydał się zakłopotany.

- Spytali mnie, czy mam pseudonim. No, więc wpisałem twój.

- Co?!

- Napisałem: Euklides. To zrobiło na naszych gospodarzach duże wrażenie. Ale nie martw się! Byli zbyt zajęci, by dobrze nam się przyjrzeć. A teraz uwaga, zaczyna się wykład. I pamiętaj: ani słowa!

Wykład istotnie dotyczył tematów pasjonujących Hester. Potwierdził to, co już wiedziała, zapoznał ją z wynikami badań innych specjalistów i naturalnie dał jej sporo materiału do przemyśleń. Obecność w tym miejscu i w takiej atmosfery



rze działała na nią prawie jak szampan. Z entuzjazmem nagrodziła mówcę oklaskami, gdy podziękował mu pan Garimond, a gdy zebrani zaczęli zadawać pytania, musiała się bardzo pilnować, by nie pójść ich śladem. Miała jednak w pamięci ostrzeżenie Lowella, więc posłusznie milczała. Niestety, w pewnej chwili jakiś niezorientowany mężczyzna wstał i zaczął rozwlekle dzielić się swoimi wątpliwościami co do celowości prowadzenia takich badań, a na zakończenie z dużym lekceważeniem wypowiedział się o „algebrze i podobnych bzdurach”, nazywając to zabawką dla dorosłych, która nie ma praktycznego zastosowania. Tego było dla Hester za wiele. Zapominając o ostrożności, zerwała się z miejsca i zdruzgotała przedmówcę, cytując wybitnych matematyków wszystkich epok i przypominając o nieocenionej pracy specjalistów od szyfrowania w wojsku, zwłaszcza podczas wojny. Jej wypowiedź nagrodzono głośnymi oklaskami, a wiele osób obejrzało się, by popatrzeć na utalentowanego młodego adepta matematyki.

Hester usiadła i dopiero wtedy zauważyła, że Lowell przygląda jej się ze zgrozą. Szepnął:

- Nic głupszego nie mogłaś zrobić! Lepiej zmykajmy stąd jak najszybciej, bo inaczej nie ma dla nas ratunku. Popatrz, organizator wchodzi na mównicę. Wyślizgniemy się w czasie, gdy wszyscy będą go słuchać.

Nie było to jednak łatwe. Ledwie zdołali dotrzeć do końca rzędu, gdy po krótkiej naradzie przy stole prezydiálním wstał pan Garimond.

- Mamy prawo domniemywać, że młody człowiek, który właśnie zabrał głos, jest jednym z naszych najbardziej utalentowanych Współpracowników. Czy nie myślę się, że mamy

tu na sali Euklidesa? Jeśli tak, to nasz przewodniczący, znany wszystkim pod pseudonimem Zenon, chciałby go osobiście poznać,

Hester przystanęła i odwróciła się. Bardzo chciała wreszcie zobaczyć Zenona. Ku jej zdumieniu, miejsce na podwyższeniu obok Garimonda zajął przystojny i elegancki lord Dungarran.

- Nie! - szepnęła. - To nie może być on! - Opadła na wolne krzesło przy końcu rzędu. Dungarran wydawał się patrzeć prosto na nią, więc zgarbiła się, by schować się za czło wieka siedzącego o rząd bliżej.

Tymczasem Garimond mówił dalej:

- Prosimy Euklidesa o przyjście do nas na podwyższenie po zakończeniu dzisiejszego spotkania. A teraz... - Przeszedł do innych spraw.

Hester nadal siedziała oszołomiona, ale Lowell energicznie szarpnął ją za rękaw.

- Chodź, Hes. Jeśli nie chcesz zostać złapana, to zmykaj my póki czas. Teraz nikt na nas nie patrzy. Rusz się! Przeciśniemy się koło filaru.

Hester pozwoliła się wyciągnąć z sali: Nogi miała jak z waty, kolana się pod nią uginały, więc gdy opuszczali siedzibę Towarzystwa, Lowell musiał ją podtrzymywać. Niedaleko wyjścia zauważył dorożkę i niemal siłą wepchnął siostrę do środka. Niedługi odcinek dzielący ich od Half Moon Street przejechali w milczeniu. Jeszcze parę minut temu Hester dała popis elokwencji, a teraz nie umiała wydobyć z siebie głosu.

Przy domu Lowell zapłacił woźnicy, który zmierzył Hester podejrzanym wzrokiem:

- On chyba wypił trochę za dużo. Może pomóc panu wnieść go do domu?

Lowell podziękował za propozycję pomocy i dorożka odjechała. Na szczęście nieobecność Gainesa oznaczała, że znacznie mniej służących niż zwykle będzie obserwować wysiłki Lowella, by bezpiecznie doholować Hester do pokoju. Nie było to łatwe zadanie. Hester wciąż była wstrząśnięta i przez cały czas brat musiał ją prowadzić.

Gdy wreszcie znaleźli się w salonie, nalał jej szklaneczkę brandy. Przełknęła trochę trunku, zakrztusiła się i wzdrygnęła, gdy alkohol spływał do żołądka, ale jakoś przeżyła tę chwilę.

- Lowell! - Nabrała ustami powietrza. - Lowell, nie mogę uwierzyć! - Chwyciła go za rękaw. - Powiedz mi, że to nieprawda. To nie Dungarran był na tym podwyższeniu.

Lowell ze współczuciem pokiwał głową.

- Obawiam się, że to jednak był on, Hes. Wstrząsnęło to bą trochę, co?

Hester wydała z siebie stłumiony śmieszek.

- Ładne mi trochę! Dungarran Zenonem. To niemożliwe. On jest na to za głupi.

- Najwidoczniej jednak nie.

. Hester miała takie wrażenie, jakby nagle świat przewrócił się do góry nogami. Duma, jaką odczuwała ze swojej pracy, zapal do pojedynków z Zenonem, poczucie duchowej jedności z tajemniczym korespondentem... wszystko to rozsypało się jak domek z kart. Jak po tym, czego się dowiedziała, miała jeszcze wykrzesać z siebie entuzjazm?

- Hes. - Głos Lowella zdawał się dochodzić z bardzo daleka. - Nie chcę cię martwić bardziej niż to konieczne, ale

musisz już pójść na Bruton Street. Czy jesteś w stanie to zrobić? Mama niedługo wróci.

- Tak... Tak, naturalnie. - Wstała i podeszła do drzwi.

- Poczekaj! Nie możesz tak iść, Hester! Co się z tobą dzieje? Musisz się przebrać.

- Co? Ach, ubranie! Naturalnie. - Rozejrzała się nieprzytomnie w poszukiwaniu sukni i reszty swoich rzeczy.

- Czy na pewno dasz sobie radę? - Lowell wydawał się bardzo zatroskany.

- Naturalnie, że tak. Poczekaj chwilę. Zawołam cię, jak skończę.

Dwadzieścia minut później Hester była już z powrotem na Bruton Street. Rodzice jeszcze nie wrócili, więc mogła spokojnie pożegnać się z Lowellem i iść do siebie na górę. Służąca wydała okrzyk zgrozy, gdy zobaczyła, w jakim stanie są włosy jej pani, ale Hester była zbyt zmęczona, by słuchać narzekań, a tym bardziej starać się coś wyjaśnić. Prawie bez słowa przygotowała się do nocnego spoczynku. Udawała, że śpi, gdy matka wróciła do domu. Stopniowo zapadała dookoła cisza, aż wreszcie Hester została sam na sam ze swoimi myślami.

Nie były one przyjemne. Dość dawno już nauczyła się śmiać z siebie i tych młodych ludzi, którzy głęboko ją unieszczęśliwili. Potrzebowała na to czasu, ale w końcu jej się udało. Dotąd pocieszała się, że po zakończeniu sezonu wróci na swój ulubiony strych i znów będzie cieszyć się sekretną i wielce interesującą znajomością z kimś kryjącym się pod pseudonimem Zenon. Przyjemnie jej było pomyśleć, że jest na świecie mężczyzna - niechby nawet był stary i daleko

mieszkał - którego podziwiał, i który odwzajemniał to uczucie.

Tego wieczoru ten pozbawiony serca, płytki człowiek z niepoważnego towarzystwa, którego szczerze nie znosiła i dla którego nie miała ani krzty szacunku, okazał się jej bohaterem i mentorem. Świat, w którym znalazła pocieszenie, w którym było Towarzystwo Naukowe i Zenon, runął w gruzy. I jedynym sposobem na jego odbudowanie była dla niej radykalna zmiana opinii o Dungarranie. Radykalna... Myślała o tym z prawdziwą przykrością. Na to nie mogła się zdobyć!

Ostatnia i najbardziej przygnębiająca była myśl, że Zenon okazał się kimś, kto zna Hester Perceval. Zna ją i co gorsza nią pogardza. Hester ukryła twarz w dłoniach. Była zrozpaczona.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jednak wraz z przemijaniem nocy Hester nabierała coraz więcej nadziei. Nie wszystko było stracone. Dopóki Robert Dungarran nie zdawał sobie sprawy z tożsamości Euklidesa, ona i Zenon mogli dalej współpracować. Nie było łatwo uznać, że Dungarran, dandys pierwszej wody i jeden z jej najbardziej bezlitosnych krytyków, oraz Zenon, poważny matematyk uważany przez nią za bezcennego przyjaciela, to jedna i ta sama osoba. Gdyby jednak wykazała dostateczną siłę woli, mogłaby nawet zdobyć się na autoironiczne spojrzenie na tę sytuację. Oto Zenon i Euklides darzą się wzajemnie głębokim szacunkiem, co sianowi jawny kontrast dla pogardy dzielącej Roberta Dungarrana i Hester Perceval. Tak! To mogła być twórcza droga. Tak należy myśleć o tym, co się zdarzyło. Jak o pikantnej, zabawnej sytuacji. Musiała się do tego przekonać, jeśli chciała przeżyć.

Zanim nadszedł piątkowy świt, Hester była znowu taka jak zwykle, przynajmniej z pozoru. Gdy przekonała się, że znikły jej okulary, uznała, że zapewne zostawiła je u brata pamiętnego wieczora, więc w całkiem dobrym humorze udała się na Half Moon Street. Tak czy owak, przyszedł czas na rozmowę z Lowellem.

Był w domu i ucieszył się na jej widok.

- Byłem wczoraj na Bruton Street sprawdzić, jak się mie-  
wasz. Ale dom był pusty.

- Pół dnia spędziliśmy u ciotki Elizabeth. Czy widziałeś moje okulary? Musiałam je gdzieś tu zostawić. - Zaczęli razem przeszukiwać zakamarki wśród stert książek i gazet. Tymczasem Hester mówiła dalej: - Wiesz, wydaje mi się, że Londyn dobrze robi Robinie. Zawsze była ładna, a teraz wygląda na to, że wreszcie pozbywa się tej swojej skorupy.

- To dobrze. Ciotka Elizabeth jest zbyt surowa dla wszystkich swoich dziewcząt.

- Mogłaby nie być aż taką perfekcjonistką. Biedna Robina się boi, że nie spełni jej oczekiwań. O, są! - Podniosła okulary i machinalnie wsunęła je na nos. - Naturalnie nie chcę powiedzieć, że ciotka jest nieżyczliwa. Wcale nie. Czy wiesz, że ostatnio zastanawia się nad zaproszeniem do Abbot Quincey biednej Debory Staunton?

- Debora na plebanii?! Na miłość boską, nie mów tego Hugonowi! Przestanie bywać w domu, kiedy to usłyszy.

Oboje szeroko się uśmiechnęli. Kuzynka lady Elizabeth, Debora, miała wyjątkowy talent do wpadania w tarapaty. Parę lat temu Hugo raz czy dwa musiał ją ratować i jeszcze jej tego nie wybaczył. W swoim czasie przysiągł, że nie zbliży się do tej panny na milę. Zapadło krótkie milczenie, po którym Hester powiedziała:

- Wiesz, zastanawiałam się...

Lowell natychmiast spoważniał.

- Nad Dungarranem?

- Tak. W środę wieczorem nie mogłam trzeźwo myśleć, ale teraz już to przeanalizowałam. Jeśli nie pozwolimy mu odkryć, kto jest Euklidesem, to wszystko może zostać po starciu. Jak sądzisz?

Lowell popadł w zadumę.

- Masz na myśli artykuły i całą resztę? Chyba nic nie stoi na przeszkodzie twojemu pisaniu - powiedział wolno. - Utrzymaj nie tożsamości Euklidesa w tajemnicy nie powinno być trudne. Dungarran na pewno nie poświęci dużo czasu poszukiwaniom. To do niego niepodobne. Zresztą jak mógłby cokolwiek się dowiedzieć? Jediną poszlaką jest nazwisko Gainesa w rejestrze gości, a Gaines siedzi gdzieś w Devonie i będzie tam do końca lata. Zdobyć jego adresu kosztowałoby wiele wysiłku, a nie sądzę, żeby Dungarran był do tego zdolny. To nie może być aż tak ważne. Uważam, Hes, że jesteś całkiem bezpieczna.

W tej chwili usłyszeli pukanie do drzwi wejściowych, a następnie cichą rozmowę. Zaraz potem służący wszedł spytać, czy pan Perceval przyjmie lorda Dungarrana.

Hester spojrzała zmieszana na brata i błagalnie pokręciła głową. Ale Lowell wiedział swoje. Nie można było odprawić z kwitkiem tak znakomitego gościa. Nie można było nawet kazać mu czekać.

- Wprowadź Dungarrana, Withers. - Zwrócił się do Hester i powiedział szybko; - Bądź jak najbardziej kobieca. Wiesz, wysoki głos, kokieteria i takie tam. I na miłość boską, zdejmij te okulary! - Hester zerwała je z nosa właśnie w chwili, gdy Dungarran przekraczał próg, odruchowo skłaniając głowę w niskich drzwiach.

- Dzień dobry, Perceval. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko tym odwiedzinom bez zapowiedzi.

- Skądże, skądże - powiedział spokojnie Lowell. - Wydaje mi się, że zna pan moją siostrę.

- O, panna Perceval! Proszę mi wybaczyć, nie zauważyłem pani w tym ciemnym kącie pokoju. Jak się pani miewa? Wymienili zwyczajowe grzeczności. Hester wiedziała, że



etykieta nakazuje jej zostawić dżentelmenów samych. Mimo to była zdecydowana trwać na posterunku. Usiadła więc przy oknie i słodko się uśmiechnęła.

- Proszę nie zwracać na mnie uwagi - powiedziała z wdziękiem. - Za parę minut wracam na Bruton Street, ale tymczasem muszę tutaj posiedzieć i zebrać siły. Ta pogoda jest niezwykle męcząca, czyż nie, lordzie Dungarranie? Mój brat właśnie miał podać mi lemoniadę. Prawda, Lowell?

- Hm, tak. - Lowell wysunął głowę na korytarz i zaczął konferować z Withersem.

Tymczasem Dungarran podszedł do półki i przyjrzał się tytułom stojących tam książek. Hester obserwowała go ze swojego miejsca. Wyglądał tak samo jak zwykle, był chłodny i wyniosły, a jednak widziała go zupełnie inaczej niż przedtem. Gdzieś za tą modną fasadą krył się Zenon, jej szacowny sprzymierzeniec i przyjaciel, jedyny mężczyzna, którego umysł znała do głębi. Przez chwilę rozkoszowała się tą myślą. Dziwnie oszałamiające było poczucie, że wie więcej o Robercie Dungarranie niż on sam o sobie.

Dungarran odchrząknął i obrócił się do niej.

- Czy była pani z Hugonem i lady Sopią na wieczorku lady Sefton, panno Perceval?

- W środę? Nie, miałam inne zobowiązania.

Bała się, że za chwilę wybuchnie niekontrolowanym chichotem. Doprawdy trudno było się nie roześmiać. Ciekawe, co powiedziałby ten dżentelmen, gdyby wyjawiała mu, gdzie naprawdę była.

- Aha.

Dość zuchwale spytała:

- A pan, lordzie Dungarran? Czy pan tam był?

- Nie. Ja również przyjąłem wcześniej inne zaproszenie.  
- Zwrócił się do Lowella, który do nich dołączył. - O, jest pan, Perceval.

- Czym mogę panu służyć? - Lowell zwolnił jedno z krzesł, bezceremonialnie zrzucając stertę gazet na podłogę. - Proszę usiąść.

Dungarran skorzystał z zaproszenia.

- Muszę powiedzieć, że zaskoczyła mnie pańska obecność w -tym miejscu. Miałem nadzieję spotkać tu pana Gainesa. Pana Woodforda Gainesa.

Wszedł służący, niosący zimne napoje. Kiedy opuścił pokój, Lowell powiedział nonszalancko:

- Ten dom należy do Gainesa, zgadza się, ale on niedawno wyjechał z Londynu.

- Nawet bardzo niedawno - podkreśliła Hester, przesyłając bratu znaczące spojrzenie.

Lowell skinął głową.

- Istotnie, bardzo niedawno. Mam tu u niego pokoje i w tej chwili jestem jedynym lokatorem. Czy pan zna Gainesa?

- Niezupełnie. Zdawało mi się, że widziałem go z panem całkiem niedawno.

- Pan mnie widział? Gdzie?

- Na wykładzie z matematyki.

Rozległ się hałas, Hester wypuściła bowiem z ręki okulary, które spadły na podłogę. Dungarran zerwał się z krzesła i natychmiast je podniósł.

- Ma pani szczęście, panno Perceval. Chyba się nie stłukły.

- Och, dziękuję, ale one nie należą do mnie, proszę pana  
- odparła nerwowo. - Widocznie odruchowo wzięłam je z krzesła. Czy są twoje, Lowell?

Lowell znalazł się w sytuacji.

- Nie, ale pewnie należą do gospodarza. - Zwrócił się do gościa. - Przykro mi, ale w środę wieczorem nie byłem razem z Gainesem, tylko z moją siostrą. - Roześmiał się.

- Wykład z matematyki jest doprawdy ostatnim miejscem, na którym moi przyjaciele spodziewaliby się mnie zastać.

- Hester spojrzała na mego karcąco. Lowell też miał dobrą zabawę, pozostawało jej liczyć na to, że nie będzie szarżował. Tymczasem Lowell ciągnął: - Ale dlaczego pan pyta?

Dungarran leniwie się uśmiechnął. Hester pomyślała, siłąc się na obiektywizm, że takim uśmiechem można by zwabić z drzewa nieostrożnego ptaszka, który dopiero poniewczasie zrozumiałby, jaką omyłkę popełnił.

- Przepraszam. Z pewnością posądził mnie pan o złe manery. Chciałbym więc się wytłumaczyć, mimo że może to pana znudzić. Osobiście trochę interesuję się matematyką i od pewnego czasu koresponduję z utalentowanym matematykiem, znanym mi pod pseudonimem Euklides...

Zrelacjonował im przebieg wykładu.

- No, i teraz jestem w kłopotcie - zakończył. - Ten młody dżentelmen, o którym mowa, zawiódł moją nadzieję i nie przyszedł po zakończeniu spotkania. Sądziłem jednak, że znajdę go pod tym adresem. Proszę mi powiedzieć, jak długo pana Gainesa nie będzie w Londynie.

- Do jesieni.

- Och.

Hester zdobyła się na wielką śmiałość i spytała:

- A czy wolno wiedzieć, dlaczego tak panu zależy na poznaniu tego Eugeniusza?

- Euklidesa, panno Perceval. Euklidesa. To był wybitny starożytny matematyk.

Hester wytrzeszczyła oczy.

- Pan Gaines? Nie rozumiem.

- Nie dziwię się. - Dungarran uśmiechnął się wyrozumiale. - Czasopismo, do którego obaj pisujemy, ma dość dziwaczny zwyczaj publikowania artykułów pod pseudonimami z przeszłości.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że pan pisze, lordzie Dungarran? Dla czasopisma?

- Proszę się tym nie emocjonować, miła pani. Pilnuję, żeby moja praca nie kolidowała z towarzyskimi zobowiązaniami.

- To niewątpliwie zauważyłam. A co pan pisze? Poezje?

- Niezupełnie. - Zwrócił się do Lowella. - Bardzo chciałbym poznać tego dżentelmena. Chociaż jest młody, wydaje się niezwykle utalentowany. Niektóre tajniki jego pracy bardzo mnie interesują. Czy jest pan całkiem pewien, że nie potrafi mi pan pomóc?

Lowell rozłożył ręce.

- Obawiam się, że nie. Gaines jest w Devonie na pieszej wólczędze ze swoim ojcem chrzestnym. Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie w tej chwili przebywa. Wiem tyle, że wróci jesienią.

- Szkoda. Wobec tego przepraszam za najście. Dokończę to wyborne piwo i już idę. Czy mogę odprowadzić panią do domu, panno Perceval?

- Dziękuję, ale na zewnątrz czeka mój lokaj - odrzekła Hester nie bez satysfakcji.

Skinął głową ze zrozumieniem i wypił łyk piwa. W skupieniu obserwując powierzchnię napitku, spytał obojętnie:

- A więc pan nie jest matematykiem? - Zmierzył Lowell przenikliwym spojrzeniem szarych oczu.

- Niech Bóg uchroni! - wykrzyknął Lowell - Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy niż wtedy, gdy skończyłem lekcje matematyki w szkole.

Dungarran skinął głową.

- Szczera reakcja. Zresztą typowa dla większości ludzi. Właśnie dlatego staram się nie mówić zbyt dużo o mojej fascynacji tym przedmiotem. Niewielu jest takich, którzy chcą posłuchać o nowych zastosowaniach algebry albo o następstwach odkryć w metodologii obliczeń.

- Obliczeń? - powtórzyła z naciskiem Hester, Lowell i Dungarran zerknęli na nią z zainteresowaniem. Hester zachichotała. - Och, proszę mi wybaczyć. Odpłynęłam myślami bardzo daleko stąd. Zdaje się, że mówił pan o swoim znajomym. Eugeniuszu, czy tak?

- Hm... nie. To Euklides. Z pewnością już panią znużyłem, panno Perceval. Proszę, mi wybaczyć.

Hester ugryzła się w język, żeby nie zaprzeczyć, dźwięcznie się roześmiała i powiedziała:

- Zachowałabym się bardzo nieelegancko, gdybym przyznała się do znudzenia. Wspomnę jednak, że z sali balowej można zrobić lepszy użytek, niż urządzić tam wykład z matematyki.

Dungarran przyjrzał jej się w zadumie, a potem wstał.

- Z pewnością ma pani rację. Skoro zaś nie potrzebuje pani mojego towarzystwa w drodze powrotnej na Bruton Street, to już pójdę. - Skłonił się przed nią i zwrócił do Lowella: - Gdyby miał pan jakieś wiadomości od tajemniczego pana Gainesa, będę zobowiązany, jeśli przekaze mu pan, że chcę się z nim pilnie skontaktować.

Wyszedł, Lowell odetchnął z ulgą. Hester zmarszczyła czoło i zaczęła:

- Mimo wszystko...
- Tak?
- Mimo wszystko na twoim miejscu znalazłabym jakiś przekonujący powód, dla którego byłeś na wykładzie. Zapewniam cię, że Dungarran nie jest głupi. Nie sądzę, by twoje uniki całkiem go zwiodły.
- Nedorzeczność. Przede wszystkim dlaczego miałby myśleć, że poszedłbym na wykład z matematyki?
- Powód musisz wymyślić sam.
- To zbędne, siostrzyczko. Poczekaj, a sama zobaczysz. To będzie zupełnie niepotrzebne.

Lowell nie byłby taki pewny siebie, gdyby mógł poznać myśli ich niedawnego gościa w drodze powrotnej na Curzon Street. Dungarran był absolutnie pewien, że Lowell Perceval słuchał wykładu, bo inaczej skąd Hester Perceval wiedziałaby, że odbywał się on w dawnej sali balowej? Tylko brat mógł jej o tym powiedzieć, dzieląc się wrażeniami. Poza tym Lowell nieostrożnie potwierdził, że znał datę wykładu. Ciekawe. A więc ten młodzieniec znajdował radość w prowadzeniu z nim jakiejś gry. To wyjaśniałoby rozbawienie obojga Percevalów, które tak go zaintrygowało. Głęboko zamysłony wszedł do domu, wręczył lokajowi kapelusz i laseczkę i posłał po Wickłowa.

- O, jesteś - powiedział, gdy ten się zjawiał. - Dobrze. Chodź do biblioteki i dobrze zamknij za sobą drzwi.

Trudno byłoby opisać dokładną rolę Wickłowa w domu Dungarrana. Był naturalnie osobistym służącym, o czym

wszyscy wiedzieli. Był też uosobieniem wszystkich cech niezbędnych osobistemu służącemu. Wyróżniał się niezwykłą schludnością, miał pociągłą, bladą, dość melancholijną twarz, spokojne mchy i bardzo kompetentnie doglądał garderoby Dungarrana. Ale pełnił też inne funkcje związane z mniej znanymi zajęciami swojego pana i właśnie w tym celu został teraz wezwany.

- Wicklow, udało ci się szybko znaleźć adres pana Woodforda Gainesa. Czy dowiedziałeś się o nim czegoś jeszcze?

- Niewiele, milordzie. Wydaje się zupełnie normalnym młodym człowiekiem. Podobno nieco dandysowatym. Wasza lordowska mość prosił o szybkość i dyskrecję w tej sprawie, nie spędzałem więc z jego znajomymi więcej czasu niż to niezbędne.

- Słusznie, całkiem słusznie. Dobrze się spisałeś. Teraz jednak chcę, abys - wciąż z najdalej posuniętą dyskrecją - załatwił dwie sprawy. Ostatnio pan Gaines opuścił Londyn, prawdopodobnie przebywa w Devonie. Po pierwsze, chcę się dowiedzieć, kiedy dokładnie wyjechał, a po drugie, gdzie się znajduje. I jeszcze jedno!

Wicklow, który już był w drodze do drzwi, przystanął i się odwrócił.

- Wolałbym, żebyś unikał wypytywania pana Lowella Percevala. Naturalnie nie będziesz na ten temat rozmawiał z jego siostrą. Dziękuję, to wszystko.

Po wyjściu Wicklowa Dungarran siedział w milczeniu i przypominał sobie konwersację z dwojgiem Percevalów. Od pierwszej chwili zauważył, że brat i siostra są ze sobą bardzo blisko. To kazało mu przypuszczać, że Lowell mówi

Hester o niejednym. Poza tym oboje byli biegli w wymyślaniu historyjek. Tylko dwa potknięcia, po jednym na każde z nich. Uśmiechnął się posepnie, gdy przypomniał sobie, w jaki sposób Lowell zapewnił, że nie był w towarzystwie: „Wykład z matematyki jest doprawdy ostatnim miejscem, na którym moi przyjaciele spodziewaliby się mnie zastać”. Zręczne. Ale po co unikać kłamstwa, skoro przed chwilą popełniło się inne? „Byłem z moją siostrą”. I co w tym jest zabawnego? Jeśli Perceval jednak był na wykładzie, to przecież nie mógł być jednocześnie z siostrą. Nie ulegało wątpliwości, że Hester Perceval potwierdzi wszystko, co powiedział brat, ale dlaczego Lowell uważał, że jest mu potrzebne takie alibi? Jego pomysł odwiedzenia wykładu z matematyki mógłby wydać się dziwny, ale przecież nie było w nim nic złego. Chyba że coś podejrzanego łączy się z Gainesem.

Gdzie, u diabła, podział się Euklides? Dlaczego znikł z siedziby towarzystwa w środę i zaraz potem opuścił Londyn? Robert Dungarran wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. A może wszyscy zainteresowani tylko tracą czas? Przecież nie ma pewności, że Euklides i Gaines to jedna osoba. Podpis w księdze jest dowodem. Lowell mógł się wpisać pod nazwiskiem Gainesa. Może na przykład dla zakładu. Młodszy z braci Percevalów był znany ze swych szalonych wybryków. Dungarran wykonał niecierpliwy gest. Zbyt wiele pytań. Musiał poczekać, aż Wicklow znajdzie na nie jakieś odpowiedzi. Tymczasem miał swoją pracę. Podeszedł do biurka i wyjął plik papierów.

Po chwili odchylił się na oparcie fotela i westchnął. Sytuacja była absurdalna. W dokumentach, które z narażeniem życia wyniesiono z kwatery Napoleona w Paryżu, mogły



znajdować się niezwykle ważne informacje o zaopatrzeniu i uzbrojeniu wojsk francuskich oraz o sytuacji we Francji, ale wszystkie były zaszyfrowane. Jeśli miały okazać się przydatne dla koalicji, trzeba było jak najszybciej złamać szyfr. Wiedział, że Ministerstwo Wojny wkrótce zacznie się niecierpliwić. Potrzebował pomocy, a Euklides, ze swoim niezwykłym talentem, był najodpowiedniejszym człowiekiem. Tymczasem ten utrapieniec okazał się nieuchwytny. Pozostawała mu nadzieja, że Wicklow go odnajdzie.

Wyniki poszukiwań Wickłowa tylko zwiększyły liczbę pytań. Pan Woodford Gaines wyjechał z Londynu do Totnes w hrabstwie Devon piętnastego kwietnia, dwa tygodnie przed wykładem. Od tej pory nie widziano go na Half Moon Street i powszechnie sądzono, że wędruje po dolinie Dart w towarzystwie ojca chrzestnego, z którym wiąże wielkie nadzieje. Innych mieszkańców w domu na Half Moon Street nie było, a pozostali bliscy znajomi pana Percevaia byli podczas wykładu na spotkaniu absolwentów.

Kim więc był dżentelmen, który towarzyszył Lowellowi Percevalowi na Saint James's Street? I gdzie się podział?

Przed następnymi dniami Dungarran nieustannie myślał o tej zagadce. Bardzo zależało mu na jej rozwiązaniu, i to nie tylko dla zaspokojenia ciekawości. Korespondencja z Euklidesem sprawiała mu niemałą przyjemność: Rzadko spotykał osobę, której umysł byłby tak harmonijnie zestrojony z jego umysłem, że instynktownie budziło to w nim zaufanie. Euklides mógł tego nie wiedzieć, ale już od pewnego czasu rozszyfrowywał fragmenty tajnych wiadomości nieprzyjaciela i potwierdzał tym wyniki osiągnięte przez swojego kore-

spondenta. Jego tajemnicza tożsamość stanowiła więc wyjątkowo przykrą niespodziankę.

Dungarran postanowił rozpocząć śledztwo od innego końca, poszedł więc do siedziby towarzystwa osobiście wypytać personel o sposób dostarczania artykułów Euklidesa. Portier przy wejściu był stary i półślepy, więc tylko mglście przypominał sobie przesyłki otrzymywane i wydawane w ciągu ostatnich miesięcy. Dostarczyciel opisany przez niego mógł być Lowell Percevałem, lecz również niemal każdym innym młodym człowiekiem. Na szczęście portier miał pomocnika, który opisał młodzieńca składającego podpis w księdze w wieczór wykładu tak, że raczej nie mógł być to kto inny niż Lowell Perceval.

- Pamiętam go, milordzie. Bardzo przystojny młody dżentelmen. Wysoki, z jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Wyglądał tak, jakby bez przerwy się śmiał.

Zapytany o jego towarzysza pomocnik portiera wykazał mniej pewności.

- No, był ktoś jeszcze... Ale czy akurat z tym dżentelmem, trudno mi powiedzieć... Taki nieśmiały, trzymał się z tyłu. Pamiętam tylko jedno: nosił okulary. Nic więcej nie zauważyłem. Och! - Schował monetę wręczoną mu przez Dungarrana. - Wasza lordowska mość jest bardzo hojny. Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc.

Wyglądało na to, że poszukiwania utknęły w martwym punkcie. Dungarran postanowił więc zasięgnąć rady osoby, której zdrowy rozsądek i bystrość cenił najwyżej. Skierował kroki do swojej ciotki. Lady Martindale, bezdzietna wdowa, mieszkała samotnie w dużym domu przy Grosvenor Street. Była ulubioną siostrą niedawno zmarłej lady Dungarran i jednocześnie matką chrzestną Roberta. Często widywano ich razem. W towarzys-

twie wiadomo, że lady Martindale jest bardzo przywiązana do swojego siostrzeńca większość ludzi byłaby jednak szczerze zdumiona, gdyby dowiedziała się, jak wysoko lord Robert ceni bystrość i dyskrecję swojej ciotki, a także jak bardzo jej ufa. Lady Martindale należała do nielicznych osób w Londynie, które wiedziały o związkach Roberta z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Jej mąż był dyplomatą i właśnie za jego namową Dungarran podjął się pracy dla ministerstwa.

- Mam problem, ciociu... - zaczął.

- Rzadko przychodzisz tutaj bez problemów, Robercie.

Co się stało tym razem? Czyżby kobieta?

Dungarran się uśmiechnął.

- Nigdy się nie poddajesz, co? Dlaczego nie wierzysz w moją zdolność do samodzielnego dokonywania wyborów w miłości?

- Nazywasz to miłością?! Ty nie masz pojęcia, co to znaczy i mówisz o zwykłych flirtach albo o romansach z damami, które mają więcej urody niż cnoty. Dla mnie to nie jest miłość.

- Jakkolwiek to nazwiesz, moja droga, nie będę się sprzeciwiał - powiedział obojętnie. Lady Martindale nie pozwoliła się zbić z tropu.

- Jesteś zepsuty do cna, mój chłopcze! Odkąd dorosłeś, wszystkie kobiety bez względu na wiek padają ci do stóp.

Dungarran skrzywił się.

- Proszę! Oboje wiemy, że każdy bogaty i względnie towarzyski mężczyzna budzi zainteresowanie kobiet, czyż nie?

- Możliwe, ale faktem jest, że jeśli tylko zadasz sobie odrobinę trudu, większość kobiet cię zauważy. To nie jest dla ciebie korzystne.

Te kilka zdań szczerości nie przypadło Dungarranowi do gustu.

- Z twoich słów, ciociu, można wnosić, że jestem zwykłym fircykiem - powiedział dość chłodno. - O ile wiem, nigdy nie łudziłem żadnej kobiety fałszywymi nadziejami. No, może raz... - Urwał. - Nieważne.

Chrzestna matka czekała z nadzieją, ale wkrótce stało się jasne, że Robert nie doda już ani słowa, wróciła więc do tematu:

- Kiedy się zakochasz, Robercie, a liczę, że tego dożyję, przekonasz się zapewne, że nie zawsze jest tak łatwo. Gdy do głosu dochodzi serce, sprawy niekoniecznie układają się po naszej myśli. Może wtedy przyda ci się powiernica.

- Dajmy spokój fantazjowaniu, ciociu - zniecierpliwił się. - Wydaje mi się wysoce nieprawdopodobne, jeśli nie niemożliwe, żeby moje serce tak despotycznie zaczęło rządzić rozumem. Dziwię się, że nie uważasz mnie za rozsądniejszego człowieka.

Lady Martindale pokręciła głową.

- Silniejsi niż ty wpadali w tę pułapkę, Robercie.

- Ale pewnie nie bardziej logicznie myślący. Czy możesz mi jednak udzielić rady w pewnej kwestii, czy dalej będziemy snuli te bajkowe rozważania?

- O co chodzi? - spytała zrezygnowana.

Nie musiał opowiadać jej ani o swojej korespondencji z Euklidesem, ani o łamaniu szyfrów. Ograniczył się więc do zrelacjonowania tego, co wydarzyło się podczas wykładu, oraz informacji, które potem zebrał. Ciotka kazała mu dokładnie streścić przebieg spotkania z Percevalami na Half Moon Street i zadała jedno czy dwa pytania. Wreszcie powiedziała wolno:

- Skąd u ciebie pewność, że Euklides jest mężczyzną ?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- A kim miałby być? Kobieta nie wchodzi w rachubę.
- Daj spokój, Robercie. Zwykle nie jesteś taki głupi. Jest przynajmniej jedna kobieta.
- Masz na myśli Hester Perceval? - Uśmiechnął się.
- Poznałaś ją kiedyś?
- Widziałam ją, ale z nią nie rozmawiałam.
- No, właśnie. - Spojrzał na ciotkę tak, jakby wszystko zostało wyjaśnione. Ponieważ nadal przyglądała mu się krytycznie, powiedział: - Ciociu, Euklides jest człowiekiem wyjątkowo bystrym o niezwykle przenikliwym umyśle. Doskonale rozumie istotę matematyki i ma graniczący z geniuszem instynkt znajdowania kluczy do szyfrów.
- I co z tego?
- Ponadto ma poczucie humoru i umie docenić komiczną sytuację, co zresztą nas łączy. Tymczasem sama widziałaś Hester Perceval. Jak możesz podejrzewać, że ona jest Euklidesem?
- A dlaczego, nie?
- Ona... ona jest nudna! Jest... jest... No, właśnie o to chodzi. Jest nudna. Nużąca. - Lady Martindale milczała.
- Posłuchaj - dodał zirytowany. - Euklides cechuje się wielką giętkością umysłu, charakterystyczną dla wszystkich specjalistów od szyfrów, Hester Perceval jest sztywna w swoich poglądach tak, że bardziej już chyba nie można. Czy poznałaś ją przed sześcioma laty?
- Nie. Przyjechaliśmy wtedy z wujem do Londynu dosyć późno, a ona wróciła do domu w połowie sezonu po tej historii z Canfordem. Naturalnie o niej słyszałam.
- Na pewno opowiedziano ci o jej misjonarskich zapędach i o tym, że wbrew wszelkim radom rozpowszechniała swoje dziwaczne teorie, przejęte z kazań szkolnej przełożo-

nej. Podobno była prymuską, ale zapewniam cię, że w jej zachowaniu było niewiele sensu. Wszyscy mieliśmy jej serdecznie dosyć.

- Robercie, ona musiała być wtedy jeszcze bardzo młoda. Ile miała lat? Siedemnaście? Osiemnaście? Żal mi tej panny.

- Mnie też było jej żal. Jeszcze bardziej żałowałem jej rodziny, zapewniam cię. I mogę chyba bez większego ryzyka pomyłki powiedzieć, że szczególnie się nie zmieniła. Może po sześciu latach jest nieco cichsza, ale podczas żadnego z naszych spotkań nie zdradziła się z oryginalną myślą. Hester Perceval Euklidesem? Niemożliwe. - Obszedł pokój dookoła. - Niemożliwe - powtórzył.

- W tej sytuacji nie sądzę, żebyś mogła ci pomóc. Z mojego punktu widzenia nie ma innego kandydata na Euklidesa. - Spojrzała na siostrzeńca, lekko marszcząc czoło. - Zazwyczaj myślisz bardzo szeroko, ale w stosunku do panny Perceval żywisz niezwykle uprzedzenia. Czy jesteś całkiem pewny, że ona jest taka głupia, jak twierdzisz? Czy przyjrzałeś jej się dokładnie podczas drugiego pobytu w Londynie?

- Nie odważyłem się - odmruknął.

- Aha, więc to o nią chodzi... - Na jej uśmiech odpowiedział grymasem rozdrażnienia. - Sześć lat temu zdawało jej się, że się w tobie zakochała, tak? Nie bądź taki zarozumiały, Robercie. Sześć lat to dla panny zbyt długo, by wytrwać w nieodwzajemnionej miłości.

- Hester Perceval serdecznie mnie nie znosi, ciociu. To jasne jak słońce.

- W takim razie gdzie tkwi zagrożenie? Spokojnie obserwuj ją z bezpiecznej odległości. Może cię zaskoczy.

- Bardzo wątpię, ale ponieważ jeszcze nie skończyłem

sprawy z jej bratem, może dostrzegę przy okazji coś nowego. Spodziewam się, że oboje będą dziś wieczorem na przyjęciu w Carlton House.

- Czy masz czas, żeby mnie tam wziąć?
- Naturalnie. Dlaczego o to pytasz?
- Słyszałam o wielkim pośpiechu w ministerstwie z powodu tych papierów...
- Wkrótce wezmę się na dobre do ich przeklętych papierów, ale najpierw muszę zakończyć sprawę Euklidesa. Zapomnijmy dziś wieczorem o ministerstwie i cieszymy się życiem. .. tak długo, jak uda nam się utrzymać z dala od Bathursta i jego zauszników.
- Miejmy nadzieję, że wino w Carlton House będzie lepsze niż ostatnim razem, gdy byliśmy tam na kolacji.

Po koncercie Dungarran zauważył, że rodzina Percevalów przechodzi do Długiej Galerii, i postanowił skorzystać z okazji.

- Ciociu, wspominałaś, że nie zawarłaś jeszcze znajomości z panną Perceval...
  - To prawda. Poznałam jej rodziców i naturalnie dobrze znam Hugona, ale młodszego rodzeństwa nie. Czy zamierzasz nas ze sobą poznać?
  - Owszem. Jak wiesz, chcę jeszcze porozmawiać z Lowellem Percevałem, a teraz nadarza się okazja.
  - Jestem rozczarowana. Myślałam, że chcesz, bym poznała tę młodą damę.
- Dungarran skrzywił się.
- Hester Perceval nie jest młodą damą w moim typie.
  - Musisz mi w końcu wyjaśnić, kto jest w twoim typie, Robercie - odparła chrestna matka, idąc za nim przez tłum.

Jej ambicją było doprowadzenie do tego, by siostrzeniec się ustatkował, ale w miarę upływu czasu odnosiła się do tej kwestii z coraz mniejszym optymizmem. Naturalnie okazji ku temu nie brakowało. Przez lata lady Martindale zaobserwowała niejedną piękną kobietę zarzucającą sieci na Roberta. Niekiedy zdradzał wszelkie objawy człowieka, który uległ kobiecym wdziękom, jednak w rzeczywistości nigdy się nie poddał. Nawet teraz, gdy idąc do rodziny Percevalów, pozdrawiali mijanych znajomych, z rozbawieniem odnotowała wiele tęsknych spojrzeń rzucanych przez damy, które powinny wiedzieć, że nie warto tracić na to czasu. Pomyślała jednak, że kobiety pociąga nie tylko ładna twarz i męska sylwetka Roberta. Roztaczał on wokół siebie aurę obojętności, która była wyzwaniem. Lady Martindale uśmiechnęła się. Gdyby biedaczki wiedziały, skąd się wzięła ta aura... Robert miał niejedną kochankę, ale w gruncie rzeczy znacznie bardziej pociągały go tajniki matematyki niż miłości. Był zbyt dobrze wychowany, by okazywać całkowity brak zainteresowania towarzystwem, lecz w większości towarzyskie spotkania po prostu go nudziły. Lady Martindale była bardzo ciekawa, jakiego rodzaju kobiecie uda się go pokonać. Bo na pewno nie konwencjonalnej piękności, tego była pewna.

Dotarli do Percevalów. Rodziców powitała z przyjaznym uśmiechem, potem zamieniła kilka zdań z Hugonem. Wreszcie Robert powiedział:

- Ciociu, chciałbym przedstawić ci pannę Hester Perceval i pana Lowella Percevala. - Panna dygnęła, a młody człowiek elegancko się skłonił.

Przyjrzała im się z zainteresowaniem, a tymczasem Robert wdał się w niezobowiązującą rozmowę z całą rodziną.



Początkowo wydawało jej się, że urodę dziedziczą w tej rodzinie wyłącznie mężczyźni. Hester Perceval prawie dorównywała wzrostem bratu i była w zasadzie zbyt wysoka jak na kobietę. Była też chuderława i modnie, lecz nie krzykliwie ubrana w bladą muślinową suknię z dość skromnym koronkowym obszyciem dekoltu. Włosy miała jasne tak samo jak brat, ale z przodu naturalne loki zostały wyprostowane, a z tyłu starannie zebrane. Gdyby celowo tworzyć postać nudnej i nierzucającej się w oczy panny, trudno byłoby o doskonalszy efekt. Za to jej młodszy brat był w każdym calu tak przystojny jak Hugo, a w dodatku miał znacznie bardziej ujmujące mamery. W odróżnieniu od spokojnej pewności siebie Hugona roztaczał aurę bez troski. Jego ruchliwe usta zawsze wydawały się roześmiane, podobnie jak intensywne niebieskie oczy. Naturalnie wciąż jeszcze był młody, może nawet młodszy, niżby świadczyły o tym jego lata, ale kiedy dorośnie... Prawdziwy królewicz, choć w zasadzie tylko niewiele znaczący młody człowiek. Na pierwszy rzut oka było widać, że młodzi Percevalowie są sobie bardzo oddani, aczkolwiek lady Martindale podejrzewała, że siostra ma bardziej wyrazisty charakter niż brat.

Gdy Hugo, sir James i lady Perceval zbierali się do odejścia, lady Martindale cofnęła się o krok, ale wtedy Robert dał jej znak skinieniem głowy i krótkim spojrzeniem w stronę panny Perceval. Lady Martindale, jak każda kobieta, doskonale rozumiała takie sugestie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Słyszałam, że pochodzi pani z hrabstwa Northampton  
- zwróciła się lady Martindale do Hester. - Proszę mi powiedzieć, czy zna pani lorda Yardleya i jego wspaniałą rodzinę? Chyba nie widziałam pani na balu, który Yardleyowie wydali dla swojej debiutującej córki. To było wielkie wydarzenie...  
- Przez następne kilka minut gawędziła z panną, a tymczasem Robert prowadził konwersację z jej bratem. Hester Perceval była uprzejma, choć istotnie robiła wrażenie osoby dość bezbarwnej. Wyraźnie jednak czuła się skrępowana. Raz po raz spoglądała ku mężczyznom, jakby chciała wiedzieć, o czym rozmawiają, a gdy wreszcie odwrócili się do dam, omal nie wydała głośnego westchnienia ulgi.

Lowell Perceval miał bardzo skruszoną minę, jak chłopiec złapany na jakiejś psocie.

- Hester, obawiam się, że wszystko wyszło na jaw! Lord Dungarran mnie przejrzał. Musiałem się przyznać, że byłem na wykładzie.

- Dziwię się, że lorda Dungarrana tak bardzo to interesuje  
- stwierdziła chłodno Hester.

- Nienawidzę zagadek, panno Perceval - wyjaśnił Dungarran z czarującym uśmiechem. Zainteresowanie jego ciotki znacznie wzrosło. Gdy Robert tak się uśmiechał, był w bożym nastroju.

- Co zagadkowego jest w tym, że mój brat wysłuchał wykładu?

Lady Martindale postanowiła włączyć się do rozmowy.

- Zagadka? Wykład? Robercie, o czym wy mówicie?

-- Przepraszam, ciociu. Wybacz mi, proszę, niegrzeczne zachowanie. W zeszłą środę pan Perceval wybrał się do Towarzystwa Naukowego i Filozoficznego, a kiedy z niezrozumiałych powodów odniosłem wrażenie, że się tego wypiera, bardzo się zdziwiłem. No, i trochę mnie to dręczyło. Dawno nie słyszałem równie interesującego wykładu.

- Rozumiem. Ale gdzie w tym wszystkim zagadka?

- Pan Perceval twierdzi, że nie interesuje się matematyką. Nie rozumiem więc, po co tam poszedł.

Przez chwilę Lowell wydawał się zmieszany, a panna stojąca obok lady Martindale zdrętwiała. Zaraz jednak roześmiała się beztrząsko.

- Chyba będziesz musiał wyznać swoją słabość do zakładów, Lowell - powiedziała. Zwróciła się do lady Martindale i pierwszy raz wyraźnie się ożywiła. - Mój brat nie umie odrzucić propozycji zakładu. Czy słyszała pani, co on narobił na Piccadilly? - Zaczęła szczegółowo opowiadać, jak Lowell w pełnym galopie pokonał jedną z najruchliwszych londyńskich ulic. Nie ominęła żadnego detalu, opisała wszystkie spłoszone konie, powozy, które minął o włos, postaci tego dramatu... Lady Martindale, słuchała, a jedno cześnie kątem oka obserwowała siostrzeńca. Panna Perceval za wszelką cenę starała się odciągnąć uwagę od obecności Lowella na wykładzie, ale naturalnie Robert był zbyt doświadczony na takie sztuczki. Mimo że zachowywał się tak, jakby słuchanie tej zabawnej opowieści sprawiało mu

wielką przyjemność, tylko czekał na koniec występu panny Perceval.

Gdy Hester w końcu straciła dech, powiedział:

- Że też nikomu nic się nie stało! Musi pan być naprawdę dobrym jeźdźcem, Perceval! Ale jakież to zakład mógł pana ściągnąć do Nowego Towarzystwa Naukowego i Filozoficznego?

Lowell znów się zawahał, ale siostra i tym razem pospieszyła mu na pomoc,

- Podejrzewam, że sama jestem temu winna, lordzie Dungarran. Powiedziałam... powiedziałam, że moim zdaniem Lowell nie wytrzyma na tak nudnym wykładzie dłużej niż pół godziny. Och, proszę mi wybaczyć. Nie zamierzałam pana obrazić! Chciałam powiedzieć tylko tyle, że to nieciekawie dla tych, którzy go nie rozumieją. - Urwała. - Dla specjalistów jest z pewnością fascynujący. - To były całkiem niewinne słowa, a ton panny Perceval miał zapewne poinformować, że jej do miłośniczek matematyki zaliczać nie należy. Lady Martindale jednak wyczuła, że musi być w tej odpowiedzi coś więcej. Czyżby ironia? A może kpina? Z pewnością panna Perceval dobrze się bawiła. Robert zdał się niczego nie zauważać. Przyglądał się w skupieniu Lowellowi Percevalowi.

- Czy rzeczywiście była to taka męka? - spytał z uśmiechem. - Towarzyszący panu młody człowiek wydawał się prawdziwym entuzjastą. Dawno już nie słyszałem tak płomiennej przemowy w obronie matematyki! To chyba nie był pan Gaines?

Lowell Perceval zwiększył czujność.

- Dlaczego nie? - spytał nieufnie.

- Sam pan mi powiedział, że jest z ojcem chrzestnym w Devonie. Poza tym słyszałem, chyba od pana, że wyjechał z Londynu ponad tydzień przed wykładem.

Percevalowie wymienili spojrzenia. Lady Martindale wyraźnie widziała, że tych dwoje prowadziło własną grę. Hester zdawała sobie sprawę, że Robert chce ich przyprzeć do muru. Nie spuszczał wzroku z Lowella i mimo że wydawał się rozbawiony, z jego głosu bił chłód.

- Lowell, ty nicponiu!-rozległ się w nagłej ciszy okrzyk Hester. - Miałeś iść tam sam, taki był warunek zakładu! Żeby nikt nie mógł cię zabawiać w trakcie wykładu. Jeśli poszedłeś z kimś, to moim zdaniem przegrałeś!

- Lord Dungarran jest w błędzie, Hester. Przysięgam. Rzeczywiście siedziałem obok kogoś, kto wygłosił długą przemowę. Wydawał się tym bardzo podniecony, mnie jednak śmiertelnie to nudziło. Niewątpliwie wygrałem zakład.

Obie pary oczu zwróciły się ku Dungarranowi. Lady Martindale pierwszy raz dobrze zobaczyła oczy panny Perceval. Były niebieskie, prawie tak samo intensywnie jak u jej brata, no i zupełnie tak samo skrzyły się niewinnością. Tymczasem Dungarran powiedział:

- A zatem nie może mi pan pomóc. To bardzo irytujące. Muszę jeszcze raz przemyśleć całą sprawę.

Lady Martindale była ciekawa, czy Percevalowie dali się oszukać tymi słowami bardziej niż ona. Pierwszą rundę walki na spryt wygrali, ale i tak można było bezpiecznie postawić dużą sumę na zwycięstwo Dungarrana w następnych. Nawet gdyby ten zakład był prawdziwy w odróżnieniu od zakładu młodych Percevalów!

Lady Martindale obserwowała ten pojedynek z niemalą przyjemnością. Nie miała wątpliwości, że jej siostrzeniec wyjdzie zwycięsko z każdego starcia, w którym orężem jest umysł, ale podejrzewała, że przynajmniej raz spotkał godnego przeciwnika, i to nie w osobie Lowella Percevala. Przez następne dni bacznie przyglądała się rodzeństwu, ale nie zaobserwowała niczego, co zmieniłoby jej pierwotny pogląd. Hester Perceval stanowiła zagadkę. Gdy w końcu podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z siostrzeńcem, ten ją wyśmiał.

- Moja droga ciociu! Dlaczego miałyby cię interesować Hester Perceval? Co, u licha, widzisz w niej zagadkowego?

- Masz do niej bardzo pogardliwy stosunek, Robercie. Moim zdaniem ona jest niepowtarzalna. Panny cieszące się sezonem w Londynie zwykle poświęcają niekończące się godziny swojemu wyglądowi. Wszystkie sztuczki znane ich matkom, modniarkom i służącym służą jednemu: podkreśleniu wdzięku.

- Z różnym skutkiem. - Robert szeroko się uśmiechnął.

- W przypadku panny Perceval z bardzo nikłym.

- Właśnie w tym rzecz! Ona wcale nie szuka powodzenia, Robercie! I dlatego jest niepowtarzalna. Nigdy nie spotkałam tutaj panny, która nie stara się poprawić swojego wyglądu, lecz wręcz przeciwnie, usiłuje się wtopić w tłum.

- Nie żartuj! To niemożliwe.

- Moim zdaniem właśnie tak jest! Ona stawia sobie za cel uniknięcie czyjejkolwiek uwagi. Maniery ma bardzo dobre, ale brak jej osobowości. Ubiera się tak, że pięć minut po rozmowie nie pamiętasz już, co miała na sobie.

- To dlatego, że ona po prostu jest nudna!

- Tak sądzisz? Chyba nie mogę się z tobą zgodzić.

Z pewnością zapamiętałeś, że to właśnie siostra tłumaczyła zachowanie Lowella podczas słynnego wykładu. Podejrzewam, że wyszła na przód sceny wbrew sobie, zmuszona sytuacją.

- Rozumiem więc, że tak samo nie wierzysz w wyjaśnienia Lowella jak ja?

- Naturalnie. Czy naprawdę nie zauważyłeś, że za każdym razem ratował go refleks siostry?

- To mnie bardzo irytowało. Muszę przyznać, że skupiłem się na młodzieńcu, a na wysiłki siostry nie zwróciłem uwagi. Czy jesteś pewna, że właśnie tak było?

- Absolutnie, Robercie! - odrzekła stanowczo lady Martindale. - Jeśli nawet nie przyglądałeś się panie Perceval wtedy, gdy nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś na nią patrzy, to ja cię w tym wyręczyłam. Ona zmiema się nie do poznania. Jest o wiele bardziej ożywiona, no i atrakcyjna.

Mimo tych rewelacji Robert nie mógł wyzbyć się sceptycyzmu.

- Naturalnie nie przyglądałem jej się tak uważnie jak ty, ale z moich doświadczeń wynika, że do Hester Perceval nie pasuje określenie „bystra” ani „ożywiona” i chociaż żal mi tej panny, po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że mogłaby być atrakcyjna.

- Należysz do niewłaściwego kręgu towarzyskiego, mój drogi. Przy znajomych Lowella Percevala, gdy panna Perceval czuje się całkiem swobodnie, jest doprawdy uroczym stworzeniem. Śmieje się, żartuje i wyraźnie cieszy się w tej grupie dużą estymą. Dopiero w towarzystwie przez duże T ta panna nagle traci swoje cechy.

- Masz przywidzenia, ciociu!

- Zapewniam cię, że nie. Gdy tylko Hester Perceval nawiązuje rozmowę z kimś, kto mógłby uchodzić za kandydata na męża, natychmiast zaczyna się sztywno zachowywać. Wi-działam to nieraz.

- To po co przyjechała do Londynu?

- Słyszałam, że zrobiła to bardzo niechętnie. Po prostu ustąpiła przed naleganiami rodziców.

Przez chwilę Robert milczał. Potem powiedział;

- Nie dziwiłoby mnie, gdyby ta biedaczka cierpiała, że musi znowu pokazać się w towarzystwie. Pierwsza próba skończyła się katastrofą. Cieszę się, jeśli dobrze się bawi ze znajomymi Lowella Percevala, choć sama wiadomość mnie zaskakuje. Te ich zabawy i zakłady wydają mi się bardzo nie-dojrzałe. W każdym razie, droga ciociu, pomówmy teraz o czym innym. Muszę wyznać, że panna Perceval wciąż wy-daje mi się bardzo nudnym tematem.

Lady Martindale poddała się i spełniła życzenie siostrzeńca. Opinii o Hester Perceval jednak nie zmieniła i dyskretnie pod-trzymywała znajomość z tą panną. W tym celu zaprosiła rodzi-nę Percevalów na jedną z wydawanych przez siebie kolacji.

Zaprosiła również siostrzeńca, który zgodził się przyjść, chociaż nadal był zajęty odcyfrowywaniem francuskich do-kumentów. Przeżył bardzo przykre rozczarowanie, gdy prze-konał się, że jego partnerką na ten wieczór jest Hester Per-ceval. Ponieważ miał nieskazitelne maniery, nawet nie prze-słał ciotce wymownego spojrzenia, lecz po prostu zaprowa-dził pannę Perceval na jej miejsce przy stole, a potem usiadł obok, sprawiając wrażenie bardzo zadowolonego. Przez chwilę zastanawiał się, co właściwie mógłby powiedzieć tej pannie.



- Czy jest pani zadowolona z pobytu w Londynie, panno Perceval? - spytał w końcu.

Spojrzała na niego zadumana, jakby zastanawiała się, co odpowiedzieć. Zirykowało go to, bo cóż to za problem. Wystarczyłoby konwencjonalne „bardzo” albo „naturalnie” lub nawet wieloznaczne „czasami”. Mogliby spokojnie przejść do rozmowy o ostatnich balach i koncertach. Ten temat powinien im wystarczyć na kilka dań.

- Początkowo nie byłam, lordzie Dungarran, ale teraz bardzo dobrze się bawię. - Tak go zaskoczyła tą odpowiedzią, że aż zerknął na nią przelotnie. Natychmiast odwróciła wzrok, zdążył jednak zauważyć przewrotny błysk w jej niebieskich oczach.

- Naprawdę? A skąd ta zmiana?

- Odkryłam... odkryłam, że jest tu ktoś, kogo od dawna uważam za swojego przyjaciela - odparła skromnie. - Znamy się od kilku lat, ale dotąd nie spotkaliśmy się osobiście.

- Och. Czyżbym słusznie wyczuwał romans?

- Nie, nie. Nic takiego. Nasza przyjaźń jest oparta na pokrewieństwie umysłów. Mimo wszystko okazało się, że to bardzo interesujące poznać takiego człowieka.

Dungarran skinął głową, choć miał ochotę westchnąć. Bez wątpienia zaraz usłyszy o szlachetnym przykładzie misjonarskiej lub reformatorskiej działalności. Przygotował się więc na opis cnót wszelkich jakiejś śmiertelnie nudnej postaci.

- Przypuszczam, że go nie znam.

- On nie jest znany w towarzystwie - powiedziała dość mgliście Hester. - Jego talentów nie ceni się w eleganckim świecie.

A więc tak jak Sądził. Kaznodzieja albo jakiś radykalny myśliciel szczerze przekonany do swoich poglądów i przygnębiająco nudny w osobistym kontakcie.

- Czy jest pani zadowolona z tej nowej znajomości? Czy znajomy wygląda i prowadzi konwersację tak, jak tego pani oczekiwała?

- Wręcz przeciwnie. W gruncie rzeczy czasem nawet czuję, że go nie lubię. Jednak wtedy przypominam sobie mój wcześniejszy podziw i... - Pokręciła głową. - Prawdę mówiąc, jeszcze nie zdecydowałam, co o nim myśleć. To jest... wyjątkowo ciekawe. - Zerknęła na niego i znów zaskoczyła go błyskiem rozbawienia, a może nawet kpiny w oczach. Co, u diabła, knuje ta panna Perceval? - Jeśli wolno, to chciałam spytać, czy wytropił już pan nieuchwytnego matematyka?

Tym razem nie mogło być wątpliwości. Panna Perceval zachowywała konwencjonalną uprzejmość, pytanie wydawało się zgoła niewinne, ale Robert Dungarran wiedział swoje. Cały jego instynkt, który już nieraz go ostrzegł, podpowiadał mu, że panna Perceval stroi sobie z niego żarty. O dziwo, rozzłościło go to i odpowiedział znacznie ostrzej, niż zamierzał.

- Jeszcze nie, ale go wytropię. - Przez chwilę przyglądał się Lowellowi, siedzącemu dalej przy długim stole. - Jestem całkiem pewien, panno Perceval, że pani brat wie więcej o Euklidesie, niż chce powiedzieć. - Bystre szare oczy przeżyły ją na wylot. - Co więcej, podejrzewam nie bez podstaw, że pani jest jego powiernicą. Czy mam rację?

Spokojnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Czyżby sugerował pan, że Euklides to mój brat? Za pewniam pana, że w dziedzinie matematyki jest on absolutnym ignorantem.

- Przyjmuję pani zapewnienie. Zresztą zgadza się ono z tym, do czego sam doszedłem. W Cambridge pani brat nie błyszczał z przedmiotów ścisłych. Jestem jednak pewien, że zna Euklidesa i że był z nim na wykładzie. Oba wpisy w rejestrze gości tego wieczoru są dokonane jego ręką.

Nastąpiła chwila milczenia. Potem panna Perceval odpowiedziała z ledwie zauważalnym rozbawieniem:

- Nie całkiem rozumiem, dlaczego z taką zaciekłością próbuje pan odkryć tożsamość Euklidesa, lordzie Dungarran. Jeśli uważa pan, że Lowell wie na ten temat więcej, niż ujawnił, to musi pan z nim porozmawiać, choć pewnie lepiej byłoby odłożyć to do następnej okazji. Nie wydaje mi się, żeby przy stole u lady Martindale wypadało prowadzić takie dochodzenie. Przepraszam pana - Odwróciła się do sąsiada z drugiej strony, który akurat był wolny, i wdała się w rozmowę.

Przynajmniej przestała się ze mnie naśmiewać, pomyślał Dungarran z niejaką satysfakcją. Wyglądało na to, że jednak jego ciotka miała rację. Hester Perceval była zagadką i zasługiwała na dalszą obserwację. Oczywiście nie tego wieczoru. Jej ostatnia uwaga była całkiem słuszna - przy stole nie wypada zajmować się tak poważnymi sprawami. Naturalnie każdemu, kto nie wiedział o jego próbach odcyfrowania francuskiego dokumentu, te uporczywe poszukiwania Euklidesa musiały wydawać się dziwaczne i zupełnie sprzeczne z manierami obowiązującymi w towarzystwie. Postanowił jednak wkrótce zaatakować Lowella Percevala na swoim terenie, a na razie baczniej przyjrzeć się jego siostrze.

Kiedy Dungarran chciał, umiał prowadzić obserwację w bardzo dyskretny sposób. Przez następny tydzień nie spu-

szczał z oka Hester Perceval. Zaskoczony stwierdził, że w rozmowach ze znajomymi brata panna rzeczywiście zachowuje się zupełnie inaczej. Żartowała, śmiała się, dużo tańczyła i najwyraźniej świetnie się przy tym bawiła, a co więcej, miała mnóstwo wdzięku. Ale nie wtedy, gdy w pobliżu znajdował się kawaler do wzięcia. Jej partnerami w tańcu byli członkowie rodziny, przyjaciele rodziców, znajomi młodszego brata. Gdy tylko prosił ją na parkiet ktoś, kto pamiętał ją sprzed sześciu lat lub mógł uchodzić za kandydata na męża, natychmiast poważniała, stawała się milkliwa i sztywna. Te przemiany były doprawdy zadziwiające.

Kilka dni później lord Dungarran jechał z matką chrzestną po Piccadilly, gdy nagle zobaczył pannę Perceval wchodzącą do księgarni Hatcharda.

- Robercie, popatrz! Nasza wielka szansa. Biggs, zatrzymaj powóz! Chcę wysiąść. Chodź, Robercie. Dowiedzmy się czegoś więcej o tej pannie. Czy kupi najnowsze dzieło Waltera Scotta? Może Byrona? A może jeszcze coś innego?

- Ona nie lubi poezji - odpowiedział ponuro jej chrześniak, gdy weszli do sklepu. - W każdym razie jedno widzę na pewno. Znowu wyszła z domu bez służby i bez opieki. W dodatku na Piccadilly!

- Gorszące w najwyższym stopniu, ale mniejsza o to. Chcę zobaczyć, co ona tam robi. Chodź! - Zobaczyli, że panna Perceval mija stoły z wydaniem powieści i poezji i staje przed półką z dziełami naukowymi. Zaraz po ich wejściu wdała się w ożywioną rozmowę z subiektem.

Dungarran ujął ciotkę za ramię.

- Nie wchodź dalej! - ostrzegł cicho. Wziął ze stołu przy drzwiach piękne wydanie *Widoków Londynu* Ackermana i dodał: - Poczekajmy na rozwój sytuacji. - Wkrótce Hester Perceval odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Niosła niewielką paczkę. Robert zastąpił jej drogę.

- O, panna Perceval! - powiedział. - Co za niespodziewane spotkanie.

- Lord Dungarran! Lady Martindale!... Jak miło państwa widzieć. - Wcale jednak nie wyglądała na zadowoloną. Nawet trochę zbladła, ale brawurowo ciągnęła: - Jaka to wspomniała księgarnia! Mogłabym spędzić tu wiele godzin, kartkując książki.

- Zdaje się, że nawet coś pani kupiła.

Zerknęła na paczuszkę tak, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie jej istnienie.

- To? Ach, tak. Wie... wiersze.

- Zdawało mi się, że pani nie lubi poezji.

Przez chwilę wydawała się zakłopotana.

- A, owszem! To znaczy nie. Uznałam, że skoro przyjechałam do Londynu, to powinnam się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat, lordzie Dungarran.

- O poezji mówi się mnóstwo niedorzeczności, panno Perceval - wtrąciła z uśmiechem lady Martindale. - Są naturalnie wybitni poeci, lecz i bardzo mierni. Na przykład te uduchowione wynurzenia pana Byrona wydają mi się mocno przecenione. Czy pani podziela moje zdanie?

- Ja... och, nie czytałam. Jeszcze nie. A którego z poetów pani podziwia, lady Martindale?

Rozmawiały kilka minut, aż w końcu Dungarran powiedział:

- Przed księgarnią czeka powóz cioci. Może odwieziemy panią na Bruton Street, panno Perceval? Czy też woli pani iść piechotą?

- Dziękuję, ale wolę iść. Niewielki wysiłek fizyczny dobrze mi robi.

Spojrzał na nią z ironią.

- Wobec tego zawołam pani lokaja. A może towarzyszy pani służąca?

Lady Martmdale pożałowała jego ofiary.

- Mam lepszy pomysł, Robercie. Powinnam zaprosić pannę Perceval do siebie na Grosvenor Street. Chciałabym, żeby obejrzała portret jej babki namalowany przez jedną z moich ciotek w latach młodości. To akwarela. Hugo twierdzi, że wciąż dostrzega pewne rodzinne podobieństwo rysów. Chciałabym, żeby i pani zobaczyła ten wizerunek, panno Perceval. Czy znajdzie pani na to trochę czasu?

Hester zawahała się. Bardzo ją kusilo, by przyjąć zaproszenie. Lady Martindale była zajmującą towarzyszką.

- Chodźmy - zachęciła ją dama. - Robert może wrócić piechotą. Pogawędzimy i poczekamy, aż przyjdzie, a potem wypijemy razem herbatę. Czy to nie dobry pomysł?

Robert stwierdził z rozbawieniem, że, podobnie jak wiele osób wcześniej, Hester jest oszołomiona, ale nie potrafi odmówić lady Martindale. Jego ciotka zachowywała się w taki sposób, że odmowa była wręcz niemożliwa. Odprowadził więc damy do powozu i poczekał, aż odjadą. Potem wrócił do księgarni. Subiekt, który dobrze go znał, natychmiast zaoferował pomoc.

- Ta młoda dama zrobiła u nas ostatnio kilka zakupów, milordzie. Niestety, dzisiaj nie mogłem spełnić jej najważ-

niejszego życzenia. Chciała kupić, dla brata jak rozumiem, książkę o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie rachunku różniczkowego i całkowego. Podsunąłem jej myśl, że brat powinien poszukać takiej książki w Cambridge. Dla londyńskiej klienteli jest to dość egzotyczna tematyka.

- Czy znalazł pan coś dla niej, Behring?
- Tak. Kupiła u nas tomik prac pana Lagrange'a, dotyczących teorii liczb i równań algebraicznych. Naturalnie po francusku. Zapewniła mnie, że jej brat płynnie mówi w tym języku.
- Młody erudyta.
- O, tak. Pamiętam, że i pan ma tę książkę, milordzie.
- Chyba rzeczywiście. Dziękuję, Behring.

Dungarran szedł po Piccadilly, a potem przez Berkeley Square w stronę Grosvenor Street tak zamyślony, że całkowicie zignorował pozdrowienia kilku przechodzących znajomych. Brak ogłady był z jego strony niezwykły. Znajomi i przyjaciele byłiby jeszcze bardziej zaniepokojeni, gdyby zobaczyli go kilka minut później. Doszedłszy do przeciwległego skraju Berkeley Square, lord Dungarran zatrzymał się, znieruchomiał, po czym zawrócił i szybkim krokiem poszedł prosto do swojego domu na Curzon Street. Wyszedł stamtąd po paru minutach, niosąc niewielką paczkę, i dopiero wtedy skierował się ku domowi ciotki.

Obie damy prowadziły ożywioną rozmowę. Akwarela, przedstawiająca młodą kobietę, leżała na stole.

- Gdzie byłeś, Robercie? Jak widzisz, uznałyśmy, że nie będziemy dłużej czekać i zaczęłyśmy bez ciebie.

Dungarran nalał sobie herbaty i usadowił się na krześle

naprzeciwko gościa ciotki. Wcześniej położył swoją paczuszkę na stoliku obok.

- Co tu masz, mój drogi? - spytała lady Martindale.  
- Wygląda jak książka. Czy od Hatcharda? Wróciłeś do księgarni? Czy dlatego tak długo cię nie było?

- Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw, ciociu? Tak, to jest książka. Tak, wróciłem do Hatcharda. Nie, książka nie jest stamtąd. To jedna z moich, a przyniosłem ją, bo pomyślałem, że pożyczę ją pannie Perceval. O ile wiem, powinna być nią bardzo zainteresowana.

Hester niespokojnie drgnęła, zmieszana intensywnością spojrzenia Dungarrana. Bardzo ją zaskoczył, więc poczyniła wysiłek, żeby się uśmiechnąć.

- Dziękuję, lordzie Dungarran, ale jeśli przyniósł pan poezje, to nie mogę obiecać, że przeczytam z wielkim zrozumieniem. W tej materii mogę być najwyżej pełnym zapału nowicjuszem.

- Wierzę, panno Perceval, ale nie są to poezje. - Z tymi słowami wstał i podał Hester paczuszkę. Zawahała się. Dungarran górował nad nią, a w jego zachowaniu było coś odbierającego otuchę. Błagalnie spojrzała na lady Martindale, ta jednak powiedziała:

- Proszę otworzyć, panno Perceval. Mnie też Robert zaintrygował. Nie mam pojęcia, co jest w środku. Proszę mi powiedzieć.

Hester dość opieszale rozwiązała sznureczek i odwinęła papier. Przez chwilę w milczeniu przyglądała się książce, i tymczasem jej policzki zalał rumieniec.

- To... to książka o rachunku różniczkowym i całkowym - powiedziała zduszonym głosem.



- Od Behringa wiem, że szukała pani czegoś takiego. -  
Po chwili dodał sarkastycznie: - Naturalnie dla brata.

Lady Martindale usiadła obok Hester z zatroskaną miną.

- Robercie, nie jestem pewna, czy mi się podoba...

- Proszę cię, ciociu. Chyba akurat tobie nie muszę przypominać, jakie to jest pilne.

Hester nie usłyszała tej wymiany zdań. Po pierwszym wstrząsie skupiła się na ponownym zebraniu sił. Ten pogardy godny człowiek prawie rozwiązał zagadkę Euklidesa, uciekły się do zdradzieckiego szpiegowania. Jednak nie zamierzała poddać się bez walki.

Wstała i powiedziała chłodno:

- Czy mam rozumieć, lordzie Dungarran, że o to, co robię, wypytywał pan kupca? Subiekta w sklepie? Musi pan wiedzieć, że nawet w hrabstwie Northampton takie zachowanie nie jest godne dżentelmena.

- Naturalnie ma pani rację, serdecznie za to przepraszam. Niestety, było to konieczne.

- Konieczne?! Dla kogo? Dla pana? Dla zaspokojenia pańskiej bezmyślnej ciekawości? - Pogarda w głosie Hester była miazdząca.

Lady Martindale, przygotowana do interwencji w obronie panny Perceval, zawahała się i postanowiła poczekać. Życie w Londynie często bywało nudnawe, ale ta herbatka zapowiadała się znacznie bardziej interesująco niż zwyczajowe plotki przy podwieczorku. Wyglądało na to, że zdemaskowanie Euklidesa jest nieuniknione, co samo w sobie było ekscytujące. Tymczasem lady Martindale obserwowała, jak Hester Perceval usiłuje utrzymać stracony teren. Zważywszy na jej przeciwnika i okoliczności, radziła sobie zaskakująco dobrze.

- Powinam była jednak zapamiętać lekcję - ciągnęła Hester tym samym pogardliwym tonem. - Powoływanie się na konieczność to u pana zwyczaj pozwalający zapomnieć o manierach dżentelmena. Wścibskie grzebanie w moich, sprawach dzisiaj nie jest w niczym lepsze niż uderzenie mnie, bezbronnej kobiety, przed sześcioma laty. Wtedy też powoływał się pan na konieczność, jeśli dobrze pamiętam.

- Robercie! Nie wierzę własnym uszom!

Dungarran uśmiechnął się posępnie, słysząc zduszony okrzyk niedowierzania ciotki.

- Smutne to, ale prawdziwe, ciociu. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że panna Perceval była wówczas bliska ataku hysterii. Nic innego by jej nie otrzeźwiło.

Lady Martindale wydawała się zafascynowana tym, co się wokół niej rozgrywa.

- Nie wiedziałam, że twoja wcześniejsza znajomość z panną Perceval była taka... bogata w wydarzenia - zauważyła

Dungarran zignorował zaciekawione spojrzenie ciotki. Zwrócił się do Hester i uśmiechnął rozbijająco.

- Zapewniam panią jednak, że gorzko tego żałuję, podobnie jak wszystkiego, co powiedziałem potem. Czy może mi pani wybaczyć?

Hester nie zamierzała łatwo przyjąć przeprosin.

- Piękne słowa. Pański, tak zwany żal nie przeszkodził mu wcale w dzisiejszym haniebnym zachowaniu!

Lady Martindale z zachwytem odnotowała, że jej siostrzeniec, nieprzyzwyczajony do tego, że jego wdzięk jest ignorowany, stracił koncept. Odpowiedział ostro:

- Jeśli mówimy o niestosownym zachowaniu, szanowna pani, to czy mogę zwrócić uwagę również na pani obecne?

- Nie wiem, o co panu chodzi! Proszę łaskawie wyjaśnić!

- Sądziłbym, że to jest oczywiste nawet dla osoby o niewielkiej bystrości, a oboje wiemy, że pani bystrość jest znacznie większa, panno Perceval. Od czasu przyjazdu do Londynu pani wraz ze swym bratem robi wszystko, żeby wyprowadzić mnie w pole. Stosujecie uniki, półprawdy, nawet kłamstwa...

- Nie kłamaliśmy!

- Czyżby? No, pewnie istotnie ma pani na półkach jeden czy dwa tomiki poezji. Ten pierwszy to ballady, hm? Pożyczone pani przez brata.

Hester nagle odwróciła głowę.

- Ten pierwszy... - powiedziała cicho. - Ten pierwszy nie miał nic wspólnego z matematyką, słowo daję.

- A reszta?

Hester milczała, więc odezwał się znowu:

- Nie musiałbym wypytywać służby i subiektów, gdybyście byli bardziej skłonni do wyjawienia prawdy.

Hester odzyskała głos.

- Czemu mielibyśmy powiedzieć panu prawdę? Jakże to ma znaczenie?

- Do tego dojdziemy później. Tymczasem, panno Perceval, czy wreszcie usłyszę, że to pani towarzyszyła Lowellowi na wykładzie? Moim zdaniem innego wyjaśnienia nie ma.

Hester zerknęła na lady Martindale, a potem westchnęła.

- Tak, byłam tam. Czy to nie gorszące? Ubrana jak mężczyzna, zwodzająca czujność mężczyzn. Czy to pana zadowala, lordzie Dungarran? Teraz może pan potępić moje postępowanie.

- Przeciwnie... jeśli tylko w ten sposób mogła pani usły-

sześć znakomity wykład, to podziwiam jej przedsiębiorczość. Podejrzewam, że brat też miał w tym swój udział. Ale to jest nieważne.

- Nieważne? Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, co stałoby się, gdyby w towarzystwie rozeszła się taka wiadomość? Znowu musiałabym zhańbiona wrócić do domu. Moi rodzice popadliby w rozpacz.

- Nie widzę powodu, dla którego świat miałby cokolwiek o tym usłyszeć. Mam na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż plotkowanie na balach, a moja ciotka słynie z dyskrecji. Proszę mi powiedzieć, czy jest pani gotowa przyznać się do tego, że jest pani Euklidesem?

Hester milczała niezdecydowana. Przychodziły jej do głowy dziesiątki wytłumaczeń, ale wszystkie odrzucała. Dungarran nigdy nie uwierzyłby w to, że Hugo lub Lowell podałoby pracy, którą się zajmowała. A żadnego innego kandydata nie było. Wreszcie powiedziała więc po prostu:

- Tak.

Lady Martindale wstała i cmoknęła ją w policzek.

- Dzielna dziewczyna! Wspaniała dziewczyna!

Dungarran pokręcił głową.

- Niewiarygodna dziewczyna! Ależ pani mnie wywiodła w pole! Ciotka pierwsza wpadła na pomysł, kogo szukać, a ja nie chciałem jej uwierzyć. - Popatrzył na Hester rozbawiony.

- Moja droga panno Perceval, jeśli mi wolno, chcę powiedzieć, jak wielką przyjemność sprawiała mi korespondencja z Euklidesem.

- A mnie nawet trudno opisać, jak wiele zyskałam dzięki korespondencji z Zenonem - wyznała nieśmiało Hester.

- Proszę pozwolić. - Dungarran pocałował ją w rękę.

Hester spojrzała na jego pochyloną głowę. Ten człowiek trzymający jej rękę w mocnym uścisku, ciepłymi wargami dotykający palców, był Zenonem, jej przyjacielem, mentorem, inspiracją... Nie tak wyobrażała sobie to spotkanie. Krew popłynęła jej szybciej, zrobiło się jej gorąco. Przestraszyła się tego doznania, cofnęła więc rękę i odwróciła się do Dungarrana plecami. Po chwili powiedziała cicho: - Będzie mi brakować naszej współpracy.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Brakować? Co pani ma na myśli?
- Będę musiała zakończyć naszą współpracę. Rozumie pan chyba, że jest ona niemożliwa, skoro oboje znamy prawdę.  
Rozczarowanie sprawiło, że ton Dungarrana stał się ostry.
- Dlaczego nie, do diabła?
- Czy to nie oczywiste? Zenon był moim przyjacielem, ale pan...? Och, nie!  
- To niedorzeczność! Wiem, że pani mnie nie lubi, dała mi to pani jasno do zrozumienia. Z pewnością może pani zapomnieć Roberta Dungarrana. Przecież nadal jestem Zenonem! - Mocno ścisnął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Potrzebuję pani tak jak jeszcze nigdy! Nie! wolno się pani poddać! Nie pozwolę na to!  
Hester wyrwała się z jego objęć.
- Co pan sobie wyobraża? Jak pan śmie mówić mi, co mam robić, a czego nie! Nie może mnie pan zmusić do współpracy! Uważam zresztą, że jest niemożliwa. Poza tym dziwię się, lordzie Dungarran, pańskiemu naleganiu, skoro już pan wie, że Euklides jest źle wychowaną, nudną, zarzucała pannicą.
- Do diabła, czy musi pani rzucać mi w twarz słowa wypowiedziane przed sześcioma laty w nagłej i bardzo trudnej

sytuacji? Przyznałem już przecież, że ich żałuję, chociaż w swoim czasie miały wiele z prawdy...

- Ha! I mam wierzyć, że potem już nie uważał mnie pan za głupią i nudną dziwaczkę?

- No, nie. Uważałem... Ale to było, zanim...

Lady Martindale, która przez cały czas siedziała zapomniana na swoim miejscu, uznała, że czas na interwencję.

- Dzieci, dzieci - powiedziała. - Ta rozmowa prowadzi donikąd. Proszę usiąść, panno Perceval. Jest coś, co Robert chciałby pani wytłumaczyć. To ważne.

Hester zajęła miejsce na sofie, mimo że na twarzy wciąż miała wypisany nieprzejednany upór. Dungarran podziękował ciotce skinieniem głowy i zaczął opisywać sytuację, w jakiej się znalazł w związku z francuskimi dokumentami.

Mówił składnie i zwięźle, ale Hester prawie go nie słuchała. Sześć lat walki o odzyskanie pewności siebie, sześć lat nauki tolerancji, pracy nad poczuciem humoru uleciało, jakby dmuchnął na to wiatr. Znowu przepelniała ją wściekłość na wszystkich młodych mężczyzn, którzy tak ją upokorzyli, a przede wszystkim na tego właśnie. Głupia i nudna, też coś! Tak o niej myślał! Nawet nie przyszło jej do głowy, że odkąd wróciła do Londynu, robi wszystko, by przekonać towarzystwo w ogólności i Dungarrana w szczególności, że jest i taka, i taka. Całkiem zapomniała, jaką miała przyjemność z tego, że go zwodzi, że wciąż podsuwa mu obraz nierozgarniętej panienki, za jaką ją miał. Logika i harmonia, doskonale widoczne w pracach Euklidesa, były jej w tej chwili całkiem obce. Za bardzo bolała urażona duma. Nie! Nie była w stanie myśleć o Zenonie bez pamiętania o Dungarranie. Uznała, że

nawet nie warto próbować. Gdy Dungarran skończył swoją przemowę, pokręciła głową i wstała.

- Przykro mi. Straciłam zaufanie, jakie miałam do Zenona, ponieważ widzę tylko lorda Dungarrana. Nie sądzę, że bym z panem była w stanie współpracować. Poza tym, co powiedziałoby towarzystwo na to, że spędzamy tyle czasu razem? Jak mogłabym to wyjaśnić? Nie, lordzie Dungarran. Naturalnie jestem zaszczycona, ale na pewno są inni...

- Do diabła, nie ma nikogo innego! Po co niby, do pioruna, miałbym pani zdaniem poświęcić tyle czasu i energii na szukanie Euklidesa? Och, bogowie! Dlaczego Euklides musiał okazać się kobietą?

Hester zwróciła się z triumfalną miną do lady Martindale.

- Widzi pani? Jest właśnie tak, jak zawsze mówiłam. Mężczyźni są niezdolni, absolutnie niezdolni do oddania sprawiedliwości inteligencji kobiety! Proszę zobaczyć, jak zmienił front pani siostrzeniec, odkąd dowiedział się, że Euklides jest kobietą. Gdybym była na tyle głupia, żeby zgodzić się na współpracę, wkrótce moje wysiłki zostałyby całkowicie zlekceważone jako irracjonalne i głupie, a on w okamgnieniu straciłby przekonanie do wszystkiego, co robię. I on oczekuje... nie! żąda, żebym mu pomogła! Ha!

Lady Martindale powiedziała łagodnie:

- Ocenia pani mojego siostrzeńca bardzo niesprawiedliwie, panno Perceval. Wydaje mi się, że tymczasem nie jest pani w stanie rozsądnie i bez uprzedzeń rozmawiać o tej nie wątpliwie ważnej sprawie. Jeśli więc mogę coś zasugerować, to proponuję, aby mój siostrzeniec złożył pani wizytę jutro przed południem. Oboje potrzebujecie czasu na zebranie myśli. - Zwróciła się do lorda Dungarrana. - Na razie, Robercie,



chciałabym, żebyś odprowadził pannę Perceval na Bruton Street. - Dodała z uśmiechem: - Radzę jednak, abyście nie wspominali po drodze o Zenonie, Euklidesie i szyfrach. Porozmawiajcie lepiej o kapryсах pogody albo o najnowszej modzie... a nawet o poezji! — Ujęła Hester za rękę. - Moja droga, serdecznie ci gratuluję. Cokolwiek Robert mówi, nie ma drugiej takiej osoby, której praca nad szyframi wywarłaby na nim większe wrażenie. Proszę o tym pamiętać przy podejmowaniu ostatecznej decyzji. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy.

Powrót na Bruton Street odbywał się w milczeniu. Hester miała chaos w głowie, a jej towarzysz wydawał się całkiem nieobecny myślami. U drzwi jej domu skłonił się i podał jej dwie książki, które spowodowały burzliwe wydarzenia u lady Martindale.

- O której godzinie mogę jutro przyjść? - spytał spokojnie.

-Zwykle wstaję wcześnie, można by powiedzieć, że z kurami. Przyjmuję od dziesiątej. Ale nic z tego panu...

- Proszę! Obiecaliśmy mojej ciotce, że nie będziemy więcej o tym dzisiaj mówić. - Wskazał książkę o rachunku różniczkowym i całkowym. - Niech pani zacznie to czytać. Zafascynuje panią, jestem pewien.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale wydawał się całkowiście poważny.

- Dziękuję - powiedziała. Dungarran pocałował ją w rękę. Gest był konwencjonalny, zupełnie inny niż pocałunek, jaki złożył na jej palcach u lady Martindale. Mimo to znów przeniknął ją dreszczyk, choć naturalnie dużo słabszy niż poprzedni. To było zupełnie niedorzeczne! Wyrwała dłoń

z uścisku, skinęła głową i uważając, żeby ani na chwilę nie pochwycić jego spojrzenia, weszła do domu.

- Hester! Hester! Czy to lord Dungarran cię odprowadził? - powitał ją głos matki, gdy stanęła na progu salonu. - Gdzieś ty była, dziecko? Czekam na ciebie i czekam.

- Lady Martindale zaprosiła mnie na herbatę, mamo, a lord Dungarran uprzejmie odprowadził do domu. - Hester nie potrafiła ukryć ironicznego uśmiechu po tym oględnym opisie brzemiennego w wydarzenia popołudnia. Matka, widząc ten uśmiech, naturalnie wyciągnęła własne wnioski.

- Jaki przyjemny człowiek! Zawsze podziwiałam Dungarrana. Ma styl... no, i jest do wzięcia!

- Mamo, wierz mi, bo mówię całkiem poważnie. Nie zmienię zdania o mężczyznach i małżeństwie... a już na pewno nie na korzyść lorda Dungarrana. Doprawdy, jestem coraz bardziej przekonana, że chcę zostać starą panną. Czy nie możemy w najbliższym czasie wrócić do domu? Uważam, że spełniłam już twoje życzenie.

- No wiesz, Hester! Jest o wiele za wcześnie na wyjazd z Londynu! Mamy dopiero drugi tydzień czerwca.

- Robina już opuściła Londyn, Cleeve'owie również. Czy nie moglibyśmy wziąć z nich przykładu?

- Bądź cierpliwa, Hester. Zostaniemy nieco dłużej. Twój ojciec i ja bardzo sobie chwalimy londyńskie życie, i bardzo się cieszymy, że znowu często widzimy Hugona.

Hester złożyła broń. Wyglądało na to, że nie uda jej się uniknąć dalszej znajomości z Dungarranem. Wołała jednak tymczasem nie myśleć, co powie matka, kiedy Dungarran odwiedzi ich następnego dnia przed południem.

W domu na Bruton Street znajdował się niewielki pokój na prawo od wejścia, w którym podejmowano nieoficjalnych gości. Następnego ranka Hester czekała tam na Dungarrana. Przez noc nie zmieniła decyzji, choć sama nie bardzo rozumiała dlaczego. Jego prośba o pomoc była w zasadzie całkiem rozsądna, choć trudno jej było uwierzyć, by dysponowała umiejętnościami ważnymi dla obronności kraju. Czuła, że ten mężczyzna zagraża jej spokojowi ducha i ustalonemu trybowi życia, dlatego nie chciała mieć z nim więcej nic wspólnego. Przedziwne doznanie, jakie wywoływał u niej jego dotyk, nie było nieprzyjemne, a wręcz przeciwnie, niewątpliwie jednak było niebezpieczne, co do tego Hester nie miała wątpliwości. Dlatego przystąpiła do rozmowy z wielką determinacją.

- Spodziewam się wkrótce wrócić do Northampton. Porozumiewanie się byłoby zbyt skomplikowane - powiedziała.

- Zgadzam się, że duża odległość utrudnia współpracę, ale przez dłuższy czas wcale nam to nie przeszkadzało. Dlaczego nagle teraz miałyby się stać niemożliwa?

- Moje listy woził Lowell, który w najbliższej przyszłości nie planuje częstych wizyt w Abbot Quincey.

- Mogę znaleźć posłańca.

- To nie jest dobre rozwiązanie.

- Na miłość boską, skończmy z tymi wykrętami, panno Perceval. Nie sądzę, żeby naprawdę rozumiała pani, jaką wagę mają te dokumenty.

- Nic mnie nie obchodzi, jaką wagę pan do nich przywiązuje! Nie zamierzam panu pomóc! Rozumie pan?

- Och, rozumiem, nawet bardzo dobrze. Pozwoli pani,

żeby niechęć do mojej osoby wzięła górę nad wszystkim innym: nad pani upodobaniem do tej pracy, nad poczuciem obowiązku, nad patriotyzmem. Wszystko to musi ustąpić przed zapiekłą urazą do potwora Dungarrana, którą panna Perceval pielęgnuje przez sześć długich lat. Wprawdzie on wcale na to nie zasługuje, ale to już inna sprawa. Czy jeszcze panią dziwi, że pogardzam taką małostkowością? Że Euklides wiele straci w moich oczach po tym, co teraz od pani słyszę?

Niespodziewanie do pokoju wpadł Lowell. Nie zwrócił uwagi na Dungarrana, zasłoniętego skrzydłem drzwi.

- Słyszałaś, Hester?! Nie, nie mogłaś słyszeć, w gazetach napiszą o tym dopiero jutro. Zamordowano Sywella. Do kładnie tak, jak przepowiedziałaś Rapeallowi w swojej książce, do najdrobniejszego szczegółu. Brzytwa, krew w całej sypialni, Sywell w nocnej koszuli... Wprost niezwykła zbieżność! Na Jowisza, to powinno bardzo zwiększyć sprzedaż *Nikczemnego markizal*

Hester na próżno starała się zatamować potok słów Lowella. Wreszcie jednak brat zwrócił uwagę na jej rozpaczliwe gesty, obrócił się i zobaczył, kto stoi za drzwiami.

- O, milord! - powiedział.

- We własnej sobie - potwierdził ponuro Dungarran. Zmierzył wzrokiem rodzeństwo. - Pani jest prawdziwą kopalnią niespodzianek, panno Perceval, a niektóre są nawet bardzo miłe. Czy słusznie wnioskuję, że to pani jest autorką *Nikczemnego markiza*?

Lowell chciał coś powiedzieć, ale siostra uciszyła go skinnieniem dłoni.

- Tak - przyznała. - Czytał pan tę książkę?

- Naturalnie, podobnie jak wszystkie inne pani ofiary. Ma pani satyryczny talent. Nasze postaci są przedstawione dość okrutnie, ale mimo wszystko zabawnie. Wnoszę, że oparła pani tę opowieść na swoich londyńskich przeżyciach sprzed sześciu lat. - Hester skinęła głową. - Ale reszta, tani sentymentalizm, pikantne szczegóły... Czy i to zaczerpnęła pani z własnych doświadczeń? - Urwał i wbił w nią wzrok. Przez chwilę była w tym spojrzeniu wielka zuchwałość, pogardliwa poufałość, jakiej nikt nigdy jej jeszcze nie okazał.

- Jak pan śmie! - krzyknęła. Dumnie uniosła głowę i ze złością odwzajemniła jego spojrzenie, ale nie była w stanie go wytrzymać. Po krótkim pojedynku zawstydzona odwróciła wzrok.

Lowell podszedł o krok do ich gościa.

- Lordzie Dungarran, chcę...

Dungarran odwrócił się do niego.

- No, tak. Powinienem był wiedzieć - powiedział cicho, lecz bardzo groźnie. - To pan! Wielkie nieba, to pan! Jej brat. Ona nigdy nie zamieściłaby w książce takich opisów. To pańska sprawka! - Gdy zdruzgotany Lowell ledwo zauważalnie potwierdził skinieniem głowy, Dungarran wybuchnął: - Namili Bóg, Perceval, słyszałem o pańskich beztroskich wyczynach, ale o gorszy doprawdy trudno. I pan ma czelność utrzymywać, że kocha swoją siostrę! Co pan sobie myślał, narażając ją na takie komentarze, jakie wzbudziła ta książka? Mogło się to dla niej skończyć potępieniem ze strony większej części towarzystwa i obudzeniem niezdrowej ciekawości u reszty. Gdyby kiedykolwiek wyszedł na jaw jej związek z tą książką, znalazłaby się poza nawiasem do końca swoich dni. Mogłaby nawet zostać wydziedziczona przez rodziców,

Zasługuje pan na najgłębszą pogardę! - Zwrócił się ponownie do Hester, która stała odwrócona do nich plecami i usiłowała powstrzymać łzy ciskające jej się do oczu. - Panno Perceval, proszę mi wybaczyć pochopne słowa. Byłem tak wstrząśnięty, że straciłem panowanie nad sobą. Przysięgam, że wcale tak nie myślę. Hester skinęła głową.

- Chyba miał pan prawo do tych słów. Gdy tylko zobaczyłam, co Lowell napisał, zrozumiałam, że nie powinnam była do tego dopuścić.

- Na pewno nie. Jak mogła pani pozwolić, żeby słabość do tego lekkomyślnego półgłówka przesłoniła jej niebezpieczeństwa tego pomysłu?

Hester znowu przełknęła ślinę.

- Ja... ja...

- Ukradłem tę książkę - wyznał ponuro Lowell. - Wyciągnąłem z szuflady rękopis. Ona wcale nie zamierzała jej publikować. To ja dodałem te pikantne fragmenty. Ona w ogóle o tym nie wiedziała, dopóki nie przyjechała do Londynu, a wtedy książka była już w obiegu od kilku tygodni.

Hester otarła policzki i powiedziała stanowczo:

- Ale pierwotny pomysł był mój. Gdybym nie napisała tego, co napisałam, Lowell nie miałby pokusy. I co... co pan proponuje, lordzie Dungarran?

- A co powinienem zrobić? Brat naraził panią na ostracyzm przyzwoitego towarzystwa. Czy nie sądzi pani, że zasługuje na karę?

- Przyjmę każdą, milordzie, jeśli zechce pan łaskawie oszczędzić mojej siostrze publicznego upokorzenia.

- Powinien był pan o tym pomyśleć wcześniej, zanim

wdał się pan w to obłąkane przedsięwzięcie - pouczył go Dungarran i popadł w zamyślenie, a rodzeństwo Percevalów przyglądało mu się w milczeniu. Wreszcie powiedział powoli: - Powinni się tym zająć pańscy rodzice, ale nie mogę narażać sir Jamesa na taki wstrząs. Perceval, chcę porozmawiać na osobności z pańską siostrą. Niech pan nas łaskawie zostawi na kilka minut.

Lowell spojrzał niepewnie na Hester, która skinęła głową.

- Nie martw się, Lowell. Wszystko się ułoży, zobaczysz.  
- Zawstydzony i zmieszany młody człowiek opuścił pokój i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Czy zawsze tak go pani rozpieszczała, panno Perceval? I czy zawsze ratowała go pani przed zasłużonymi karami?

- Skądże. Lowell od dawna bardzo mi pomaga. Zwłaszcza po moim powrocie z Londynu był dla mnie nieocenionym wsparciem. Poza tym to on wprowadził mnie do Nowego Towarzystwa Naukowego i Filozoficznego, dzięki czemu zaczęłam się zajmować szyframi. Myślę, że to jemu zawdzięczam zdrowie umysłu. Pańscy przyjaciele omal mnie nie zniszczyli. Naprawdę mam wobec Lowella dług nie do spłacenia.

- A więc są okoliczności łagodzące. Mimo wszystko za ten wybryk nie powinien uniknąć kary. Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jak poważne konsekwencje mogła pani ponieść? Moja reakcja była doprawdy łagodna w porównaniu z tym, co spotkałoby ją ze strony innych.

- Wiem, ale jestem pewna, że on też o tym wie.

- Może powinienem porozmawiać z Hugonem...

- Nie! Tylko nie z Hugonem! - krzyknęła Hester. Dun garran spojrzał na nią zaskoczony. - Pan tego nie rozumie.

Hugo jest z pewnością znakomitym przyjacielem i kompanem. Jest też bardzo dobrym bratem, lecz jego normy są niebotycznie wysokie dla kogoś tak... tak swawolnego jak Lowell. Nie wydaje mi się, żeby włączenie w to Hugona mogło mieć dobry skutek. - Urwała. Proszenie tego człowieka o cokolwiek było bardzo bolesne, a jednak mówiła dalej: - Czy nie mógłby pan po prostu zapomnieć o tym, co Lowell dzisiaj powiedział? Zrobiłabym wszystko, żeby uchronić go przed utratą dobrej opinii u Hugona.

Dungarran zastanawiał się przez chwilę. Potem na twarzy wykwitł mu ten niebezpieczny, uwodzicielski uśmiech. Hester zdążyła jeszcze pomyśleć, że nie pozwoli się oczarować i usłyszała:

- Stanowczo nie powinienem dopuścić do tego, żeby pani bratu się upiekło. Zrobię to, lecz pod pewnym warunkiem.

- Jakim?

- Pozostanie pani w Londynie i zgodzi się współpracować ze mną przy francuskich szyfrach.

- Wiedziałam! Szantażuje mnie pan.

- Owszem.

- Czy nie ma pan skrupułów? - Pokręciła głową i dodała z pogardą: - Rzecz jasna nie. Zaraz powoła się pan na wyższą konieczność.

- To prawda. Może pani myśleć o mnie, co chce, a ja zrobię wszystko, żeby doprowadzić do jak najszybszego odcyfrowania tego tekstu. Chyba powinna też pani pamiętać, że wyświadczam jej i rodzinie Percevalów dużą przysługę, zgadzając się zachować milczenie w sprawie książki.

Hester obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem. Potem wzruszyła ramionami i spytała:



- Gdzie będziemy pracować? Niełatwo będzie to urządzić tak, aby nie wzbudzić niepotrzebnych plotek. A może takie zastrzeżenia są dla pana nieistotne?

- Myślę, że moja ciotka może nam pomóc. O dziwo, zdaje mi się, że panią polubiła. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Zwłaszcza odkąd jej przypuszczenia co do tożsamości Euklidesa się sprawdziły. Powinnyście znaleźć wspólny język. Pani pod tyłoma względami ją przypomina. Ona też ma bardzo zdecydowane przekonania dotyczące pozycji kobiet w świecie.

Hester zerknęła na niego zaskoczona.

- Nigdy nie słyszałam, żeby o tym wspominała.

- Może ciotka lepiej umie znaleźć się w towarzystwie niż niedoświadczona siedemnastoletnia panna. Pewnie byłaby pani zaskoczona, gdyby się dowiedziała, jak wielki wpływ ma w niektórych kręgach lady Martindale. Ale to nieistotne. Do rzeczy! Moja ciotka jest gotowa dać nam do dyspozycji pokój. Spotykalibyśmy się tam rano, zanim połowa Londynu się zbudzi. Naturalnie wtedy musiałaby pani odwiedzać lady Martindale znacznie częściej niż dotychczas. Czy państwo Perceval mieliby coś przeciwko temu?

- Och, nie! Zwłaszcza że... - Uśmiechnęła się nie bez ironii. - Zwłaszcza że pan jest siostrzeńcem lady Martindale. Na pewno pan wie, że większość matek uważa pana za znakomitą partię. Moja nie jest wyjątkiem.

- Trudno...

- Ale pod tym względem nie musi pan mieć obaw, lordzie Dungarran - uspokoiła go. - Nie zamierzam nikogo poślubić, a już na pewno nie pana.

- Powiedziane zwięźle, choć niezbyt taktownie. Ale i tak mi ulżyło, że to słyszę.

Hester dodała wyniosłym tonem:

- Moje zainteresowanie matematyką jest znacznie większe niż zainteresowanie znalezieniem towarzysza życia.

- Niesamowite! Dokładnie to samo ciotka mówi o mnie. Powinniśmy być idealną parą... mam na myśli parę kolegów, rzecz jasna. Kiedy może pani przyjść do lady Martindale? Co do mnie, dokumenty znajdują się na Grosvenor Street już jutro.

- Wobec tego przyjdę jutro. O dziesiątej?

- Umowa stoi. - Podeszedł i uściśnął Hester dłoń. - Panno Perceval, postaram się za bardzo pani nie irytować. Ponadto niech mi będzie wolno powiedzieć, że mimo dzielących nas różnic cieszę się ze współpracy z Euklidesem.

Spojrzała na niego chłodno i nieustępliwie.

- Mam nadzieję, że zasługuję na pańskie zaufanie. W rewanżu postaram się nie dopuścić do tego, żeby moja osobista niechęć rzuciła cień na współpracę z Zenonem.

- Dała mi pani słowo, że wykonamy tę pracę razem - przypomniał. - Już nie może pani zmienić zdania. Inaczej konsekwencje będą poważne, jeśli nawet nie dla pani, to na pewno dla Lowella.

Krótkie, niezręczne milczenie zostało przerwane wtargnięciem do pokoju lady Perceval.

- Hester! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przyszedł lord Dungarran? Milordzie, bardzo proszę o wybaczenie córcie takich manier. Może zechce się pan czegoś napić? Mój mąż jest na górze. Z pewnością bardzo chętnie z panem porozmawia. Lada chwila powinien też nadejść Hugo.

Lord Dungarran pozwolił się zaprowadzić do salonu na piętrze. Hester posłusznie poszła za nim i matką. Najwyraźniej jej ostatnie oświadczenie zostało zignorowane. Lady Per-

cewał wciąż łudziła się nadzieją możliwego małżeństwa. Trudno. Wprawdzie traciła czas, ale sama sobie była winna. Idąc na górę, Hester rozmyślała o tym, jakie to dziwne, że chociaż bardzo nie lubi Dungarrana, to jednak mu ufa. Była absolutnie pewna, że skoro dał słowo, zachowa jej sekrety dla siebie. Niechęć niechęcią, ale do jego uczciwości nie miała najmniejszych zastrzeżeń.

W salonie siedzący obok Lowella sir James wydawał się głęboko poruszony.

- To wstrząsająca historia!
- Mój drogi, o czym ty mówisz? - zainteresowała się lady Perceval. - Co ci opowiedział Lowell?
- O tym, że zamordowano tego łajdaka Sywella.
- Och! Coś podobnego!
- Lowell wie to z wiarygodnego źródła. Czy pan go znał, Dungarran?
- Nie, sir Jamesie. Jego fama pochodzi jeszcze sprzed moich czasów, ale jeśli się nią kierować... On mieszkał w pańskiej części kraju, nieprawdaż? Czy dobrze mi się zdaje, że był właścicielem opactwa Steepwood?
- Tak, lecz według prawa opactwo nigdy mu się nie należało. Sywell wygrał je w karty od prawowitego właściciela przed osiemnastoma, a może dziewiętnastoma laty. Przyszła czarna dzień dla nas wszystkich.
- Jak to się stało?
- To było w dziewięćdziesiątym trzecim. Kiedy hrabiemu Edmundowi Cleeve'owi, powiedziano, że jego jedyny syn nie żyje, nieszczęśnik stracił rozum. Pojechał do Londynu, tu natknął się na swojego starego przyjaciela Sywella i zaczęli grać. Szczęście wyraźnie opuściło Edmunda Cle-

eve'a. W ciągu jednego wieczoru stracił wszystko: opactwo, granty, cały majątek. I wszystko wziął Sywell.

- Cleeve potem się zastrzelił, prawda?

- Tak, a Sywell zamieszkał w opactwie. To było bardzo przykre dla wszystkich w okolicy. Grunty zanadto nie ucierpiały, większą ich część Sywell odsprzedał Thomasowi Cleeve'owi, więc nie w tym rzecz. Ten człowiek był całkiem pozbawiony moralności. Prowadził się doprawdy skandalicznie i zhańbił niejedną biedaczkę w okolicy. - Sir James spojrział na żonę. - Nie mówmy o tym więcej przy damach.

- Słyszałem na ten temat różne opowieści - zapewnił Dungarran z powagą. Hester zerknęła na niego, ale zignorowała jej spojrzenie. - Nie sędzę, żeby wielu ludzi płakało po markizie.

- Na pewno nie Thomas Cleeve. Po odziedziczeniu tytułu chciał odkupić również opactwo, ale Sywell odmówił sprzedaży. Latami Thomas musiał się przyglądać, jak rodowa siedziba Yardleyów popada w ruinę, i nic nie mógł na to poradzić. Ciekaw jestem, - czy wie o zbrodni.

- Wątpię - powiedział Lowell. - Tymczasem wie o tym niewiele osób.

- Cleeve'owie już wyjechali z Londynu - dodała lady Perceval. - Mój drogi, to jest bardzo niemiły temat do rozmowy. Nie po to zaprosiłam lorda Dungarrana.

Sir James zdawał się jej nie słyszeć. Zmarszczył czoło.

- To oznacza zmiany w sąsiedztwie.

- Pewnie na lepsze. Prawdę mówiąc, przyszedłem tutaj dzisiaj rano, aby przekazać prośbę lady Martindale. Ciotka jest bardzo zainteresowana pracami panny Perceval i chciałaby jeszcze z nią porozmawiać. Czy to możliwe?

Lady Perceval wpadła w zachwyt. Lady Martindale nie tylko była spokrewniona z Dungarranem, lecz należała do najbardziej wpływowych dam w Londynie.

- Naturalnie! - zawołała. - O jakich pracach mowa, Hester?

- Och, o czymś, co robię na strychu, mamó. Pamiętasz chyba, że przeglądam papiery po dziadku? Jest pewna sprawa, która zainteresowała lady Martindale. - Hester czule uśmiechnęła się do matki. - Jak widzisz, mamó, nie wszyscy uważają, że książki są dla kobiety stratą czasu. Mogłabym pracować z lady Martindale przed południem. To zostawiałoby mi czas na wizyty i różne inne zobowiązania towarzyskie.

- Skoro lady Martindale tak sobie życzy...

- Dziękuję! - włączył się znów do rozmowy Dungarran.

- Wobec tego przyjdę po panią jutro rano, panno Perceval. A teraz, niestety, muszę już państwa opuścić. Moja ciotka będzie zachwycona pani zgodą, lady Perceval. Mam nadzieję, że wiadomość o śmierci Sywella nie zakłóci panu przyjemności pobytu w Londynie, sir Jamesie. Świat chyba tylko na tym zyskał, że pozbył się takiego szubrawca. Lowell...

- zawiesił głos - czy idzie pan w moją stronę? Zamierzałem odwiedzić stajnie Tattersalla.

Lowell miał dość zaniepokojoną minę, ale przystał na tę propozycję. Obaj wyszli razem.

- Moja droga, cóż za okazja! Lady Martindale bywa w najelegantszych kręgach. Czy nie sądzisz, że to cudowne, sir Jamesie?

- Naturalnie, naturalnie. - Sir James wydawał się myśleć o czymś zupełnie innym. Najwyraźniej wiadomość o śmierci Sywella była dla niego w tym momencie najistotniejsza.

Hester bez słowa usiadła. Poranne wydarzenia zostawiły ją w stanie wewnętrznego chaosu. Miała jak najgorsze przecucia co do współpracy z Dungarranem, chociaż wiedziała, że musi się na nią zgodzić. Byłoby z jej strony wielką nierozważą wzbudzić jego niezadowolenie. Gdyby okazała się lekkomyślna i cofnęła dane słowo, nie tylko Dungarran zemściłby się srodze, lecz również ona straciłaby przyjemność, jaką od dawna dawało jej zgłębianie świata szyfrów. Urwały się jej korespondencja z *Przełazem*.

Znajdowała też argumenty przemawiające za współpracą z Dungarranem. Dotąd nie zdarzyło jej się poznać damy z towarzystwa, która byłaby zainteresowana doskonaleniem umysłu. Perspektywa nawiązania bliższej znajomości z lady Martindale była więc zachęcająca. Hester musiała przyznać również, że skoro już została zmuszona do pracy z Dungarranem, to z każdą chwilą rośnie jej zaciekawienie przyszłymi zadaniami. Wiedziała, że będzie w tym dobra.

Dungarran dotrzymał słowa i następnego dnia przyszedł kilka minut przed dziesiątą. Hester już na niego czekała i od razu ruszyli dziarskim krokiem. Na ulicach zobaczyli jedynie paru gońców i kupców. Londyn spał. W innym towarzystwie taki wczesny spacer byłby bardzo przyjemny. W Abbot Quincey przechadzki były jej ulubionym zajęciem, a ugrzeźnione chodzenie po parku w Londynie nie mogło ich zastąpić.

- Lordzie Dungarran, jestem panu bardzo wdzięczna za przyjęcie po mnie dziś rano, ale w przyszłości wolałabym chodzić na Grosvenor Street sama - powiedziała, gdy byli już prawie u celu.

- Obawiam się, że jest to po prostu niemożliwe, panno Perceval. Nie znajdujemy się w hrabstwie Northampton. Ulice Londynu nie są właściwym miejscem dla samotnej kobiety.

- Mogłabym wziąć lokaja...

- Ciekawe, jak szybko zrezygnowałaby pani z jego usług? Nie, będę towarzyszył pani osobiście. Tak jest prościej i bezpieczniej.

- Dlaczego musi pan być taki... taki despotyczny? Zawsze mieć rację? Jest pan tak samo okropny jak Hugo!

Odwrócił się do niej z uśmiechem, ale nie tym niebezpiecznym, czarującym, lecz szerokim, radosnym.

- Takie jawne pochlebstwo bardzo mnie krępuje. Mam niezwykle wysokie mniemanie o pani starszym bracie. Za pomina pani, panno Perceval, że znam ją teraz znacznie lepiej niż przed miesiącem. Już wiem, że nie jest pani ani nudna, ani nieskomplikowana. No, i naturalnie nie jest też pani ustępliwa. Czy przypadkiem kocioł nie przygania garnkowi?

Wbrew sobie wybuchnęła śmiechem. Kiedy lady Martindale zobaczyła ich tego ranka, stwierdziła z zadowoleniem, że są w lepszych nastrojach niż poprzednio.

Zostawiwszy okrycia pod opieką służby, oboje przeszli do jasnego, przestronnego pokoju z dwoma oknami. Pod każdym z okien stał stół z mnóstwem przygotowanego papieru, pełnym kałamarzem, piórami, tabliczką i kredą. Wygodne krzesła ustawiono w taki sposób, żeby pracujący byli odwróceny do siebie plecami.

- Uznałam, że tak jest bezpieczniej - stwierdziła lady Martindale z uśmiechem. - Chyba jednak wyjaśniliście sobie to i owo? W każdym razie bardzo się cieszę, drogi Ro-

bercie, że zdołałeś namówić pannę Perceval do pracy nad szyframi.

- Wsunął bardzo mocne argumenty, lady Martindale. Okazało się, że nie mogę mu odmówić.

Niebieskie oczy miały absolutnie niewinny wyraz, a ton głosu pozostał konwencjonalnie uprzejmy. Ciotka nie zdawała sobie sprawy z dwuznaczności tego wytłumaczenia. Subtelna ironia była bez wątpienia przeznaczona wyłącznie dla niego. To zadziwiające, jak do tej pory mógł ujść jego uwagi dowcip tej panny? Ileż celnych sformułowań przegapił, zwiedziony pozorami bezbarwnej skromnisi. Ciekawe, ile razy stroiła sobie z niego żarty, a on nawet tego nie zauważył. Nieważne. Z tym już koniec. Poznał wreszcie prawdziwą pannę Perceval i od tej pory będą toczyć boje na równych prawach.

- Nie licz na trwały pokój, ciociu - powiedział swobodnie. - W oczach panny Perceval wciąż jestem potworem. Nie traćmy jednak czasu. Gdzie są dokumenty?

- Zamknęłam je w sekretarzyku. - Lady Martindale podeszła do okazałego mebla pięknej roboty, stojącego w kącie pokoju. Wyjęła stamtąd nieuporządkowany plik papierów i podała go siostrzeńcowi, który rozłożył dokumenty na jednym ze stołów.

- Te, które już odcyfrowałem, są na wierzchu - zwrócił się do Hester. - Uznałem, że mogą się przydać do porównania. Czy pani pamięta zestaw Saint Cloud?

- Saint Cloud? Chyba nic takiego...

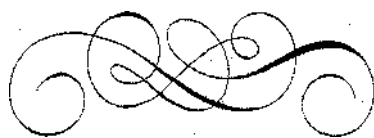
- Och, naturalnie! Zajmowała się nim pani, nie wiedząc, czym w istocie jest. Czy pamięta pani taki elaborat o Ceza-rze, Galach i przemarszu przez Alpy?



- Tak, nawet dobrze! Wydawał mi się bezsensowny, ale stanowił dla mnie niemałe wyzwanie.

- Mam tu więcej takich - stwierdził ponuro. - Odcyfrowywanie ich zajmie mnóstwo czasu.

Hester już go nie słyszała. Usiadła przy swoim stole i z entuzjazmem przyglądała się pierwszej kartce. Po chwili wzięła pióro i zaczęła wynotowywać sekwencje cyfr. Lady Martindale uśmiechnęła się, sięgnęła po książkę i usiadła wygodnie w fotelu koło sekretarzyka. Lord Dungarran popatrzył na Hester, w zadumie pokręcił głową i zajął miejsce przy drugim stole. Zapadła cisza, przerywana jedynie skrzypieniem piór.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy pierwszego dnia Hester wstała od stołu, by iść do domu, zmieszało ją, że lady Martindale i lord Dungarran przyglądają jej się z bardzo rozbawionymi minami. Dość chłodno spytała, czy jest coś niestosownego w jej wyglądzie.

- Wyglądasz uroczo, moja droga - odpowiedziała lady Martindale - ale jeśli nie chcesz zostać poddana szczegółowemu przesłuchaniu w domu, to musisz usunąć tę podejrzaną plamę atramentu z czubka nosa.

- Mam plamę? A to pech! W domu też zawsze się pobrudzę, ale tutaj bardzo uważałam. - Hester wyjęła chusteczkę i potarła nos.

- Nie z tej strony. Proszę mi pozwolić. - Dungarran nadal uśmiechał się szeroko. Kazał Hester poślinić chusteczkę i stał z nosa ślad atramentu. - No, już - oznajmił. - Twarz czysta. Obawiam się jednak, że suknię również pani poplamiała.

Hester wydała okrzyk przerażenia i spojrzała w dół. Istotnie, okazał się kleks znaczył stanik jej prostej, muślinowej sukni.

- Nie mam pojęcia, jak to się stało. Naprawdę starałam się uważać, ale zawsze na chwilę się zapomnę.

- Myślę, że podczas pracy o to nietrudno, panno Perceval

- zauważył lord Dungarran, - Rzadko zdarza mi się widzieć u kogoś tak głębokie skupienie, a zwłaszcza u ko...

- Niech pan lepiej uważa - ostrzegła Hester.

- No, w ogóle u kogokolwiek - poprawił się. - Co teraz pani zrobi?

- Moja służąca upierze suknię, jeśli uda mi się wślizgnąć do pokoju, nie zwracając uwagi mamy. W domu miałam obszerny fartuch, który wkładałam do pracy, ale do Londynu go nie przywiozłam. - Spojrzała na niego surowo. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, że będzie potrzebny.

- Mogę zaoferować pomoc, panno Perceval - odezwała się lady Martindale. - Znajdę coś odpowiedniego. Jutro będzie pani miała strój ochronny. Nie pozwolę, żeby nasza mała intryga spaliła na panewce z powodu głupiego fartucha.

Następnego ranka rzeczywiście czekał na Hester fartuch bardzo podobny do jej domowego, na ramiączkach, uszyty z surowego płótna i wiązany z tyłu. Największą różnicę stanowił kolor. Ten fartuch był nie brudnoszary, lecz niebieski w jasnym, intensywnym odcieniu. Hester przyjrzała mu się nieufnie.

- Proszę go włożyć, panno Perceval. Nie jest to elegancki strój, ale osłoni pani suknię. W tym kolorze jest pani do twarzy.

Kolor wydawał się Hester o wiek zbyt ostry, ale wzruszyła ramionami i posłusznie spełniła życzenie lady Martindale. Potem podziękowała gospodyni i zabrała się do pracy. Znowu prawie natychmiast zapomniała o bożym świecie. Lady Martmdale wymieniła uśmiechy z siostrzeńcem i usiadła w fotelu przy sekretarzyku.

Od tej pory Dungarran i Hester pracowali razem w poko-

ju na Grosvenor Street. Lady Martindale czytała albo szyla w swoim kąciku i tylko czasem podnosiła wzrok, gdy któreś z nich westchnęło, wydało okrzyk albo podchodziło z kartką do drugiego stołu, żeby przedyskutować problem. W ich rozmowach nie było nic romantycznego, ale lady Martindale zaczynała dochodzić do wniosku, że Hester Perceval byłaby idealną żoną dla jej siostrzeńca. Mimo początkowej niechęci Hester do współpracy z Dungarranem ich umysły zdawały się nastrojone bardzo podobnie. Rozumieli się w pół zdania, a gdy wspólnie pokonywali przeszkody, posuwali się do przodu znacznie szybciej, niż gdyby pracowali pojedynczo. Jak dotąd nie było żadnych oznak tego, by czuli do siebie pociąg fizyczny, ale lady Martindale tylko uśmiechała się pod nosem. Z czasem należało się spodziewać i tego.

Hester wkrótce odkryła, że francuski specjalista od szyfrowania myśli bardzo podobnie jak ona. Zrobiła znaczne postępy we fragmencie, który już od dawna spędzał sen z powiek najtęższych umysłów w Ministerstwie Wojny, a szczerzy, choć nie wolny od zdziwienia zachwyty Dungarrana rekompensował jej w dużej mierze dawne upokorzenia. Zaczęła wyczekiwać różnych oznak uznania z jego strony, choć sama również zawsze była gotowa przyglądać się, w jaki sposób jej partner wykorzystuje niemałe talenty do rozwiązania problemu, którego sama nie mogła rozgryźć. Chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, jej niechęć do Dungarrana stopniowo słabła. Powoli stawał się on tą samą osobą co Zenon, jej wypróbowany przyjaciel i zaufany mentor.

Dungarrana najbardziej irytowały nudne i czasochłonne konsultacje w Ministerstwie Wojny, które odrywały go od towarzystwa Hester. Nie mógł się doczekać, kiedy wróci na

Grosvenor Street i zasiądzie w jej obecności do pracy. Widok smukłej sylwetki w niebieskim fartuchu, pochylającej się w wielkim skupieniu nad dokumentami, przywracał mu radość życia. Nawet okulary, które Hester wkładała do pracy, stały się ważną częścią obrazu ich pracowni, podobnie jak niezmiennie pojawiający się kleks na nosie. Po tylu latach Euklides przybrał nagłe całkiem nieoczekiwaną postać.

Plik papierów do rozszyfrowania był już znacznie mniejszy niż na początku, gdy niespodziewanie ich współpraca stanęła pod znakiem zapytania.

Śmierć markiza Sywella omawiano w dziennikach bardzo obszernie. „Z trwogą i wielkim niepokojem - oznajmia! *Morning Post* dzień po tym, jak Loweli przyniósł nowinę do domu - nasi wysłannicy dowiedzieli się o wstrząsającej śmierci czcigodnego markiza Sywella, brutalnie zamordowanego w tym tygodniu w jego własnym domu, na terenie opactwa Steepwood w hrabstwie Northampton". I w tej, i w innych gazetach, które podjęły temat, opisano ze wszystkimi krwawymi szczegółami obraz, jaki ujrzał „oddany kamerdyner markiza”, Solomon Burneck, po wejściu do sypialni pana owego fatalnego poranka.

- Ładny mi „oddany kamerdyner” - zauważył sir James, szeleszcząc gazetą. - Raczej współnik zbrodni. W życiu nie spotkałem bardziej ponurego i przykrego w obejściu człowieka.

- Czy Burneck widział mordercę? A może sam jest podejrzanym? - dopytywała się lady Perceval.

- W gazecie nic o tym nie napisali. Jak zwykle podają mało faktów i mnóstwo niepotrzebnych, prawdopodobnie

wyssanych z palca szczegółów - odpowiedział rozdrażniony sir James.

Jeśli nawet sir Perceval uważał relację za niezadowalającą, to nie można było tego powiedzieć o reszcie Londynu. Wkrótce zaczęto porównywać nieliczne znane informacje prawdziwej śmierci markiza ze szczegółami śmierci fikcyjnej i dalece bardziej sensacyjnej, przedstawionej w *Nikczemnym markizie*. Zbieżności zauważono bardzo szybko, a informacje z jednego i drugiego źródła wkrótce się przemieszały. Londyn zatrzęsł się od plotek. W powszechnym przekonaniu miejsce zbrodni przypominało jatkę, a zwłoki zostały okaleczone z niewiarygodnym okrucieństwem.

Hester oszczędzono najdrastyczniejszych szczegółów, była však subtelną przedstawicielką płci słabej. Zresztą praca nad francuskimi dokumentami i tak nie pozwalała jej marnować resztek energii na plotki i spekulacje, które wciąż krążyły po stolicy.

Jeszcze w tym samym tygodniu gazety, nie mając żadnych nowych faktów ani dowodów na poparcie dotychczasowych, zaczęły debatować nad następstwami zbrodni. To zaniepokoiło sir Jamesa daleko bardziej niż sama relacja z miejsca wydarzeń.

- Lady Perceval! Proszę tylko posłuchać! - powiedział kilka dni po morderstwie i przeczytał na głos z gazety: - „Sprawy markiza Sywella są słabo uporządkowane, toteż nasz korespondent donosi, że mieszkańcy okolicznych wsi, zwłaszcza zajmujący się handlem, martwią się o niezapłacone rachunki i nieuregulowane długi. Przyszłość majątku musi być dość niepewna. Po tajemniczym zniknięciu markizy

w ubiegłym roku markiz mieszkał sam. Nie ma też niewątpliwego dziedzica majątku. Co więcej, zatroskani są również sąsiedzi zmarłego, długoletnie zaniedbania doprowadziły bowiem do niepokojących wydarzeń na terenie opactwa".

- Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Żona przyglądała mu się zafrasowana. Po chwili orzekł:

- Przekłeta awantura. Zupełnie jakby ten człowiek nie sprawiał dość kłopotów za życia. Będzie niespokojnie w całej okolicy. Moja droga, musimy jak najszybciej wracać do Northampton.

- Ależ, sir Jamesie, nie wolno ci opuścić Londynu akurat wtedy, gdy do Hester troszeczkę uśmiechnął się los! - zawołała lady Perceval. - Lady Martindale bardzo się nią interesowała przez cały ubiegły tydzień, a w dodatku troszczy się o nią lord Dungarran. Nie możemy jej teraz zabrać na wieś!

- Skąd to przekonanie, że Robert się o nią troszczy, mammo? - spytał Hugo, który składał jedną z częstych wizyt u rodziców. - Co do mnie nie widzę żadnych oznak tego, o czym mówisz. Zresztą w towarzystwie Hester wydaje się go unikać. Czy na pewno nie myli ci się ciotka z siostrzeńcem? Lady Martindale istotnie sprawia takie wrażenie, jakby bardzo polubiła moją siostrę, i nawet rozumiem dlaczego. Dobrały się jak w korcu maku! Byłoby nierozsądnie wskrzeszać zainteresowanie Hester Robertem. Przypomnij sobie, co się stało poprzednio!

- Obawiam się, że popieram pogląd Hugona, lady Perceval. Masz zbyt wielkie oczekiwania, moja droga. Ja nie dostrzegam żadnej zmiany w zachowaniu Dungarrana.

- Ale z czasem...

- Jak zwykle jesteś niepoprawną optymistką. Dlaczego nie słuchasz Hugona? On z pewnością lepiej potrafi ocenić sytuację. - Lady Pereeval zacisnęła usta i nie odpowiadała. Sir James westchnął i dodał: - Bez wątpienia w końcu, przekonamy się, które z nas ma rację.

- Ależ, sir Jamesie! Do niczego nie dojdzie, jeśli w tej chwili zabierzemy Hester z Londynu!

- Nie. To prawda, że nie. - Na chwilę się zamyślił. - Może więc sam wrócę do Abbot Quincey, a ty zostaniesz tutaj z Hester?

- Och, nie! To zły pomysł. Bez ciebie byłabym całkiem zagubiona.-

Poklepał ją po dłoni.

- Więc jakie widzisz rozwiązanie, moja droga?

- Może ja pojedę, ojcze?

Sir James z uwagą spojrział na Hugona.

- Z pewnością nadszedł czas, żebyś bardziej zainteresowała się sprawami majątku. Nie powinieneś jednak sam jechać do Abbot Quincey. Przez ostatnie lata bywałeś tam tak rzadko, że nasi ludzie mogliby cię nie poznać.

- Zawsze obiecywałem, ojcze, że wrócę w tym roku do Northampton - odrzekł dość sztywno Hugo. - Jeszcze przed trzydziestymi urodzinami.

- Nie mam do ciebie pretensji, mój chłopcze! Bardzo się cieszę, że możesz zasmakować życia w Londynie przed osiedleniem się na wsi. Mógłbyś nie dać sobie rady w tej sytuacji. Po prostu muszę jechać.

- Wobec tego będę ci towarzyszył. Sam powiedziałeś, że powinienem przejąć część obowiązków.

Sir James się rozpromienił.



- Znakomicie! Twoje wsparcie bardzo mi się przyda. To będą trudne sprawy.

- Ale co z Hester? - wróciła do tematu lady Perceval.  
- Gdyby Hugo został w Londynie, to by się nią zaopiekował.

- Moja droga, mówisz od rzeczy! Hester nie powinna mieszkać w kawalerskim domu. Przykro mi, ale wygląda na to, że ty i Hester będziecie musiały nam towarzyszyć. - Ujął ją za rękę, żeby spróbować perswazji: - Ona powinna być zachwycona powrotem do domu. Pamiętaj, że wcale nie chciała tu przyjechać. Jak myślisz, ile dni potrzebujemy na spakowanie rzeczy? Dwa? Jeden?

Lady Perceval na próżno prosiła. Sir James nie zmieniał zdania i cała rodzina została poinformowana, żeby przygotować się do rychłego powrotu. Reakcję córki na tę nowinę sir James przewidział całkiem błędnie. Jeszcze niedawno Hester dałaby wszystko, żeby opuścić Londyn. Teraz jednak nie mogła się pogodzić z decyzją ojca. Sama się zresztą dziwiła ogromowi swojego rozczarowania.

Gdy Dungarran usłyszał o planach sir Jamesa, w pierwszej chwili soczyście zaklął pod nosem. Potem jednak odzyskał spokój i rozważył różne sposoby rozwiązania problemu. Po dłuższym zastanowieniu udał się po pomoc do ciotki, którą bardzo zmartwiła perspektywa rychłego rozstania z Hester Perceval. Jednak propozycja siostrzeńca wydała jej się nieco za bardzo niekonwencjonalna.

- Miałabym zaprosić w gościnę pannę Perceval, i to aż do końca sezonu? Nie mogę tego zrobić, Robercie - sprzeciwiła się. - Naturalnie bardzo ją lubię i z pewnością byłoby mi miło w takim towarzystwie, lecz jej rodzice byłiby zdi-

wieni, gdyby prawie nieznaną im kobietą ni stąd, ni zowąd zaprosiła ich córkę na tak długo do siebie, podczas gdy pozostali członkowie rodziny wracają na wieś. Przypuszczam też, że wiesz, jaką konkluzję wyciągnięto by z tego faktu w towarzystwie,

- Że jestem zainteresowany panną Perceval? No owszem, jestem, chociaż nie tak, jak wydawałoby się innym.

- Z tobą nie ma kłopotu. Co z panną Perceval?

- Och, nie powinnaś mieć takich skrupułów, ciociu. Hester Perceval oświadczyła przecież zupełnie jednoznacznie, że nie interesuje jej małżeństwo, a już na pewno małżeństwo ze mną!

- Mimo wszystko plotki, które musiałyby powstać, na pewno nie sprawiłyby jej przyjemności.

Siostrzeniec lady Martindale zamilkł na kilka długich chwil. Wreszcie powiedział:

- Może nawet powinniśmy podsycić takie plotki. Gdybyśmy stworzyli wrażenie, że panna Perceval i ja mamy się ku sobie, znakomicie uzasadniałoby to nasze częste przebywanie razem.

- Doprawdy, Robercie, czasem bardzo mnie złościsz! Swojej pracy podporządkowałbyś wszystko. A co stanie się z biedną panną Perceval po zakończeniu sezonu? Czy znowu wróci do Northampton ze złamanym sercem?

- To niedorzeczność i sama o tym wiesz. Kiedy miała siedemnaście lat, mogła przeżywać jakieś sercowe kłopoty, ale szybko z tego wyrosła i ozdrowiała. Teraz do sentymentalnych głupstw o miłości odnosi się równie trzeźwo jak ja.

- Towarzystwo nigdy w to nie uwierzy. Będą krążyć plotki, że panna Perceval została w Londynie z nadzieją

usidlenia jednej z najlepszych partii. Sam się przekonasz, jak okrutni potrafią być ludzie.

- Nic nie będą mówić, jeśli wyraźnie damy do zrozumienia, że to ja jestem zainteresowany panną Perceval, a nie odwrotnie. Zainteresowany, ale na próżno.

- Dla mnie to zbyt skomplikowane.

Robert Dungarran ujął lady Martindale za rękę.

- To zupełnie proste, moja najdroższa ciociu. Poza tym jestem pewien, że panna Perceval chce dokończyć naszą wspólną pracę nie mniej niż ja. Potrzebujemy jeszcze tygo dnia, najwyżej dwóch, ale ona musi być w tym czasie w Londynie. Będę okazywał pani Perceval duże zainteresowanie przy różnych publicznych okazjach, a ona tak jak zwykle będzie zachowywać wobec mnie obojętność graniczącą z niechęcią. Myślę, że namówię ją do takiej niewinnej komedii, zwłaszcza gdybyś była gotowa nas wesprzeć. Zapewniam cię, że to nie zagrazi jej reputacji.

Lady Martindale uśmiechnęła się.

- Jeśli ma odrzucić zaloty lorda Dungarrana, będącego najlepszą partią w Londynie, lecz absolutnie nieosiągalnego, to jej reputacja może na tym tylko zyskać. Przez ostatnie dziesięć lat zaginały na ciebie parol chyba wszystkie matki panien na wydaniu.

- Przestań opowiadać androny i powiedz mi, że się zgadzasz.

- Musisz najpierw porozmawiać z Hester - zastrzegła się.

- Tak zrobię.

- Jeśli Percevalowie się zgodzą, to ci pomogę. Nadal jednak uważam, że to jest obłąkany pomysł!

Po tym jak Hester bardzo niechętnie przystała na plan Dungarrana, lady Martindale zwróciła się z prośbą o zgodę do państwa Percevalów. Mimo jej wielkiej siły przekonywania przez pewien czas zdawało się, że wysiłki spełzną na niczym, sir James miał bowiem głęboko zakorzenione przekonania na temat tego, co jest stosowne. Na szczęście z odsieczą przyszła im lady Perceval. Zostawszy sam na sam z mężem, przedstawiła mu szczegółowo wszystkie korzyści z zainteresowania lady Martindale ich córką.

- Dziwię się, sir Jamesie, że w ogóle myślisz o odrzuceniu tak schlebiającego nam zaproszenia. O powrót do Northampton nie śmiałybym się z tobą spierać. Jestem przekonana, że masz do tego powody, a decyzja jest słuszna. Ufam jednak, że mogę mieć pewien wpływ na sprawy, które bardzo wiele znaczą dla przyszłości naszej córki. Gdybyś odmówił, nie tylko ryzykowałbyś obrażenie jednej z najbardziej wpływowych dam londyńskiego towarzystwa, lecz również po stawił pod znakiem zapytania przyszłość Hester. Liczę, że ponownie rozważysz tę kwestię.

Poparł ją Hugo:

- Lady Martindale jest taką kobietą, jaką chciałbyś w przyszłości widzieć Hester, ojcze. Tak samo bystra i zdecydowana postępować po swojemu jak twoja córka, a może nawet bardziej. O ile wiem, ma wpływy nawet w kręgach rządowych, lecz wykazuje tyle taktu i ma tyle wdzięku, że niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Hester mogłaby wiele od niej się nauczyć.

Sir James wreszcie uległ namowom i pozwolił Hester przyjąć uprzejme zaproszenie lady Martindale. W dniu wyjazdu Percavalów do hrabstwa Northampton Hester zamiesz-

kała w bardzo przytulnej sypialni domu przy Grosvenor Street. Lady Martindale powitała ją z wielką życzliwością, ale zanim obie zeszły na dół, odbyła z nią poważną rozmowę.

- Panno Perceval, mam nadzieję, że ta nieszczęsna intryga Roberta nie będzie miała żadnych przykrych następstw. Chcę jednak, żeby obiecała mi pani zwierzyć się z wszelkich wątpliwości, gdyby panią naszły. Naturalnie bardzo mi miło, że dotrzyma mi pani towarzystwa, nie jestem jednak całkiem pewna, czy postępujemy słusznie.

- Mam nadzieję, że przyjęcie tego zaproszenia nie skompromitowało mnie w pani oczach.

- Ani trochę. Jest pani dzielną kobietą.

- Dzielną? Pod jakim względem?

- Robert potrafi być czarujący, kiedy tego chce.

- Nie wobec mnie, lady Martindale. Pod tym względem może pani nie mieć obaw. Nie stanowią zagrożenia dla pani siostrzeńca. Zapewne słyszała pani, jak... jak zblamowałam się przed sześcioma laty.

- Trochę słyszałam. To zdarzyło się bardzo dawno temu. Była pani wtedy prawie dzieckiem.

- Może. A jednak tamto doświadczenie przekonało mnie, że małżeństwo nie jest moim przeznaczeniem.

- Mam nadzieję, że Robert nie był jedynym powodem takiej ważnej decyzji, panno Perceval.

- Nie. Nawet nie obwiniam go... w każdym razie już go nie obwiniam za moje rozczarowanie. To prawda, że byłam dzieckiem. Niewłaściwie zrozumiałam jego intencje. Myślałam, że się we mnie zakochał. Tymczasem on po prostu chciał wyświadczyć przysługę mojemu bratu.

-Och!

- To mną tak wstrząsnęło, że zachowałam się bardzo, bardzo niewłaściwie. Potrzebowałam sześciu lat, żeby dojść do siebie. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Jest wyjątkowo mało prawdopodobne, żebym miała popełnić drugi raz ten sam błąd.

Lady Martindale przyjrzała jej się uważnie, a to, co zobaczyła, chyba ją usatysfakcjonowało. Pięknie się uśmiechnęła.

- Wobec tego bawmy się z czystym sumieniem, Hester. Proszę pozwolić, że będę mówić do pani po imieniu.

- Bardzo proszę. Co pani ma na myśli, mówiąc „bawmy się”. Jestem tutaj, żeby pracować.

- Moja droga Hester, zastanów się chwilę! Będziecie z Robertem pracować tak jak przedtem, pewnie nawet więcej. Natomiast wieczorami znajdziemy się wszyscy pod ostrzałem setek oczu. Jestem gotowa się założyć, że będziesz miała znacznie większe powodzenie niż dotąd. A Robert? Rola ignorowanego zalotnika zupełnie nie pasuje do jego dotychczasowych doświadczeń. Ciekawa jestem, czy ją udźwignie.

Słowa lady Martindale wywołały uśmiech na twarzy Hester.

- Czy pani wie, lady Martindale, że chyba pierwszy raz będę naprawdę dobrze się bawić w Londynie? - powiedziała.

Jej gospodyni wybuchnęła śmiechem

- Och, ty okrutnico!

Przez dwa dni w życiu towarzyskim Londynu panował pewien zastój. Hester miała okazję przywyknąć do swojej nowej sytuacji, która obejmowała również ciągłą obecność Roberta Dungarrana. Pracowali jeszcze intensywniej niż przed-

tem, ale ostatni dokument wydawał się trudniejszy niż cała reszta razem wzięta. Nagłe prawie przestali robić jakiegokolwiek postępy.

W połowie któregoś przedpołudnia Hester cisnęła ze złością pióro na stół, nie zważając nawet na to, że atrament rozprysnął się po fartuchu.

- Poddaję się! Próbowałam już wszystkiego. Sądziłam, że znam sposób myślenia tego Francuza, ale tym razem mnie przechytrzył. Jaką podstawę ma ten szyfr? - Wsparła głowę na rękach i z zawiedzioną miną spojrzała na kartkę pełną bazgrołów.

Dungarran z westchnieniem odchylił się w krześle i wyciągnął długie nogi.

- Mnie też nic nie przychodzi do głowy! Niech diabli wezmą tego człowieka! Straciłem pół przedpołudnia na jedną stronę.

Lady Martindale spojrzała na dwoje sfrustrowanych współpracowników, odwróconych do siebie plecami.

- Moje drogie dzieci, oboje macie dość. Stanowczo za długo siedzicie w tym pokoju i słuchacie skrzypienia piór. Odpocznijcie trochę od zagadek, to może rozjaśni się wam w głowach. Robercie, weź Hester na przejażdżkę. Najwyższy czas, żeby zobaczono was razem.

- Jak zwykle masz rację, ciociu. Chodźmy, Euklidesie. Przewietrzmy nasze biedne mózgi. Objedziemy park dookoła. - Hester wstała, nie odrywając wzroku od papierów.

- Hester, moja droga - powiedziała cierpliwie lady Martindale. - Przed wyjściem rozwiąż fartuch, zdejmij te szpetne okulary i wytrzyj twarz, bo inaczej świat nigdy nie uwierzy w naszą bajkę.

- Bajkę? - spytała Hester.

- Że jestem w pani zakochany - przypomniał jej Robert Dungarran, ostrożnie zdejmując jej z nosa okulary. - Nie wiem, czy się z tobą zgadzam, ciociu. W odpowiednio umieszczonym kleksie jest coś bardzo pociągającego. - Dotknął nosa Hester. - On zwraca uwagę na czystość linii.

Hester, wciąż myśląca o tekście, odpowiedziała tak, jakby rozmawiała z Lowellem.

- Pewnie zaraz powie pan jeszcze, że ten fartuch dodaje mi uroku.

- A owszem, dobrze w nim pani wygląda.

Raptownie podniosła głowę i zobaczywszy jego żartobliwy uśmiech, nagle oprzytomniała.

- Dziękuję - odparła z ironią. - Przynajmniej znam teraz swoje miejsce... w kuchni. Niech pan nie mówi już ani słowa! Sama doprowadzę się do porządku, a potem włożę kapełusz i rękawiczki. Chociaż osobiście wątpię, czy będzie to miało znaczenie dla sposobu, w jaki zostaniemy ocenzone przez cały Londyn.

Gdy Hester znikła, lady Martindale spytała:

- Czy mówiłeś to poważnie?

- Co?

- To o fartuchu.

- Połowicznie. Drażniłem się z nią. Ale ona naprawdę dobrze w nim wygląda.

- Naturalnie z powodu koloru. Ona zawsze ubiera się w takie bezbarwne suknie. Jak już kiedyś powiedziałam, w ogóle ich się nie pamięta. To jest część jej taktyki, by stać się niewidzialną. Jeśli mamy przekonać towarzystwo, że ona cię pociąga... - Lady Martindale na chwilę zamilkła. Nagle



powiedziała: - Robercie, spróbuję namówić Hester, żeby zgodziła się przyjąć nową wieczorową suknię na bal w Harmond House! Musisz mi w tym pomóc.

- Jak, u diabła, twoim zdaniem mam to zrobić? Nie umiem sobie wyobrazić panny Perceval korzystającej z jakiegokolwiek mojej rady.

- Musisz mi pomóc! A teraz cicho, bo ona wraca. Hester, teraz dużo lepiej! Moja droga, właśnie rozmawialiśmy o balu u księżnej Harmond. To będzie wielkie wydarzenie, a Robert zgodził się towarzyszyć nam obu. Będzie miał szansę okazać zainteresowanie twoją osobą. Co sądzisz o nowej sukni?

- Mama też twierdziła, że potrzebuję jeszcze jednej sukni balowej, ale tyle już ich mam... - odparła z ociąganiem Hester.

- Ten bal naprawdę jest wart zachodu - powiedziała stanowczo lady Martindale. - Znam właśnie taką krawcową, jakiej potrzebujesz. Odwiedzimy ją dziś po południu. Ostatnio, kiedy u niej byłam, widziałam belę prześlicznego jedwabiu, lazurowego w ciemnym odcieniu, o ton głębszym niż twój fartuch. Dla ciebie byłby idealny.

- O, nie! Dziękuję, ale nie! Zawsze noszę blade kolory. Taki odcień niebieskiego będzie za bardzo rzucać się w oczy.

- Możemy go chyba trochę stonować dodatkami. Nie oponuj, Hester, moja droga. W niebieskim jest ci tak ładnie - podkreśliła lady Martindale.

- Pani tak uważa, ale ja wolałabym... - Hester bała się urazić starszą panią, ale mimo to była stanowcza.

- Robercie, czy możesz mnie wspomóc?

- Wspomógłbym... gdybym uważał to za niezbędne - wycedził. - Panna Perceval ma rację. Ona ma dość bezba...

hm... delikatną cerę, a w takich intensywnych kolorach z pewnością lepiej wygląda bardziej wyrazista uroda. -Uważając, by nie zdradzić się z rozbawieniem, odnotował pąs, jaki ozdobił jej „delikatną cerę”. Bezlitośnie ciągnął: -Ma rację, że wybiera kolory odpowiadające jej skłonności do trzymania się z boku. Poza tym w odróżnieniu od innych przedstawicielek swojej płci panna Perceval jest bardziej zainteresowana przymiotami umysłu. Jest wyższa nad stroje, które podkreślają urodę, i nad poszukiwanie piękna. Dodam, że całe szczęście.

- Robercie!

- Chciałem powiedzieć, że to szczęście dla tych, których interesują jej rzeczywiste talenty. - Uśmiechnął się czarująco do Hester i z przyjemnością przyjrzał się rumieńcom na jej policzkach, które zdążyły ściemnieć. Zauważył też, że jej ręce są zaciśnięte w pięści. - Po co właściwie tracimy czas na rozmowy o sprawach, które tak mało interesują pannę Perceval, ciociu? Założę się, że jej zdaniem stroje mają ukrywać nasze słabe strony, a nie podkreślać mocne.

- Ma pan zapewne na myśli watowanie ramion i usztywnianie surdutów, hę? - burknęła Hester, mierząc krytycznym okiem nienaganną sylwetkę Dungarrana, z szerokimi barkami i wąskim pasem, co wspaniale akcentował ciemnozielony surdut. - Krawcy potrafią działać prawdziwe cuda.

Dungarran wybuchnął śmiechem.

- Wystarczy tej szermierki, panno Perceval! Zaczerpnijmy trochę powietrza. Rozmowa o sukniach zabrała nam mnóstwo czasu, którego nie mamy zbyt wiele, zwłaszcza jeśli ciotka chce panią wziąć po południu do krawcowej. Prze-

cież wciąż nie możemy sobie poradzić z dziełem tego sprytnego Francuza.

Nic więcej nie zostało powiedziane, tym bardziej że podczas przejażdżki Hester wyraźnie nie miała ochoty rozmawiać. Po ich powrocie lady Martindale wzięła siostrzeńca na stronę i wyraziła mu bez ogródek rozczarowanie jego osobą.

- Nie mam pojęcia, co cię opętało, Robercie! Byłeś dla Hester bardzo nieuprzejmy i niesprawiedliwy. Jej cera wcale nie jest niezdrowa. Teraz ona się uprze i wybierze sobie jeszcze jeden niezauważalny odcień szarości, a cały świat będzie się zastanawiał, co ty, u licha, w niej widzisz! Naprawdę zachowałeś się nierozsądnie!

- Założysz się o tę szarość, najdroższa ciociu?

Lady Martindale nie przyjęła zakładu i dobrze zrobiła, bo by go przegrała. Zobaczywszy lazurowy jedwab, Hester powiedziała, że zmieniła zdanie i przekonała się, że właśnie czegoś takiego szuka. Madame Felice przyjęła je bardzo miło, bo lady Martindale była jedną z jej pierwszych i najwierniejszych klientek, lecz po krótkiej rozmowie o stylu sukni przeprosiła je i spytała, czy może oddać pannę Perceyal w kompetentne ręce pomocnicy. Po chwili już jej nie było. Na Hester nie zrobiło to wrażenia, ale lady Martindale przeżyła zaskoczenie i głośno je wyraziła. -

- Pewnie ma dużo zamówień przed balem u Harmondów - zauważyła Hester. - Nie jestem kandydatką na stałą klientkę. Naprawdę mi to nie przeszkadza. Dla mieszkańca Abbot

Quincey każda krawcowa w Londynie jest genialna!

Pomocnica madame Felice z pewnością zaliczała się do

tej grupy. W dniu balu lady Martindale ubrała się wcześniej, a potem wysłała swoją służącą Regine do pokoju Hester, żeby pomogła nadać urodzie panny Perceval końcowy błysk. Służąca Hester była młoda i niedoświadczona, żywiła więc wielki szacunek dla Regine, pochodzącej jeszcze z przedrewolucyjnej Francji. Przyglądała się z podziwem, jak układa ona włosy Hester, najpierw je rozpuszcza i szczotkuje, potem zręcznie zaplata i upina, by w końcu ozdobić je perłowym diademem i perłowymi łezkami zręcznie wczepionymi w jasne pukle.

- Ale... ale te perły nie są moje - zdziwiła się Hester. - Skąd się wzięły?

- Milady przysłała, panienko. Kolczyki też. Proszę nie ruszać głową, to je panience włożę. *Voilà*.

Regine powiedziała to tak stanowczo, że Hester nie odważyła się sprzeciwić. A gdy podniosła głowę i obejrzała w lustrze wynik zabiegów służących, uznała, że nie chce nawet próbować protestów. Jej fryzurę ułożyła prawdziwa mistrzyni. Przynajmniej raz było widać, że, podobnie jak bracia, Hester odziedziczyła po przodkach złociste włosy. Wijące się kosmyki otaczały twarz o klasycznych rysach Percevalów i nadawały jej łagodniejszy wyraz, a wysoko upięta fryzura zwracała uwagę na zgrabną szyję. W uszach migotały perłowe kolczyki z kryształkami.

Regine pozwoliła sobie na dyskretny uśmiech, lecz po chwili znów przybrała minę specjalistki.

- Teraz suknia. - Hester stała jak lalka w prostej koszuli z białego atłasu, a tymczasem dwie służące naciągały na nią metry marszczonego, intensywnie niebieskiego jedwabiu. Hester nie była przyzwyczajona do tak głębokiego dekoltu

i zazwyczaj maskowała swój brak krągłości niezliczonymi rzędami koronki, więc natychmiast spróbowała podciągnąć stanik nieco wyżej. Regine wyduła wargi, przywróciła stan początkowy i powiedziała surowo:

- Dekolt jest całkiem skromny, panienko. Takim podciąganiem zniszczy panienska linię sukni.

- Naturalnie - potulnie zgodziła się Hester. - Wydawało mi się jednak, że jest mnie trochę więcej niż zwykle.

- Na tym polega sztuka odpowiedniego kroju. Rzadko widywałam tak wspaniale skrojone, suknie, nawet jeszcze we Francji. Czy panienska chce się przejrzeć?

Hester zapatrzyła się na postać widoczną w lustrze. Fryzura mieniła się klejnotami, ciemnoniebieskie oczy były szeroko otwarte ze zdumienia, przy uszach kołysały się podłużne kryształki, smukła szyja prowadziła do widocznych zaokrągleń, przykrytych atłasem i prostą, pojedynczą białą koronką. A wrażenie potęgowało lśnienie niebieskiego, udrapowanego jedwabiu.

Lady Martindale weszła do sypialni i klasnęła w dłonie.

- Moja droga Hester! - zawołała. - Twoje włosy, ojej! Nawet nie wyobrażałam sobie... Regine, gratuluję ci. Ta fryzura jest boska! - Potem dokładnie obejrzała Hester ze wszystkich stron i zawyrokowała, że suknia jest wspaniała. - Doskonale dopasowana. Kochanie, dlaczego nigdy dotąd nie widzieliśmy, jaką masz znakomitą figurę. - Hester wciąż zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy lady Martindale uśmiechnęła się i dodała: - Musimy zejść do salonu. Zaraz pojawi się Robert. Nie mogę doczekać się widoku jego miny! Chodź, moja droga.

W salonie lady Martindale spytała Hester, czy miała już kiedyś suknię z trenem.

- To bywa trudne w noszeniu, ale twój tren jest nieduży. Widzisz? Tu jest taka pętka, żebyś mogła go podwinąć do tańca. O, właśnie tak. A suknia naprawdę jest piękna, Hester. Podoba ci się?

- Nie jestem pewna. Nigdy nie miałam niczego tak zwracającego uwagę.

- Będiesz królową balu, zaręczam. Musisz zatańczyć raz z Robertem, to naturalne, skoro jest naszym towarzyszem. Potem możesz mu odmawiać tyle razy, ile tylko zechcesz. - Lady Martindale zaczęła się śmiać. - Cały Londyn będzie mu współczuł.

- Nie mogę się tego doczekać - powiedziała radośnie Hester.

Obie jeszcze się śmiały, gdy zaanonsowano nadejście Dungarrana. Jeśli Hester w duszy oczekiwała, że siostrzeniec lady Martindale stanie osłupiały z zachwytu, to bardzo się zawiodła. Owszem, przystanął, ale tylko zmierzył ją wzrokiem z typową dla siebie obojętnością.

- I co, Robercie? Przyznaj, że się myliłeś! Ten ciemnoniebieski jedwab jest wprost stworzony dla Hester!

- Od początku to wiedziałem - odrzekł i pocałował ciotkę w policzek.

- Słucham?

- Od początku to wiedziałem. - Ujmując rękę Hester, by złożyć na niej pocałunek, uśmiechnął się. - Wiedziałem również, że panna Perceval szybciej zgodzi się na niebieski, jeśli będzie sądzić, że moim zdaniem nie powinna tego robić. Mam rację?

- Pan... pan...! - Hester opanowała się i dodała spokojnie: - Naturalnie ma pan rację. Okazał się pan spostrzegawczy i bardzo przewrotny.

- Ale w jakże dobrej sprawie! Czy mogę powiedzieć, że wygląda pani olśniewająco, panno Perceval? Gdybym chciał się ożenić...

- Ale pan nie chce.

- ..to dziś wieczorem nie mógłbym się pani oprzeć.

- Mój drogi panie - Hester spojrzała na niego prowokująco - gdybym szukała męża..,

- Toco?

- ...to może zastanowiłabym się, czy nie rozważyć nowych pomysłów. Ale na razie - uśmiechnęła się złośliwie - proszę przygotować się do odegrania roli odrzuconego zalotnika, lordzie Dungarran.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chociaż kilka szanowanych rodzin opuściło już Londyn, zostało ich jeszcze dość, by przydać blasku balowi księżnej Harmond. Gdy Dungarran wszedł do sali przyjęć w towarzystwie dwóch dam, podniesiono do oczu kilka monokli. Hester zeszytywniała i mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu Roberta.

- Odwagi, przyjaciółko - szepnął. - Proszę sobie wyobrazić, że to zabawa. Wiem, że umie pani grać, widziałem, jak pani to robi z dużą swobodą. To na pewno nie będzie trudniejsze niż udawanie mężczyzny.

Te słowa bardzo pomogły Hester w następnych, szarpiących nerwy minutach. Tyle dam i tylu dżentelmenów z towarzystwa, praktycznie ignorujących ją przez ostatnie tygodnie, znalazło nagle jakiś powód, by porozmawiać z lady Martindale i jej protegowaną. Gdy zadawano jej grzeczne pytania o rodziców, dyskretnie mierzono ją wzrokiem. Najwidoczniej wszystkich interesowało, co stało się z nudną, cichą panną Perceval. Niektórzy wykazywali całkiem jawny zachwyty graniczący z impertynencją, toteż Hester nie umiała zapobiec rumieńcowi, który pojawił się na policzkach. Na szczęście raz po raz przypominała sobie słowa Dungarrana i to pomagało jej wrócić do roli. Po pewnym czasie nabrała swobody. Ustąpiło poczucie niepowodzenia, które zawsze to-



warzyszyło jej w eleganckim świecie i działało paralizująco. Teraz wiedziała już, że przynajmniej w jednej dziedzinie jest naprawdę ceniona i podziwana. Mężczyzna obok niej, jeden z najbardziej wpływowych członków Towarzystwa Naukowego i Filozoficznego, wołał poświęcić swoją reputację niezwykłego zdobywcy niewieścich serc i narazić się na odrzucenie zalotów, niż stracić współpracownika. Hester dumnie uniosła głowę i dalej zadziwiała towarzystwo wdziękiem i manierami.

Mimo to poczuła wielką ulgę, gdy Dungarran podał jej ramię i zaprosił ją na parkiet. A gdy zaproponował, by wrócili do salonu dłuższą drogą, przez oranżerię, omal się nie zapomniała i nie ucieszyła z tego pomysłu.

Chwilę potem szli wąskimi ścieżkami wśród zieleni ku odgłosom muzyki.

- Gratuluję, Świetnie sobie pani radzi - powiedział, przesyłając jej uśmiech.

- Okazało się to łatwiejsze, niż myślałam. Taniec też nie jest już dla mnie takim koszmarem jak kiedyś.

- Bardzo dobrze pani tańczy, panno Perceval,  
Poczuła ciepło na policzkach.

- Oboje wiemy, że swoje umiejętności zawdzięczam przede wszystkim panu - odrzekła,

- Ale niewiele więcej. Szkoda, że pani nie zdaje sobie sprawy, jak wtedy, przed laty, żalowałam swojego zachowania. Skrzywdziłam panią.

Nagle zapagnęła mu powiedzieć, że przez ten czas zmieniła się jej nastawienie do katastrofального debiutu, a i do niego również.

- Teraz już rozumiem, że sama byłam sobie winna, choć

nie wszystkie pańskie zarzuty uważam za słuszne. W każdym razie już o tym nie rozmyślam i nie żywię urazy. Rany mi się zabiłiły, przede wszystkim dzięki Zenonowi. A ostatnio pan i on w dziwny sposób połączyli się w jedną osobę. Może więc powinniśmy zapomnieć o przeszłości. Terazniejszość jest o wiele bardziej interesująca. Nie sądzi pan?

- Wygląda pani tak czarująco, panno Perceval, że w tej chwili zgodziłbym się ze wszystkimi jej słowami. To jednak nie odpowiada naszemu planowi. Ma pani traktować mnie chłodno, a nie proponować rozejm.

- Wobec tego powiedziawszy, co miałam do powiedzenia, wchodzę w rolę. Pośpieszmy się, miły panie! Dość tego sam na sam. Chcę zatańczyć.

Partnerów do tańca Hester nie brakowało, chociaż nie było na sali Lowella ani nikogo z jego przyjaciół. Dungarran zaprosił ją na parkiet jeszcze raz, ale spotkał się z odmową. Po pewnym czasie spróbował znowu. Hester, którą większość partnerów serdecznie nudziła swoimi szampowymi uwagami, z radością przyjęła tę propozycję, choć nie bez widocznych kapryśków. Wyszli na parkiet do wiązanki kontredansów.

Mniej więcej w połowie drogi pod rękami innych tańczących Hester nagle się zatrzymała.

- Pentagram! - powiedziała. Para z tyłu wpadła na nią i przez chwilę panowało zamieszanie. Hester z wdziękiem przeprosiła, Dungarran pokręcił głową z kwaśnym uśmiechem, zerkając na pary za nimi, i ruszyli dalej.

Gdy tylko znaleźli się dostatecznie blisko siebie, Dungarran szepnął:

- Co się stało?  
- Oświeciło mnie. Podstawa. Siatka jest oparta nie na czworokącie, lecz na pentagramie. A przynajmniej mogłaby być. To wyjaśniałoby jej niezwykłość.

- Czy mówi pani o szyfrze?

Spojrzała na niego z pogardą.

- Naturalnie!

- Spróbujemy zastosować ten pomysł jutro. Nawiasem mówiąc, to pogardliwe spojrzenie było niezwykle przekonujące. Jestem zniszczony zgodnie z regułami sztuki. - Logika tanecznego układu znowu ich rozdzieliła.

Gdy kontredans się skończył, Hester szybko podeszła do lady Martindale, nie czekając na partnera. Dungarran dogonił ją dopiero koto ciotki.

- Myślę, że dzisiaj już daliśmy towarzystwu do myślenia - powiedział. - Wystarczy tego. Moja miłość własna bardzo ucierpiała.

- Drogi lordzie Dungarran, ja jeszcze właściwie nie zaczęłam!

- Wolałbym tylko, żeby pani i lady Martindale nie miały przy tym tak dobrej zabawy, panno Perceval... — Nagle spoważniał i odwrócił głowę. Hester spojrzała tam, gdzie i on. Wytwornie ubrany dżentelmen, który niewątpliwie dopiero przed chwilą przyszedł, stał na progu sali i omiatał wzrokiem obecnych. Był niewysoki, ale bardzo przystojny. Miał ciemne włosy i oczy, usta o bardzo oryginalnym kształcie i zgrabny podbródek.

Lady Martindale powiedziała cicho:

- Robercie, przyszedł nasz drogi przyjaciel, *comte de Landres*.

- Dziękuję za ostrzeżenie, już go zauważyłem. - Zwróci się do Hester i powiedział cicho, lecz z naciskiem: - Niech pani uważa na tego dżentelmena stojącego przy drzwiach. On udaje francuskiego emigranta i jest przyjmowany we wszystkich domach, ale tak naprawdę jest w tajnej służbie obecnego rządu Francji. Dałby wiele za to, żeby wywąchać, gdzie są skradzione francuskie dokumenty, a jeszcze więcej za to, żeby dowiedzieć się, ile z tych dokumentów nasze Ministerstwo Wojny odcyfrowało.

- On do nas idzie, Robercie.

- Niech pani udaje znudzoną ponad wszelką miarę, Hester, ale proszę uważnie mnie słuchać. Bajeczka, jaką wymyślił, bardzo nam się teraz przyda. On mnie podejrzewa, ale za żadne skarby nie możemy podsunąć mu myśli, że i pani ma z tym coś wspólnego. Rozumie pani?

Gdy de Landres podszedł, Hester odwróciła się i powiedziała kapryśnym tonem:

- Naturalnie, lordzie Dungarran! . Pomówmy lepiej o czym innym. - Z zainteresowaniem zmierzyła wzrokiem Francuza, który skłonił się nad ręką lady Martindale.

- *Mais* lady Martindale! Jak to możliwe, że ilekroć panią widzę, wygląda pani piękniej? Chyba poznała pani tajemnicę wiecznej młodości.

Niewątpliwie ciągnąłby w tym duchu długo, ale lady Martindale przerwała mu z uśmiechem.

- Widzę, że nieobecność w Londynie nie pozbawiła pana swady, hrabio, i nadal jest pan złotousty. Hester, moja droga, musisz się strzec tego dżentelmena. On potrafi być czarujący w czterech językach jednocześnie. Czy mogę przedstawić

hrabiego de Landres? Panna Perceval mieszka teraz u mnie, a jej rodzice przebywają na północy kraju.

- *Enchante, Mademoiselle* Perceval. - Czarne oczy zmierzyły ją z nieklamana przyjemnością. - *Mais vraiment enchante!* Czy długo zabawi pani w Londynie? Bardzo proszę, niech pani odpowie, że tak.

Hester splonęła rumieńcem.

- Pan hrabia jest bardzo uprzejmy... Jeszcze nie wiem...

- Wobec tego musi mi pani dać szansę, żebym ją przekonał do pozostania! Chyba że... - Spojrzenie czarnych oczu przemoszło się z Hester na Dungarrana. - Czy przypadkiem nie wkraczam na cudze terytorium?

- O, nie! - skwapliwie zapewniła go Hester.

Dungarran uśmiechnął się chłodno.

- Panna Perceval raczej nie lubi słuchać tego, co mówię, de Landres. Może panu bardziej się poszczęści.

- Mnie? Tam, gdzie wielki lord Dungarran poniósł porażkę? To bardzo mało prawdopodobne, ale naturalnie spróbuję. *Mademoiselle*, czy mogę zacząć przekonywanie od zaproszenia pani do tańca?

- Proszę bardzo. Z przyjemnością zatańczę.

- Robercie, możesz tymczasem zaprowadzić mnie na kolację - powiedziała lady Martindale. - Hester, mam nadzieję, że dołączysz do nas po tańcu. Hrabia de Landres z pewnością dobrze się tobą zaopiekuje.

Taniec, który im przypadł w udziale, nie dawał wielu okazji do długich rozmów, ale gdy schodzili się co pewien czas, de Landres zadawał Hester rozmaite pytania. Niewątpliwie żywo interesował się nią i jej rodziną, a gdyby nie była czujna, zapewne nie zauważyłaby, jak wiele pytań

dotyczy jej znajomości z lady Martindale i lordem Dungarranem. Z dumą myślała o tym, że jedyna informacja, jaką wydobyl od niej de Landres, dotyczyła chłodnych stosunków między nią a Dungarranem. Po zakończonym tańcu oboje przeszli do sali jadalnej. Francuz skłonił się elegancko przed lady Martindale i przekazał podopieczną w jej ręce, po czym poszedł po napoje. Przy stole był jednak duży tłok i należało przypuszczać, że nie wypełni swojej misji zbyt szybko.

- Wydawała się pani dobrze bawić, tańcząc z tym mydłkiem - odezwał się Dungarran.

- Bo rzeczywiście dobrze się bawiłam - odrzekła z promiennym uśmiechem.

Dungarran zmarszczył czoło.

- Będzie pani pamiętać, że on wcale nie jest taki, za jakiego chce uchodzić.

- Pamiętałam i będę pamiętać.

- O czym rozmawialiście?

- Doprawdy, lordzie Dungarran, jest pan równie nieznośny jak on. Zadał mi mnóstwo pytań, a ja na nie odpowiedziałam.

- Na przykład?

- Niektóre z nich były osobiste i całkiem mi schlebiał. Podejrzewam jednak, że bardziej interesują pana te inne. W gruncie rzeczy wszystkie były na jeden temat. Chciał wiedzieć, co pan robi. Interesowało go, czy spędza pan dużo czasu w Ministerstwie Wojny.

- Musiał uznać, że jest pani dość nieskomplikowaną osobą, skoro pytał tak otwarcie.

- Pan mnie nie docenia. Nie pytał wprost, był równie

przebiegły jak pan, ale o to mu w istocie chodziło. Zwrócił też uwagę, że spędza pan dużo czasu w domu swojej ciotki.

- I co ty na to, Hester? - włączyła się do rozmowy lady Martindale.

- Ślicznie się zarumieniłam i dałam mu do zrozumienia, że to ja jestem przyczyną częstych wizyt lorda Dungarrana na Grosvenor Street, ale jego zaloty nie budzą we mnie entuzjazmu.

- Bardzo dobrze.

- Pytał też, czy na Grosvenor Street pani siostrzeniec sieduje nad jakimiś papierami.

Dungarran zmarszczył czoło.

- A niech go diabli! Ciekaw jestem, jak wpadł na taki pomysł. I co mu pani powiedziała?

- Że jako człowiek szlachetnie urodzony prawdopodobnie nie wie pan nawet, czym jest praca.

Przez ułamek sekundy Dungarran wydawał się obrażony. Zaraz jednak szeroko się uśmiechnął.

- Ależ z pani lisica! Okrutna lisica. To było w stylu lorda Dunminkina.

Hester przybrała niewinną minę i spytała: - Lord Dunthinkin...? Kto to jest? Słyszałam, jak kilka osób go wspominało.

Lady Martindale zmierzyła siostrzeńca karcącym wzrokiem i pokręciła głową.

- No wiesz, Robercie!

- Bardzo przepraszam, panno Perceval. Nie powinienem był wspomnieć tego nazwiska - rzekł Dungarran z wielką powagą i tylko Hester dostrzegła w jego oczach szelmowski błysk. - To jest postać z bardzo nieprzyzwoitej książki. Nie

mogę powiedzieć więcej, wprawdzie ciocia, czytając ją, bardzo dobrze się bawiła, uważa jednak, że nie nadaje się ona dla niewinnych panien.

- Podobnie jak mnóstwo ludzi w towarzystwie czytałam tę książkę, tyle że w odróżnieniu od większości dam przyznaję się do tego. Naprawdę nie sądzę, żeby twoi rodzice chcieli, byś i ty ją przeczytała. Co prawda, są tam wyjątkowo zabawne fragmenty, ale przytłaczająca część jest w bardzo złym guście.

Przeciągającą się niezręczną sytuację rozładował powrót hrabiego de Landres.

Pod koniec wieczora spiskowcy nabrali przekonania, że intryga rozwija się jak najlepiej. Lady Martindale i Hester wróciły na Grosvenor Street w świetnych humorach, z radosnymi minami wspominając uwagi różnych dam, które Dunggarran zlekceważył w przeszłości.

- Słyszałeś lady Pembroke, Robercie? - spytała ciotka.  
- Ona szczerze ci współczuje! Powiedziała mi wiele miłych słów o wyglądzie Hester i dodała, że sprawiasz wrażenie za urozonego naszym gościem. - Lady Martindale zaniósła się śmiechem. - A potem z wielką satysfakcją stwierdziła: „Nie zauważyłam żadnych oznak cieplejszych uczuć panny Perceval wobec pani siostrzeńca, lady Martindale. *Au contraire!* Wyraźnie traktuje go chłodno. A on zawsze miał takie powołanie. .. To nie może być dla niego przyjemne”. I co ty na to, mój siostrzeńcze?

Spojrzał na nią nieco rozdrażniony.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że lady Pembroke nie znosi mnie od lat. Odkąd nie udało jej się pchnąć swej nieszczęsnej



córki w moje ramiona. A mnie się zdaje, że ta biedaczka nawet mnie nie lubiła.

- A co powiesz o pani Gartside?

Westchnął zrezygowany.

- Zdaje się, że coś usłyszałaś i miałaś dobrą zabawę, ciotciu.

- Co ona powiedziała? - zainteresowała się Hester.

Dungarran zwrócił się do niej:

- Nie szczędziła pani pochwał. Była zbudowana zmianą w zachowaniu, zwłaszcza wobec obecnych na sali kawaleków do wzięcia.

-.Och, jaka przykra kobieta! - wykrzyknęła Hester.

- Ona jest znana z jadowitych uwag. Nie musi się pani nią przejmować - zapewnił ją Robert.

- A co dalej, Robercie? Jestem pewna, że Hester chciałaby usłyszeć wszystko.

Dungarran zmierzył ciotkę karcącym spojrzeniem, po czym znów zwrócił się do Hester:

- Powinienem był najpierw wyjaśnić, że pani Gartside ma uroczą córeczkę. Bóg raczy wiedzieć, skąd u niej ten dar, ale Phoebe Gartside rzeczywiście jest bardzo urodziwa. Przez pewien czas zdawało mi się, że jestem w niej zakochany, a Gartside'owie wyraźnie dawali mi do zrozumienia, że widzą we mnie odpowiedniego kandydata na zięcia. .

- I co się stało?

- Ta panna ma mózg nie większy od ziarna grochu. Na szczęście odkryłem to, zanim było za późno, i się wycofałem. Wkrótce znalazła kogoś innego, wicehrabiego na swoim poziomie umysłowym.

- A co powiedziała pani Gartside dziś wieczorem?

- Współczuła mi! Jak to przykro, orzekła, widzieć na wróconego amatora flirtów, który przekonuje się na własnej skórze, czym jest odrzucenie. Mimo że jego majątek musi stanowić silną pokusę...

Hester lekko pobladła.

- Miałam rację, lady Martindale - powiedziała. - Jestem znacznie szczęśliwsza z moimi liczbami i szyframi. Wprawdzie bywają trudne, ale nigdy złośliwe.

Dungarran ujął ją za rękę..

- Hester... czy prywatnie mogę tak do pani mówić? - Skinęła głową. - Hester, nie wolno pani dopuścić do tego, żeby złośliwe języki jednej czy dwóch matron zepsuły pani ten wieczór. Wyglądała pani wspaniale i zagrała wspaniale! Dobrze, że wiem o tej grze, bo inaczej rzeczywiście czułbym się tak, jak one mówiły, albo i gorzej,

Hester próbowała się uśmiechnąć, ale wargi jej drżały. Uwolniła rękę. Z trudnego do wyjaśnienia powodu nagle straciła humor.

Lady Martindale popatrzyła na nią współczująco.

- Hester jest zmęczona, Robercie. A o ile dobrze was znam, oboje weźmiecie się do pracy jeszcze przed dziesiątą rano. Czas, żebyś wrócił do siebie.

Dungarran skinął głową, życzył im obu dobrej nocy i opuścił dom przy Grosvenor Street, Lady Martindale wzięła Hester za rękę i zaprowadziła ją do sypialni.

- Śpij dobrze, moja droga. Robert miał rację. Naprawdę wyglądałaś dzisiaj wspaniale.

- Czy ona rzeczywiście jest taka ładna, jak powiedział?

- Kto?

- Ta panna... ta, w której był zakochany.

- Phoebe Gartside? Tak. Równie ładna jak głupia.
- Mimo to się w niej zakochał. Raz jednak sobie na to pozwolił.
- Był jeszcze chłopcem. Trwało to mniej więcej miesiąc. Naturalnie nie była to prawdziwa miłość, tylko zauroczenie. Gdy jednak zaczął z nią poważnie rozmawiać, jego marzenie się rozwiało. Przykro mi to mówić, Hester, ale o ile wiem, on nigdy tak naprawdę w nikim się nie zakochał. Naturalnie miał kilka utrzymań. Mówiono mi, że jest bardzo szczodrym kochankiem. Ale zakochany? Nie był i wątpię, czy będzie. On jest zbyt... zamknięty w sobie.
- Zerknęła na Hester.
- A ty jesteś bardzo podobna, wiesz? Żadne z was nie pozwoli, żeby serce rozkazywało głowie. Mam rację?
- Owszem! - przyznała Hester. - Tak jest lepiej!

Do następnego ranka Hester otrząsnęła się z tego dziwnego przygnębienia. Bardzo chciała sprawdzić swoją nową teorię dotyczącą szyfru, gdy więc przyszedł Dungarran, już siedziała w pokoju do pracy.

- Ależ z pani ranny ptaszek - powiedział. - Myślałem, że będę tu pierwszy. Przypuszczam, że ciotka jest jeszcze u siebie.

- Tak. Wczoraj wieczorem położyliśmy się bardzo późno. Po pana wyjściu jeszcze rozmawialiśmy. - Było widzieć, że myślami Hester jest gdzie indziej. Z zacięciem rysowała figurę na kartce. Dungarran podszedł i spojrzał jej przez ramię.

- Jak pani przyszedł do głowy pentagram? - spytał.

- Oboje zauważyliśmy dziwną symetrię tego szyfru, lecz nie było to koło ani żadna ze zwykle stosowanych figur geo-

metrycznych. Próbowałam wszystkiego i pan też, ale nic nie wychodziło. Pentagram nie jest typowym symbolem matematycznym.

- Pentagram należy do magii. Dość niezwykły wybór jak na naszego racjonalnego Francuza.

- Niech pan pomyśli o greckich nazwach tej figury. Druga obok pentagramu to pentalfa. Penta alfą Robercie! Pięć A.

- Naturalnie! I każde A rządzi innym zestawem liter. To byłaby bardzo skomplikowana siatka. Godziny pracy.

- Owszem, tylko że wszystkie proste rozwiązania już chyba sprawdziliśmy. Spróbujmy tego. Powinniśmy dość szybko przekonać się, czy ma sens.

Po półgodzinie wytężonej pracy uzyskali coś, co wyglądało na fragment sensownego zdania. Popatrzyli na siebie z chwyleni.

- Sprawdza się, Hester! Jest pani cudotwórczynią! -O dziwo, na policzkach Dungarrana pojawiły się rumieńce podniecenia. Wskoczył na środek pokoju, pociągnął ją za sobą i odtńczyli szaloną gigę. Wreszcie zatrzymali się przy stole. Hester chciała usiąść, ale Dungarran położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją do siebie. Próbowała się wyrwać.

- Nie! - powiedziała ostro. - Nie!

- Nie chcesz, Hester, żebym cię pocałował?

- Nie. Nie lubię pocałunków.

Uśmiechnął się, ale jej nie puści.

- Czy ktoś już kiedyś cię całował? Nie licząc członków rodziny.

- Wie pan, że tak. Lord... lord Canford mnie całował. To było okropne.

- Biedaczka. To nie był pocałunek. To była obelga.
- Wszystko jedno.
- Pozwól, że ci pokażę, czym jest pocałunek, Hester.
- Namawiał ją bardzo sugestywnie, ale chociaż wciąż trzymał ręce na jej ramionach, nie próbował przyciągnąć jej bliżej. - Nie możesz przejść przez życie z przekonaniem, że pocałunki są okropne.
- Z pewnością wszystkie pocałunki są jednakowe. Dlaczego pan myśli, że ten pocałunek spodoba mi się bardziej?
- Odpowiedział jej bardzo poważnie, ale oczy wesoło mu zabłyśły.
- Jeśli sądzisz, że wszystkie pocałunki są jednakowe, to najwyższy czas, żebym czegoś cię nauczył. Jestem miłszy niż lord Canford. Myślę, że bardziej mnie lubisz.
- A co to ma do rzeczy? Lubię pracować z panem, rozmawiać z panem, ale nie... nie... Nigdy nie myślałam o... o...
- O tym? - Nadał stał w tej samej odległości, ale pochylił się ku niej i delikatnie pocałował ją w usta. Potem cofnął się i spytał: -I jak było? Bardzo nieprzyjemnie? Powiedz szczerze, Hester.
- Sama nie wiem. - Zamyśliła się. - Nie, no, myślę, że to było całkiem przyjemne.
- Mam spróbować jeszcze raz? - Prawie niezauważalnie przyciągnął ją bliżej. Tym razem ich wargi zetknęły się z większą siłą, chociaż Dungarran wciąż doskonale nad sobą panował. Po chwili paniki Hester poczuła, jak zalewa ją ciepło, i odprężyła się w jego objęciach.
- No, nie. Zupełnie inaczej niż z lordem Canfordem -przyznała.

Roześmiał się i popatrzył na nią. Rozmarzona odwzajemniła jego uśmiech. Wyraz jego twarzy nagle się zmienił, oczy mu spochmumiały, a Hester poczuła, że ramiona Dungarrana obejmują ją mocniej. Tym razem pocałunek był namiętny. Ich ciała przywarły do siebie, Hester doznała czegoś nieznanego, lecz bardzo miłego. Mimo woli objęła go za szyję i zaczęła odpowiadać na pocałunki, aż w końcu miała takie wrażenie, jakby jej ciało płonęło... Ledwie mogła złapać oddech w objęciach Dungarrana, ale ich bliskość budziła w niej niezwykle uczucie, trochę podobne do wrażenia wywołanego przez szampan.

Po chwili jednak wrócił jej rozsądek. Wyswobodziła się z objęć i przytrzymała oparcia krzesła, bo nagle poczuła, że uginają się pod nią kolana. Bała się spojrzeć na Dungarrana, usłyszała jednak, że się odsuwa. Wyglądało na to, że jest zły. Przez chwilę stał przy swoim stole i zdawało jej się, że słyszy, jak klnie pod nosem. Potem odwrócił się i znowu zrobił krok w jej stronę. Pokręciła głową.

- Nie, już nie! Proszę. Ja...

- Hester, na miłość boską, wybacz mi! Przepraszani. Nie wiem, jak to się stało. Straciłem głowę. Doprawdy trudno mi w to uwierzyć. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio tak mnie poniosło. Wiesz... - Znów odwrócił się do niej plecami, a kiedy się odezwał, w jego głosie było słycać zawstydzienie. - Pewnie pomyślisz, że jestem wcale nie lepszy od Canforda,

Hester podniosła głowę.

- Och, nie! Nigdy! Pan jest bardzo uprzejmy. To moja wina. Wciąż nie umiem się zachować.

Obrócił się do niej z bardzo zdziwioną miną.

- Ty naprawdę nie wiesz, co tu się stało, prawda? - powiedział schrypniętym głosem. - Na tym swoim stryszku żyjesz jak zakonnica. Omal nie straciłem panowania nad sobą, chociaż powinienem dodawać ci otuchy i pomagać, żebyś za pomniała o pocałunku Canforda. Nie wiem, co mnie naszło. Chyba sobie tego nie wybaczę. - Podszedł bliżej. - Możesz mi wierzyć, że nie ponosisz najmniejszej winy za to, co się stało.

Hester pokręciła głową.

- Niech pan nic więcej nie mówi. Proszę! Naprawdę wołałabym o tym zapomnieć. - Zastanawiała się, czy jej serce jeszcze kiedyś będzie biło normalnym, spokojnym rytmem. - Czy nie możemy wymazać tego z pamięci i zachowywać się, jakby nic się nie stało?

Rysy mu złagodniały, znowu podszedł bliżej.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć. Robert Dungarran znowu jest sobą, słowo daję. Nic pani nie grozi. To się nie powtórzy, przyrzekam. - Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, póki nie skinęła głową i nie uśmiechnęła się trochę niepewnie. - Ten ostatni pocałunek panią wstrząsnął, Hester - odezwał się znowu. - Mną też. Nie taki miałem zamiar i zgadzam się, że powinniśmy o tym zapomnieć. Taki triumf emocji nad rozumem do nas nie pasuje, czyż nie?

- Nie - przyznała kwaśno Hester.

-A więc nadal jesteśmy przyjaciółmi?

Gdy skinęła głową, wyciągnął do niej rękę, a ona po krótkim wahaniu ją ujęła.

- Mimo wszystko powinna się pani dowiedzieć tego i owego o życiu - ciągnął, nie puszczając jej ręki. - Przez ostatnie sześć lat siedziała pani na strychu pochłonięta lic-

bami, odcięta od świata. Wstyd mi, bo mam poczucie, że lwią część odpowiedzialności za ten stan spada na mnie. Powiedziała pani ubiegłej nocy, że pomogłem, to znaczy, Zenon pomógł pani odzyskać pewność siebie. Czy nie może pani pozwolić, żeby draga połowa tego ja, czyli Robert Dungarran, nauczyła panią, jak czerpać przyjemność z kontaktów ze światem? Powodzenie, jakim się pani wczoraj cieszyła, sprawiło przyjemność, prawda? Proszę się przyznać.

- No, tak.

- Najwyższy czas, żeby się pani nauczyła, jak przyjemne mogą być drobne oznaki poufałości, delikatne pocałunki między przyjaciółmi.

- Nie sądzę, żebym chciała się jeszcze całować. Pocałunki są... zbyt rozpraszające.

Lord Dungarran wydawał się tego żałować.

- Bez pocałunków? Żadnych? Nawet takich przyjacielskich?

- Bez takich jak ten ostatni - odrzekła niepewnie. - Te dwa pierwsze były całkiem przyjemne. Musimy brać się z powrotem do pracy. Szyfry czekają. - Usiadła i z determinacją położyła przed sobą kartkę.

Robert patrzył, jak Hester pochyla głowę nad tekstem.

- Naturalnie ma pani rację. Po to tutaj jesteśmy. - Wrócił do stołu i ujął pióro. Po kilku minutach powiedział w zadumie: - Ten dokument szyfrowany pentagramem wydaje się całkiem inny niż reszta. Nie sądzi pani, Hester?

- Jeszcze niewiele odcyfrowałam, ale tak, wydaje mi się, że to jest raport streszczający korespondencję... - Gdy pojawiła się lady Martindale, oboje wydawali się zajęci swoimi sprawami, a w pokoju było słychać tylko skrzypienie piór.



Wieczorem wybrali się na kameralne tańce w domu jednej z przyjaciółek lady Martindale. Zaproszono tam również Lowella i jego bliskich znajomych, więc Hester cieszyła się na spotkanie z niekrępującymi towarzyszami zabaw. Dungarran zaprosił ją do pierwszego tańca, a ona jak zwykle przyjęła zaproszenie z ostentacyjnym ociąganiem. Tym razem jednak nie wszystko było udawane. Wprawdzie przez cały dzień pracowali zgodnie, zjednoczeni wagą zadania, ale gdy tylko wyszli z pokoju pracy, Hester przypomniała sobie, co czuła, gdy Dungarran ją obejmował, i jak zaskakująco entuzjastycznie odpowiedziała na jego pocałunki. Bardzo ją to zakłopotało.

- Proszę na mnie popatrzeć, panno Perceval - powiedział Dungarran, gdy przechodzili pod rękami innych tancerzy - nie jestem potworem.

- Och, naturalnie. Tylko że... że...

- Bez wątpienia przypomniał się pani dzisiejszy ranek. Zdawało mi się, że pani postanowiła o nim zapomnieć i że znowu jesteśmy przyjaciółmi.

- To nie takie łatwe - powiedziała energicznie. - W odróżnieniu od pana nie jestem przyzwyczajona do takich zdarzeń.

Przez chwilę znajdowali się w stosunkowo mało zatłoczonym miejscu, przy końcu szeregu.

- Jeśli mówi pani o pierwszych dwóch „zdarzeniach”, to owszem, przyznaję pani rację. Z wiekiem i nabywanym do świadczeniem staje się to nieuniknione. Ale ten trzeci pocałunek... - Pokręcił głową, przypomniawszy sobie poranne uczucie oszołomienia. - Czy uwierzyłaby mi pani, gdybym przyznał, że skutek był dla mnie równie niepożądany jak dla pani? Powtórzenie się takiej sytuacji jest bardzo mało prawdopodobne.

- Powiem panu - odrzekła Hester, gdy znów przechodziła pod rękami - że to bardzo dobrze!

Gdy taniec się skończył, przeprosiła lady Martindale i przyłączyła się do grupki Lowella, zgromadzonej w drugim końcu sali. Tam odetchnęła z ulgą. Wreszcie była z kimś nieskomplikowanym, dobrze znanym i bardzo jej drogim. Z Lowellem mogła być sobą bez udawania. Kilka minut później śmiała się wesoło razem z pozostałymi członkami tego grona.

- Czarująca, prawda?

Dungarran się odwrócił. Przy nim stał hrabia de Landres, śledzący wzrokiem postać w czerwieni i bieli w drugim końcu sali. Hester miała na sobie białą muslinową suknię, ale narzuciła na nią aksamitne bolerko w kolorze burgunda. Złociste włosy i kontrastowy strój pozwalały łatwo ją znaleźć wśród młodzieży.

Dungarran patrzył na tę grupkę dość kwaśno. Hester zatańczyła z bratem, po czym oboje spędzili kilkanaście minut na ożywionej rozmowie. Potem Hester zwróciła się z uśmiechem do znajomego Lowella i wyszła z nim na parkiet. Gdy wrócili do grupki, włączyli się do ogólnej rozmowy. W tej chwili Dungarran zakończył obserwację i zaprosił do kadryla uznaną piękność, jedną z królowych sezonu. Dziewczę szczebiotało mu przez wszystkie figury tańca, więc oddał ją pod opiekę przyzwoitki z głębokim uczuciem ulgi. Gdy rozejrzył się po sali, szukając Hester, okazało się, że tańczy teraz z innym gołowąsem. Co, u diabła, ona w nich wszystkich widzi? Lowell był jej bratem, wydawało się więc naturalne, że Hester chce z nim zamienić parę słów, ale dlaczego spę-

działa tyle czasu z jego przyjaciółmi? Dziwiło go, nawet bardzo, że Hester Perceval, kobieta wyjątkowej bystrości, traci czas na zabawę z takimi lekkoduchami. Przyszło mu nawet na myśl, żeby iść tam i poprosić ją jeszcze raz do tańca. Przy najmniej uwolniłoby go to od obecności de Landresa, Po chwili zmienił zamiar. To byłoby zbyt upokarzające, gdyby odmówiła mu w obecności tych wszystkich niedorostków. Zrobiłaby to prawie na pewno, rzecz jasna z uwagi na ich niedorzeczną intrygę.

De Landres popatrzył na niego znacząco.

- Wygląda na to, że ona bardzo dobrze bawi się z tymi młodymi ludźmi.

- Jeden z nich jest jej bratem, de Landres.

- Ach, to wszystko wyjaśnia. Ośmielę się zauważyć, że musi to być dla niej chwila swobody po nieco dusznej atmosferze panującej na Grosvenor Street. Jak tam pańskie postępy w pracy nad szyframi?

Dungarran zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

- Nad szyframi?

- Słyszałem, że pan jest ekspertem, milordzie. Wszyscy w Ministerstwie Wojny pieją z zachwytu nad Zenonem.

- Widzę, że chce mi pan pochlebić. Owszem, zajmuję się matematyką pod pseudonimem Zenon, co do tego ma pan rację. Ale szyfry?

- Słyszałem o wykładzie w Nowym.. zaraz, jak to się nazywa? O, Nowe Towarzystwo Naukowe i Filozoficzne. Czy wytropił pan swojego Euklidesa?

- Hm... nie. Ten młody człowiek jakby rozplynął się w powietrzu.

- Szkoda. Najwyraźniej był prawdziwym entuzjastą.

Mógłby bardzo panu pomóc - powiedział współczująco de Landres, - Samemu pracuje się bardzo wolno.

Dungarran przyjrzał się Francuzowi, nie ukrywając niechęci.

- Pracować? Nie rozumiem, o czym pan mówi. Musiał mnie pan pomylić z kim innym.

- Bez żartów, milordzie. Dlaczego próbuje mnie pan zbyć w taki sposób? - De Landres wciąż utrzymywał przyjazny ton. - W Ministerstwie Wojny powszechnie wiadomo, że Zenon, alias Dungarran, zajmuje się odcyfrowywaniem dokumentów ukradzionych Francuzom. Nie ma chyba nic złego w tym, że to wiem. Pragnę tak samo jak inni doczekać się kłęski tego tyrana Napoleona. Co to za dokumenty? Raporty o zaopatrzeniu?

Dungarran przeszył go ponurym spojrzeniem. Nie ulegało wątpliwości, że jakiś głupek w Ministerstwie Wojny powiedział o wiele za dużo w rozmowie z kimś, kogo uważał za sprzymierzeńca. Prawdziwe zadanie de Landresa, służba Napoleonowi, wciąż było znane jedynie nielicznym.

- Pańscy przyjaciele w Ministerstwie Wojny mogą roztrąbić swoje tajemnice całemu światu. Ja swoich nie zamierzam.

- Co za dyskrecja! Ciekawi mnie jednak, dlaczego woli pan pracować w domu lady Martindale niż we własnym. Czyżby pozwalał pan sobie na chwile... rozproszenia, korzystając z obecności uroczego gościa lady Martindale? I czy dlatego pańska praca postępuje tak powoli? A może po prostu szyfry są za trudne?

- Czy to są francuskie maniery, de Landres? Muszę powiedzieć, że jako Anglik uważam takie wścibstwo za wyjąt-

kowo impertynenckie. To wypytywanie o moje prywatne sprawy i uczucia... Nie będziemy rozmawiać o pannie Percevai, jeśli pan pozwoli.

- Jak pan sobie życzy, Dungarran. Ostrzegam jednak, że nadal będę zadawał różne pytania mojemu przyjacielowi w Ministerstwie Wojny.

- A któż to taki?

- Słucham? Chce pan mu powiedzieć, żeby trzymał język za zębami? O, nie, milordzie. Będzie musiał pan sam się dowiedzieć, o kogo chodzi. - Skłonił się i odszedł z wielką pewnością, siebie, która bardzo zirytowała Dungarrana.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dungarran tego nie wiedział, ale Hester przekonała się wkrótce, że w towarzystwie brata bawi się znacznie gorzej, niż sobie obiecywała. Lowell zaczął od przedstawienia jej panu Woodfordowi Gainesowi.

- Miło mi pana poznać - powiedziała. - Sądziłam, że jest pan w Devonie ze swoim ojcem chrzestnym.

- Bo jestem, panno Perceval, a właściwie byłem do wczoraj i wkrótce tam wracam. Przyjechałem do Londynu tylko po to, żeby namówić Lowersa na odwiedzin. Strasznie się nudzę w Devonie, mając za towarzysza jedynie ojca chrzestnego. On bez przerwy chce chodzić na spacerki albo grać w szachy.

- Lowersa? Ach, ma pan na myśli mojego brata. - Przesłała Lowellowi siostrzane spojrzenie. - Czy pan Gaines istotnie cię namówił?

- Właśnie miałem ci to powiedzieć, Hes - stwierdził dość zakłopotany Lowell. - Pojutrze razem wyjeżdżamy. Poradzisz sobie mimo to, prawda? Wiem, że zostajesz w Londynie samotniona, bo Hugo przecież wrócił z rodzicami do domu. Rodzice bez zastrzeżeń zostawili cię pod opieką lady Martindale. Jest też tutaj Dungarran. Na pewno będzie miał cię na oku.

- Dobrze wiesz, co myślę o lordzie Dungarranie, Lowell - odrzekła obojętnym tonem.

- Sądziłem, że to się zmieniło. On sprawia ostatnio takie wrażenie, jakby miał do ciebie słabość.

- To wcale nie znaczy, że ja mam słabość do niego - odparła ostro. Zaraz jednak bardzo złagodniała. - Naturalnie poradzę sobie znakomicie. Lady Martindale jest dla mnie bardzo miła. - Zmierzyła go ironicznym spojrzeniem. - Jestem pewna, że spacerzy i gra w szachy w Totnes wyjdą ci na dobre.

Obaj młodzi ludzie parsknęli śmiechem.

- Staruszek zawsze ucina drzemkę po południu, no, i kładzie się spać o dziesiątej, panno Perceval - wyjaśnił Gaines.

- W Devonie jest mnóstwo mocnego jabłecznika.

- Z tego, co słyszałem, są również karczmareczki, prawda, Gaines? - Młodzi ludzie znowu wybuchnęli śmiechem. Hester nie podzielała ich rozbawienia. Odkąd zamieszkała u lady Martindale, nie widywała Lowella-często, ale jednak brat zawsze był na podorędziu, co dodawało jej pewności siebie. Teraz zostawała w Londynie sama. Lowell. dostrzegł jej niepokój i próbował ją uspokoić.

- Chodź, siostrzyczko, zatańczymy. - Gdy szli na parkiet, powiedział: - Jeśli cię zmartwiła ta nowina, to nie pojedę. Gaines bardzo chciał mieć towarzystwo, a ty wydawałaś się całkiem zadowolona ze znajomości z lady Martindale... i z Dungarranem. - Zerknął na nią kątem oka. - Właściwie prawie cię nie widywałem.

Gdy tańczyli, Hester walczyła z pokusą powiedzenia bratu prawdy. Czy jednak rzeczywiście wiedziała, jaka jest prawda? Do współpracy z Dungarranem została skłoniona szantażem, to nie ulegało wątpliwości. Nie ulegało również wątpliwości, że jego ostatnio rozbudzone zaintereso-

wanie jej osobą jest wyłącznie na użytek towarzystwa. Nawet Lowell nie miał pojęcia, że to tylko intryga, sposób na umożliwienie współpracy bez prowokowania komentarzy. Ale... jak wydarzenia tego ranka wpłynęły na ich współpracę? Te pocałunki z pewnością nie były częścią intrygi...

Lowella zaniepokoiło jej milczenie.

- Czy nie chcesz, żebym jechał, Hester? Mam zostać w Londynie?

- Nie, nie! - Hester podjęła decyzję. Szyfrowane dokumenty nie były jej tajemnicą. Nie miała prawa jej ujawnić. Naturalnie kusilo ją, żeby opowiedzieć o wszystkim Lowellowi, przecież brat wyraźnie dał jej do zrozumienia, że czuje się przez nią zaniedbywany, ale nie wolno jej było tego zrobić. Musiała zachować wszelkie pozory.

- Powinieneś jechać z panem Gainesem - powiedziała stanowczo. - Wprawdzie mam pewne obawy co do mocnego jablecznika, ale karczmareczki też są mocne, więc niechybnie was przypilnują. W każdym razie, Lowell, nie odwołuj wyjazdu z mojego powodu. Jest mi bardzo dobrze u lady Martindale, ona podejmuje mnie niezwykle życzliwie. Mam jednak nadzieję, że będziesz w stanie towarzyszyć mi w drodze powrotnej do Abbot Quincey.

- Och, na pewno! Do tego czasu wrócę. To znaczy... kiedy wybierasz się do domu?

Hester poczuła, że nie powinna podawać konkretnej daty. Odcyfrowywanie dokumentów raczej nie mogło jej zająć więcej niż dwa tygodnie. Zdeklarować się, że już tak szybko opuści Grosvenor Street, pożegna się z lady Martindale i jej siostrzeńcem...



- Jeszcze nie wiem - odparła. - Oboje musimy być w domu w połowie przyszłego miesiąca.

- Na lipcowy jarmark.

- I urodziny Hugona.

- Do tego jeszcze dużo czasu.

- Wcale nie tak dużo - odparła Hester z dziwnym smutkiem.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Potem Lowell powiedział:

- Może Dungarran przyjedzie do Abbot Quincey na jarmark?

- Robert Dungarran? Wzór londyńskiego dżentelmena? Miałby przyjechać na wiejski jarmark z tłumem rolników, kramami, tańcami przebierańców i różnymi plebejskimi rozrywkami? Nie żartuj, Lowell!

- Może więc na urodziny Hugona? Wypadają zaledwie dwa dni później.

- Po co właściwie miałby przyjechać? Ja ani go tam nie oczekuję, ani nie chcę widzieć.

- Myślałem po prostu, że on przyjaźni się z Hugonem - powiedział potulnie Lowell. - Z tobą, siostrzyczko, to nie ma nic wspólnego.

Hester ostro spojrzała na brata.

- Wcale się nie przyjaźni. Nie wyobrażaj sobie za dużo.

Lowell nic już nie powiedział, ale ponieważ miał miękkie serce, chciał pocieszyć siostrę, gdy więc wrócili do swojego kręgu, bardzo pilnował, żeby nie brakowało jej partnerów do tańca.

Jego starania zostały docenione, nagle jednak Hester zauważyła Dungarrana tańczącego z piękną, ciemnowłosą pan-

ną, ubraną w bladuróżową suknię. Patrzył na nią z wyrozumiałym uśmiechem i zwykłym dla siebie pochYLENIEM głowy. Hester poczuła bolesne ułkucie tak silne, że przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Hes! Co się stało? - Głos Lowella zdawał się dochodzić z bardzo daleka. Zebrała siły i z wysiłkiem się uśmiechnęła.

- Nie wiem. Nagle poczułam, że tu jest bardzo duszno. Już mi przeszło.

- Jesteś bielsza niż twoja suknia. Czy na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. Nie rób niepotrzebnego zamieszania, Lowell. To naprawdę nic. Myślę... myślę, że wrócę do lady Martindale. Pewnie zastanawia się, gdzie przepadłam.

- Nie martw się o to. Siostrzeniec ją uspokoi. Oczu od ciebie nie odrywa, odkąd tylko do nas podeszłaś.

- Naprawdę? - spytała Hester, zerkając ku parom scho-dzącym z parkietu. - Trudno mi w to uwierzyć! - Dungarran był całkowicie pochłonięty odprowadzaniem partnerki do przyzwoitki, oczekującej na nią w kącie. Właśnie skłonił się nad jej dłonią, a głupia panna wydawała się w siódmym niebie. .. Hester nakazała sobie rozsądek. Nie będzie patrzeć na tych dwoje, nie będzie i już! Odwróciła się i przesłała promienny uśmiech panu Gainesowi. - Jeśli pozbawia mnie pan towarzystwa Lowella na cały następny tydzień, to proszę pocieszyć mnie następnym tańcem.

Pan Gaines pokraśniał z zachwytu i zakłopotania jednocześnie.

- To dla mnie zaszczyt, panno Perceval. Słowo daję.

Powrót na Grosvenor Street nie był nawet w części tak

wesoły jak poprzedniego wieczoru. Dungarran wydawał się czymś zafrasowany, a chociaż Hester wesoło opowiadała lady Martindale o Lowelli i jego przyjaciółach, widać było, że tylko udaje dobry nastrój. Starsza dama spoglądała to na jedno, to na drugie i również coraz bardziej popadała w zadumę. Odezwała się dopiero wtedy, gdy znaleźli się w domu.

- Co miał do powiedzenia de Landres, Robercie? Cokolwiek to było, oboje wydajecie się bardzo zaaferowani.

- On mnie niepokoi. Znowu wypytywał o szyfry i wcale nie próbował ukryć swojej ciekawości ani tego, że dużo wie. Najwidoczniej za wszelką cenę chce odkryć, jak szybko postępuje praca, a zwłaszcza, czy mam kogoś do pomocy. Wspomniał o Euklidesie, ale powiedziałem mu, że Euklides przepadł jak kamień w wodę.

- Co jest prawdą - powiedziała z uśmiechem lady Martindale. Szybko jednak spoważniała. - To musi być dla niego - ważne. Przecież on dużo ryzykuje, zdradzając, ile wie. Ciekawe, kto jest jego informatorem.

- Jakiś szlachecki potomek z długą genealogią i krótkim rozumem. Jest para takich w Ministerstwie Wojny. Nie będzie trudno znaleźć tego właściwego i przywołać go do porządku. Co innego de Landres...

- Zastanawiam się, dlaczego mu tak spieszo - powiedziała Hester. - Sprawia takie wrażenie, jakby liczył się w tym wszystkim czas.

- Zgadza się. Naturalnie czas zawsze ma znaczenie w kampaniach wojskowych. Zdziwiłbym się, gdyby on naprawdę niepokoił się o zaopatrzenie Francuzów we wschodniej Europie. Jeśli de Landres wie tyle, ile mi się zdaje, to nie ulega dla niego wątpliwości, że nie ma szans na ukrycie

przed koalicją tych informacji. Przecież te dokumenty już zostały odcyfrowane i odesłane.

- To musi mieć coś wspólnego z tym ostatnim dokumentem. Ale co? Dopiero się do niego wzięliśmy.

- Musimy zatem pracować więcej, Hester! Będziemy zaczynać wcześniej rano.

- Jesteś tyranem, Robercie - zaprotestowała lady Martindale. - Ta biedna dziewczyna pracuje już dosyć! Nie zapominaj, że przyjechała do Londynu przede wszystkim na sezon. Powinna dobrze się bawić.

Hester przypomniała sobie ostatni bal. Wcale nie byłoby jej przyjemnie, gdyby musiała znowu przyglądać się flirtom Roberta Dungarrana z jakimiś urodzonymi pannami.

- Osobiście sędzę, że lepiej się bawię, łamiąc szyfry, lady Martindale - powiedziała. - Wiem, że jestem dziwna, ale dla mnie jest to o wiele ciekawsze niż grzecznościowe konwersacje w eleganckim towarzystwie i tańce.

- Nie jestem pewna, czy państwo Perceval byliby z tego zadowoleni. A co z twoim bratem?

- Lowell wyjeżdża na pewien czas z Londynu. Ma odwiedzić pana Gainesa w Devonie.

- Ach, pana Gainesa! Tego kawalera z użyteczną garderobą i ojcem chrzestnym w Totnes. Całkiem o nim zapomniałem - powiedział Dungarran.

- O czym ty mówisz, Robercie?

- O wcześniejszym epizodzie w dziejach mojej znajomości z rodziną Percevalów. Ale odszedłem od tematu. Zdaje się, że oskarżyłaś mnie o tyranie.

- Hester wydaje się pogodzona z losem. Niemniej jednak mam nadzieję, że zostawisz jej wieczory wolne. A może

masz zamiar traktować ją jak więźnia, póki nie skończycie z ostatnią porcją papierów?

- Wcale nie muszę tego robić, ciociu. Jak powiedziała Hester, trudność polega na tym, że trzeba ją nauczyć doceniania przyjemności życia towarzyskiego. Nie mam zamiaru pozbawiać jej okazji do flirtowania, wręcz przeciwnie. Nie sądzę, żeby rozpoczynanie pracy o wcześniejszej porze jej przeszkadzało.

- Wobec tego musimy natychmiast udać się na spoczynek - oświadczyła dziarsko lady Martindale. - Jest już bardzo późno, a oboje zasiądziecie do pracy na długo przed tym, zanim wstanę, tak samo jak dziś rano. Mam nadzieję, że twoi rodzice, Hester, nigdy się nie dowiedzą, jaka marna ze mnie przyzwoitka. Nie znają mojego siostrzeńca! Jesteś z nim tak samo bezpieczna, jak byłabyś ze mną. Wbrew temu, co powiedział przed chwilą, dobrze wiem, że praca, którą wspólnie wykonujecie, jest dla niego o niebo ważniejsza niż flirty.

Dobrze, że Hester była już w pół drogi do drzwi, więc lady Martindale nie zauważyła ciemnych rumieńców na jej policzkach. Umknęła jej uwagi nawet lekko zakłopotana mina siostrzeńca.

Gdy Hester weszła do pokoju pracy następnego ranka, zastała Dungarrana wśród papierów.

- Czy pan w ogóle położył się do łóżka? - spytała zaskoczona.

- Dzień dobry. - Wstał i uścisnął jej dłoń. - Na chwilę tak. Nic wykluczam, że będę musiał potem jechać do Portsmouth. Wczoraj wieczorem czekał na mnie w domu liścik w tej sprawie.

- Do Portsmouth? To niemożliwe. Przecież pracę mamy tutaj!

- Wiem i właśnie to napisałem do admiralicji. Może się jednak okazać, że nie pozostawiono mi wyboru. Wciąż czekam na odpowiedź. - Usłyszawszy jej zirytowane westchnienie, dodał:

- To też ma związek z naszą pracą, Hester. Jakiś głupiec z otoczenia admirała chce, żebym wytłumaczył część tego, co odszyfrowaliśmy, jego kapitanom, zanim wyruszą na Bałtyk.

- Ale.. ale co z tym dokumentem, który został do odcyfrowania? Czy on nie jest ważniejszy?

- Rzecz jasna jest! Bierzemy się do pracy?

Hester usiadła bez słowa. Początkowo trudno jej było się skupić, ale po dłuższym czasie pochłonęły ją zdania wyłaniające się z chaosu znaków. Gdy przyszedł posłaniec z listem do Dungarrana, zaskoczona stwierdziła, że pracują już dwie godziny. Było wpół do jedenastej.

- Przepraszam, Hester - powiedział Dungarran, przeczytawszy list. - Jednak muszę jechać. Powinienem wrócić za trzy, cztery dni.

- Trzy, cztery dni!

- Zapewniam panią, że wyjadę stamtąd tak szybko, jak tylko będę mógł. - Ujął ją za rękę. - Czy będzie pani odczuwać mój brak?

- Naturalnie! - powiedziała i cofnęła dłoń. - Będę musiała pracować dwa razy ciężiej!

- Nie wątpię, że tak będzie. - Spoważniał. - W każdym razie proszę unikać rozmów z de Landresem. Zbliża się chwila, kiedy trzeba będzie coś zrobić z tym dżentelmenem, ale tymczasem nie może nabrać podejrzeń, że pani też w tym macza palce. Obiecuje mi pani?

Zerknęła na dokumenty rozłożone na stole.

- Nie sądzę, żebym miała czas na rozmowy z kimkolwiek. Tak, obiecuję.

- Wobec tego zostawię panią. Zanim wyjadę... Hester, czy moglibyśmy znaleźć czas na odrobinę, nazwijmy to, przyjacielskiego flirtu? - Znowu ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie, a potem musnął jej wargi. - To dla pamięci - powiedział cicho - żeby nie zapomniała pani o naszej umowie.

- O umowie?

- Obiecałem nauczyć panią, jaką przyjemność dają przyjacielskie pocałunki. Czyżby już pani zapomniała? - Z satysfakcją przyjrzał się, jak rumieniec zalewa jej policzki, i pocałował ją w rękę. - Czas na mnie.

W połowie drogi do drzwi przystanął, zawrócił i pocałował ją jeszcze raz, tym razem namiętniej. Znowu oblało ją gorąco i niechybnie odpowiedziała na ten pocałunek równie entuzjastycznie jak poprzedniego dnia, gdyby nie narzuciła sobie surowych ograniczeń. Tymczasem Dungarran objął ją, pocałował ostatni raz i wypuściwszy z objęć, cicho się zaśmiał.

- Pani musi być czarownicą. Gdybyśmy mieli czas, chyba mogłaby pani wykazać, że moja ciotka się myli. Do widzenia.

Hester została sama i przez chwilę stała zapatrzona w drzwi. Co on miał na myśli? Lady Martindale powiedziała, że praca jest dla niego ważniejsza od flirtów. Czy to znaczy...? Hester przytknęła dłoń do piersi, a potem pokręciła głową, jakby chciała pozbyć się jej niepożądanego myśli. „Gdybyśmy mieli czas...” - powiedział. I nagle znalazła odpowiedź. Robert Dungarran nigdy nie dopuściłby do tego,

żeby się zakochać, przenigdy! Zakochać się? Skąd jej to przyszło do głowy? Hester Perceval nie interesowała się tym, czy Robert Dungarran jest zakochany, czy nie! Nie widziała też miejsca na zakochanie się w swoich planach na przyszłość. Z determinacją usiadła do szyfrowanego dokumentu.

Lady Martindale przyszła nieco później i wydawała się strapiona.

- Hester, ten wyjazd Roberta jest mi bardzo nie na rękę. Jego nie będzie trzy dni, a może nawet cztery, a ja obiecałamjechać w poniedziałek do przyjaciółki w Richmond i spędzić z nią cały dzień. To wypada pojutrze. Czy mam przełożyć odwiedzin, czy raczej wolisz pojechać ze mną?

- Pani jest bardzo uprzejma, ale chyba nie mogę opuścić posterunku, lady Martindaie. Skoro pani siostrzeniec udał się do Portsmouth, to przynajmniej jedno z nas musi dalej pracować.

Lady Martindale uśmiechnęła się.

- Praca Roberta w Portsmouth jest równie ważna. Nie wiem dlaczego, ale tam nikomu innemu nie ufają w takim stopniu jak emu, moja droga. Dlatego wydaje im się niezastąpiony.

- Mimo wszystko po tym, co sobie powiedzieliśmy wczoraj wieczorem, muszę po prostu jak najwydajniej pracować. - Hester wskazała dokument na stole. - Proszę, niech pani nie odkłada wyjazdu z mojego powodu. Nie będę miała czasu poczuć się osamotniona!

- Nie chciałabym jej zawieść - wyjaśniła lady Martindale, wciąż trochę niezdecydowana. - Ona jest kaleką i nie ma wielu gości... Czy jesteś pewna, że nie możesz pojechać ze mną, moja droga?



- Absolutnie pewna. Byłabym wdzięczna, gdyby w poniedziałek powiedziała pani służbie, że nikogo nie ma w domu. Mogłabym bez przeszkód pracować.

- Naturalnie. Zresztą większość i tak ma wychodne po południu, więc będziesz pracować w absolutnej ciszy.

Jeśli nie liczyć czasu przeznaczonego na posiłki i na przechadzkę po parku, przy której obstawała lady Martindale, Hester pracowała przez cały następny dzień bez zakłóceń. Wprawdzie czuła się nieco zagubiona, brakowało jej wysokiej postaci przy drugim stole, a gdyby puściła wodze wyobraźni, miałyby to dla niej fatalne skutki. Na szczęście praca pochłaniała ją coraz bardziej. W odróżnieniu od poprzednich dokumentów, które dotyczyły szlaków zaopatrzeniowych dla wojska w całej Europie, dokument szyfrowany siatką opartą na pentagramie stanowił streszczenie korespondencji Paryża ze sztabem Napoleona w Hiszpanii. Początkowo dotyczył żądań marszałka w stosunku do generalicji na Półwyspie Iberyjskim, bez wątpienia uważanych przez generałów za niewykonalne. Dalej zdania stały się bardziej niejasne. Zdawały się nawiązywać do jakiegoś spisu. .. Lady Martindale z największym trudem namówiła Hester do udania się na wczesny spoczynek.

Gdy następnego ranka lady Martindale przyszła powie dzieć jej do widzenia, Hester znowu była po uszy zakopana w papierach.

- Wciąż nie jestem przekonana, czy powinnam cię tak zostawić. Żebyś tylko się nie przepracowała.

Hester spojrzała na nią nieprzytomnie, potem wstała i zdjęła okulary.

- Droga lady Martindale, praca tutaj naprawdę daje mi mnóstwo zadowolenia. W Northampton często godzinami siedziałam sama na strychu i cieszyłam się każdą minutą tego czasu. Niech pani spokojnie jedzie do przyjaciółki i nawet o mnie nie myśli.

- No, dobrze. Obiecuj mi jednak, że gdybyś poczuła się zmęczona, wyjdiesz na krótki spacer. Bertram będzie ci to warzyszył. Tylko koniecznie weź go ze sobą. Zobaczymy się wieczorem, moja droga.

Po wyjeździe lady Martindale w domu rzeczywiście zrobiło się bardzo cicho, ale Hester podczas pracy zupełnie nie zwracała na to uwagi. Stopniowo stawało się dla niej coraz bardziej oczywiste, że w dokumentach jest mowa o planach zamachu. Tylko na kogo? Z pewnością na kogoś ważnego. W listach nazywano go jednym z największych wrogów Napoleona, Hester popadła w zadumę. Nagle wyprostowała się i wbiła wzrok w dokumenty. Czy to możliwe, żeby zamierzano zabić Wellingtona? Rzeczywiście, Wellington przebywał ostatnio w Hiszpanii, a kampania prowadzona przez niego na Półwyspie Iberyjskim była praktycznie jedynym w Europie przypadkiem skutecznego opora przeciwko wojskom cesarza Napoleona. Hester wzięła się do pracy ze zdwojonym wysiłkiem.

Po południu poczuła, że całkiem zeszywniały jej plecy. Gdy złapała się na kilku głupich błędach, uznała, że powinna iść na krótki spacer, zalecony jej przez lady Martindale. Wyglądało na to, że oprócz Bertrama, starszawego lokaja pełniącego służbę przy drzwiach, w domu nikogo nie ma. Zapewne część służby wykorzystała nieobecność pani i wzięła

sobie wolny dzień. Hester włożyła kapelusz i wyszła na ulicę, gestem zbywając Bertrama, który chciał jej towarzyszyć. Bąknęła coś o odwiedzinach u brata i to najwidoczniej usatysfakcjonowało lokaja. Gdy znalazła się na dworze, instynktownie skręciła w stronę księgarni Hatcharda, weszła tam i minąwszy stół z nowościami, stanęła przed półką poświęconą książkom z dziedziny matematyki. Chciała tylko na nie zerknąć i zaraz wrócić. Nagle zamarła, usłyszała bowiem znajomy głos. Instynktownie schowała się za wysoką półką.

- I cóż pan ma dla mnie dzisiaj, Behring? - spytał hrabia de Landres. - Czy przyszły nowe wydania francuskiej klasyki? Nie? Och, szkoda. Mimo wszystko obejrzę stosowną półkę. Może przeoczyłem jakiś skarb, gdy szukałem poprzednim razem. - Hester wcisnęła się do kąta. Nie miała ochoty na spotkanie z hrabią. Zapadło milczenie, a potem głos odezwał się zza jej półki. Ktoś dołączył do de Landresa. Rozmawiali cicho po francusku, bardzo szybko, ale Hester, obudzwszy w sobie czujność, rozumiała ich doskonale.

- Znalazłeś coś?

- Nie.

- To znaczy, że papiery nie mogą być na Curzon Street. W ministerstwie też na pewno ich nie ma. Czyli są w domu lady Martindale, tak jak przypuszczałem. Pewnie w tym pokoiku po prawej.

- Co mamy zrobić?

- Trudno o lepszą chwilę. Dungarran jest w Portsmouth, a obie damy pojechały na cały dzień do Richmond, więc dom jest pusty.

- A służba?

- Wszyscy mają wolne oprócz jednego lokaja. A on jest

stary, Armand bez trudu sobie z nim poradzi. Naturalnie nie ma potrzeby robić staruszkowi krzywdy. Gdzie właściwie zostawiłeś Armanda?

- W zajeździe. Jest tam bezpieczniejszy. Przecież nie zna angielskiego, no i nie wygląda jak dżentelmen. Co dokładnie mamy zrobić? Przynieść panu te papiery?

- Nie. Wprawdzie ryzyko jest duże, ale przyjdę do was na Grosvenor Street. Chcę mieć pewność, że zabieramy właściwe dokumenty. Przeczytać ich nie umiem, ale na pewno je poznam, a im szybciej zostaną spalone, tym lepiej. To ma zasadnicze znaczenie. Gdyby coś źle poszło, gdyby nas złapano, te dokumenty trzeba za wszelką cenę zniszczyć. Rozumiesz?

- Nie damy się złapać.

- Zrób porządek z papierami!

- Dobrze już, dobrze. Rozumiem. Idę, a po drodze wezmę Armanda.

- O której będziecie na Grosvenor Street?

- Za godzinę, może nawet szybciej.

- Dobrze. Przyjdę tam za godzinę. W razie czego będę udawał, że to zwyczajne odwiedziny.

Hester odczekała, aż de Landres wyjdzie śladem swojego wspólnika z księgarni, i prawie wybiegła na ulicę. Dokument był w niebezpieczeństwie, musiała go ocalić! Determinacja de Landresa dowodziła wielkiego znaczenia sprawy. Nie bardzo wiedziała, co robić, niemniej jednak drogę powrotną na Grosvenor Street pokonała szybciej niż kiedykolwiek. Drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz, a lokaja nigdzie w pobliżu nie zauważyła. Był stary i leniwy, więc prawdopodobnie postanowił odpocząć, a drzwi zostawił otwarte na

wypadek, gdyby tymczasem wróciła. W pokoju pracy szybko spakowała dokument i swoje notatki do torby na szyję lady Martindale, stojącej na podłodze przy krześle. Rozejrzała się dookoła. Okulary! Leżały na stole. Chwyciła je, zabrała torbę i ponownie wybiegła na dwór. Nie wiedziała, dokąd się kierować, chciała tylko znaleźć się jak najdalej od domu na Grosvenor Street. Postanowiła znaleźć Lowella. W pół drogi na Half Moon Street stanęła jednak jak wryta. Przypomniała sobie, że Lowella nie zastanie. Przecież wyjechał do Devonu z Woodfordem Gainesem i dom stoi pusty. Serce jej zamarło. Na szczęście po chwili odzyskała zdolność myślenia. Służący pana Gainesa ją zna. Jeśli jeszcze tam jest, to może ją wpuścić. Będzie mogła zatrzymać się tam na pewien czas i spokojnie zastanowić, co robić dalej. Och, dlaczego Dungarran wyjechał właśnie wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny? Jak miała uchronić dokument przed de Landresem jeszcze przez dwa dni? Ruszyła naprzód.

Dungarran wrócił z Portsmouth wcześniej, niż się spodziewał. Szybko załatwił, co miał do załatwienia, przekonał się bowiem, że połowa kapitanów, z którymi miał odbyć rozmowy, już wyszła w morze. Klnąc starych ramoli z admiralicji, z samego rana wyruszył w powrotną drogę. Dokument, który musiał odcyfrować, był dostatecznym argumentem, by nie stawiano mu przeszkód. Im mniejsza odległość dzieliła go od Londynu, tym bardziej był jednak skłonny przyznać, przynajmniej przed sobą, że bardzo niecierpliwie wyczekuje również ponownego spotkania z Hester Perceval. To poczucie wydawało mu się zupełnie irracjonalne i niezgodne z logiką, ale nie chciało go opuścić.

Bardzo go rozdrażnił ten brak panowania nad własnymi uczuciami. Co gorsza, w Londynie złapał się na tym, że zamiast do domu pierwsze kroki kieruje na Grosvenor Street. Wiedział, że ciotka z Hester są prawdopodobnie na jakimś wieczorku, ale przecież mógł na nie tam poczekać, a tymczasem sprawdzić, co zrobiła Hester podczas jego nieobecności.

Na Grosvenor Street dotarł tuż po jedenastej i zastał dom w stanie kompletnego chaosu.

- Robercie, dzięki Bogu, że wróciłeś! - Lady Martindale, zawsze będąca wzorem opanowania, chwyciła siostrzeńca za klapy surduta. - Hester zniknęła!

- Co?

- Zniknęła. I to nie wszystko. Zniknął również dokument

- Do diabła z dokumentem. Co się stało z Hester?

- Przysłała ten liścik. - Lady Martindale nieprzytomnie rozejrzała się dookoła i podała mu zmiętą kartkę. Dungarran podszedł do okna. Głośno zaczerpnął tchu.

- Pismo jest jej - powiedział. - Poznaję. Napisała, że jest bezpieczna.

- Ale gdzie się podziała? Według Bertrama wyszła dziś około trzeciej i od tej pory nikt jej nie widział. Minęło prawie osiem godzin!

- Skąd wziął się ten liścik?

- Służba powiedziała mi, że doręczono go tuż przed moim powrotem. Posłańca nie znali.

- Mężczyzna czy kobieta?

- Mężczyzna. Sami odchodzili od zmysłów, więc nawet mu się nie przyjrzeni.

- Dlaczego? Co się stało, ciociu? Dlaczego Hester uciekła?

- Właśnie próbuję ci to opowiedzieć. Cały dom przeszukano, Robercie! Podczas gdy byłam w Richmond, włamało się tu dwóch mężczyzn, związało Bertrama i wsadziło go do kredensu... mógł się biedak udusić! Tamci dwaj chcieli znaleźć twój dokument, więc przewrócili cały dom do góry nogami. Sam zobacz, jaki bałagan zostawili.

Dungarran rozejrzał się z posępną miną po zdemolowanym pokoju pracy. Gdy zobaczył na podłodze niebieski fartuch poplamiony atramentem, grymas wykrzywił mu usta. Podniósł go i przez chwilę trzymał w rękach. Potem powiedział takim tonem, jakby chciał pocieszyć i ciotkę, i siebie:

- W liście napisała, że jest bezpieczna. Czy była tutaj, gdy zjawili się włamywacze?

--. Nie wiem. Bertram powiedział, że wyszła dużo wcześniej. Ale... -Tak?

- Jest pewien, że niczego nie niosła.

- Czyli nie miała dokumentu. Czy ktoś jej towarzyszył... może lokaj? No nie, naturalnie nie. Czy powiedziała, dokąd idzie?

- Bertramowi się wydaje, że wspomniała coś o bracie.

- Nie zauważył, kiedy wróciła?

- Odpowiada na pytania dość wymijająco. Myślę, Robercie, że zostawił na pewien czas drzwi otwarte, czasem mu się to zdarza. Hester mogła wtedy przyjść. W każdym razie jest absolutnie pewien, że nie słyszał jej głosu w czasie, gdy byli tutaj ci dwaj. Chyba podniosłaby krzyk?

— Och, ona ma temperament. Na pewno byłoby ją słychać

daleko stąd. - Spojrzał na fartuch. - Chyba że zrobili jej krzywdę.

Lady Martindale opadła na krzesło.

- Och, nie, Robercie!

Głęboko odetchnął i powiedział zdecydowanie.

- Wierzmy, że jej tutaj nie było. Niech się zastanowię nad rym listem. - Po chwili powiedział powoli: - Hester musiała wyjść, zanim zjawili się rabusie. Chce nam dać do zrozumienia, że dokument jest bezpieczny. To znaczy, że miała czas go złożyć i zabrać.

- Prawdopodobnie tak. Nie rozumiem jednak, dlaczego go zabrała. Skąd mogła zawczasu wiedzieć, że będzie napad?

- Lady Martindale przytknęła dłonie do skroni. - Jeśli nie wiedziała, to po co uciekła? Oszaleję, Robercie! Mam taki mętlik w głowie, że w ogóle nie mogę myśleć. Poza tym wbrew treści listu i temu, co mówicie ty i Bertram, martwię się. Gdzie ona może być, na miłość boską?

- Co zrobiłaś do tej pory? - Dungarran wciąż zachowywał pozory spokoju. Tylko po dłoniach kurczowo zaciśniętych na fartuchu można było poznać, jak bardzo jest zaniepokojony.

- Pomyślałam, że wyruszyła w drogę do domu, więc wysłałam kilku umyślnych, żeby sprawdzili zajazdy w kierunku północnym. Od ostatniego piątku nikt nie wynajął powozu do Northampton, a nikt z pasażerów dyliżansu nie odpowiadał opisowi Hester. Kasjer powiedział, że dzisiaj wśród pasażerów dyliżansu w ogóle nie było kobiety. Zwrócił na to uwagę.

- Co jeszcze?

- Na nic więcej nie miałam czasu. Jedna ze służących



widziała Hester idącą przez Berkeley Square. Zastanawiałam się, czy nie poszła odwiedzić Lowella, tak jak twierdził Bertram. Właśnie miałam tam wysłać posłańca z pytaniem.

- Sam pójdę - oznajmił Dungarran. - To nie zajmie dużo czasu.

Gdy zbudził służącego na Half Moon Street, otrzymał informację, że tego popołudnia pan Perceval wyjechał z Londynu i udał się do Devonu.

- Z kimś?

- Pan Gaines wyjechał przedwczoraj, milordzie.

- Ale czy z panem Percevałem nikogo nie było?

Służący wydawał się zdziwiony.

- Nie wiem. Nie było mnie w domu, kiedy pan Perceval wyjeżdżał. Owszem, był rano, kiedy wychodziłem, ale kiedy wróciłem około ósmej, dom stał już pusty. Pan Gaines pozwala mi odwiedzać matkę w ostatni poniedziałek miesiąca, milordzie - dodał dość niepewnie.

Dungarran wynagrodził służącego i wrócił na Grosvenor Street.

- Ona tam musiała pojechać, ciociu! Z Lowellem do Totnes! - Fartuch został złożony i znalazł się w kieszeni Dungarrana.

- Do Totnes? Ale po co... ach, naturalnie! Devon. Lowell miał odwiedzić pana Gainesa. Musiało tak właśnie być. Robercie, dokąd idziesz?

- Na Curzon Street. Zabiorę stamtąd swojego człowieka i w ciągu godziny wyruszymy do Devonu.

- Dopiero co wróciłeś z Portsmouth. Musisz trochę odpocząć. Do Totnes masz prawie dwa dni jazdy.

Lord Dungarran wrócił do pokoju i ujął ciotkę za rękę.

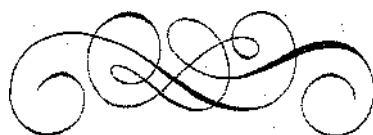
- Nie spocznę, dopóki nie dowiem się, gdzie jest Hester. Jeśli ona ma z sobą ten dokument, sprawa jest jeszcze pilniejsza. - Znów skierował się do drzwi, ale tym razem zatrzymała go lady Martindale.

- Jak mogę pomóc?

- Dopilnuj, żeby nie pojechał za mną nasz przyjaciel, hrabia de Landres.

- Jak?

- Namów któregoś z twoich przyjaciół w Ministerstwie Wojny, żeby go aresztował. Na pewno de Landres stoi za włamaniem.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Robert wrócił po trzech dniach, ale nie miał dobrych wiadomości. Ojciec chrzestny pana Gainesa poważnie zaniechęcił, więc Lowell Perceyal w końcu zrezygnował z zamiaru złożenia przyjacielowi wizyty w Devonie. Woodford Gaines nic nie wiedział o tym, jakoby Lowell miał opuścić Londyn.

- Więc nadal nic nie wiemy? - powiedziała strapiona lady Martindale.

Jej siostrzeniec pokręcił głową.

- Nie znalazłem śladów żadnego z Percevalów. Czy de Landres coś wie?

- Został przesłuchany. Przyznał się, że wynajął ludzi do szukania dokumentów, ale twierdzi, że niczego nie znaleźli. Przyznał się nawet do tego, że był tam osobiście, ale Hester podobno nie widział. Twierdzi, że oprócz Bertrama nikogo w domu nie było. A chociaż osobiście nie wierzyłabym w ani jedno słowo tego szubrawca, to Bertram wszystko potwierdza. On z kolei nadal uważa, że Hester poszła odwiedzić brata. A teraz oboje Percevalowie zapadli się pod ziemię. Co o tym sądzić? - Lady Martindale zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem. Z najwyższym trudem powstrzymywała łzy. - Robercie, muszę wkrótce wysłać wiadomość do sir Jamesa i lady Perceval. Co ja mam im napisać?!

Na poranej bruzdami twarzy Dungarrana było widać zmęczenie i zatroskanie, powiedział jednak stanowczo:

- Jeszcze trochę poczekaj, ciociu. Przecież nie chcemy niepotrzebnie ich przestraszyć. Gdziekolwiek się podzieli młodzi Percevalowie, sądzę, że są razem. Przynajmniej musimy żywić taką nadzieję. Jeśli Hester wiedziała, że de Landres zamierza ukraść dokument...

- A skąd?

- Nie mam pojęcia, ciociu, ale to jest jedyne logiczne wytłumaczenie jej zachowania. - Usłyszawszy oznaki irytacji w swoim głosie, odczekał chwilę, żeby się uspokoić. - Zabrała dokument w takie miejsce, żeby de Landres go nie znalazł, a brata zaprzęła do pomocy. Teraz musi być gdzieś, gdzie nie spodziewalibyśmy jej znaleźć. Powinniśmy chyba jeszcze raz porozmawiać ze służącym na Half Moon Street. Chodźmy, ciociu.

Razem poszli do domu, w którym mieszkał Lowell. Służący okazał się bardzo rozmowny. Podkreślał, że nie widział ani Hester, ani panicza Lowella, ale powiedział też, że oboje używali kieliszków do brandy, które znalazł już po rozmowie z Dungarranem. Wreszcie odciągnął Dungarrana na stronę i szepnął:

- Nie chcę wspominać o tym przy milady, ale w pokoju panicza Lowella była kobieca garderoba. Złożyłem ją, naturalnie jednak dalej tu jest.

- Natychmiast ją przynieś, człowieku!

Gdy służący wrócił, lady Martindale krzyknęła:

- Suknia Hester! - Popatrzyła przerażona na siostrzeńca.

- Co to znaczy?

Pierwszy raz od powrotu z Portsmouth Robert Dungarran doznał ulgi.

- Nie to, czego się obawiasz, ciociu. Już chyba wiem, co zrobili Percevalowie i gdzie są.

Odpowiednio wynagrodził służącego i odprowadził ciotkę do domu.

- Jeśli napiszesz liścik do lady Perceval, doręczę go osobiście. Myślę jednak., mam nadzieję, że liścik okaże się niepotrzebny.

- Wiesz, gdzie oni są? Ale skąd?

- Prawie na pewno pojechali do Northampton.

- Jak mogliby się tam dostać? Pytaliśmy...

- O młodą damę. Czy pamiętasz, że Hester Perceval była kiedyś na wykładzie w Towarzystwie Naukowym?

- Przebrana za młodego mężczyznę? Naturalnie! Ta jej garderoba.... Och, Robercie. Ona się przebrała na Half Moon Street! Musiało tak być! Jaki sprytny fortel.

- Muszę natychmiast jechać do Perceval Hall. Sądzę, że we własnym domu Lowell i Hester są bezpieczni, ale nie zaznam spokoju, póki ich tam nie zobaczę.

- Koniecznie! Może z tobą pojechać?

- Nie jestem pewien, ciociu, czy podobałoby ci się moje tempo.

- Wobec tego przyślij mi wiadomość, gdy tylko czegoś się dowiesz. Nie będę mogła spać, póki mnie nie uspokoisz. Och, Robercie, tak chciałabym, żebyś się nie mylił.

Robert spojrział ciotce w twarz. Przez ostatnie dni lady Martindale postarzała się o dziesięć lat. Była blada, a pod oczami miała ciemne półkola. Ręce jej drżały. Krzepiąco ucisnął jedną z nich.

- Nie myślę się. Wiem, że tam są! - powiedział, starając

się, by zabrzmiało to jak najpewniej. - Przyślę ci właśnie taką wiadomość. Możesz mi zaufać,

Dungarran jechał całą noc wynajętym czterokonnym powozem. Parodniowa aktywność dała mu się we znaki i wreszcie mimo strapienia udało mu się zasnąć. Spał jednak niespokojnie, dręczyły go bowiem koszmary. Chociaż próbował dodać otuchy lady Martindale, sam wcale nie był pewien, czy zastanie Hester w Abbot Quincey. Jeśli nie, to gdzie miał jej szukać? W liściku napisała, że jest bezpieczna, tylko czy to prawda? Przypuszczenie, że mogłaby się znaleźć w rękach obcych, mając do pomocy jedynie Lowella, było dla niego przerażające. Nie był jednak zdolny do racjonalnego myślenia i nie potrafił przekonać samego siebie, że zgodnie z zasadami logiki powinien zastać Hester w jej własnym domu, w spokoju pracującą nad odcyfrowywaniem ostatniego dokumentu. O dziwo, los dokumentu wydawał mu się obojętny. Bał się jedynie o Hester.

Z nastaniem dnia poczuł się nieco lepiej. Zaczął planować, co powinien zrobić. Była zbyt wczesna pora, by jechać prosto do Perceval Hall. Poza tym jego obecny stan wykluczał natychmiastową wizytę. Musiał najpierw znaleźć miejsce, gdzie przynajmniej do pewnego stopnia usunąłby ślady ciągłej, pięciodniowej podróży. Przy pierwszym przywoicie wyglądającym zajeździe nakazał więc woźnicy przystanąć i posłał służącego do środka, aby wynajął pokój. Karczmarz właśnie się budził.

- Macie pokój? - spytał chłodno Wicklow.
- Naturalnie, sir. Kilka pokojów.
- Bierzemy najlepszy. Jego lordowska mość chciałby za

pół godziny zjeść śniadanie. Ale najpierw prosi dużo gorącej wody i ręczniki. - Gdy karczmarz wlepił w niego wzrok, bezgranicznie zdumiony, dodał: - Pospiesz się, człowieku!

Z pomocą Wicklowa Dungarran doprowadził się do porządku. Umył się i ogolił, potem włożył czystą koszulę i fular. Surdut został wytrzepany i wyszczotkowany, a buty wyglansowane, chociaż Wicklow nadal miał zastrzeżenia do ich stanu. Śniadanie było pożywne i Dungarran zjadł solidną porcję. Wprawdzie zżerała go niecierpliwość, wiedział jednak, że musi zachować rozsądek. Najbliższe godziny miały być dla niego bardzo trudne. Wreszcie nadeszła pora, o której można już było złożyć wizytę w Perceval Hall. Wsiadł więc do powozu, gruntownie odświeżony, i dał woźnicy polecenie, by ruszał naprzód.

Do domu Hester zbliżał się całkowicie obojętny na piękno architektury i otaczającego krajobrazu. Całą energię skupiał na zachowaniu pozorów spokoju, Wiedział, że aby rozsądnie zachować się u Percevalów, będzie musiał wspiąć się na wyżyny swoich dyplomatycznych talentów. Nie miał pojęcia, co zrobi, jeśli się okaże, że Hester tam nie ma,

Drzwi domu otworzyły się natychmiast, gdy powóz przystanął.

- Dzień dobry. Nazywam się Dungarran. Czy sir James i lady Perceval są w domu? - Wszedł i zatrzymał się w sieni, a służący poszedł go zaanonsować? Rzecz jasna, gospodarze musieli być w domu. O tak wczesnej porze każdy rozsądny człowiek je śniadanie albo nawet jeszcze leży w łóżku. Może należało zapytać o Hugona? Mniej konwencjonalnie, ale bezpieczniej... Dlaczego ten lokaj nie wraca? Dungarran przerwał nerwową przechadzkę po sieni przed portretem

młodej damy w stroju z ubiegłego stulecia i zaczął u niej szukać rysów Hester. Co robić, jeśli Hester tu nie będzie?

- Tędy proszę.

Przeszedł za służącym do saloniku. Lady Perceval siedziała przy oknie. Sir James wyszedł mu na spotkanie z dość zdziwioną miną.

- Dzień dobry, Dungarran. Czym mogę panu służyć? Czy chce pan się widzieć z Hugonem? Właśnie...

- Nie, sir Jamesie. Przyjechałem do pana.

- Naturalnie. Dziwne, że o tym nie pomyślałem. Przywiózł mi pan wiadomość od córki. Jak ona się miewa? I jak się miewa lady Martindale? Ufam, że obie są w dobrym zdrowiu?

Podeszła do niego również lady Perceval.

- Jak to miło z pana strony, lordzie Dungarran. Choć prawdę mówiąc, miałam nadzieję wkrótce zobaczyć Hester we własnej osobie. Tęsknimy za nią, pan rozumie?

Trwoga ścisnęła Dungarrana za gardło. A więc Hester jednak tutaj nie ma. Jego najgorsze obawy, których starał się nawet do siebie nie dopuszczać, nagle znalazły potwierdzenie.

Milczenie przerwał Hugo, który dziarsko wszedł do pokoju z uśmiechem na twarzy i wyciągniętą ręką.

- Co tu robisz, Robercie?! Jakże się cieszę z tych odwiedzin! Czy możesz u nas trochę zostać?

Nie można było dłużej odwlekać tej strasznej chwili. Dungarran wyjął z kieszeni list lady Martindale i wręczył go sir Jamesowi.

- Bardzo mi przykro, sir - powiedział.

Lady Perceval zwróciła się do męża.



- Co to jest, Jamesie? Co się stało? Coś złego! Chodzi o Hester! - Sir James, zajęty czytaniem listu, nie słyszał żony, więc lady Perceval zwróciła się do Dungarrana: - Czy ona jest chora?

Sir James delikatnie, lecz stanowczo zaprowadził ją na poprzednie miejsce. Hugo wymienił z nim szybkie spojrzenia i usiadł obok matki.

- Obawiam się, że nowina jest niedobra, moja droga. Lady Martindale donosi nam, że Hester zaginęła. Nie widziano jej od... - Wyjął okulary i jeszcze raz zerknął na kartkę. - Od prawie pięciu dni? - zakończył wstrząśnięty. Lady Perceval krzyknęła.

- To niemożliwe! To niemożliwe, żeby Hester, moja najdroższa... Nie, nie, to niemożliwe! - Hugo chciał ją objąć, ale odrzuciła jego ramię. - Pana ciotka obiecała roztoczyć nad nią opiekę! - krzyknęła do Dungarrana. - Zaufałam jej! Co się stało? Co mogło się stać?

Dungarran zbladł, ale pozostał spokojny.

- Byłem w Portsmouth, a lady Martindale pojechała z wizytą do przyjaciółki w Richmond. Zapraszała pannę Perceval do towarzystwa, ale panna Perceval odmówiła. Naturalnie zdaję sobie sprawę, że nie powinniśmy byli zostawić jej samej, panna Perceval chciała jednak... chciała dokończyć pewną pracę, którą była zajęta. O ile nam wiadomo, opuściła dom z własnej woli i zabrała z sobą tę pracę. -Zwrócił się do sir Jamesa: - Sądziliśmy, że wiemy, dokąd się udała. Natychmiast po powrocie do Londynu pojechałem jej szukać w Devonie. Ale byliśmy w błędzie. W tej sytuacji niezwłocznie wyruszyłem w drogę do Abbot Quincey. Panna Perceval zostawiła służbie lady Martindale liścik, - Podał sir

Jamesowi skrawek papieru, jego jedyne źródło nadziei. Ręka mu przy tym drżała. Gospodarz wziął liścik i przeczytał na głos:

- „Jestem bezpieczna i papiery również. Hester”. - Pod niósł głowę. - To było cztery dni temu, prawda? I od tej pory nie dała znaku życia? Wielki Boże, człowieku, co mogło się z nią stać?

Dungarran zacisnął usta.

- Nie wiem - powiedział.

- Nie stój tak bezradnie! - krzyknął Hugo. - Dlaczego jej nie szukasz? Ojczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu, spakuję rzeczy i niezwłocznie wyruszę do Londynu. Hester musi gdzieś tam być.

- Jesteśmy niemal pewni, że towarzyszy jej Lowell - powiedział Dungarran. - Są na to dowody.

Zapadło grobowe milczenie, aż wreszcie Hugo powiedział:

- Niemożliwe. Lowell nie może być z nią, bo jest tutaj. Właśnie przed chwilą odbyliśmy razem przejażdżkę.

- Wielkie nieba, lordzie Dungarran, gdzie jest moja córka?! - krzyknęła zrozpaczona lady Perceval.

- Właśnie, Dungarran - zawtórował jej ponuro sir James. - Gdzie jest Hester?

- Tutaj, papo - odezwał się nowy głos. Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę. Hester Perceval stała na progu oparta jedną ręką o framugę. W drugiej trzymała teczkę z dokumentami.

Po chwili osłupienia rodzina znalazła się przy drzwiach. Matka, ojciec i Hugo rzucili się na Hester i nawet Lowell,

który pojawił się za plecami siostry, uściskał ją, gdy przyszła na niego kolej, Wszyscy wydawali radosne okrzyki, śmiali się, czynili jej wyrzuty i cieszyli się, że jest cała i zdrowa.

Dungarran objął spojrzeniem postać na progu, a potem wycofał się do okna, pozwalając Percevalom radować się we własnym gronie. Dobre wychowanie nakazywało, by obcy nie wtrącał się do spraw rodzinnych. On jednak skupił się na pejzażu za oknem z całkiem innego powodu. Nie chciał, żeby zauważono walkę, jaką toczył z samym sobą. Jeszcze nigdy nie doznał tak gwałtownego wybuchu uczuć jak właśnie w tej chwili. Jego słynne opanowanie pomogło mu wybrnąć z niejednej sytuacji bez utraty godności i z niezwykłą przytomnością umysłu. Nie był jednak w stanie go zachować, gdy ujrzał Hester Perceval na progu saloniku w Perceval Hall.

Oparł dłonie na szybie z nadzieją, że chłód przeniknie do jego wnętrza. Z najwyższym trudem powstrzymywał się przed chwyceniem tej panny w ramiona i zamknięciem w namiętym uścisku. Chciał natychmiast porwać ją na odległą wyspę, gdzie mogliby żyć długo i szczęśliwie z dala od reszty świata... Jednocześnie obudziła się w nim wielka czułość. Pragnął zapewnić jej opiekę, wyrzucić te wstrętne suknie, w których chodziła, i wystroić ją w atłasy, koronki i klejnoty, żeby pokazać światu, ile dumy i radości Hester mu dostarcza.

Jednak narastał w nim również coraz silniejszy gniew. Jak miała czelność narazić go na taki niepokój?! Gdyby myślała o nim choć w połowie tak jak on o niej, dawno już przysłałaby mu uspokajającą wiadomość. Myśl o bezowocnej jeździe do Devonu i z powrotem i o koszmarach poprzedniej

nocy doprowadzała go do wściekłości. Jak mogła całkiem nie liczyć się z jego uczuciami? Jak śmiała tak zmącić mu w głowie, że całkiem opuścił go rozsądek? Chłodny, logicznie myślący umysł, z którego był taki dumny, znalazł się przez tę kobietę we władzy irracjonalnych uczuć.

- Lordzie Dungarran!

Odwrócił się. Hester była już w pokoju i wciąż ścisnęła w rękę teczkę, otoczona ciasnym wianuszkiem przez rodzinę. Miała przekrwione oczy i była wychudzona, jakby nie spała i nie jadła od tygodnia, a bury, poplamiony atramentem fartuch wisiał na niej niczym namiot. Za krótka suknia odsłaniała obwarzanki pończoch wokół kostek i stopy obute w jakieś trzewiki dla służby. Włosy zebrane z tyłu uwydatniały znajomą atramentową plamę na twarzy, która przyprawiła go o ukłucie w sercu.

Pomyślał, że jeszcze nigdy Hester nie była taka piękna. Tylko obecność rodziny go powstrzymała, nie mógł przecież zetrzeć jej atramentu z policzka, a potem całować tak, jak całowali się w pokoiku na Grosvenor Street. Może zresztą najpierw mocno by nią potrząsnął raz i drugi, póki nie zaczęłyby błagać o wybaczenie za to, że tak okrutnie go doświadczyła.

- Lordzie Dungarran? - W jej głosie pobrzmiwało wahanie, jakby nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

On również się zawahał. Przecież zawsze tak znakomicie radził sobie w towarzystwie, zadziwiał oglądą. Co miał powiedzieć tej pannie? Ogarnięty sprzecznymi uczuciami nie mógł wydobyć z siebie głosu. Popatrzył na dokumenty w jej dłoni. Ten widok i wspomnienie pracy, nad którą oboje tak długo się mozolili, wreszcie rozwiązały mu język.

- Panno Perceval, widzę teraz, że wzięła pani z sobą do kumenty.

Zacisnęła usta. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem uraza.

-A co w tym dziwnego? - spytała ostro.

Dlaczego nie podbiegła do niego, dlaczego nie pokazała po sobie, jak bardzo się cieszy z jego widoku, ani żalu, że sprawiła mu tyle kłopotu i zgryzot? Rozsadzająca go złość w końcu zwyciężyła.

- Niby skąd, do diabła, miałem wiedzieć, gdzie one są? Że u pani, domyśliłem się, ale co dalej? Przecież pani przepadła jak kamień w wodę. Czy wie pani, ile cennego czasu straciliśmy przez tę zabawę w chowanego? Pani siedziała tutaj, a ja uganiałem się za nią po całej Anglii.

- Lordzie Dungarran...

- Czy ma pani pojęcie, jakie zamieszanie i ile niepokoju wywołała pani swoim milczeniem? - ciągnął, nie zważając na jej próby dojścia do głosu. - Proszę popatrzeć na swoją rodzinę! Jeszcze kilka minut temu pani matka była bliska całkowitego załamania. Dzięki Bogu, że ta zgryzota szybko minęła, ale czy pomyślała pani choć przez chwilę o uczuciach lady Martindale? Jeszcze nigdy nie widziałem mojej ciotki w takim stanie, nawet po śmierci wuja!

- Bardzo mi przykro z powodu lady Martindale, lordzie Dungarran. Naprawdę przykro. Proszę ją o tym zapewnić po swoim powrocie do Londynu.— Zachowując przez cały czas kamienną twarz, Hester dodała: - Zamiast tracić bezcenny czas na połajanki, powinien pan niezwłocznie ruszać w drogę. Odcyfrowałam dostatecznie dużą część dokumentu, by poznać jego tajemnicę. W niebezpieczeństwie znalazło się

życie lorda Wellingtona. Część hiszpańskich dowódców uknuła na niego spisek.

Ta wiadomość raptownie go otrzeźwiła.

- Gdzie? Kiedy?

- Dwudziestego następnego miesiąca... - Przyłożyła dłoń do czoła. - A może tego miesiąca? Straciłam rachubę dni.

- Dzisiaj jest trzeci, Hester - powiedział łagodnie Hugo.

- Trzeci lipca.

- Tak? Wobec tego dwudziestego tego miesiąca lub wkrótce potem. Hiszpanie mają się spotkać z Wellingtonem podczas rozmów na drodze między Ciudad Rodrigo i Salamancaą. W listach nie ma szczegółów.

- Nie może być, bo przecież szczegóły kampanii trudno przewidzieć. Na pewno znajdą go gdzieś między tymi dwoma miastami. Dlatego nasi ludzie muszą odnaleźć go wcześniej. Mamy mało czasu, ale powinniśmy zdążyć. Hester, wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale proszę, niech mi pani wybaczy...

- Powinien pan natychmiast odjechać, lordzie Dungarran. - Zdecydowanym ruchem położyła na stole teczkę. - Oto pański dokument. Proszę go wziąć, dla zabawy może pan w wolnej chwili dokończyć odcyfrowanie. Po dostarczeniu raportu władzom nie musi pan zadawać sobie trudu, żeby tu wrócić. Nie oczekuję od pana wiadomości i nie sędzę, żebyśny jeszcze się zobaczyli.

- Muszę wytłumaczyć...

- Niech pan nawet nie próbuje! Do widzenia. I szerokiej rogi... dla dobra Wellingtona.

Wyciągnął do niej rękę, ale zignorowała ją i przesławszy

przepraszające spojrzenie członkom rodziny, opuściła pokój. Dungarran wciąż wpatrywał się w drzwi, gdy sir James odezwał się z zafrasowaną miną.

- Nie próbuję nawet udawać, że rozumiem, co tu się dzieje, Dungarran. Czy traktuje pan poważnie to, co powiedziała moja córka?

- Och, tak. To jest sprawa najwyższej wagi, sir Jamesie.

- Czy wobec tego nie należy szybko działać? Każę służbie przygotować dla pana coś na drogę. Hugo, zastanów się, czy nie chcesz jechać z lordem Dungarranem. Jeśli Hester ma rację, to musimy mieć pewność, że wiadomość dotrze do Ministerstwa Wojny jak najszybciej.

- To prawda. Niezwłocznie ruszam - powiedział Dungarran. - Pojedziesz ze mną, Hugo?

- Naturalnie. Tylko pójdę po rzeczy. - Opuścił pokój. Dungarran zwrócił się do sir Jamesa:

- Nie ma czasu na wyjaśnienia, dlaczego przed chwilą tak się zachowałem... Po prostu jakbym nie był sobą. Czy zechciałby pan porozmawiać z córką... namówić ją, żeby dała mi szansę osobistego przeproszenia jej i wytłumaczenia, jak bardzo żałuję swojego zachowania?

- Zrobię co w mojej mocy. - Wyraz twarzy sir Jamesa nie dawał jednak wiele nadziei. Dungarran wziął ze stołu teczkę z dokumentem, obrócił się gwałtownie i wyszedł śladem Hugona.

Gdy mężczyźni odjechali, Hester chciała znowu odciąć się od świata i uciec na strych. Wiedziała jednak, że rodzice są na nią źli i głęboko urażeni tym, co zaszło. Nie mogli zrozumieć, dlaczego jej obecność w Abbot Quincey była tajemni-

cą. Należało im się od niej wyjaśnienie. Na szczęście zrobił to za nią Lowell, a ona tylko siedziała, trzymając matkę za rękę, słuchała i jeszcze raz przeżywała wydarzenia ostatnich pięciu dni.

Gdy drzwi domu na Half Moon Street otworzył nie kto inny jak Lowell, Hester była tak zaskoczona, że wybuchnęła płaczem.

- Ojej, dzięki Bogu, że jeszcze tutaj jesteś! - szlochała.  
- Myślałam, że wyjechałeś. Wpuść mnie... szybko!

Trzeba zapisać mu na plus, że nie zadawał pytań, lecz natychmiast wprowadził ją do saloniku. Tam Hester bez tchu padła na fotel. Zaraz jednak się zerwała, usłyszała bowiem hałas na ulicy.

- Drzwi! Lowell, drzwi! Czy są dobrze zamknięte? Po wiedz służbie, żeby nikomu nie otwierać. Idź, Lowell, idź!

- Nikogo oprócz mnie tu nie ma, Hes. Drzwi są zamknięte, zapewniam cię.

- Zarygluj je, Lowell! Proszę!

Gdy wrócił, przestraszył się widząc bladą, mokrą od łez twarz siostry i jej drżące ręce. Przyniósł więc brandy i kieliszki.

- Co się stało, Hester? Czy chodzi o Dungarrana? Co on takiego zrobił?

- Nie, nie. Chodzi o hrabiego de Landresa. On nie może mnie znaleźć!

- De Landres? A co on ma z tobą wspólnego, u diabła?

Hester wybąkała coś w odpowiedzi, ale doprawdy trudno ryło to zrozumieć.

- Moja droga, wypij trochę - powiedział głęboko zanie-



pokoiony Lowell, podsuwając jej kieliszek. - A potem opowiedz mi, dlaczego jesteś taka przerażona. Tylko powoli!

Hester upiła łyk brandy, głęboko odetchnęła i zaczęła relacjonować wydarzenia poranka. Zanim zdążyła się opanować, już zdradziła Lowellowi to, czego wiedzieć nie powinien. Opowiedziała mu nawet o tym, jak Dungarran szantażem zmusił ją do współpracy.

- Powinno się mnie zastrzelić, Hester! Żeby dać mu taką władzę nad tobą. Nie spodziewałbym się czegoś podobnego po Dungarranie. Nie sądziłbym, że może złamać dżentelmeńskie zasady.

- On... on nigdy nie spełniłby tej groźby, Lowell. Teraz już to wiem. On naprawdę jest dżentelmenem. Muszę ci wytłumaczyć, dlaczego tak mu zależało na mojej pomocy. - Zaczęła mówić o wielu dniach pracy nad odcyfrowaniem dokumentów, o radości i triumfie, jakie stały się ich udziałem, gdy znaleźli klucz do ostatniego z nich. W końcu wyjawiała bratu niemal wszystko, pominęła tylko pocałunki Dungarrana i ich zadziwiający efekt. To nie należało do sprawy. Resztę opowiedziała jednak dość szczegółowo, bo przecież jeśli Lowell miał jej pomóc, to musiał znać prawdę, również o prawdopodobnej treści ostatniego dokumentu. Te zwierzenia sprawiły jej wielką ulgę. Lowell był od wielu lat jej powiernikiem i sojusznikiem, ale tajna praca, którą wykonywała ostatnio dla Dungarrana, postawiła mur między bratem a siostrą. Teraz wreszcie zrobiła wyłom w tym murze. Gdy skończyła, Lowell odwrócił się do okna i spytał:

- Kiedy Dungarran ma wrócić?
- Najwcześniej za dwa dni.
- Hm. - Dopił brandy. - Nie chcę cię jeszcze bardziej

zmartwić, Hes, ale po drugiej stronie ulicy stoi jakiś człowiek. Od jakichś pięciu minut obserwuje mój dom. Nie! Nie zbliżaj się do okna. Mnie widział, ale ciebie nie może zobaczyć. Poczekaj. Idzie tutaj. Schowaj się na górze i zabierz swoje rzeczy!

Hester zatrzymała się na piętrze, za załamaniem schodów. Serce biło jej tak głośno, że bała się, czy nie usłyszy go nieproszony gość.

- Pan Perceval? Pan Lowell Perceval? - Angielski akcent mężczyzny był dobry, ale nie perfekcyjny.

- Słucham pana?

- Och, proszę mi wybaczyć, muszę się przedstawić. Nazywam się Razan. Charles Razan. Jestem przyjacielem hrabiego de Landresa. Czy mogę wejść?

Hester usłyszała kroki w sieni, przemieszczające się stronę salonu. Potem zabrzmiał głos Lowella:

- Czy mogę wiedzieć, co pana sprowadza?

- Hrabia de Landres powierzył mi wiadomość dla panny Parceval. Czy mogę się z nią zobaczyć?

Głos Lowella przybrał ton zdziwienia.

- Z moją siostrą? Co skłoniło pana do przypuszczenia, że ona tutaj mieszka?

- Wiem, że nie mieszka. Służący lady Martindale powiedział mi, że być może poszła pana odwiedzić.

- Służący lady Martindale był w błędzie. Panna Perceval nawet nie wiedziałaby, że może mnie tu zastać. Sądzi, że jestem poza Londynem. I byłbym rzeczywiście, gdyby nie nagła zmiana planów. I tak wkrótce wyjeżdżam, więc nawet nie mogę obiecać, że przekażę tę wiadomość siostrze, kiedy ją zobaczę. Przykro mi, ale w niczym nie mogę panu pomóc.

- Wobec tego bardzo przepraszam za najście. - Nastąpiła pauza. - Czy jest pan pewien, że jej tutaj nie ma?
- Tym razem głos Lowella zabrzmiał chłodno.
- Absolutnie pewien. Odprowadzę pana. Do widzenia. - Drzwi zostały otwarte, a potem zaryglowane. Lowell przyszedł do niej na piętro.
- Słyszałaś? Hester skinęła głową.
- Nie przekonałeś go.
- Wcale mnie to nie dziwi. Zobaczył dwa kieliszki po brandy. Na pewno wróci, może nawet z przyjaciółmi. Nie bardzo wiem, co robić.
- Wróćmy do Abbot Quincey. Tam dokument będzie bezpieczny. Lowell, jedźmy do domu! Nie mam pomysłu na żadną kryjówkę w Londynie, a do powrotu Dungarrana zostały jeszcze przynajmniej dwa dni.
- O wpół do ósmej odjeżdża z Wood Street dylizans. Bez trudu na niego zdążymy - powiedział w zadumie Lowell. - Co z lady Martindale?
- Wielkie nieba, nie pomyślałam o tym! Będzie się zamartwiać, kiedy wróci z Richmond. Czy jeśli napiszę liścik do niej, to znajdziesz posłańca na Grosvenor Street?
- Dopilnuję tego. Napisz, że jesteś bezpieczna, ale nie tłumacz, gdzie jesteś ani dokąd się wybierasz.
- Dlaczego nie?
- Na wypadek gdyby liścik wpadł w niepowołane ręce. Odprowadzę cię do zajazdu Cross Keys, tam poczekaś na dylizans, a ja pobiegnę najkrótszą drogą na Grosvenor Street. Jeśli lady Martindale będzie na miejscu, porozmawiam z nią, a jeśli nie, to zostawię liścik komuś ze służby. Przygotujmy

się do jak najszybszego wyjazdu, Hester. Mam nadzieję, że w zajeździe nic ci nie będzie grozić. De Landres i Razan nie powinni cię tam szukać, jak sądzisz? Na pewno nie będą szukać młodego mężczyzny. Czy stroje pana Gainesa wciąż są tutaj? Jeśli tak, to je przynieś, a ja się przebiorę. Chciałabym dostać sakwojaż, żeby schować dokument. Tylko się pośpiesz!

Lowell nie zastał lady Martindale, ale spodziewano się jej powrotu lada chwila. Chociaż w domu panowało wielkie zamieszanie, udało mu się znaleźć służącego, któremu mógł zostawić liścik wraz z kategoryczną instrukcją, by doręczyć go natychmiast po powrocie pani. Potem niezwłocznie się oddalił, niepokoił się bowiem, czy Hester jest bezpieczna w zajeździe. Niepotrzebnie, bo nikt nie rozpoznałby panny Perceval w młodym dandysie siedzącym ze skrzyżowanymi nogami i spokojnie czytającym gazetę w kącie. Lowell bardzo poweselał, gdy dowiedział się od tego młodzieńca, że pasażerowie dyliżansu nikogo nie interesują. Wyruszyli o czasie, a ponieważ ani Hester, ani Lowell nie mieli doświadczeń w podróżowaniu tym środkiem lokomocji, przez całą noc cierpieli męki w trzęsącym się pudle. W Northampton oboje wysiedli zeszywniali, poobijani i głodni. Hester wciąż ścisnęła w rękach swój cenny sakwojaż. Mimo zmęczenia nie zatrzymali się jednak na odpoczynek. Lowell niezwłocznie wynajął dwa konie i wyruszyli do Abbot Quincey.

- Pomyślałam, Lowell - odezwała się Hester, gdy jechali już polną drogą - że lepiej byłoby, gdyby nikt nie wiedział o moim przyjeździe,

- Dlaczego?

- Mama nigdy nie pozwoliłaby mi pracować tyle, ile muszę, jeśli chcę na czas odcyfrować dokument, sam dobrze to wiesz. A poza tym jeśli de Landres albo ktoś z jego ludzi przyjdzie do Perceval Hall, z pewnością szybko wyciągnie od mamy prawdę.

Lowell skinął głową.

- Gdzie się ukryjesz i gdzie będziesz spała?

- Na strychu. Tam musi być jakieś stare łóżko, wystarczy je przenieść. Większy kłopot może być z jedzeniem...

- Pewnie mógłbym od czasu do czasu coś ci podrzucić, ale moje zbyt częste wycieczki na strych na pewno w końcu wzbudzą czyjeś zainteresowanie. Czy nie będziesz potrzebowała również ubrań i kogoś do pomocy?

Hester zastanowiła się chwilę.

- Może poprosimy o pomoc Maggie. Ona chodzi po całym domu i nikt nigdy nie zwraca na nią uwagi. Mogłaby przynieść mi coś do ubrania się, no i coś do zjedzenia pewnie też. - Hester była śmiertelnie zmęczona, zdołała jednak zmusić się do czułego uśmiechu. - Przypomnij sobie, jak się nami zajmowała, gdy byliśmy dziećmi. Na pewno zrobi to dla nas, zwłaszcza jeśli ty ją o to poprosisz, Lowell. Zawsze byłeś jej ulubieńcem. Nigdy niczego nie umiała ci odmówić.

Postanowili więc, że Lowell pomoże Hester niepostrzeżenie dostać się na strych nieużywanymi schodami na tyłach domu, a potem pójdzie po Maggie. Dalej pozostawała im tylko improwizacja. Cokolwiek miało się stać, Hester była zdecydowana pracować dzień i noc, aż w końcu pozna tajemnicę ostatniego dokumentu.

- To jest dla mnie prawdziwe wyzwanie - powiedziała, gdy Lowell poprosił o wytłumaczenie jej decyzji. - Dla mnie

osobiście. Nie jestem zbyt dumna z oszukiwania mamy i papy, poza tym raczej wstydę się komedii, którą odgrywaliśmy z Dungarranem w Londynie. Skoro zabrałam ten dokument, żeby go ocalić, to jeśli uda mi się go odcyfrować, przynajmniej będę miała przeświadczenie, że nie robiłam tego wszystkiego na próżno.

- Myślałam, że może robisz to dla Dungarrana?

- Co to, to nie! - Lowell spojrzął na nią znacząco, Hester odpowiedziała mu grymasem ust i mówiła dalej: - To znaczy tylko w pewnym sensie tak. Chcę mu pokazać. Chcę dowiedzieć, że jestem kimś, z kim należy się liczyć, a nie tylko.. - Zerknęła na Lowella. - Wiesz równie dobrze jak ja, że Dungarran jest... jest... - Spróbowała jeszcze raz. - On lubi coś, co nazywa przyjacielskim flirtem, a ja chcę, żeby traktował mnie poważnie.

- Jesteś w nim zakochana!

- Co za banialuki! Miałam na myśli poważne traktowanie mojej pracy! - Brat przyjrzał jej się badawczo. Wydawało mu się, że protest siostry był nieco zbyt głośny, ale postanowił nie naciskać. Hester i bez tego miała dość zmartwień. Tymczasem zbliżali się już do Perceval Hall

Wprowadzili konie do stajni, zanim ktokolwiek w domu się zbudził. Stanąwszy na ziemi, Hester omal nie zasnęła na stojąco, ale Lowell w trudnych sytuacjach sprawdzał się jak nikt inny. Wkrótce więc siedziała w swoim ulubionym fotelu na strychu, a on przestawiał meble.

- Trzymaj się, Hes! Nie poddawaj się teraz! Jeszcze trochę i będziesz tu zadowolona. - Z satysfakcją rozejrzał się po pomieszczeniu. - O! Już jest gdzie postawić łóżko, a Maggie z pewnością pomoże mi jakieś znaleźć. Zaraz po

nią pójde, to nie potrwa długo. - Zawrócił i mocno uściskał siostrę. - Nie rób takiej ponurej miny, Hes. Wystarczy ci kilka godzin snu i będziesz jak nowa.

Wkrótce przyprowadził piastunkę. Maggie trochę utyskiwała, ale miała zbyt miękkie serce, by czegokolwiek odmówić swemu ulubieńcowi. Przysięgłszy, że dochowa tajemnicy, przyniosła pościel, a tymczasem Lowell przytaszczył łóżko z sąsiedniego pomieszczenia. Hester prawie nie słyszała zrzędzenia piastunki, prawie nie czuła, jak krzepkie, spracowane dłonie zdejmują z niej garderobę pana Woodforda Gainesa i przebierają ją w bawełniany szlafrok. Ani się obejrzała, a leżała w świeżutkiej, pachnącej lawendą pościeli. Jej ostatnie spojrzenie przed zaśnięciem padło na bezcenny sakwożaz z dokumentem, stojący obok łóżka.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przespała kilka godzin. Ocknęła się, gdy Maggie stawiała przy łóżku czekoladę i bułeczki. Potem piastunka znikła. Hester była tak głodna, że zanim Maggie wróciła z dzbankiem i miską, po jedzeniu nie zostało ani śladu.

- Jak tylko będę mogła, znajdę panience coś do włożenia - obiecała piastunka, mierząc wzrokiem pełnym dezaprobaty garderobę pana Woodforda Gainesa, będącą teraz w dość żalonym stanie. - W tym nie może panienka chodzić, bo nie pasuje.

- To nie ma znaczenia, co tu na siebie wkładam, Maggie. Nikt mnie nie ogląda oprócz ciebie i panicza Lowella. Muszę jak najszybciej zająć się tymi papierami.

Maggie fuknęła.

- Przyniosę panience rzeczy, które mama panienki kazała zanieść do wsi. Coś na pewno będzie pasowało. - Kilka minut później wróciła ze stertą bielizny i brązową bawełnianą suknią. Hester, wciąż otulona szlafrokiem, rozkładała dokumenty na biurku i przygotowywała pióra. Kilka minut później z zapalem pracowała, niedbałe związawszy włosy z tyłu. Brązowa suknia natychmiast przeszła atramentowy chrzest.

Przed południem odwiedził ją Lowell. Roześmiał się, widząc jej zaangażowanie, lecz jednocześnie bardzo go to porzepiło na duchu.

- Widzę, że nie muszę się o ciebie martwić.



- Co powiedziała rodzina o twoim niespodziewanym powrocie?

- Wydali powitalny okrzyk i zapytali, co tu robię. Wyjaśniłem, że wybierałem się do Devonu, ale w ostatniej chwili plan spał na panewce. Czyli nie skłamałem. Aha, zapomniałem ci wczoraj o tym powiedzieć, ojciec chrzestny Gainesa poważnie zachorował. To dlatego zastałaś mnie w Londynie. A tutaj rodzina jest tak zaaferowana wszystkim, co ma związek z opactwem, że prawie nie zwrócili na mnie uwagi. Co za bałagan. Hester! Na szczęście ojciec jakoś daje sobie radę, chociaż spokoju w okolicy nie będzie, dopóki nie poznamy nowego właściciela. Co u ciebie? Jeszcze czegoś potrzebujesz?

- Więcej piór. Bardzo szybko się zużywają, a ja nie mam czasu ich ostrzyć.

- Daj mi je. Jestem w tym specjalistą.

Przez następne dni Hester, wspierana przez Lowella i Maggie, skupiła całą energię na odcyfrowaniu tajnego dokumentu. Z długich, kwiecistych zdań języka hiszpańskich dyplomatów, przeplatanych zwięzłymi francuskimi komentarzami, wyłaniał się powoli obraz grupki hiszpańskich spiskowców. Nie mieli powodu, by kochać Francuzów, wszak Napoleon najechał ich kraj, zajął Madryt i osadził na tronie swojego brata Józefa. Spiskujący hiszpańscy grandowie utrzymywali tajną korespondencję z francuskimi agentami. Listy wyrażały ich silną niechęć do panowania Brytyjczyków na Półwyspie Iberyjskim, a zwłaszcza do aroganckiego sposobu podejmowania strategicznych decyzji z pominięciem najbardziej szlachetnych, najwybitniejszych i najbardziej utalentowanych hiszpańskich generałów. Ich niezadowolenie było zręcznie podsycane przez Francuzów, doszło więc do

sytuacji, w której jeden czy dwóch Hiszpanów było gotowych przystąpić do działania. Wspominano o zamachu. Ale na kogo? Hiszpanie zachowywali ostrożność i nie wymieniali nazwisk. Hester mozolnie posuwała się naprzód, prawie nie śpiąc i nie jedząc. Uratowała dokument przed zniszczeniem. Przywiezienie go do Abbot Quincey nałożyło na nią wielką odpowiedzialność. Przecież czyjeś życie, najprawdopodobniej samego lorda Wellingtona, było w niebezpieczeństwie. Nie wolno jej było spocząć, póki wszystkiego się nie dowie.

Rozwiązała zagadkę, gdy już zaczynały ją opuszczać siły. Akurat skończyła pisać streszczenie wszystkiego, czego się dowiedziała, gdy na strych przybiegł Lowell z wiadomością, że w sieni jest Dungarran i pyta o sir Jamesa.

Pochłonięta przeżywaniem na nowo wszystkich wydarzeń, Hester była prawie nieświadoma głosu Lowella, pytań zadawanych przez rodziców i jego odpowiedzi. Gdy opowieść dobiegła końca, wstała i zwróciła się do lady Perceval:

- Mamo... przepraszam. Bardzo przepraszam! Nie myślałam o niczym oprócz tego dokumentu. Dopiero kiedy zobaczyłam twoją twarz... i... i kiedy Dungarran powiedział... Wybacz mi... - Głos jej się załamał.

Lady Perceval czule objęła córkę.

- Naturalnie, że ci wybaczam - powiedziała. - Papa i ja jesteśmy z ciebie dumni, Hester. Teraz musisz położyć się do łóżka. Potrzebujesz odpoczynku. O wszystkim porozmawiamy później, kiedy odzyskasz siły. Chodź!

Sir James pocałował córkę, gdy szła do drzwi.

- - Myślę, że i ja powinienem ci wybaczyć, chociaż wciąż

uwazam, że mogłaś nam wszystko powiedzieć. Dungarran był bardzo surowy. Wszystko zależy teraz od niego i Hugona. Ciekaw jestem, czy im się uda.

Po opowiedzeniu całej historii Hester nie była w stanie dłużej bronić się przed odpoczynkiem. Wyczerpana zapadła w głęboki sen, trwający przez dwie doby z krótkimi przerwami na łyk wody lub kilka łyżek zupy, którą podsuwały jej na przemian matka lub służąca. Ani we śnie, ani na jawie Hester nie myślała o niczym, co znajdowałoby się poza czterema ścianami sypialni. Londyn, lady Martindale, dokumenty do odcyfrowania, lord Wellington i nawet Robert Dungarran... wszystko to mogłoby równie dobrze nie istnieć. Tyle że jej wytchnienie nie trwało długo. Po dwóch dniach wróciła do swoich zajęć, w pełni świadoma i bardzo z tego powodu nieszczęśliwa

Wciąż jeszcze była wczesna godzina, gdy Hugo z Dungarranem wyruszyli w drogę. Gnali przed siebie tak szybko, jak tylko pozwalały im na to pocztowe konie. Do Londynu dotarli przed wieczorem. Dungarran poświęcił kilka minut na powiadomienie ciotki, że Hester się znalazła, a potem pospieszył do Ministerstwa Wojny. Miał szczęście, zastał tam bowiem jednego z najzdolniejszych adiutantów lorda Bathursta. Szybko mógł więc wyjaśnić sytuację i spotkał się ze zrozumieniem. Błyskawicznie wyprawiono do Lizbony dwóch doskonale wyćwiczonych ludzi z wiadomością, a czterech innych wezwano i udzielono im instruktażu. Dwóch z nich otrzymało rozkaz popłynięcia inną drogą, do hiszpańskiego miasta La Corunna, i przedostania się przez północną Hiszpanię z pomocą partyzantów. Ostatni dwaj mieli potajemnie dostać się do Calais i podróżować jeszcze

bardziej ryzykownym szlakiem lądowym, uciekając się do siebie tylko znanych sposobów, by przemierzyć terytorium wrogiej Francji. Przynajmniej jeden z kurierów powinien na czas dotrzeć, do Wellingtona.

Potem Robert Dungarran zaprowadził przyjaciela do domu lady Martindale. Przy kolacji gospodyni długo rozmawiała z Hugonem. Robert prawie przez cały czas milczał.

- Wcale się nie dziwię twojemu zmęczeniu i brakowi humoru, Robercie - powiedziała lady Martindale. - Jesteś bez przerwy w podróży od Bóg wie ilu dni. Zasłużyłeś na uczciwy odpoczynek.

- Dziękuję, chyba skorzystam z tego pomysłu - odpowiedział.

Hugo wymienił spojrzenia z lady Martindale.

- Może wrócisz ze mną do Northampton - zaproponował. - Lubię twoje towarzystwo, a sprawy majątku są już trochę uporządkowane. - Uśmiechnął się. - Osiemnastego mógłbyś wziąć udział w naszym jarmarku. Spodobałoby ci się!

Przyjaciel spojrzał na niego kwaśno.

- Nie wiem, dlaczego zawsze myślisz o mnie jak o mieszczuchu, Hugo. Ja wcale nie lubię miasta. Czy już zapomniałeś o posiadłościach Dungarranów w hrabstwie Hertford? I o domu w Cotswolds? Nie wspomnę już o majątkach irlandzkich i domku myśliwskim w hrabstwie Leicester. Jestem obeznany z życiem na wsi, możesz mi wierzyć.

- Wobec tego widzę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby przyjechać do nas na jarmark! - Hugo zwrócił się do pani domu: - A czy pani, lady Martindale, miałaby ochotę pobyc na wsi? Londyńskie towarzystwo powoli się rozjeź-

dza. Pani była taka miła dla Hester. Moi rodzice powitają panią z największą przyjemnością.

- Nie sędzę, Hugonie! Niech pan pomyśli. Mieliby witać z otwartymi rękami osobę, która zaniedbała opiekę nad ich córką i na cztery dni straciła ją z oczu?

- Okoliczności były... dosyć niezwykle, no, i Hester nie jest bez winy. Jestem przekonany, że rodzice zapomnieli już o tym, co przykre. Uważam, że powinna pani przyjechać razem z Robertem.

- Twoja siostra na pewno chętnie spotka się z lady Martindale. Za to mnie z pewnością nie będzie chciała widzieć.

- Dungarran wstał od stołu i podszedł do kominka. - Dziś rano zachowałem się wobec niej po grubiańsku, wręcz niewybaczalnie.

- Ty, Robercie? Po grubiańsku? I w dodatku niewybaczalnie? Nie. uwierzę!

- Poniosła mnie złość, ciociu. Hugo był przy tym, może ci opowiedzieć.

Lady Martindale wydawała się zaskoczona.

- Czy tak, Hugonie?

- Tak, Robert rzeczywiście potraktował Hester bardzo niesprawiedliwie. Pytałem go o to podczas podróży do Londynu, ale nie chciał mi nic wytłumaczyć. Nigdy go takiego nie widziałem. W gruncie rzeczy... - Hugo się zawahał. - W gruncie rzeczy to właściwie nie był Robert. Wydaje mi się, że on...

Lady Martindale pochyliła się do przodu.

- Tak, słucham.

- Wydaje mi się, że on jest...

- Zakochany?

- To śmieszne, prawda?
- Och, bardzo - powiedział Robert Dungarran z goryczą.
- No, dalej, śmieście się ze mnie oboje! Mam trzydzieści jeden lat i pierwszy raz się zakochałem. Mój świat przewrócił się do góry nogami, straciłem rozsądek i szacunek dla samego siebie. A dzisiaj rano straciłem również panowanie nad sobą. Twoja siostra, Hugonie, nigdy nie myślała dobrze o małżeństwie, a i za mną nie przepadała. Teraz jest jeszcze gorzej, już nic jej nie przekona ani do mnie, ani do małżeństwa. Ale to śmieszne!
- Robercie! Najdroższy! Nigdy nie myślałam, że dożyję tego dnia! Och, jak bardzo się cieszę.
- Cieszysz się, ciociu? Czyś ty oszalała, moja droga? Nie słyszałaś? Hester Perceval nie będzie chciała nawet przyjąć mojej wizyty. Na pewno mnie nie pokocha.
- Może jestem w błędzie, ale moim zdaniem ona już cię kocha z całego serca.
- Robert ma rację, lady Martindale. - Hugo przybrał bardzo zakłopotaną minę. - Hester zawsze się zarzekała, że nie wyjdzie za męża. Może nawet kochać Roberta, ale jeśli się zatnie w oślim uporze, to nic nie zmieni jej postanowienia.
- Wszyscy tutaj dobrze o tym wiemy - dodał Robert Dungarran.
- Wstyd mi za ciebie! - powiedziała lady Martindale. - Jeśli wytworny dżentelmen z licznymi zaletami nie potrafi przekonać do małżeństwa młodej damy, która jest w nim zakochana, to ja... to ja zjem mój najlepszy kapelusz! Pamiętaj, rze mówię, że to będzie łatwe, ale trochę pokory tylko wyjdzie ci na dobre. Zawsze miałaś zbyt wielkie powodzenie a kobiet.

- Tak mi mówiłaś, ciociu. Jestem zadowolony, że przy najmniej jedno z nas może być szczęśliwe.

Lady Martindale uśmiechnęła się do Hugona.

- Hugonie, nie sądzę, żebym w tych okolicznościach postąpiła rozsądnie, licząc na gościnność pańskich rodziców. Zdaje się, że kuzyni mojego niedawno zmarłego męża mieszkają całkiem niedaleko, więc możemy dostać od nich za prośbą. Bardzo się cieszę na myśl o ponownym zobaczeniu Hester i pańskich rodziców, no, i z przyjemnością wziąłbym udział w jarmarku. A Robert niech robi, co chce.

Lady Martindale nie traciła czasu. Udało jej się nawiązać kontakt z kuzynami tuż przed ich wyjazdem z Londynu, ci zaś z entuzjazmem zaprosili ją do siebie. Wkrótce potem lady Martindale i jej siostrzeniec zamieszkali w Courtney Hall, zaledwie pięć mil od Abbot Quincey.

Hugo wyjechał do Northampton jeszcze przed nimi, ponieważ bardzo mu było spieszno zawiadomić siostrę, że życiu Wellingtona już nic nie zagraża. Jednak tylko ta jedna jego nowina uradowała Hester. To, że lady Martindale i lord Dungarran zamieszkali w sąsiedztwie i że Dungarran zamierza wkrótce złożyć wizytę w Perceval Hall, skłoniło ją do natychmiastowej ucieczki na strych, gdzie jak zranione zwierzę szukała schronienia. Dawny azyl tym razem nie okazał się krzepiącym miejscem. Godzinami siedziała skulona w jednym z foteli i usiłowała zaprząć do pracy rozum, by wykorzystując bystrość, którą tak się chlubiła, jakoś ulżyć zbolełemu sercu. Przecież słusznie dała Dungarranowi odprawę. Dlaczego jeszcze traci czas na rozmyślania o nim? To zwykły niewdzięcznik, cyniczny oportunist, który posługa-

je się ludźmi dla osiągnięcia własnych celów i całkowicie ignoruje fakt, że są oni żyjącymi i odczuwającymi istotami. Ona specjalnie dla niego uratowała dokument, przeżyła prawdziwą trwogę, zanim znalazła Lowella, potem przez całą noc jechała rozpadającym się dyliżansem do Abbot Quincey, oszukała rodzinę, nie dojadła i nie dosypiała, byle tylko dokończyć odcyfrowanie tajnego raportu... I jakie były jego pierwsze słowa? Wcale nie takie, że cieszy się z jej widoku, nie takie, że zadziwiła go tym, czego dla niego dokonała. Ona wcale się nie liczyła. Jego interesowały wyłącznie papiery. "Panno Perceval, widzę, że wzięła pani z sobą dokumenty". Jest człowiekiem bez serca, a ona nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego. Czuła się zdradzona i opuszczona. Zenon też będzie musiał odejść, bo nadszedł kres tej przyjaźni. I co się z nią teraz stanie? Czym wypełni dni?

- Hester! Hester! - Głos należał do Lowella. Zmusiła się do wstania. Brat wbiegł jak szalony na strych. - Przyjechał Dungarran i mama chce, żebyś zeszła!

- Proszę, powiedz mamie, że niedługo zejdę. Najpierw niech Dungarran odjedzie.

- Nie mogę tego zrobić - odparł wstrząśnięty Lowell. - Mama bardzo nalegała. Zdaje mi się, że Dungarran przyjechał z wizytą do papy. Lepiej zejdź, Hes.

Hester posłusznie podążyła za bratem. Matka czatowała na nią po drodze, chwyciła ją za ramię i wciągnęła do swojej sypialni.

- Moja kochana, mądra córeczka. Co za podbój! Musisz się przebrać, Hester! Twoja służąca przygotowała dla ciebie suknię i czeka, żeby ułożyć ci włosy. - Lady Perceval przechnęła ją do drugiej sypialni, a pokojówka natychmiast zaczęła się krzątać.



- Mamo, po co to zamieszanie? Nie zamierzam nikogo przyjmować. Nikogo.

- Przyjmij go, Hester! Nalegam. I twój papa również. Hester zbladła.

- Rozumiem, że mam przyjąć lorda Dungarrana. Mamo, jak możesz być taka okrutna?

- Okrutna? Okrutna? - Lady Perceval pałała oburzeniem.

- Pozwól mi powiedzieć, Hester Perceval, że niewiele młodych dam ma okazję poślubić członka jednej z najbogatszych rodzin w Anglii.

- Poślubić!? Czy chcesz powiedzieć, że ten człowiek miał czelność przyjechać tutaj z oświadczeniami?

- Co ty mówisz? Czelność? Doprawdy, Hester, czasem zastanawiam się, czy od tej nauki nie pomieszało ei się w głowie. Robert Dungarran pochodzi ze starej i szanowanej rodziny, jest bogaty, uroczy i do wzięcia. Doskonała partia, a w dodatku bardzo wybredny i niedostępny człowiek. Takie oświadczenia wyjątkowo ci schlebiają. Nie chcę już słyszeć od ciebie więcej nedorzeczności. Przyjmiesz Dungarrana i wysłuchasz, co ma ci do powiedzenia.

Lady Perceval była nieustępliwa i Hester zrezygnowana przygotowała się na spotkanie z człowiekiem, którego postanowiła unikać. Jeśli matka miała rację, czekało ją wysłuchanie małżeńskiej propozycji, którą była zdecydowana odrzucić. Przyjęła gościa w saloniku.

- Dzień dobry, lordzie Dungarran - powiedziała chłodno i dygnęła.

- Dzień dobry, panno Perceval. Mam pozwolenie pani ojca, aby... - Urwał, a potem nagle spytał: - Czy zechce pani pójść ze mną na spacer? Jest ładny dzień, a ten pokój

przypomina mi o scenie, którą wolałbym wyrzucić z pamięci.

Hester ani drgnęła.

- Dlaczego pan tak mówi? To był pański wielki sukces... sekret francuskich dokumentów odcyfrowany w porę, by skutecznie przeciwdziałać nieszczęściu. W dodatku odszyfrowany przez kobietę, a więc przez kogoś, kto w zasadzie nie oczekuje uznania, szacunku ani podziwu za dokończenie pracy, do której kompetentnego wykonania niezbędny jest wysiłek umysłu. Zdumiewa mnie, że w ogóle do tego stopnia mi zaufano.

- Pani mówi niedorzeczności i sama o tym wie! Proszę o dziesięć minut sam na sam. Wystarczy mała przechadzka po ogrodzie i pokażę pani, jak wielkim szacunkiem ją darzę, jak wysoko cenię sobie pani wspaniałe dary. I jak bardzo panią kocham i mam nadzieję, że pani mnie poślubi.

- Niezwykle pochlebnie pan to ujął. Już za późno. Nie potrzebuję dziesięciu minut gdziekolwiek, żeby przypomnieć panu, lordzie Dungarran, że nigdy nie miałam najmniejszego zamiaru poślubić kogokolwiek. Po zawarciu przez nas bliższej znajomości mogę pana zapewnić, że jeśli kiedykolwiek zmienię zdanie, to na pewno nie z pana powodu! - Hester słyszała, że jej głos niebezpiecznie się podnosi, więc urwała. To nie było zachowanie zalecane przez książki o dobrym wychowaniu panien w sytuacji, gdy kawaler występuje z oświadczeniami. Zaczepnęła tchu i powiedziała tyleż słodko, co fałszywie: - Przykro mi, jeśli sprawiam tym panu ból, ale...

Robert Dungarran pokrzepiony po drodze krótką, nieoficjalną wymianą zdań z Lowellem, powiedział z kwaśnym uśmiechem:

- Wątpię, czy pani jest przykro! Szczerze w to wątpię. Jeśli szuka pani satysfakcji, to owszem, przyznam, że sprawia mi pani ból. Odmawiam wyjazdu, choć bez wątpienia powinienem to zrobić z męznym uśmiechem i zapewnieniami o nieustającym, choć beznadziejnym uczuciu. Jestem przekonany, że możemy razem znaleźć szczęście mimo pani uporczywego trwania...

- Oto męska arogancja! Nasłuchałam się już dość! Najwyższy czas, żeby pan sobie poszedł!

- Pójdę... na razie. Jest dla mnie oczywiste, że dzisiaj nie zechce mnie pani wysłuchać. Ale nie poddaję się, Hester. To jest dla mnie zbyt ważne. - Podeszedł do niej i ująwszy ją za ramiona, spojrzał jej w oczy. - Czy ma pani pojęcie, jak rzadko zdarza się taka harmonia umysłów i ciał, jaka panuje między nami? Nie, niech się pani nie sprzeciwia! Harmonia, Hester! Proszę pomyśleć o tych godzinach, podczas których razem pracowaliśmy. Czy może pani zaprzeczyć, że instynktownie się rozumieliśmy? A co do ciał... to mogę pani przypomnieć o najbardziej rozkosznej ze wszystkich harmonii... - Pochylił głowę i chociaż Hester chciała się wyrwać, nie pozwolił jej na to. Uwięził ją w objęciach i delikatnie pocałował. Dla Hester nie miało znaczenia, czy pocałunek jest delikatny, czy namiętny. Jej zdradzieckie ciało poddało się natychmiast, gdy tylko spotkały się ich wargi.

- Nie! - krzyknęła i wyrwała mu się z objęć. - Nie! Nie pozwolę się skłonić do małżeństwa takimi uwodzicielskimi sztuczkami! Jak pan to nazywa? Radością przyjacielskiego flirtu? W każdym razie nie zostanę pańską żoną! Nie będę rzeczą ani niewolnicą żadnego mężczyzny. Może pan tu przychodzić tak często, jak się panu podoba, lordzie Dungar-

ran, bo i tak pana nie przyjmę! Bez względu na to, co powiedzą moi rodzice.

- Rzeczą? Niewolnicą? - powtórzył z surową miną. - Takimi słowami poniża pani i siebie, i mnie. To nie jest przyjacielski flirt, Hester! Chcę, żeby została pani moją towarzyszką życia, moją partnerką, chcę, żebyśmy mieli wspólny dom, dzieci... i byli sobie wierni aż do śmierci. Nie pozwolę, żeby pani to odrzuciła. Nie bez walki. Ostrzegłem panią! - Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Hester podbiegła do okna i patrzyła, jak odchodzi w stronę stajni. Zawsze wydawał jej się wysoki, ale teraz sprawiał wrażenie wyjątkowo mocno zbudowanego i silnego. Łatwiej było uwierzyć w to, że jest równie zręcznym atletą jak Hugo. Odwróciła się. Tego ranka odkryła zupełnie nowego Roberta Dungarrana. Elegant z londyńskich salonów, z pozoru znudzony, cedzący słowa i leniwy w ruchach przemienił się w niepokojącego mężczyznę. To jego oblicze znało prawdopodobnie niewiele. Przemówił do niej poważnie, niemal surowo, i szczerze. Czy tak wyglądał prawdziwy Robert Dungarran? Poczul się urażony, gdy lekceważąco wyraziła się o byciu jego żoną. Dlaczego? Czyżby uważał, że mąż i żona powinni okazywać sobie wzajemnie szacunek i wsparcie? Jeśli tak, to jej obraz małżeństwa, naznaczony uprzedzeniami, był zupełnie inny. Ciekawe, który z tych dwóch bardziej odpowiada rzeczywistości.

Hester postanowiła rozważyć ten problem w samotności, ukryła się więc na swoim ulubionym strychu. Pomyślała o małżeństwie rodziców. Jej matka nie aspirowała do bycia błyskotliwą, lecz mimo to ojciec odnosił się do niej z szacunkiem i miłością, a ostatnie wydarzenia dowiodły, że w trudnych chwilach oboje wzajemnie dodają sobie otuchy.

W jej pokoleniu szczęśliwego i pełnego radości małżeństwa doświadczyła Beatrice Roade, a w dodatku Harry wprost genialnie radził sobie z trudnym charakterem jej ojca. Inne pary przychodzące Hester na myśl nie były tak idealnie dobrane, ale też wydawały się całkiem zadowolone. Czyżby na nią zbyt wielki wpływ wywarła edukacja u pani Guarding? Czy to, co zaszło w Londynie, pozostawiło jej uprzedzenia na całe życie? A jeśli odcięła się z tego powodu od czegoś, co może być... piękne i wspaniałe?

Z rozsądku odmawiała zejścia na dół, gdy zjawiał się Dungarran. Wiedziała, że ma oręż, którym potrafi ją przekonać, a posłuży się nim bez skrupułów. Ona tymczasem chciała przemyśleć wszystko do końca samodzielnie. Za każdą bytnością Dungarran zostawiał jej liścik u Lowella. Liściki były szyfrowane, na szczęście, bo niektóre z nich z pewnością nie nadawały się do pokazania matce. Ich dowcipny ton przypominał jej Zenona, a chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, oddziaływały na nią z równie wielką siłą jak obecność Dungarrana. Aż pewnego razu dostała wiadomość, po której wpadła w furję.

Liścik znalazła, jak zwykle, na swoim biurku, i jak zwykle zaczęła go odcyfrowywać. Ale jeszcze zanim doszła do potowy, policzki miała purpurowe ze wstydu. Był to jeden z bardziej gorszących fragmentów *Nikczemnego markiza*, do którego dodano wiadomość brzmiącą: „Tylko troje ludzi na świecie zna nazwisko autora, chociaż wielu chciałoby je poznać. Może im powiemy? A może wołałaby pani najpierw przedyskutować tę kwestię? O drugiej po południu przy wielkim cedrze”. Podpisu brakowało, ale nie był potrzebny.

Dziesięć po drugiej wybiegła z domu gotowa do bitwy.

- Wcześniej pani przyszła. To dobrze. -Dungarran obda-

rzył ją tym uśmiechem ze swojego repertuaru, który mógłby przywabić nieostrożnego ptaszka.

Stała jak wryta. Ten uśmiech dziwnie ją obezwładniał. Wiedziała, że musi zwiększyć czujność.

- Napisał pan, że o drugiej!

- Spodziewałem się, że każe mi pani czekać przynajmniej pół godziny. Pójdziemy na spacer? - Gdy Hester zawahała się, dodał: - To jest całkowicie stosowna propozycja. Pani matka wie, że jesteśmy razem w ogrodzie. Ufa mi.

- Ona nie wie wszystkiego - odparła z goryczą Hester. - Uważa pana za dżentelmena, a nie za szantażystę.

Ruszyli w stronę mostka nad stawem.

- Musiałem coś zrobić, moja kochana. Inaczej nigdy nie dałabyś mi szansy wytłumaczenia się.

- Proszę tak do mnie nie mówić! Nie jestem kochana.

- Nie zgadzam się z tym. Cokolwiek pani twierdzi, jest pani i będzie moją kochaną. Na zawsze. Proszę w tej sprawie nie domagać się wyjaśnień, Hester, bo nie umiem tego wytłumaczyć. Ach, właśnie, przypomniało mi się. - Wyjął z kieszeni surduta paczuszkę. - Muszę to pani dać.

Odwinęła papier i spojrzała na niego zdziwiona.

- Mój fartuch. Mój niebieski fartuch.

- Po pani zniknięciu znalazłem go na podłodze w pokoju. Od tej chwili przestałem racjonalnie myśleć. - Zabawnie się do niej uśmiechnął. - Niedorzeczne, prawda? Robert Dunggarran, adwokat logiki, znany pod imieniem Zenon, matematyk i wyznawca mocy rozumu traci głowę z powodu panny z kleksem na twarzy, ubranej w niebieski fartuch! Bo właśnie to się stało, Hester, chociaż zorientowałem się w tym dużo później. Kiedy nagle odkryłem prawdę, zupełnie nie wie-

działem, co z nią zrobić. Pani akurat stała na progu, otoczona przez rodzinę, a ja nie wiedziałem, czy chcę ją całować, bić czy porwać w ramiona tam, na miejscu. Piękny wybór dla Roberta Dungarrana, zwłaszcza że żadna z tych możliwości nie była realna. Oparłem się więc na tym, co nas łączyło, czyli na szyfrowanych dokumentach. Wiedziałem, że nie to należy powiedzieć, ale nic innego nie przychodziło mi do głowy. Dosłownie mnie sparaliżowało.

- Pan mnie głęboko uraził. Gdy Lowell powiedział mi o pańskim przyjeździe, ugięły się pode mną kolana, ale chciałam pana zobaczyć. A potem... potem...

- Doszła pani do wniosku, że przyjechałem wyłącznie po dokument. Hester, przysięgam, że gdy tylko panią zobaczyłem, i w głowie, i w sercu miałem tylko panią. Dokument był po prostu konkretnym tematem do rozmowy.

- Był pan zły.

- Byłem wściekły. Proszę spróbować mnie zrozumieć, Hester. Nie pamiętam, kiedy ostatnio straciłem panowanie nad swoimi uczuciami. Moja ciotka powie pani, że zawsze byłem przesadnie chłodny, nigdy w nic się dostatecznie nie angażowałem. Moją pasją była matematyka, a wzory i równania raczej nie budzą gwałtownych uczuć. Nie pozwalałem sobie na irracjonalne związki, nawet nimi pogardzałem. Tymczasem pani zdobyła moje serce, zanim się zorientowałem.

Hester machinalnie miała trzymany fartuch. Dungarran delikatnie wyjął jej go z rąk.

- Potrzymam to, Hester. Nie chcę, żeby się podarło.

- Usłyszałam, że pański świat przewrócił się do góry nogami - powiedziała płaczliwie. - Ale mój też! Odkąd skończyłam siedemnaście lat, doskonale wiedziałam, jak chcę po-

kierować moją przyszłością. Na małżeństwo nie było tam miejsca. A teraz... teraz... Teraz jest pan z tymi uśmiechami, ze wspaniałym dowcipem, z pańskim wyglądem i... i w ogóle ze wszystkim. -I z pocałunkami?

- Tak, do diabła! Z pańskimi pocałunkami! Już nie wiem, czego właściwie chcę... - Łzy popłynęły jej po policzkach.  
- Skąd mam wiedzieć, jak będzie wyglądać małżeństwo z panem? Skąd mam wiedzieć, czy będziemy szczęśliwi?

Ujął ją pod brodę i z powagą spojrzął jej w oczy.

- Nie wiadomo. Są sprawy, które najlepiej brać na wiarę. Czy będzie pani szczęśliwsza beze mnie? - Ten argument zamknął jej usta. Dungarran wyjął chustkę i otarł twarz Hester.  
- Przynajmniej tym razem nie jest to atrament - powiedział z wątlym uśmiechem.

Hester odwróciła głowę.

- Już pani wie, co chciałem powiedzieć. Nie umiem sobie wyobrazić życia bez pani. Ale pani wyraźnie nie jest jeszcze przekonana. Czy mogę więc pozwolić sobie na pewną sugestię?  
- Nareszcie zmusił ją do słuchania. - Czy możemy spotkać się jutro, a potem pojutrze i codziennie, tak długo, aż dojrzeje pani do podjęcia decyzji? Za pani zgodą spróbuję ją przekonać do tego, że mamy dużą szansę zaznać razem szczęścia. A jeśli mi się nie uda... - Hester popatrzyła na niego. Na wargach igrał mu przewrotny uśmiech..- Wtedy przestanę panią niepokoić.

Przez następne kilka dni Hester spotykała się w ogrodzie z Robertem Dungarranem. Codziennie dowiadywała się o nim więcej, poznawała jego pokrętne poczucie humoru, przekonywała się, że jest troskliwy i lubi wieść. Będąc w Lon-



dynie, nawet nie podejrzewała istnienia u niego takich cech. Wspólnie pomagali w przygotowaniach do mającego się wkrótce odbyć jarmarku, a Hester obserwowała, jak swobodnie czuje się Dungarran w kontaktach z najróżniejszymi ludźmi: jej rodziną, gośćmi, kupcami, służbą, rolnikami.

Co dzień rano przysyłał jej list miłosny, każdy niepowtarzalny, napisany innym szyfrem, który Hester musiała złamać. Przy niektórych zdaniach wybuchała śmiechem, przy innych głęboko się wzruszała, a czasem na jej policzkach wykwitał intensywny rumieniec. Pod koniec tygodnia Robert Dungarran odniósł pierwsze zwycięstwo. Hester Perceval, zdeklarowana przeciwniczka małżeństwa, zmieniła się do tego stopnia, że poważnie rozważała, czy nie przyjąć oświadczyn. Jak miała to powiedzieć swojemu wybrańcowi?

Dzień jarmarku był od rana pogodny i słoneczny. Cała rodzina rzuciła się w wir ostatnich przygotowań, a potem wszyscy pojawili się we wsi. Wszystko udało się znakomicie. W końcu tłumy się rozeszły, służba zaczęła sprzątać i Hester poczuła, że nie może dłużej czekać. Odszukała Roberta Dungarrana.

- Dzisiaj nie byliśmy na spacerze - powiedziała niepewnie.  
 - Czy chciałaby pani nadrobić to teraz? Myślę, że oboje zrobiliśmy dość dla Abbot Quincey i jarmarku. Chodźmy do lasu:

Słońce wciąż grzało dostatecznie mocno, by cień pod drzewami był miły. Oboje przyzwyczaili się już do wspólnych przechadzek, ale tego dnia nastrój był zupełnie inny niż zazwyczaj. Promienie słońca przenikające przez korony drzew podkreślały atmosferę oczekiwania. Robert i Hester przystanęli.

- No, i co, Hester?  
 - Ja... no... ja... - Głęboko odetchnęła i zaczęła jeszcze

raz. - Pański list dziś rano... Szyfr był trudniejszy niż zwykle... Nie wszystko udało mi się odczytać.

- Och, naprawdę?

- Tak. Ten fragment... - Wyjęła kartkę i pokazała mu palcem. - Co to znaczy?

Robert Dungarran objął ją i czule pocałował.

- Może tylko tyle?

- Ale to jeszcze nie wszystko. - Wskazała następny akapit.

- Chodzi o to? Och, to nie wydaje mi się trudne... Zaczyna się tak... - Objął ją mocniej i tym razem pocałunek rwał tak długo, że Hester zaczęła odczuwać przyjemne dreszcze. Dłoń Dungarrana podtrzymywała jej głowę, a ona entuzjastycznie odwzajemniała pocałunki. Namiętność wyruchała coraz większym płomieniem, ich ciała stapiały się w jedno w migotliwym, złocistym świetle.

- Hester! - Robert Dungarran podniósł głowę i trochę odsunął ją od siebie, żeby mogli ochłonać. Przyjrzał jej się badaw-

czo. - Moja najmilsza, jeśli nie jesteś rozpustnicą bez zasad, to właśnie przed chwilą udzieliłaś mi ostatecznej odpowiedzi.

Hester przytknęła drżące ręce do policzków.

- Nie wiedziałam... nie wiedziałam, jak zacząć - wyjaśnia. - A pan był ostatnio taki powściągliwy.

- Powściągliwy... Żeby pani wiedziała, ile mnie to kosztowało. Widzę, że jednak wiedziała pani, co jest w tym liście.

- Tak, w większej jego części. Ale fragment na końcu...

- Ach, wiem. Ostatni akapit. Celowo go utrudniłem. I dlatego szyfr panią pokonał. - Uśmiechnął się z wyższością.

- Może dałabym sobie radę, gdybym miała więcej czasu - krzyknęła Hester, czując, że jej reputacja jest zagrożona.

-Ale jarmark...

- Szkoda, bo odtąd nie będzie pani mieć za wiele czasu.  
- O! Czy to znaczy, że pan mi powie? A może...  
- Uśmiechnęła się zachęcająco. - Może pan mi pokaże?  
- Powiem, jeśli najpierw pani coś zrobi. Pokazywanie przyjdzie później.  
- Później, to znaczy kiedy?  
- Najpierw - powiedział i znów ją objął - musi mnie pani pocałować i obiecać, że weźmiemy ślub.  
Hester objęła go za szyję i dotknęła jego warg. Ten pocałunek był inny niż wszystkie wcześniejsze - długi i pełen uroczystej powagi, stanowił przecież uroczyste zobowiązanie.  
- Poślubię pana, Robercie, i zrobię wszystko, żeby być tym, kim pan chciałby mnie widzieć.  
- Moja kochana! - Roześmiany wziął ją na ręce, a potem znowu wolno wycisnął pocałunek na jej wargach.  
- A czy teraz pan mi pokaże?  
- Nie, moja droga Hester. Nie teraz. Na to jest czas później. Po ślubie.  
- No, to proszę mi powiedzieć!  
Pochylił głowę i zaczął jej szeptać do ucha. Hester zrobiła wielkie oczy, a policzki ślicznie jej poróżwiały.  
- Robercie! - powiedziała. - Czy naprawdę? Bo jeśli tak, to jak szybko możemy się pobrać?

**Koniec**